GAZETAPOLSKA.PL

PROPAGANDA I DYWERSJA W SŁUŻBIE NAPAŚCI NA POLSKĘ WE WRZEŚNIU 1939

WOJNA NOWEJ GENERACJI. GROCHMALSKI I RACHOŃ O PROWOKACJI NA GRANICY POLSKO-BIAŁORUSKIEJ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK ... OLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919

#35 (1464) 01/09/2021

ISSN 1230-4581 35

TVNienawiść

Na granicy z Białorusią TVN zachował się jak na Krakowskim Przedmieściu po Smoleńsku

POLSKA DROGA DO ZIELONEJ ENERGII – BUDOWA KONCERNU MULTIENERGETYCZNEGO ORLEN-LOTOS-PGNiG

PRZECZYTAJ NA STRONIE: 13

eprasa.pl ffa53e9603

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

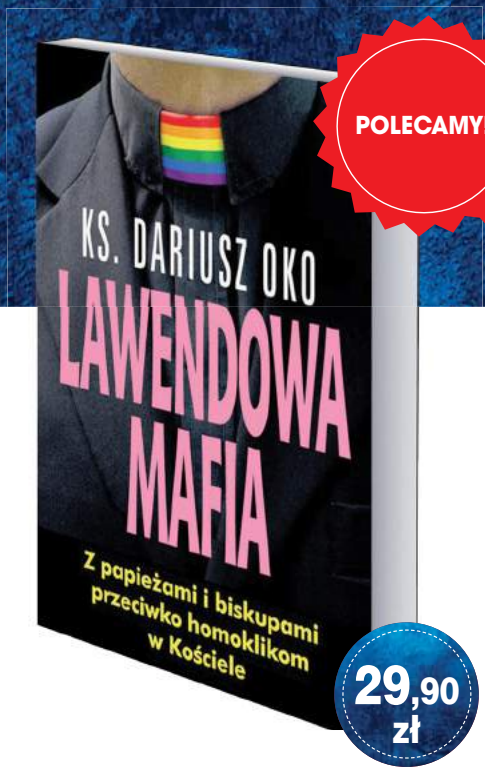

LAWENDOWA MAFIA

Wstrząsająca, odważna książka, w której ks. Dariusz Oko, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, podejmuje próbę rzucenia światła na działającą w Kościele homoseksualną lawendową mafię, która niczym ukryta choroba toczy organizm Kościoła. To zło, z którego wynikają nadużycia nie tylko seksualne, wiąże się z odrzuceniem wiary i świadomym wyborem grzechu, dewastującego Kościół od wewnątrz.

KSIĄDZ KANONIK JERZY EUZEBIUSZ BASZKIEWICZ

Ksiądz prałat Jerzy Baszkiewicz jest ciekawą, aczkolwiek trochę zapomnianą postacią warszawskiego Kościoła w XX wieku. Dziś znany tylko wąskiemu gronu kapłanów, historyków, czy odchodzących od nas uczestników Powstania Warszawskiego w Puszczy Kampinoskiej, powinien być niezapomnianym przykładem kapłana godnym upamiętnienia w 200 letniej historii Archidiecezji Warszawskiej.

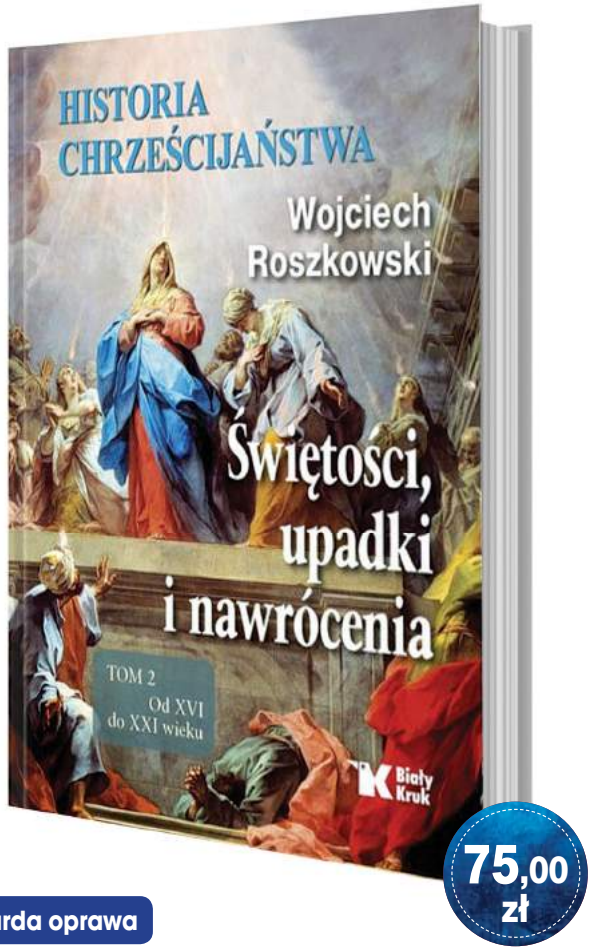

Twarda oprawa

664 strony

HISTORIA CHRZEŚCIJAŃSTWA

ŚWIĘTOŚCI, UPADKI I NAWRÓCENIA. TOM 2.

Nawet regularne uczestnictwo w Mszach św. nie daje pogłębionej znajomości dziejów Kościoła katolickiego; podczas Eucharystii zapoznajemy się głównie z Chrystusowym nauczaniem. Natomiast wiedzę na temat historii Kościoła trzeba zdobywać osobno i najczęściej samemu, ponieważ lekcje religii w szkołach też są niewystarczające. A dobra orientacja w tej materii jest bardzo pouczająca i może być pomocna także w rozwiązywaniu problemów naszej codzienności.

Do cen należy doliczyć koszt dostawy 10 zł

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

KTO ZNĘCA SIĘ NAD UCHODŹCAMI

Pomysł przywiezienia uchodźców na granicę polską, litewską i łotewską to akcja wojskowa mająca na celu wywołanie maksymalnego chaosu w krajach NATO i UE. Akcja ta jest cynicznie prowadzona przez Kreml przy pomocy sojuszników z Mińska i Damaszku. Zarówno Łukaszenka, jak i al-Asad to dyktatorzy całkowicie uzależnieniu od Putina. Można się zastanawiać nad ostatecznymi celami tego ataku, ale mamy do czynienia z bardzo poważnym naruszeniem prawa międzynarodowego i bezpieczeństwa naszych państw. Już sam fakt, że służby białoruskie potrafiły wejść na terytorium NATO, uszkodzić zapory i wprowadzać tam nielegalnych imigrantów, pokazuje, że sytuacja jest nadzwyczajna i powstało zagrożenie życia wielu ludzi – ze Straży Granicznej i wojska oraz ludności cywilnej. Mogą oni paść ofiarą zarówno eskalacji, jak i możliwych ataków terrorystycznych. Być może ta mająca wszelkie cechy agresji akcja Moskwy skończy się tylko na tym, a może jest jednak początkiem lokalnego konfliktu. Nie wykluczam, że chaos na granicach NATO to preludium do ataku na Ukrainę. Tak czy inaczej zrobiło się wokół nas naprawdę niebezpiecznie. To niebezpieczeństwo jest zwielokrotnione dwoma fatalnymi decyzjami prezydenta USA: odblokowaniem budowy gazociągu Nord Stream 2 i chaotycznym wycofywaniem wojsk z Afganistanu. Rosja uwolniła się od konieczności transportu gazu przez Ukrainę i dostała wyraźny sygnał wiarołomności i słabości Waszyngtonu wobec sojuszników. Więcej Putinowi nie trzeba. Joe Biden już podpalił świat, pytanie tylko, jaka będzie skala pożaru.

Nie wykluczam, że chaos na granicach NATO to preludium do ataku na Ukrainę.

Niezwykłe jest zachowanie w tej sytuacji polskiej opozycji. Już samo dążenie do natychmiastowego wywołania kryzysu politycznego pachnie wpisywaniem się w scenariusz Putina. To jednak tylko element tej destrukcji. Polski rząd został zaatakowany za to, że chroni nasze granice przed atakiem ze strony Putina i Łukaszenki. W normalnych warunkach próba zmiany rządu czy jego najgorętsza nawet krytyka nie jest niczym nadzwyczajnym. Problem w tym, że warunki nie są normalne, lecz niemal wojenne. Ale i to nie wszystko. Ze strony opozycji nastąpił też atak na funkcjonariuszy Straży Granicznej i Wojska Polskiego. Przypomina to jako żywo rok 1920, kiedy członkowie Komunistycznej Partii Polski (a właściwie wtedy KPRP) pluli na polskich żołnierzy idących zatrzymać bolszewicką nawałę. Nazywali ich bardzo podobnie jak Władysław Frasyniuk. Ten atak psychologiczny ma osłabić morale i spowodować rozszczelnienie granicy. Oczywiście dodatkowym zyskiem Kremla z działalności opozycji jest wywołanie kryzysu politycznego. Na tym etapie scenariusz Putina obliczony jest przede wszystkim na odpowiednią reakcję opozycji. I to niestety mu się udało. Gdyby działania PO i Lewicy wspierały Bruksela czy Berlin, można by sądzić, że mamy do czynienia już z tradycyjnym od lat służalstwem wobec Niemiec. Jednak tym razem władze UE zajmują zbliżone stanowisko do polskiego rządu. Jedynym więc patronem tej aktywności opozycji może być Moskwa. Zdumiewa, że kilkadziesiąt lat po upadku imperium sowieckie ma tu tak ogromne wpływy.

Działań głównych polityków opozycji nie można wytłumaczyć chęcią pomocy potrzebującym. Jeżeli chodzi o skutki, jest dokładnie odwrotnie. To ich zachęty powodują, że Łukaszenka, Putin i al-Asad mogą tworzyć nadzieję na przejście granicy UE i zachęcać do porzucenia swoich domów i oddania ostatnich pieniędzy służbom dyktatorów i przemytnikom. Każdy tego typu sygnał wywołuje lawinę nieszczęść ludzi zwabionych iluzją lepszego życia.

Dlaczego wcześniej Syryjczycy czy Irakijczycy nie forsowali naszej granicy wschodniej? Dlatego że nikt nie stworzył im ku temu warunków. A dzisiaj tworzą je Putin ze swoimi watażkami i polska opozycja. To oni wspólnie odpowiadają za cierpienia uchodźców. Pomysły Donalda Tuska, że wbrew Łukaszence można na terytorium Białorusi pomóc uchodźcom, pachną czystym szaleństwem. Chyba że jednak chce ich wszystkich wpuszczać do Polski. Tak czy inaczej dokłada cegiełkę do zapraszania tu ludzi, których potem czeka wyłącznie poniewierka. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

W numerze

TEMAT NUMERU

6 TVNienawiść
Dawid Wildstein

KRAJ

14 Walka o władzę w Nowej Lewicy
Hubert Kowalski

20 Sędzia we własnej sprawie
Tomasz Duklanowski

22 Były senator PO i śledztwo z wieloma wątkami
Grzegorz Broński

24 „House of Cards" po polsku: lobbysta i poselskie ambicje
Piotr Nisztor

26 Rusza szkoła po nowemu
Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

30 Z nienawiści do PiS podpalą Polskę?
Krzysztof Wołodźko

33 Uderzenie czołem o dno
Witold Gadowski

34 Na granicy. Wojna nowej generacji
Michał Rachoń

38 Zniszczyć Polskę. Satrapa, wielkie interesy i marionetkowa opozycja
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 O jedną klęskę za daleko
Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

54 Putin chce wojny z Zachodem
Konrad Wysocki

KULTURA

64 Nie robię z Kaliny ikony aktualnego ruchu kobiet
Z reżyser Katarzyną Klimkiewicz rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

84 Ekopolityka
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10

Ocalić imigrantów, zniszczyć Europę
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Ryszard Czarnecki
17 Jerzy Targalski
17 Dawid Wildstein
28 W INTERNETACH
32 Joanna Lichocka
49 WIEŚCI Z UE
53 ROSJA NA WESOŁO
74 KLUBY „GP"
83 Tadeusz Płużański
83 PLAGI AKADEMICKIE
88 PODRÓŻE
92 MOTO
93 KULINARIA

95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Tomasz P. Terlikowski
97 Jan Pospieszalski

KRAJ

18

Przed nami gorąca polityczna jesień
Jacek Liziniewicz

WYWIAD

44

Polska wykazała się niezwykłą postawą humanitarną
Z Tahirem Quadirym, ambasador Afganistanu, rozmawia Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

50

Krym to Ukraina
Antoni Rybczyński

eprasa.pl ffa55e9603

XIII FESTIWAL FILMOWY NNW

29.09 - 02.10
GDYNIA 2021

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

wstęp wolny

www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY: SCENA KULTURY, GDYNIA moje miasto

PARTNER GENERALNY: ORLEN

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY, DZIEDZICTWA NARODOWEGO I SPORTU: Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

WSPÓŁFINANSOWANIE: POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ, INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ, Muzeum Powstania Warszawskiego, WIELKIE TERAZ, FUNDACJA KOLEJOWA

PATRONI MEDIALNI: TVP, POLSKIE RADIO, Polska Radio 24, SIECI, SUPER EXPRESS, TVP3 GDAŃSK, pap, GAZETA POLSKA, TYGODNIK HISTORII, niezależna.pl, tysol.pl, BIULETYN IPN, wPolityce.pl, Czas Gdańska, to.owo, Radio Gdańsk

eprasa.pl ffa55e9603

Szczepan
Lisiewicz

Franciszek Sterczewski zdobył popularność u lemingów protestując w obronie sądów. Ale jako człowiek o szerokich horyzontach zainteresował się motywacjami przeciwników. I tak trafił na obywatela o większym doświadczeniu - Zygmunta Miernika, co obrzucił sędzię od Kiszczaka tortem, przy rytmicznych okrzykach „Na Białoruś!".

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak wyglądałaby Polska bez antypolskiej opozycji, a tylko z normalną, która nie krytykuje rządu z lewa bądź prawa? Świetnie pokazuje to przykład wypowiedzi szefa izraelskiego MSZ Jaira Lapida. Lapid nie tylko wysunął wobec Polski najcięższe oskarżenia, słowo Holocaust odmieniając przez wszystkie przypadki. Ale i jego rząd doprowadził do poważnych dyplomatycznych reperkusji: Izrael wysłał ambasadora do Warszawy i zasugerował, by polski ambasador nie wracał z urlopu do Izraela. Amerykański sekretarz stanu Antony Blinken też wyraził rozczarowanie przyjętym przez Polskę prawem. I co? I… nic. Przeciętny Polak po kilku dniach o sprawie zapomniał. Bo totalna opozycja uznała, że nie opłaca się jej grać tym tematem. Trochę z obawy, że przegra. Bardziej zapewne dlatego, że reprezentuje ona interesy rosyjskie i niemieckie, a nie amerykańskie czy izraelskie. W efekcie nie usłyszeliśmy, że po wypowiedziach Lapida Polska znajdzie się na marginesie, że to wstyd na cały świat, a nasi celebryci z Pudelka nie opowiedzieli, jak cierpią tłumacząc się celebrytom z innych krajów. W setkach podobnych spraw, o których media III RP grzmią o izolacji oraz wstydzie miesiącami, rozgłos na świecie jest równie znikomy. Tylko że antypolska opozycja przekonuje znaczną część Polaków, że jest inaczej. I że musimy ustąpić, bo inaczej zacznie się Armagedon.

Tytuł czołowego newsa na portalu Gazeta.pl: „Kasia Tusk z mężem i córkami idzie do rodziców. Ojciec czekał przy furtce". Rozwinięcie tegoż newsa na agorowym portalu Plotek.pl: „Kasia Tusk z mężem i córkami zmierza w odwiedziny do rodziców. Donald Tusk wyczekiwał już na nich przy furtce". No i wreszcie cała opowieść w treści newsa: „Paparazzi przyłapali Kasię Tusk, gdy ta wraz z całą rodziną szła odwiedzić rodziców. Donald Tusk musiał być bardzo podekscytowany, bo czekał na córkę, zięcia i wnuki już przy furtce". Straszni są ci paparazzi, by tak wchodzić z butami w życie polityka bez jego zgody! Według naszych informacji , dostali oni cynk, że poprzednio w podobnej sytuacji wściekły Tusk walnął wcho-

Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że coraz więcej praw jest nam zabieranych... Ludzie za granicą ciągle ja pytają, co się dzieje w Polsce i jak do tego doszło

Anja Rubik, Pudelek.pl

eprasa.pl ffa55e9603

dzącą córkę furtką w głowę, kopnął jej męża z półobrotu, a na koniec opluł ich córki. Wybrali się więc, by podobne wydarzenie udokumentować, ale skoro nic takiego się tym razem nie stało, zrelacjonowali to, co było. Nie mieli wyjścia, są rzetelnymi paparazzi!

No i jako jedyni rozszyfrowaliśmy tajemnicę najgłośniejszego biegu na Białoruś! Otóż Franciszek Sterczewski kandydował z listy PO w Poznaniu z ostatniego miejsca, ale mimo to wszedł do Sejmu. Dlaczego? Zdobył popularność u lemingów jako organizator protestów w obronie sądów. Ale jako człowiek o szerokich horyzontach postanowił zainteresować się też motywacjami swoich przeciwników. I tak trafił na obywatela o większym doświadczeniu życiowym, czyli Zygmunta Miernika, który obrzucił panią sędzię od Kiszczaka tortem, przy rytualnych, rytmicznych, niemal mantrowych okrzykach: „Na Białoruś! Na Białoruś! Na Białoruś!". „Franek" przejął się radami Miernika, a jako że żadnego z sędziów nie udało mu się na razie namówić do jakże słusznego pomysłu przeniesienia się na Białoruś, sam spróbował się wedrzeć jej na jej terytorium.

Modelka Anja Rubik zwierzyła się Pudelkowi, że u nas „ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że coraz więcej praw jest nam zabieranych". Natomiast „ludzie za granicą ciągle ją pytają, co się dzieje w Polsce i jak do tego doszło". Logiczna analiza obu zdań prowadzi do wniosku, że ludzie, którzy żyją w Polsce cały rok (ewentualnie z przerwą na zagraniczne wakacje), nie dostrzegają utraty żadnych praw. Natomiast ludzie zagranicą, którzy usłyszą coś o Polsce może raz… w roku uważają, że jest odwrotnie. Jako że Rubik dużo siedzi zagranicą, jej naturalną misją powinno być tłumaczenie „ludziom zagranicą", że ktoś im wciska jakieś brednie. Tylko, że kasiory by z tego nie było.

Mój pomysł, by PO jak najszybciej zrezygnowała z podupadłego Tuska i spróbowała podkupić Miłosza Kłeczka z TVP, który jest wygadany niczym Tusk za młodu, z tygodnia na tydzień wydaje się co raz bardziej sensowny. Kolejny argument za dodała Karolina Hytrek-Prosiecka, dawniej z TVN24, pisząc o filmiku na temat sytuacji na granicy: „Oświadczenie Donalda Tuska było na miarę raczej przywódcy europejskiego, a nie polskiego politycznego pospólstwa intelektualnego. I w sumie trudno się dziwić, że w formie oświadczenia, bo na konfie byłaby znowu przepychanka słowna zamiast konkretów". Przewodniczący Kłeczek nie stchórzyłby i bronił swojego stanowiska.

Serial z polsko-białoruskiej granicy to rzecz jasna kopia ciągnącego się tygodniami Big Brothera pod Krzyżem Pamięci na Krakowskim Przedmieściu, o czym piszą dziś Piotr Grochmalski, Michał Rachoń i Dawid Wildstein. O aktorach serialu z 2010 roku dowiadywaliśmy się prawdy stopniowo. O Andrzeju Hadaczu, wyjątkowo odstręczającym „obrońcy krzyża", który pojawił się później obok Janusza Palikota oraz poparł Bronisława Komorowskiego. O histerycznej Joannie spod krzyża, która okazała się mieć zdjęcie z suflerką Bronisława Komorowskiego Jowitą Kacik. I o licznych wyrokach wyśmiewającego obrońców krzyża „Niemca". Tym razem na granicy mieliśmy radcę prawnego Patryka Radzimierskiego, znanego też jak Patrick Radzimierski, który o jednym ze strażników mówił dramatycznie: „Zapytałem, czy gdyby dowódca kazał mnie w tej chwili zastrzelić, to by to zrobił? On patrząc mi prosto w oczy powiedział: oczywiście, że tak". Mecenas Radzimierski okazał się prawnikiem… TVN, a więc występując w „Faktach" wypowiadał się dla swojego pracodawcy. Na granicy pojawiła się też młoda lekarka Paulina Bownik, która, jak nam tłumaczono, przybyła tam z porywu serca, a w radykalizmie przebijała prawnika TVN, pytając, czy Straż Graniczna chce mieć tu „30 trupów". Wrażliwa pani doktor nie usunęła ze swojego konta na Facebooku grafiki, w której chwali się, iż nie wysyła dziecka na katechezę, by nie zgwałcił go pedofil. Ostała się tam też czerwona błyskawica, a nawet papier toaletowy z Donaldem Trumpem. Oprócz księdza Lemańskiego, którego demaskować nie trzeba, pojawił się także ks. prof. Alfred Wierzbicki, który nie tak dawno poręczył za „Margota" oraz przepraszał za homofobię u Moniki Olejnik. Wszystko było więc znowu precyzyjnie rozpisane na głosy. Tylko monopolu w telewizorniach nie było, jak 10 lat temu. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

eprasa.pl ffa55e9603

TVNIENAWIŚĆ

Ostatnie dni pokazały wyraźnie, że TVN w żaden sposób nie zmienił się od roku 2010. Jest tą samą fabryką nienawiści i hejtu, gotową, w imię swoich doraźnych interesów, sprzymierzyć się z największymi dyktatorami, usprawiedliwiając ich bandyterkę oraz wspierając ich propagandę. Tym samym jest jednym z głównych zagrożeń dla wolności w Polsce.

Dawid **Wildstein**

NA GRANICY Z BIAŁORUSIĄ TVN ZACHOWAŁ SIĘ JAK NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU PO SMOLEŃSKU

Patrząc z boku, można by odnieść wrażenie, że szefostwo i dziennikarze TVN-u ostatnio zwariowali, tak samo jak ich goście. Frasyniuk plujący na polskie wojsko, Sikorski wyzywający Kukiza od szmat... Przykłady tego typu zachowań, odstręczających dla większości normalnych ludzi, można mnożyć. Jeszcze bardziej szokuje fakt, że stacja ta zdecydowała się zamienić w polską wersję „Russia Today" i przedstawiać przez wiele dni sytuację na polsko-białoruskiej granicy dokładnie tak samo, jak robi to propaganda Putina i Łukaszenki.

Na gruzach państwa

Patrząc jednak na TVN z perspektywy czasu, sytuacja ta nie powinna zaskakiwać. Od początku była to stacja gotowa, w imię politycznych celów swoich sojuszników, przekroczyć każdą normę, partycypować w najbrutalniejszych nagonkach, destabilizować i osłabiać państwo, w końcu – wspierać narrację państw wrogich Polsce. Zawsze gdy mowa o TVN-ie, warto zacząć od pewnej oczywistości. Otóż, wbrew tworzonej przez lata opinii, TVN nie jest stacją prywatną. Nawet gdyby nią był, nie zwalniałoby to tej telewizji, wbrew wyjątkowo skądinąd prymitywnym argumentom suflowanym przez PO i związane z nią środowiska, z respektowania podstawowych zasad etyki, z obo-

eprasa.pl ffa55e9603

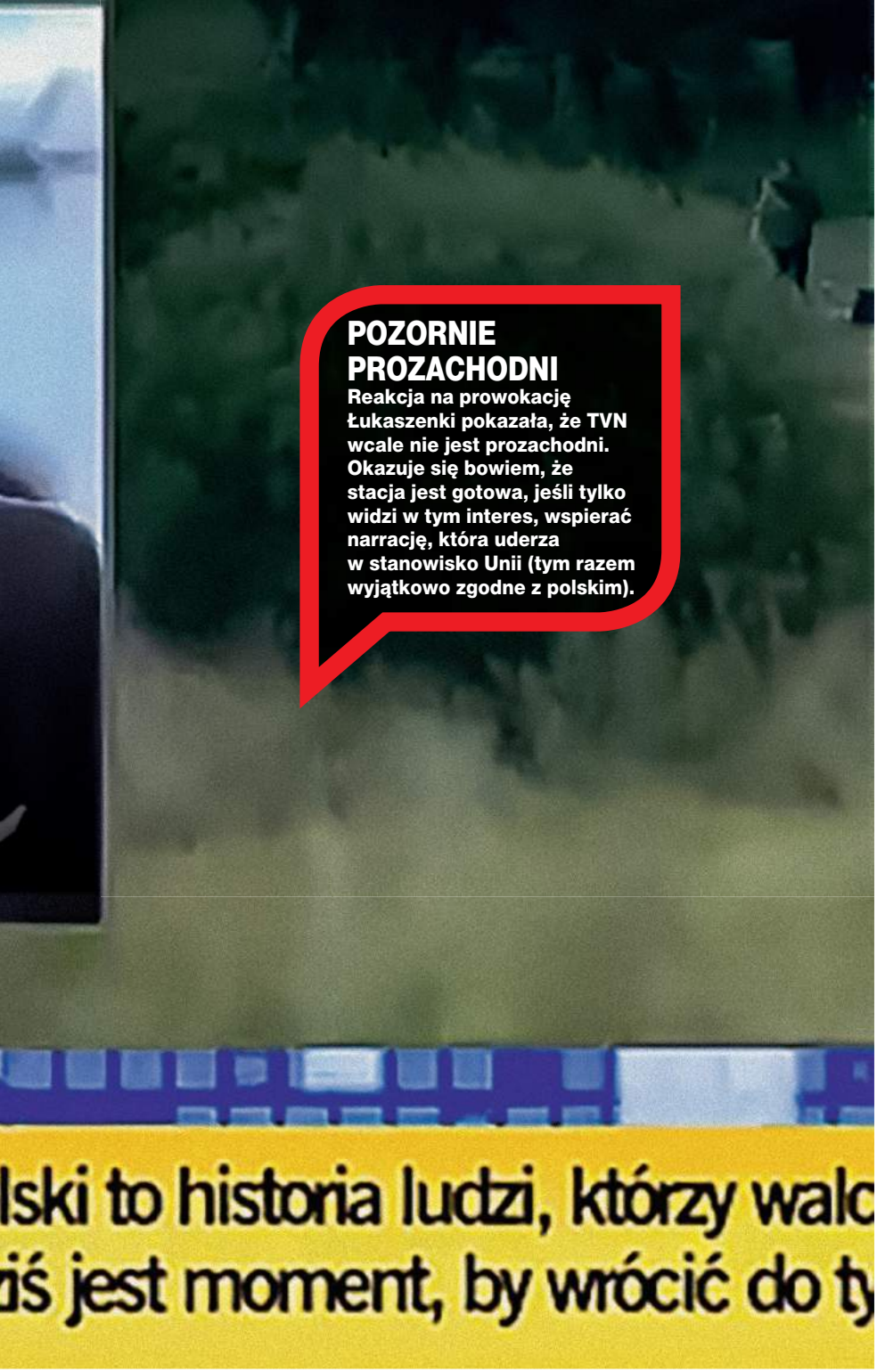

POZORNIE PROZACHODNI
Reakcja na prowokację Łukaszenki pokazała, że TVN wcale nie jest prozachodni. Okazuje się bowiem, że stacja jest gotowa, jeśli tylko widzi w tym interes, wspierać narrację, która uderza w stanowisko Unii (tym razem wyjątkowo zgodne z polskim).

FOT. SCREEN TVN 24 HD

wiązku pokazywania prawdy. Istotniejsze jest jednak coś innego.

Począwszy od swojego początku stacja ta nie miała nic wspólnego z „prywatnym" biznesem, konkurującym z innymi stacjami, w tym państwowymi. Była za to pasożytniczym tworem, stworzonym w półcieniach demokracji, na splocie niejasnych interesów polityczno- biznesowych. Długo by tu pisać o samym twórcy TVN-u, Mariuszu Walterze. O jego roli za czasów PRL, o tym, jak zachwalany był przez Urbana, zwłaszcza jak „doceniane" były jego zdolności do tworzenia „czarnej propagandy" oraz jego „wierność" właściwym decydentom. Ciężko też nie wspomnieć o relacjach między koncernem ITI (holding medialny założony przez Waltera i pierwszy właściciel tej stacji) a WSI. Warto przy tej okazji przypomnieć o wygranym w 2012 roku przez Antoniego Macierewicza procesie, który wytoczył mu wspomniany Walter, za stwierdzenia o relacjach twórcy TVN i ITI ze służbami PRL. Podczas procesu Macierewicz przypomniał, że podstawą do stwierdzenia, iż koncern ITI powstał dzięki wojskowym służbom PRL, były zeznania Grzegorza Żemka, byłego dyrektora FOZZ, agenta służb wojska PRL. W samym raporcie z likwidacji WSI napisano m.in., że wywiad wojskowy PRL „podejmował wysiłki powołania firmy telewizyjnej", której celem miało być ułatwienie plasowania agentury na Zachodzie.

Być może jednak jeszcze ważniejszym, niż sam sposób powstania, elementem rozwoju TVN, pozwalającym zrozumieć prawdziwą rolę tej stacji, jest to, co działo się już po dojściu do władzy Platformy. Otóż aktualna siła TVN-u, jego tak mocna pozycja, została ułatwiona przez bardzo konkretne działania władzy, z którą stacja ta się zblatowała. Tusk, w pełni świadomy zbieżności interesów, a więc lojalności TVN, zrobił wszystko, żeby zniszczyć jej podstawowego konkurenta, czyli media publiczne. Sukcesywnie osłabiał ten element państwa polskiego, w ten sposób pozwalając rozszerzać dominację stacji Waltera. Wiedział, że takim działaniem tworzy sobie bezpieczny przyczółek propagandowy, w pełni uniezależniony od demokratycznych wyborów, swoiste „zaplecze" niepodatne na to, co dzieje się w państwie. Tak więc siła TVN-u uzyskana została dzięki zniszczeniu tego, co publiczne. TVN, niczym pasożyt, egzystował i rósł, osłabiając jednocześnie swojego żywiciela. Od samego więc początku telewizja ta była tym silniejsza, im słabsze było państwo. Konsekwencje tego szczególnie mocno uwidoczniły się podczas tragedii smoleńskiej.

„Zło"

Jakakolwiek opowieść o TVN-ie nie może nie poruszyć kwestii 10 kwietnia 2010 roku i tego, w czym partycypowała ta stacja. Miejsca nie starczy, by wymienić całość kłamstw, jakimi telewizja ta zainfekowała, niestety w sposób skuteczny, Polaków przez ten czas. Od „najprostszego", jakim było ciągłe wciskanie widzom do głów, że mieliśmy do czynienia z lotem organizowanym przez Kancelarię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (podczas gdy w rzeczywistości koordynatorem był Tomasz Arabski, ówczesny szef kancelarii premiera Tuska). Po ordynarne

eprasa.pl ffa55e9603

fejki, takie jak teza o czterech podejściach do lądowania. O Lechu Kaczyńskim, który naciskał na pilotów. O obecności generała Błasika w kokpicie podczas ostatnich minut lotu. O kłótni, która miała odbyć się na lotnisku między generałem Błasikiem a kapitanem Protasiukiem. O słowach tego ostatniego: „Jak nie wyląduję, to mnie zabije" – kłamstwo, które TVN podał nawet na swoim czerwonym pasku. W końcu, powtarzanie ohydnej, rosyjskiej wrzutki o „pijanym" generale Błasiku. Wymienione przykłady to tylko drobny ułamek ścieku, jaki wypuszczał z siebie TVN w tym czasie. Każdy z nich, z osobna, powinien wystarczyć, żeby stacji tej odebrać koncesję, a jej dziennikarzom nie podawać ręki. Niemniej stała się, w ogólnym rozrachunku, rzecz jeszcze gorsza. Otóż w 2010 roku TVN przekroczył dwie granice, które nawet w jakże ułomnej i zdegenerowanej III RP były dotąd w miarę szanowane.

Po pierwsze, TVN jednoznacznie stanął po stronie rosyjskiej narracji i zamienił się w kanał transmisyjny, dzięki któremu mogła dotrzeć ona do polskiego odbiorcy. W związku z tym współuczestniczył w atakach, jakie w tym czasie organizował Putin na przedstawicieli polskiego państwa i ich rodziny. Mowa tu nie tylko o Lechu Kaczyńskim, ale także o ludziach takich jak Protasiuk czy Błasik.

Po drugie, TVN stał się podstawowym narzędziem Platformy w związanej ze Smoleńskiem operacji propagandowej, której celem, po raz pierwszy w dziejach III RP, nie byli wrodzy politycy, ale ich wyborcy, zwyczajni Polacy, obywatele, tyle że o odmiennych poglądach. Mowa o słynnym spocie „Zło", gdy wyborców PiS przedstawiono jako zezwierzęcony, niebezpieczny tłum, któremu trzeba nie tylko odebrać władzę, ale i wykluczyć raz na zawsze z życia politycznego. Podstawą do tego spotu była sytuacja pod Krzyżem na Krakowskim Przedmieściu, którą miesiącami TVN konsekwentnie przedstawiał w taki sposób, żeby możliwie zohydzić ludzi, chcących oddać hołd Lechowi Kaczyńskiemu i pozostałym ofiarom tragedii. Wtedy, zarówno dzięki PO, jak i TVN-owi, pojawiły się takie wątki w przestrzeni publicznej jak określanie wyborców wrogiej partii jako mentalnie upośledzonych, niebezpiecznych wariatów, po prostu podludzi.

Wsparcie dla rosyjskiej propagandy wymierzonej przeciw Polsce, nagonka na funkcjonariuszy naszego państwa, w końcu przerzucenie spirali nienawiści z polityków na zwykłego wyborcę – wszystkie te wydarzenia były negatywnym „krokiem milowym" polskiej debaty publicznej. Nie byłyby one możliwe, gdyby nie TVN.

Znów razem z Putinem przeciw Polsce

Gdy obserwujemy reakcję TVN-u na aktualne wydarzenia na polsko-białoruskiej granicy, widać dokładnie ten sam mechanizm, co w wypadku Smoleńska. Oczywiście nie sposób porównywać skali obu tych wydarzeń, ciężko więc mówić o podobnej szkodliwości działań tej stacji. Niemniej, jeśli spojrzeć głębiej na sam sposób rozgrywania tych sytuacji, widać tożsame mechanizmy, które właściwie mówią wszystko o tej telewizji i jej roli w polskim życiu publicznym.

Po pierwsze, gotowość do przyjęcia zewnętrznej narracji od tego samego „partnera". TVN po prostu udostępnił swoją antenę rosyjskiej propagandzie. Podobieństwo było uderzające, właściwie przez pierwsze dni jedyną różnicą między polską stacją a „Russia Today" był język. Reszta była ta sama – przedstawianie sytuacji jako skrajnego okrucieństwa ze strony polskiej, epatowanie obrazami umęczonych ludzi skontrastowane ze zdjęciami żołnierzy, zasieków etc. Kompletne wypłukanie zdarzenia z kontekstu, co powodowało, że z perspektywy odbiorcy odnosiło się wrażenie, że to Polacy uwięzili tu imigrantów.

Po drugie, atak na państwo, jego najgłębsze fundamenty, próba rozbicia za pomocą obcej propagandy poczucia wspólnoty, budowanego wokół jego instytucji. Wpojenie widzowi przekonania, że to nie jego państwo, tylko PiS-u, w związku z czym należy je odrzucić na każdym, najbardziej nawet elementarnym poziomie. Okazywało się więc, że sam fakt bronienia granic i przestrzegania prawa jest moralnie naganny. Że wrogiem nie jest Łukaszenka czy Putin, ale funkcjonariusz Straży Granicznej, który wykonuje swoje podstawowe obowiązki. Więcej, że właściwie sama ta granica to jakiś pisowski wymysł.

> Po 10 kwietnia 2010 roku TVN stał się podstawowym narzędziem Platformy w związanej ze Smoleńskiem operacji propagandowej, której celem, po raz pierwszy w dziejach III RP, nie byli wrodzy politycy, ale ich wyborcy, zwyczajni Polacy, tyle że o odmiennych poglądach.

Zostało to połączone – znów dokładnie jak w wypadku Smoleńska – z nagonką, prawdziwą kampanią nienawiści wobec tych, którzy reprezentują Polskę. Najbardziej ordynarne ataki na ludzi wypełniających swoje zadania, z ponurą puentą w wydaniu Frasyniuka, który określił polskich żołnierzy mianem psów i śmieci. W końcu, podobnie jak ze wspominanym już spotem „Zło", dyskurs polityczny został zastąpiony moralnym poczuciem wyższości, przedstawianiem oponentów jako niebezpiecznych brutali, żądnych krwi niewinnych. Trwająca kilkanaście dni sytuacja na granicy relacjonowana była przez TVN z tą samą intensywnością jak niegdyś to, co działo się pod Krzyżem. Tylko tym razem to nie modlący się ludzie, lecz ci, którzy bronią państwa polskiego, przedstawiani są niczym monstra z mrocznych czeluści, przeciwstawiani „dobrej" i „europejskiej" PO.

Co ciekawe, akurat reakcja na prowokację Łukaszenki pokazała wyraźnie, że stacja ta wcale nie jest „prozachodnia". Okazuje się bowiem, że jest gotowa, jeśli tylko widzi w tym interes, wspierać narrację, która uderza w stanowisko Unii (tym razem wyjątkowo zgodne z polskim). Ostatnie dni pokazały więc wyraźnie, że TVN w żaden sposób nie zmienił się od 2010 roku. Jest tą samą fabryką nienawiści i hejtu, gotową, w imię swoich doraźnych interesów, sprzymierzyć się z największymi dyktatorami, usprawiedliwiając ich bandyterkę oraz wspierając ich propagandę. Tym samym jest jednym z głównych zagrożeń dla wolności w Polsce. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

DONALDZIE – CZYTAJ POEZJĘ, WŁADKU – DOROŚNIJ (WRESZCIE)

Czyżby Donald Tusk wyklinający macierzyństwo, aby podlizać się lewakom, nie znał słynnego stwierdzenia amerykańskiego poety szkockiego pochodzenia Williama Rossa Wallace'a, który już w XIX wieku pisał: „Te ręce, które kołyszą niemowlęta, są tymi rękoma, które rządzą światem"? Normalny człowiek łapie się za głowę, gdy słyszy, jak politycy opozycji złorzeczą żołnierzom Wojska Polskiego pełniącym służbę dla Rzeczypospolitej na granicy z Białorusią. A ja na to mówię tak: kochani, bez emocji, już amerykański pisarz – też z XIX wieku jak Wallace – Josh Billings (prawdziwe nazwisko Henry Wheeler Shaw) pisał przecież: „Natura nie popełnia błędów: jeśli stworzyła głupców, to znaczy, że są potrzebni". Gdy obserwuję cyrk polityczno-medialny po stronie opozycji w kontekście muzułmańskich imigrantów na polskiej granicy i ataki na nasze służby w związku z tym, tyleż obrzydliwe co irracjonalne, przypominają mi się słowa naszego kochanego Aleksandra hrabiego Fredry: „Nie kąsaj, głupcze, kamienia, bo ci zęby wypadną". Gdy usiłuję dopatrzyć się jakiejś logiki w wypowiedziach tych, którzy bezrefleksyjnie chcą wpuścić imigrantów z Afganistanu czy Iraku do Polski, nie rozumiejąc, że zaraz po czymś takim pojawi się tysiąc następnych, to od razu bach, przypomina mi się kolejna dewiza mistrza Fredry: „Nie szukaj myśli, gdzie jej nie ma. Harmonia słów myśli nie zastąpi". Władysław Frasyniuk, który określa polskich (sic!) żołnierzy mianem śmieci, ma dziś 67 lat. A mnie się przypomina powiedzenie, które od niepamiętnych czasów funkcjonuje w kraju, w którym się urodziłem, czyli Anglii. Angielska maksyma głosi mianowicie: „Głupiec po czterdziestce jest naprawdę głupcem". Jest w tych słowach pewna tolerancja dla młodych, wchodzących w życie 20- i 30-latków, którzy mówią i robią głupoty, bo… są młodzi. Widać, że Frasyniuk jest jak bohater Jamesa Matthew Barriego, szkockiego pisarza – Piotruś Pan, który bardzo nie chciał dorosnąć…

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

NOWY LEMPART

Michał Kołodziejczak wyszedł z członkami AgroUnii na ulice. Miała być wojna, a skończyło się na kilkunastu lokalnych blokadach, które utrudniły życie kierowcom. Lider AgroUnii i jego ludzie robią wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Na blokadach przeklinają i snują nieprawdopodobne historie o tym, jak rząd chce zabronić hodowli kurczaków oraz jak posłowie Robert Telus i Antoni Macierewicz chcą… przejąć polskie hodowle wieprzowiny. Do tej pory nie znałem Macierewicza z zacięcia do hodowli trzody chlewnej, ale wizja polityka czyhającego na polską świnię mnie urzekła. Serio jednak mówiąc, to straciłem kilka godzin na śledzenie wypowiedzi Michała Kołodziejczaka i nie mam wątpliwości, że człowiekowi temu nie chodzi o poprawę sytuacji na wsi. Wszystko sprawia wrażenie medialnego spektaklu, podczas którego nowy Lepper niczym pajacyk odgrywa swoją rolę, nie prezentując żadnej recepty na rozwiązanie problemów rolników. Naprawdę, on nie przedstawia żadnych postulatów. Lepem dla mediów mają być precyzyjne ataki polityczne. Dlatego w swoich wypowiedziach Kołodziejczak podszczypuje TVP, a za głównego wroga obrał Antoniego Macierewicza. Do tego dochodzą wulgarne ataki na ministra rolnictwa i premiera. Po co Kołodziejczak to robi? Przyszła partia to fantasmagoria, biorąc pod uwagę, że wsparcie dla tego watażki w serwisie Patronite zadeklarowało 220 osób, które co miesiąc wpłacają łącznie niecałe 8 tys. zł. Blokady Kołodziejczaka nawet nie są na masową skalę. Po dwóch miesiącach zapowiedzi ledwie 14 manifestacji to porażka. Jego celem jest wytworzenie wrażenia zamieszania na wsi. To może się przydać komuś, kto chciałby upadku ministra Grzegorza Pudy i odejścia od reformowania wsi, niekorzystnego m.in. dla wielkiego fermiarstwa. Sam Kołodziejczak miał być nowym Lepperem. Wyszło jednak tak, że jest nową Martą Lempart. Tylko czekać, aż pojedzie na granicę ganiać się ze strażą graniczną.

eprasa.pl ffa55e9603

OCALIĆ IMIGRANTÓW, ZNISZCZYĆ EUROPĘ

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZASKAKUJĄCE POWIĄZANIA FUNDACJI OCALENIE

Część osób z Usnarza prawdopodobnie nie wytrzymała nieludzkich warunków, jakie rękami straży granicznej ufundowało im polskie państwo" – pisali 22 sierpnia przedstawiciele Fundacji Ocalenie na Twitterze. Dzień wcześniej Fundacja tak atakowała polskie władze w związku z sytuacją na granicy z Białorusią: „Jeśli władza próbuje w ten sposób pokazać swoją siłę, to osiąga efekt zupełnie odwrotny. Pokazuje swoją słabość. Silni są ludzie, mężczyźni, kobiety i dziecko, którzy trwają od 13 dni na granicy, bez leków, na ziemi, pod gołym niebem". A 20 sierpnia Fundacja Ocalenie stwierdzała, że „Mateusz Morawiecki ściga się z Łukaszenką w zawodach na okrucieństwo".

Fundacja wspierała też wszelakie, nawet najbardziej infantylne, wybryki totalnej opozycji na pograniczu, m.in. niesławny rajd posła KO Franciszka Sterczewskiego, który został ostatnio wykorzystany w propagandowym materiale telewizyjnym telewizji białoruskiej. Jakie powiązania ma organizacja, która swoją działalnością – pod płaszczykiem

eprasa.pl ffa55e9603

Fundacja Ocalenie, która oskarża polskie państwo o „ufundowanie" afgańskim migrantom z Usnarza „nieludzkich warunków", należy od niedawna do sieci radykalnych lewicowych organizacji domagającej się... zniesienia granic Unii Europejskiej. Jak sprawdziła „Gazeta Polska", niektóre z tych stowarzyszeń atakują NATO za wrogość wobec Rosji i Chin czy też nawołują do aktów terroru, takich jak podpalanie strzeżonych ośrodków dla imigrantów.

SIEĆ RADYKAŁÓW

Organizacje tworzące sieć (do sieci przyłączyła się Fundacja Ocalenie) i sama inicjatywa „Abolish Frontex" – już w nazwie zawierająca postulat likwidacji unijnej agencji kontrolującej granice w europejskiej strefie Schengen – postulują otwarcie granic dla wszystkich i bez kontroli.

FOT. MICHAŁ KOSIO/FORUM

pomocy „umierającym uchodźcom" – wpisuje się w plan krwawego reżimu Łukaszenki?

Plan zniszczenia Europy

9 lipca 2021 roku Fundacja Ocalenie informowała w mediach społecznościowych: „Przyłączamy się do sieci Abolish Frontex! Na granicach UE ciągle łamane są prawa człowieka, giną ludzie. Taka polityka nie może trwać. Postulaty sieci to między innymi: zatrzymanie deportacji, zaprzestanie więzienia migrantów i migrantek, zaprzestanie dalszej militaryzacji granic, większa solidarność, wolność przemieszczania się".

Organizacje tworzące sieć i sama inicjatywa „Abolish Frontex" – już w nazwie zawierająca postulat likwidacji unijnej agencji kontrolującej granice w europejskiej strefie Schengen – są jednak dużo radykalniejsze, niż przedstawiła to Fundacja Ocalenie.

Opisując założenia „Abolish Frontex", jej przedstawiciele posługują się bowiem językiem rodem z marksistowskiego skryptu. „Europa jest zbudowana na historii kolonializmu, niewolnictwa, imperializmu, ekstraktywizmu [pozyskiwanie zasobów naturalnych na sprzedaż – przyp. red.] i wyzysku, które trwają do dziś. Współczesne granice są kolonialnymi i rasistowskimi konstrukcjami, a polityka graniczna UE instytucjonalizuje tę przemoc, niesprawiedliwość i nierówność. UE nie ma prawa zatrzymywać ludzi na swoich granicach i nikt nie powinien być nielegalny" – czytamy na stronie abolishfrontex.org.

W dalszej części swojego „manifestu" twórcy sieci zrzeszającej Fundację Ocalenie używają określeń, których trudno się doszukać nawet u najbardziej zatwardziałych polskich eurosceptyków. Oskarżają Unię Europejską o mordowanie z premedytacją dziesiątek tysięcy ludzi. „Polityka graniczna UE jest z natury rasistowska i umacnia kolonialne oraz kapitalistyczne struktury władzy. Nadszedł czas, aby zlikwidować Frontex i reprezentowany przez niego system. Zmilitaryzowana polityka Twierdzy Europa zabiła ponad 40 555 osób od 1993 roku. Utopionych w Morzu Śródziemnym; zastrzelonych na granicach; zmarłych w wyniku samobójstwa w ośrodkach zatrzymań; torturowanych i zabitych po deportacji – UE ma krew na rękach" – to stanowisko, pod którym podpisuje się organizacja współpracująca dziś na polsko-białoruskiej granicy z „proeuropejskimi" Koalicją Obywatelską i Lewicą.

Równie radykalne są postulaty „Abolish Frontex". To m.in. udostępnienie dla wszystkich – niezależnie od statusu imigracyjnego – publicznych mieszkań, opieki społecznej, edukacji, opieki zdrowotnej, pomocy prawnej, zatrudnienia, prawa do mieszkania; wstrzymanie i zakazanie wszystkich (!) deportacji; zamknięcie istniejących strzeżonych ośrod-

eprasa.pl ffa55e9603

ków dla imigrantów i zakaz budowy następnych; zaprzestanie „szpiegowania" migrantów, m.in. gromadzenia i udostępniania danych na ich temat (w tym biometrycznych), likwidacja dotychczasowych baz danych; usunięcie z granic UE wojska oraz straży granicznej oraz zaprzestanie używania rzekomo militarystycznego języka, jak na przykład mówienie o „walce" z nielegalną imigracją; „wzięcie odpowiedzialności za skutki wieków kolonializmu, imperializmu, przemocy, niewolnictwa, wyzysku, ucisku i wykluczenia"; i wreszcie: całkowite zniesienie „reżimu granicznego" UE oraz zagwarantowanie wolności przemieszczania się z i do Unii – dla każdego.

Chcą palić ośrodki

Nie trzeba być wyjątkowo przenikliwym, żeby dojść do wniosku, do jak katastrofalnych skutków doprowadziłyby skrajne, często wręcz utopijne postulaty sieci zrzeszającej Fundację Ocalenie. Europa zostałaby zalana nielegalnymi imigrantami ekonomicznymi oraz terrorystami, których nie mogłaby ani sprawdzać, ani rejestrować, ani deportować, a wszyscy wrogowie Zachodu – od Łukaszenki, przez Państwo Islamskie, po putinowską Rosję – mogliby tylko zacierać ręce z powodu „demilitaryzacji", a więc faktycznego zniesienia zewnętrznych granic UE.

Jeszcze dalej idą żądania niektórych członków sieci „Abolish Frontex". Na przykład belgijska organizacja „Agir Pour La Paix" („Działając na rzecz Pokoju") znana jest z antynatowskiej działalności. W niedawnym wezwaniu do manifestacji przeciw Sojuszowi Północnoatlantyckiemu pisze: „NATO dąży do konfrontacji i militaryzacji, podczas gdy światowa pandemia uczy nas, że tylko współpraca międzynarodowa gwarantuje nasze bezpieczeństwo. W »świecie post-pandemicznym« nie ma miejsca dla NATO, bo wojna nie jest sektorem niezbędnym! (...) Niniejsze sprawozdanie [chodzi o niedawny natowski raport »NATO 2030: United for a New Era« – przyp. red.], będące powtórzeniem i pogłębieniem credo NATO w zakresie militaryzacji i konfrontacji, grozi światu nowymi wojnami i nową zimną wojną: rywalizacją zamiast współpracy z Rosją i Chinami, uporem w dążeniu do broni jądrowej, obroną interesów gospodarczych i »dobrobytu« we wszystkich zakątkach globu, politycznym i wojskowym wsparciem dla reżimów autorytarnych itp. (...). NATO jest głównym czynnikiem destabilizującym. Ponosi dużą odpowiedzialność za eskalację działań wojennych".

Inna organizacja – Argos – przedstawia się opinii publicznej tak: „Europa jest największym miejscem docelowym dla migrantów na Zachodzie. Ponad 30 proc. światowej migracji znajduje tu schronienie przed wojnami, które NATO podtrzymuje w ich krajach pochodzenia".

Fundacja Ocalenie stwierdza także, że „Mateusz Morawiecki ściga się z Łukaszenką w zawodach na okrucieństwo".

Anarchistyczna Grupa Antydeportacyjna z Holandii domaga się z kolei... podpalania strzeżonych ośrodków dla imigrantów w Unii Europejskiej. Dodaje, że „każdy, kto ma jakiekolwiek poczucie sprawiedliwości, nie będzie czekać, aż te państwowe lochy zostaną zrównane z ziemią". Nawołuje też do walki z „państwem i kapitałem" oraz z „aksamitną rękawiczką niszczycielskiej, pancernej pięści zachodniego kapitalizmu". „To, co w Holandii nazywa się »sprawiedliwością« i »demokracją«, w rzeczywistości jest niesprawiedliwością i dyktaturą klasy posiadającej i rządzącej" – obwieszcza.

W sieci „Abolish Frontex" jest również Międzynarodowy Komitet ds. Praw Osób Pracujących Seksualnie w Europie, który sprzeciwia się „wszelkim formom kryminalizacji i innym prawnym represjom związanym z pracą seksualną", czyli działa w interesie sutenerów, którzy zarabiają na pracy prostytutek, często pochodzących spoza Unii Europejskiej. Nic dziwnego, że akurat taka organizacja opowiada się za likwidacją baz danych imigrantów, zniesieniem granic UE i całkowitą wolnością przepływu osób spoza terytoriów państw członkowskich.

Zabijać nienarodzonych, walczyć z dyktaturą PiS

Warto dodać, że istniejąca od 2000 roku Fundacja Ocalenie przeszła dość znaczną metamorfozę. Na początku lat 2000. działały w niej osoby powiązane ideowo m.in. z niepodległościową, antykomunistyczną Ligą Republikańską, a fundacja odgrywała chwalebną rolę w pomocy uchodźcom wojennym z Czeczenii.

Od 2006 roku, gdy szefostwo fundacji objął Piotr Bystrianin, zaczęła się wolta ideologiczna. Dziś wśród sponsorów Ocalenia znajdujemy m.in. Open Society lewicowego miliardera George'a Sorosa, a organizacja współpracuje z lewackimi stowarzyszeniami, także tymi spod szyldu LGBT (na przykład z Queer Tour). Dość powiedzieć, że aktywiści Fundacji Ocalenie chwalili się publicznie udziałem w ostatniej Paradzie Równości w Warszawie. Deklarowali także: „Środowisko LGBT+ zawsze będzie mieć w nas sojuszników i sojuszniczki".

W październiku 2020 roku – po wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji – fundacja pisała: „To, co się dzieje teraz w Polsce, to niegodziwość, na którą nie ma naszej zgody. Jeśli chcecie pomóc osobom, w których życie godzi dzisiejsze orzeczenie TK, zachęcamy do udziału w zbiórce na działania Aborcyjny Dream Team". Przypomnijmy: Aborcyjny Dream Team to organizacja ułatwiająca zabijanie dzieci nienarodzonych, także niepełnoletnim dziewczynom – jak ujawniła prowokacja dziennikarska miesięcznika „Nowe Państwo". W mediach społecznościowych Ocalenia twierdzono też, że aborcja jest prawem człowieka.

Podczas ubiegłorocznych marszów aborcjonistek Fundacja Ocalenie porównywała władzę w Polsce do dyktatury, dodawała też: „Na własne oczy zobaczyliśmy to, o czym do tej pory jedynie słuchaliśmy od klientów i klientek, którzy uciekli do Polski przed łamaniem praw człowieka". **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

Coraz bliżej koncernu **multienergetycznego**

Obecnie nie ma alternatywy dla fuzji PKN Orlen, Lotosu i PGNiG. Budowa silnego koncernu multienergetycznego pozwoli na przygotowanie polskiej gospodarki do szeroko rozumianej transformacji energetycznej – to kluczowy wniosek z debaty zorganizowanej w ramach Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Polska stoi przed wielkim wyzwaniem, jaką jest konieczność transformacji energetycznej wynikająca m.in. z unijnej polityki klimatycznej zapisanej m.in. strategii Europejski Zielony Ład. Do 2050 r. Unia Europejska chce się stać neutralna klimatycznie. Dlatego w Europie podejmuje się różne działania w kierunku dekarbonizacji gospodarki. W Polsce kluczową rolę w procesie transformacji energetycznej odgrywa Grupa PKN Orlen. Jednym z najważniejszych strategicznych celów Orlenu na najbliższe lata jest budowa silnego koncernu multienergetycznego, który będzie odporny na wahania koniunktury rynkowej i będzie mógł skutecznie konkurować z globalnymi graczami.

– Budowa koncernu multienergetycznego w Polsce powinna zostać zrealizowana już 30 lat temu. Decyzja o fuzji z Lotosem była słuszna, gdyż przyniesie korzyści nie tylko wszystkim spółkom, ich akcjonariuszom i pracownikom, lecz także całej polskiej gospodarce. Poza tym w dobie transformacji energetycznej Lotos ma ograniczone możliwości rozwoju jako samodzielny podmiot – stwierdził Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen.

Podobnego zdania są przedstawiciele innych uczestniczących w procesie konsolidacji firm. – Dzięki fuzji będziemy mieć środki na nowe inwestycje. A to pozwoli nie tylko utrzymać obecne miejsca pracy, ale też tworzyć nowe – zapewnił Krzysztof Nowicki, wiceprezes Grupy Lotos. W opinii Artura Cieślika, wiceprezesa zarządu PGNiG, stworzenie polskiego koncernu multienergetycznego jest ważne nie tylko z powodów biznesowych, ale też ze względu na wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Współpraca i konsolidacja firm pozwolą też na ekspansję na nowe rynki.

Jak zapewniają przedstawiciele PKN Orlen, proces konsolidacji jest już na bardzo zaawansowanym etapie. – Jesteśmy w bieżącym dialogu z Komisją Europejską, co powinno później przyspieszyć proces fuzji. Podpisaliśmy umowę z Lotosem i PGNiG określającą formułę połączenia koncernów. Tak więc możemy zakładać, że cały proces zostanie sfinalizowany w pierwszym lub drugim kwartale przyszłego roku – poinformował Robert Śleszyński, dyrektor wykonawczy ds. inwestycji kapitałowych w PKN Orlen. ■

Partnerem relacji jest PKN ORLEN.

eprasa.pl ffa55e9603

WALKA O WŁADZĘ W NOWEJ LEWICY

CZARZASTY NIE DAJE SIĘ TUSKOWI

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Włodzimierz Czarzasty próbuje scentralizować Nową Lewicę i podporządkować sobie struktury, ale ma konkurencję w postaci polityków przychylnie patrzących w stronę Donalda Tuska. – Te środowiska z trudem ze sobą rozmawiają. Do tego dochodzą konflikty przywódcze i organizacyjne – mówi prof. Kazimierz Kik, politolog.

Od dawna trwa proces połączenia partii Wiosna i Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Nową Lewicę. Połączenie nie do końca zostało sfinalizowane, a już toczy się ostry konflikt.

Różnice zdań i spór

Lewica, wbrew Koalicji Obywatelskiej, kilka miesięcy temu poparła Fundusz Odbudowy. Później część posłów ugrupowania Włodzimierza Czarzastego zagłosowała za podwyżkami dla samorządowców i prezydenta, co nie spodobało

eprasa.pl ffa55e9603

PODZIELENI
Lewica Czarzastego ma charakter pragmatyczny, nie do końca wiadomo, jaka jest pod względem ideowym. Na scenie politycznej jest także lewica światopoglądowa. Te środowiska z trudem ze sobą rozmawiają.

się pozostałej części klubu parlamentarnego. Różnice zdań w partii dotyczą także stosunku do pozostałej części opozycji, przede wszystkim Donalda Tuska i KO. Sytuację dodatkowo komplikuje walka o władzę w ugrupowaniu. Czarzasty oskarża między innymi śląskie struktury swojej partii, w tym europosła Marka Balta, o współpracę z Prawem i Sprawiedliwością. Co ciekawe, przeciwnicy obecnego przewodniczącego zarzucają mu to samo, ale na szczeblu sejmowym.

Prof. Tadeusz Iwiński, długoletni poseł SLD, podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską", że konflikt osłabia obóz lewicowy. – Obecne spory wynikają między innymi z tego, że pan Czarzasty zgodził się, aby zjednoczenie odbyło się na zasadzie pół na pół – mówi. Nowa Lewica ma bowiem składać się z dwóch frakcji: Wiosny i SLD. W ocenie wielu działaczy lewicowych ten sposób jest niesprawiedliwy, ponieważ dawne SLD ma większe struktury niż Wiosna. Część ugrupowania chciałaby, żeby frakcji było więcej. – Statut partii jest niedemokratyczny, bardzo wzmacnia pozycję lidera – mówi prof. Iwiński.

Prof. Kazimierz Kik przypomina, że obecny obóz lewicowy jest niespójny pod względem ideowym. Zachowująca dystans wobec opisywanego konfliktu partia Razem chce pokazać swój charakter socjalny. – Lewica Czarzastego ma charakter pragmatyczny, nie do końca wiadomo, jaka jest pod względem ideowym. Na scenie politycznej jest także lewica światopoglądowa. Te środowiska z trudem ze sobą rozmawiają. Do tego dochodzą konflikty przywódcze i organizacyjne. Całość to lewica okaleczona z powodu nieobecności prawdziwej lewicy socjalnej – mówi „GP" politolog.

Tomasz Trela dostał jakiś czas temu zielone światło od polityków Platformy, żeby osłabić środowisko Czarzastego.

„Koalicja protuskowa"

Grupa przeciwników Czarzastego została zawieszona w partii, a następnie przywrócona. Przywrócony nie został jednak łódzki poseł Tomasz Trela, który chciał zostać liderem Nowej Lewicy. – Tomasz Trela dostał jakiś czas temu zielone światło od polityków Platformy, żeby osłabić środowisko Czarzastego. W przyszłości Donald Tusk może zechcieć stworzyć wspólną listę opozycji w stylu Koalicji Europejskiej. Potrzebna mu będzie koalicja protuskowa. Chodzi o to, żeby głos opozycji był jednolity, a Lewica nie wyłamywała się w sytuacjach kluczowych z punktu widzenia PO – mówi były działacz SLD, który chce zachować anonimowość. Donald Tusk prawdopodobnie jeszcze nie planuje łączenia całej opozycji pod jednym szyldem, choć jak mówi nam jeden z polityków PO, są w Koalicji parlamentarzyści, którzy chętnie widzieliby w swoim ugrupowaniu przeciwników Czarzastego z Lewicy.

– Trela złapał wiatr w żagle, był często zapraszany do różnych mediów. Wielu w SLD chciało na niego postawić, bo jest medialny i krzykliwy. W pewnym momencie poczuł się bardzo pewnie – mówi nasz informator. Trela początkowo nie sprzeciwiał się poparciu Lewicy dla Funduszu Odbudowy. Mówił nawet o szansach, które dają unijne pieniądze, m.in. dla szpitali powiatowych. Później ucichł. Miało to miejsce w czasie, kiedy dużo mówiło się o możliwości powrotu Donalda Tuska. Gdy to nastąpiło, Trela wyrażał zadowolenie z tego powodu.

Poseł ten ma ścisłe relacje z prezydent Łodzi Hanną Zdanowską. Nasz informator zwraca uwagę, że są w partii tacy, którzy uważają, że ten sojusz osłabia SLD. – Partia nie jest widoczna w szerokim bloku Zdanowskiej. Na tym korzysta PO – ocenia. Dodatkowo w maju grupa łódzkich radnych, którzy przez lata byli w SLD, założyła własny klub Łódzka Lewica w radzie miejskiej, dystansując się m.in. od Tomasza Treli. Oficjalnie powodem miało być poparcie Lewicy dla Funduszu Odbudowy oraz ignorowanie spraw socjalnych przez władze miasta. – Byli marginalizowani przez najbliższe otoczenie prezydent Łodzi – mówi były działacz SLD, według którego radni próbują wywalczyć sobie lepszą pozycję przy Zdanowskiej. Obecnie funkcję wiceprezydenta miasta pełni nienależąca do rozłamowej grupy Małgorzata Moskwa-Wodnicka, która wywodzi się z Lewicy i popiera Trelę.

Jak mówi nasz rozmówca ze środowiska lewicowego, pozycja Tomasza Treli wyraźnie osłabła zarówno w polityce krajowej, jak i lokalnej. Chwalił on działania m.in. posła Franciszka Sterczewskiego, który w Usnarzu Górnym ścigał się ze strażnikami granicznymi, próbując nielegalnie przedostać się do migrantów. Donald Tusk nie skrytykował

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffa55e9603

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

Kiedy Andrzej Rozenek (po prawej) ogłosił, że zamierza konkurować z Czarzastym o fotel szefa Nowej Lewicy, nie został przyjęty przez obecnego lidera do frakcji SLD.

wprost tego rodzaju działań, ale stwierdził, że trzeba strzec polskiej granicy. Tym samym narracja Treli była wbrew przekazowi szefa PO. Ale, jak mówi nam były działacz SLD, posłowi niezręcznie było atakować Tuska, ponieważ musiałby się wpisać w narrację zwolenników Czarzastego, którzy jednoznacznie pokazują swoją odrębność od bloku lidera Platformy.

– Tomasz zakiwał się w tych meandrach polityki – mówi były działacz SLD. Jeżeli Trela pozostanie zawieszony w partii, to nie będzie mógł kandydować na szefa ugrupowania. W „koalicji protuskowej" uznano więc, że należy postawić na kogoś innego.

Batalia Rozenka

W ocenie prof. Kika problematyczni dla środowiska lewicowego są politycy w przeszłości związani z Januszem Palikotem. – Ich obecność świadczy o braku kręgosłupa ideowego tych ugrupowań – uważa politolog. Chodzi m.in. o posła Lewicy Andrzeja Rozenka. Część członków SLD zarzuca mu liberalne poglądy na gospodarkę, co powinno dyskwalifikować go w środowisku lewicowym. Rozenek ogłosił jednak, że zamierza konkurować z Czarzastym o fotel szefa Nowej Lewicy. Nie został jednak przyjęty przez obecnego lidera do frakcji SLD. – Włodzimierz Czarzasty nie przyjął mnie do frakcji SLD. Nie zgadzam się z tą decyzją i będę nadal kandydował na przewodniczącego Nowej Lewicy. Konsultowałem się w tej sprawie z prawnikami i w ich ocenie mam do tego prawo – mówi „GP" poseł Andrzej Rozenek. Opublikował on w piątek na Twitterze pismo, które otrzymał od Włodzimierza Czarzastego. Szef partii wypomina konkurentowi, że ten mówił w mediach m.in. o „Lewicy jako przystawce PiS", którą ma rzekomo stać się ugrupowanie pod przywództwem Czarzastego. „Treść tych zarzutów wskazuje, że kolega Andrzej Rozenek nie rozumie programu, celów i wartości promowanych przez frakcję »Sojusz Lewicy Demokratycznej«, jej koordynatora i tworzących ją członków" – czytamy w piśmie. Włodzimierz Czarzasty poinformował również Rozenka, że zgodnie ze statutem Nowej Lewicy ustanie członkostwa w partii następuje w wypadku nieprzyjęcia do żadnej z działających frakcji. Konkurent Czarzastego odpowiedział w piśmie. Poprosił o przedstawienie decyzji sądu partyjnego, powołując się na przepis statutu, o którym nie wspominał przewodniczący SLD. W ocenie Andrzeja Rozenka do czasu doręczenia decyzji sądu partyjnego nadal jest on pełnoprawnym członkiem Nowej Lewicy. „Jednocześnie zastrzegam, że ewentualne ujawnienie rzeczonej decyzji Sądu Partyjnego nie wyczerpuje moich zastrzeżeń dotyczących złożonego przez Pana oświadczenia woli" – czytamy.

– Czas pokaże, jaka będzie przyszłość Andrzeja Rozenka w Nowej Lewicy, wiele zależy od niego. Osoba nieprzyjęta do frakcji traci członkostwo w partii, tak wynika ze statutu – mówi nam rzecznik prasowy Nowej Lewicy Artur Jaskulski. Wygląda na to, że rozstrzygnięcie sporu zależy od decyzji politycznych.

Przyszłość

W czasie najbliższych wydarzeń sejmowych może dojść do kolejnych różnic zdań w Lewicy. Choć lider SLD zapowiadał, że popiera pomysł odwołania marszałek Elżbiety Witek i wsparcia wspólnego kandydata opozycji, to część członków partii jest sceptyczna. Zdaniem naszych rozmówców zmiana marszałka nie wzmocni ugrupowania, zwłaszcza że szans nie ma nikt z Lewicy. Przeciwnicy Czarzastego na ogół cieszyli się z powrotu Donalda Tuska do polskiej polityki. Ich zdaniem przesunie to KO w stronę politycznego centrum, co ma dać szansę Nowej Lewicy na pozyskanie progresywnego elektoratu. W tym założeniu obóz Tuska nie stanowiłby konkurencji dla partii lewicowej, co paradoksalnie miałoby ułatwić tym ugrupowaniom porozumienie. Obecnie poparcie dla Lewicy wciąż jest niskie. Z kolei obóz Włodzimierza Czarzastego konsekwentnie sprzeciwia się Tuskowi.

W zeszłym tygodniu Krzysztof Gawkowski, przewodniczący klubu parlamentarnego Lewicy, zapowiedział na konferencji prasowej, że ugrupowanie może poprzeć część założeń Polskiego Ładu, jeśli zostaną one ujęte w oddzielnych ustawach, a nie w jednej. Zdaniem naszych informatorów, to posunięcie ma godzić zwaśnione strony sporu. Wiadomo, że niektórzy politycy Nowej Lewicy są krytyczni wobec Polskiego Ładu, a inni widzą w nim dużo pozytywnych stron. Podzielenie tego programu na części dałoby więc większą swobodę przy podejmowaniu decyzji o ewentualnym poparciu poszczególnych rozwiązań przez różnych parlamentarzystów Lewicy. – Żadna ze stron nie czułaby się postawiona pod ścianą – mówi nam były działacz SLD. Nasi rozmówcy oceniają również, że nawet jeżeli dojdzie do złagodzenia sporu, to nie zostanie on całkowicie zażegnany. Wciąż dylematem dla środowiska lewicowego będzie stosunek wobec poczynań Donalda Tuska. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

JAK WYŁANIAJĄ SIĘ **ELITY?**

Prof. Wojciech Roszkowski postawił tezę, iż państwu polskiemu potrzebna jest nowa inteligencja, która zajmie miejsce obecnej, wyrosłej z socjalizmu i przyzwyczajonej do zadaniowania z zewnątrz. Nie jest to teza odkrywcza, gdyż wszyscy rozumieją, że obecne elity nadają się jedynie do wymiany, a najlepiej do tiurmy z racji magdalenkowatego pochodzenia. Problem podstawowy polega na znalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak nową merytokratyczną elitę, zwaną przez Roszkowskiego inteligencją, wyłonić. Droga odgórna jest wykluczona, gdyż złodzieje, kłamcy, niedojdy i tchórze mogliby wynajdywać i ułatwiać karierę jeszcze większym geszefciarzom, oszustom, patałachom i tchórzom, ponieważ inaczej nowi stanowiliby konkurencję dla starych. Na tym polega zasada selekcji negatywnej powszechnie u nas obowiązująca. Autentyczne elity wyłaniają się oddolnie w wyniku wstrząsu, który pcha ludzi do działania. Tak było, gdy powstawała Solidarność. Tworząca się wówczas elita została zniszczona przez bezpiekę i socjalistyczną inteligencję. Co mogłoby być takim wstrząsem uruchamiającym w wyniku buntu proces elitotwórczy? Kiedyś myślałem, że dopiero likwidacja państwa polskiego, kiedy Niemcy działając jako Unia, zlikwidują resztki suwerenności i przekształcą Polskę w krainę geograficzną, spowoduje masowy protest. Dziś sądzę, że likwidacja Polski zostanie, podobnie jak w 1795 roku, przyjęta z ulgą i zadowoleniem przez mieszkańców, jak kiedyś przez większość szlachty. Jedni będą cieszyli się, że wreszcie Polski nie ma, a inni będą się łudzili, że wraz z nią znikną patologie. Nielicznych buntowników internuje się na kwarantannie, aż zmądrzeją. Nie widzę obecnie żadnego powodu, który wywołałby elitotwórczy bunt.

Nie jesteśmy już dawnym narodem, ale tworem zupełnie nowym.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

ZRÓBMY TO, **CO ŁUKASZENKA**

Patrząc na to, co ostatnio się dzieje, warto się zastanowić, czy nie powinniśmy wziąć na poważnie bredni, jakie wygadują politycy Platformy Obywatelskiej i najróżniejsi związani z nią dziennikarze i autorytety. Uznać za prawdziwą propagandę, którą od kilku dni całodobowo nadaje TVN. Potraktować serio Kolendę-Zaleską, która nagle odkryła w sobie katolickiego ducha i uznała, że jedyną możliwością realizowania cnót wiary jest zostanie pożytecznym idiotą Putina i Łukaszenki. Podsumujmy więc ich idiotyzmy. Okazuje się, że uchodźcami z Afganistanu są także ludzie, którzy, po pierwsze, zapłacili Łukaszence tysiące dolarów za organizację wyjazdu, po drugie, którzy pochodzą z Egiptu i Iraku. Okazuje się, że wspomnianym „uchodźcom" należy natychmiast udzielić azylu i przepuścić przez granicę. W końcu, że odpowiedzialnymi za ich los nie są ci, którzy ich sprowadzili i umożliwili im koczowanie na swoim terytorium, ale państwo, które pilnując prawa i suwerenności własnych granic, na wspomnianą prowokację nie pozwoliło. Że funkcjonariusze tego państwa są w związku z tym faszystami i potworami. Skoro przyjmujemy takie założenia, pójdźmy o krok dalej. Dlaczego to Łukaszenka ma zarabiać na takim interesie? Przejmijmy jego biznes! Wykupmy loty organizowane przez Białoruś albo jeszcze lepiej, sami załóżmy nowe linie podróżnicze. Zbierajmy ludzi z całego Bliskiego Wschodu i Afryki i bierzmy od nich pieniądze za dostarczanie ich na granicę Niemiec. A jeśli Merkel ich nie wpuści? Naślijmy na nich naszą opozycję. Niech posłowie PO koczują i protestują po niemieckiej stronie. Niech Szczerba i Joński szmuglują śpiwory, niech Lemański prawi kazania, niech Lempart i Frasyniuk wrzeszczą do niemieckich pograniczników „wyp…lać psy", a Sterczewski urządza sprinty pod ich nosem. Co złego w tym planie? Zarobimy, a dodatkowo pozbędziemy się kilku pożytecznych idiotów Putina.

eprasa.pl ffa55e9603

PRZED NAMI GORĄCA POLITYCZNA JESIEŃ

Rekonstrukcja rządu, wnioski o wotum nieufności dla marszałek Elżbiety Witek i ministra rolnictwa Grzegorza Pudy, głosowania nad Polskim Ładem – we wrześniu politycy z przytupem wracają do pracy. Jesienią rozstrzygnie się, czy zrealizowany zostanie scenariusz przedterminowych wyborów.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SZYKUJE SIĘ WYMIANA NIEKTÓRYCH MINISTRÓW I WICEMINISTRÓW

Większość Zjednoczonej Prawicy w Sejmie jest minimalna. Po wyrzuceniu z koalicji Porozumienia Jarosława Gowina Prawo i Sprawiedliwość ma z Pawłem Kukizem jedynie 231 posłów. To oznacza, że musi liczyć na taktyczne wsparcie posłów niezależnych.

Wie o tym opozycja, która chce złożyć wniosek o odwołanie marszałek Sejmu Elżbiety Witek. Jest już niemal pewne, że za jej odwołaniem zagłosuje Jarosław Gowin i posłowie, którzy przy nim zostali.

Co z marszałek Sejmu?

Nadal jednak politycy opozycji zastanawiają się, kogo namaścić na nowego marszałka Sejmu. Potrzebny jest kandydat, który będzie miał szanse przeciągnąć na swoją stronę kilku posłów ze Zjednoczonej Prawicy. Jest niemal pewne, że nie zostanie przedstawiona kandydatura nikogo z Lewicy ani z Koalicji Obywatelskiej.

Opozycja nęci m.in. Stanisława Tyszkę i Jarosława Gowina. Lider Porozumienia ma tę dodatkową zaletę, że przy odrobinie szczęścia mógłby przekonać swoich byłych kolegów z partii. Z drugiej strony kandydaci bardziej konserwatywni mogą się okazać niestrawni dla Lewicy, która obawia się, że nie osiągnie żadnych korzyści z zamiany Witek na Tyszkę.

„Nie wiadomo, czy opozycja zdoła się porozumieć w sprawie wspólnego kandydata. Ponadto musiałaby jeszcze przekupić paru tzw. posłów niezależnych (np. poseł mniejszości niemieckiej z oczywistych powodów głosuje razem z opozycją). Gdyby to się udało, a Prawo i Sprawiedliwość straciłoby marszałka, w nieodległej perspektywie konieczne stałoby się ogłoszenie przedterminowych wyborów. PiS nie mógłby przeprowadzać w Sejmie ustaw koniecznych przy wprowadzaniu w życie poszczególnych elementów Polskiego Ładu, a opozycja usiłowałaby odwoływać kolejnych ministrów. Wobec takiego scenariusza jedynym rozwiązaniem byłby wniosek o samorozwiązanie Sejmu i prawdopodobnie wczesną wiosną odbyłyby się wybory" – napisał w swojej analizie politycznej Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu.

Puda i wrogowie

Przewodniczący klubu parlamentarnego PiS regularnie wysyła sygnały, że możliwe są przedterminowe wybory. Na razie odbierane jest to jednak jako dyscyplinowanie posłów. Ponieważ większość

eprasa.pl ffa55e9603

JEST WIĘKSZOŚĆ?
Po wyrzuceniu z koalicji Porozumienia Jarosława Gowina Zjednoczona Prawica ma jedynie 231 posłów. To oznacza, że musi liczyć na taktyczne wsparcie posłów niezależnych.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

w Sejmie jest minimalna, posłowie powinni być świadomi odpowiedzialności w głosowaniach. Finalnie więc przed każdym głosowaniem muszą zastanowić się nad ryzykiem i oszacować, czy w przedterminowych wyborach mieliby szansę uzyskać mandat poselski.

Pokusa jednak jest duża. Jedną z pierwszych okazji do wywołania kryzysu będzie głosowanie nad wotum nieufności dla ministra rolnictwwa i rozwoju wsi Grzegorza Pudy. Nie jest tajemnicą, że na widok tego ministra niektórzy koledzy z Prawa i Sprawiedliwości zgrzytają zębami.

W ostatnich tygodniach ożywił się Michał Kołodziejczak, który ze swoją niewielką, ale hałaśliwą grupą z AgroUnii domaga się m.in. zmiany szefa resortu. Dzień po dniu suflowany jest przekaz, że PiS zdradził wieś, a ta się od niego odwraca. Bryluje w tym Radio Maryja, ale bębenek podbija też były minister Jan Krzysztof Ardanowski.

„Nie mam wątpliwości, że protesty będą budować popularność AgroUnii. Dla PiS jeszcze nie jest za późno, by wyjść, uderzyć się w pierś, przyznać do błędu i nakreślić sensowny plan wsparcia polskiego rolnictwa. Najbliższe miesiące po żniwach będą decydujące i dobrze byłoby się pospieszyć" – mówił w „Do Rzeczy" Jan Krzysztof Ardanowski. W artykule znalazły się plotki m.in. o tym, że rolnicy nie chcą widzieć ministra Pudy w swoich gospodarstwach.

W Grzegorza Pudę uderzono też w mediach lewicowych. Pojawiły się tam doniesienia o tym, że miał się on domagać zwolnienia urzędnika, który nie zapewnił mu przejścia bramkami dla VIP-ów na lotnisku w Rzeszowie. „Gazeta Wyborcza" bezkrytycznie podała wersję jednej strony, tymczasem sprawa faktycznie dotyczy zaniechania urzędnika, do którego sam się on zresztą przyznał w korespondencji i za swój błąd przeprosił. Potem jednak pobiegł do mediów się żalić na ryzyko zwolnienia go z pracy. W skrócie: pracownik przez zaniedbanie doprowadził do tego, że minister Puda spóźnił się na samolot i spotkanie z premierem.

Marcin Ociepa, bliski współpracownik Adama Bielana, mógłby zostać nowym ministrem rozwoju – to jedyny pewnik dywagacji o rekonstrukcji rządu.

Gra na rozpad PSL

Nic dziwnego, że w takiej atmosferze to właśnie nazwisko ministra rolnictwa i rozwoju wsi pada najczęściej w kontekście rekonstrukcji rządu, a niektórzy politycy PiS mogą zechcieć działać na własną rękę.

Do tego dochodzi inna kwestia. Jednym z możliwych scenariuszy jest bowiem chęć doprowadzenia do rozpadu PSL. Nie jest tajemnicą, że PiS od lat dość łagodnie traktuje ludowców. Przykładem może być chociażby sytuacja w Sejmiku Województwa Mazowieckiego, w którym już dwa lata temu mógł przeciągnąć na swoją stronę część polityków PSL i odebrać marszałkowi województwa Adamowi Struzikowi większość. Ze względów taktycznych na to się nie zdecydowano.

Czy możliwe jest wejście PiS w koalicję z PSL? Ceną z pewnością byłoby Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Politycy PiS nie chcą jej jednak zapłacić, gdyż rolnictwo to kluczowy dla nich resort, a to właśnie hegemonia na wsi pozwalała wygrywać prawicy wybory. Na razie, mimo zawirowań, nic nie wskazuje na to, żeby miało się to zmienić. Również z uwagi na agendę konkurencji, która nadal nie ma żadnej oferty dla mieszkańców wsi, a jej program jest dużo bardziej progresywny niż zapisy słynnej „piątki dla zwierząt".

Kurtyka nowym Adamczykiem

Hasło rekonstrukcji rządu wywołuje emocje nie tylko w gmachu resortu rolnictwa. Pojawiają się głosy o możliwej dymisji Michała Kurtyki, ministra klimatu i środowiska. – Weszliśmy w rolę Andrzeja Adamczyka – śmieją się pracownicy jego resortu. Faktycznie bowiem zeszłotygodniowa publikacja Onetu na temat rekonstrukcji jest chyba pierwszą, w której nie wymieniono w tym kontekście ministra infrastruktury.

Od lat za to „rekonstruowany" jest Kurtyka. Tym razem miałaby to być kara za zamieszanie z kopalnią Turów, Czechami i TSUE. Problem w tym, że zdaniem osób znających sprawę akurat teraz zmiana na stanowisku ministra mogłaby zaburzyć negocjacje ze stroną czeską.

Wydaje się jednak niemal pewne, że jedno z ministerstw po rekonstrukcji przypadnie ludziom z dawnego Porozumienia, czyli Republikanom Adama Bielana. W tym kontekście najczęściej wymienia się Marcina Ociepę, który miałby zostać nowym ministrem rozwoju. To wydaje się główny pewnik dywagacji o zbliżającej się rekonstrukcji rządu. Nadal jednak jest wiele niewiadomych. Jedno jest pewne: przed nami gorąca politycznie jesień. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

SĘDZIA WE WŁASNEJ SPRAWIE

CZAS DZIAŁA NA KORZYŚĆ MARSZAŁKA GRODZKIEGO

Dwa lat temu w mediach wybuchła afera łapówkarska związana przeszłością Tomasza Grodzkiego. Prokuratura wszczęła śledztwo, które pół roku temu pozwoliło na sformułowanie korupcyjnych zarzutów przeciwko obecnemu marszałkowi Senatu. Tymczasem wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej senatora Grodzkiego trafił do... marszałka Grodzkiego. Co od tamtej pory wydarzyło się w tej sprawie? Niewiele. I o to chodzi Grodzkiemu. Byle dotrwać do końca kadencji.

ORDYNATOR

Według prokuratury prof. Tomasz Grodzki, gdy był ordynatorem oddziału torakochirurgii, miał przyjmować korzyści majątkowe od pacjentów lub ich rodzin w latach 2006, 2009 i 2012.

Tomasz **Duklanowski**

Sprawa zaczęła się w listopadzie 2019 roku, kiedy szczecińska biolog, prof. Agnieszka Popiela, ujawniła w mediach społecznościowych, że gdy jej mama była operowana w Specjalistycznym Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie (obecnie wchodzi w skład Samodzielnego Publicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Szczecinie), prof. Tomasz Grodzki, specjalista torakochirurg, przyjął od niej 500 dolarów. Jeszcze pod koniec 2019 roku pojawiło się wiele podobnych relacji świadków, które dotyczyły przeszłości doktora Grodzkiego (od 1995 roku był ordynatorem oddziału torakochirurgii, a w latach 1998–2016 dyrektorem całego szpitala).

Śledztwo wszczęła Prokuratura Regionalna w Szczecinie. Funkcjonariusze szczecińskiej delegatury CBA, którzy na zlecenie prokuratury wykonywali czynności dotyczące śledztwa, przesłuchali ponad 200 osób. Ustalono kilkanaście zdarzeń korupcyjnych dotyczących Grodzkiego. Cztery z nich nie uległy przedawnieniu i stały się podstawą do skierowania wniosku do Senatu w sprawie uchylenia immunitetu marszałkowi Grodzkiemu i postawienia go przed sądem.

Zastrzeżenia formalne

Wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu został skierowany do Senatu w marcu tego roku. Po kilku tygodniach senaccy prawnicy odesłali go śledczym, twierdząc, że zawiera błędy.

Według senatorów Prawa i Sprawiedliwości była to gra na zwłokę, żeby sprawę pociągnięcia do odpowiedzialności karnej marszałka opóźnić. Ale jeszcze wtedy senator Stanisław Karczewski mówił, że wniosek o uchylenie immunitetu mimo obstrukcji będzie prawdopodobnie głosowany w czerwcu.

Choć prokuratura nie zgadzała się z prawnikami Grodzkiego, którzy doszukali się błędów formalnych we wniosku o uchylenie immunitetu, to uwzględniła ich zastrzeżenia i rychło odesłała poprawiony wniosek. I od maja w sprawie nie dzieje się zupełnie nic. Wniosek prokuratury nie trafił nawet do senackiej Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich. A bez opinii tej komisji wniosek prokuratury nie może zostać skierowany pod głosowanie na obrady plenarne.

Na początku czerwca senatorowie Prawa i Sprawiedliwości złożyli wniosek o zwołanie posiedzenia Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich po to, aby zajęła się ona sprawą uchylenia immunitetu marszałka Grodzkiego. Nie przejęła się tym ani trochę senacka większość. Wniosek trafił do przewodniczącego komisji, senatora Sławomira Rybickiego, partyjnego kolegi marszałka Senatu. I na tym się zakończyło.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffa55e9603

Obstrukcja senackiej większości

Senator Krzysztof Słoń z Prawa i Sprawiedliwości, wiceprzewodniczący Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich, nie ma złudzeń co do tego, że marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu w najbliższym czasie zostanie uchylony immunitet.

– Jeśli nie będzie woli politycznej PO i większości głosów w Senacie – a wygląda na to, że ani jednego, ani drugiego nie ma – to sprawę można uznać za odłożoną ad acta – mówi „GP" senator Krzysztof Słoń. – Tym bardziej że Regulamin Senatu nie wskazuje obligatoryjnych terminów i sztywnych ram proceduralnych w podobnych kwestiach, co daje marszałkowi prowadzącemu sprawę możliwość subiektywnej oceny i interpretacji zarówno wniosku, jak i trybu rozpatrywania go przez izbę wyższą i osadzenia tego w bliżej nieokreślonych ramach czasowych.

Senator Maria Koc z PiS dodaje, że na to, aby sprawę odsuwano w czasie, ma także wpływ sam marszałek Grodzki. – I śmiało można powiedzieć, że jest sędzią we własnej sprawie – przyznaje senator Koc. – Nie zależy mu na tym, aby sprawa nabrała biegu. Także przewodniczący Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich trzyma stronę pana marszałka. Nie widać żadnej woli z ich strony poddania wniosku pod głosowanie.

Zdaniem senator Marii Koc jest to coraz bardziej kompromitujące dla marszałka Grodzkiego. – Skoro twierdzi, że jest niewinny, to powinien poddać się procedurom związanym z uchyleniem immunitetu – mówi „GP" senator. – Takie przeciąganie nie służy Senatowi ani marszałkowi. Człowiek niewinny nie ucieka w taki sposób od wyjaśnienia sprawy.

Ordynatorskie profity

Według prokuratury prof. Tomasz Grodzki miał przyjmować korzyści majątkowe od pacjentów lub ich rodzin w latach 2006, 2009 i 2012. Grodzki jako ordynator oddziału i dyrektor szpitala w Szczecinie-Zdunowie miał brać łapówki w wysokości od 1500 do 7000 złotych.

Poza czterema zdarzeniami korupcyjnymi, które pozwoliły na sformułowanie zarzutów przeciwko Grodzkiemu, szczecińska prokuratura i funkcjonariusze CBA zebrali materiał dowodowy, z którego wynika, że polityk przyjmował łapówki znacznie częściej. Jednakże 10 zdarzeń uległo już przedawnieniu i za nie Grodzki nie może już odpowiedzieć przed sądem.

Czas działa na korzyść Grodzkiego, bo także te zdarzenia korupcyjne, na podstawie których sformułowano zarzuty, w kolejnych latach będą ulegały przedawnieniu. Z każdym rokiem będzie także ubywało świadków, są to bowiem w większości starsze osoby.

Tymczasem nawet jeśli wniosek o uchylenie immunitetu zostanie w końcu rozpatrzony przez Komisję Regulaminową, Etyki i Spraw Senatorskich, szanse na to, żeby obecna większość senacka wyraziła zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Tomasza Grodzkiego, są niewielkie. Materiał dowodowy zebrany przez prokuraturę w sprawie korupcji doktora Grodzkiego może nigdy nie trafić do sądu. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Jubileusz, fajka pokoju i szybka kolej

Na portalu Albicla także świętowano 10-lecie „Gazety Polskiej Codziennie". Nie brakowało gratulacji i życzeń na przyszłość. Z bieżących tematów, internautów rozgrzała kwestia sytuacji na granicy polsko-białoruskiej, a w szczególności happeningów opozycji.

„Gazeta Polska Codziennie" skończyła 10 lat i była to doskonała okazja do podsumowań i życzeń. „Minęło 10 lat, a »Gazeta Polska Codziennie« dalej jest wydawana. Dziękuję Państwu i zachęcam do czytania. Bądźcie z nami przez kolejne lata!" – napisał na Albicli redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz. W odpowiedzi posypały się gratulacje i życzenia. „Samych sukcesów. Takich gazet i mediów Polska potrzebuje w takich porąbanych czasach. Niech Bóg nas prowadzi wśród żmij, które zakłócają normalność" – napisał jeden z użytkowników Albicli. Wpisów, świadczących o popularności „GPC" wśród internautów, było oczywiście więcej.

Na Albicli trwa gorąca dyskusja dotycząca obecnej sytuacji w Afganistanie – mocno akcentowana jest szczególnie rola prezydenta USA Joego Bidena, któremu użytkownicy portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa nie szczędzą krytyki. Krytyczne głosy spadły też na polską opozycję, a to za sprawą happeningów na granicy polsko-białoruskiej z uchodźcami w roli głównej.

„Chciał wypalić z migrantami fajkę pokoju?" – pytano na Albicli, gdy okazało się, że poseł Franciszek Sterczewski, uciekając przed służbami granicznymi, próbował dostarczyć uchodźcom także… papierosy.

Marcin Horała oznajmił albiclowiczom, że wziął udział w podpisaniu kolejnej umowy na opracowanie studium wykonalności dla linii kolejowej Łódź–Sieradz–Wrocław. Plany są ambitne. „Pociągi na nowej linii będą mogły docelowo rozpędzić się do 350 km/h! Ponad 200-kilometrowy odcinek będzie częścią tzw. igreka, który realizuje CPK, a dzięki tej inwestycji czas przejazdu z Wrocławia do Warszawy skróci się do 1 godziny i 55 minut, a do Łodzi do 1 godziny i 10 minut. To oznacza, że pociągiem pojedziemy ponad dwa razy krócej niż obecnie!" – napisał wiceminister infrastruktury.

Na Albicli jest ponad 76 tysięcy użytkowników, codziennie dyskutujących o najważniejszych sprawach w Polsce i na świecie. Dołącz do nich – wejdź na www.albicla.com i zarejestruj się, wolne słowo czeka!

eprasa.pl ffa55e9603

NIE TYLKO JEDNO ŚLEDZTWO
Prokuratura Regionalna w Szczecinie – we współpracy z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym – prowadzi śledztwo, w którego aktach pojawia się postać Tomasza Misiaka.

BYŁY SENATOR PO I ŚLEDZTWO Z WIELOMA WĄTKAMI

CZY AMBASADOR W KIJOWIE O TYM WIEDZIAŁ?

Tomasz Misiak, były senator Platformy Obywatelskiej, zasiada w radzie nadzorczej spółki, która należy do konsorcjum – zwycięzcy przetargu polskiej ambasady w Kijowie na obsługę wydawania wiz na Ukrainie. Tymczasem w Szczecinie toczy się śledztwo „w sprawie", w którym pojawia się postać Misiaka. Obejmuje zarówno polityczną przeszłość, jak i zawiadomienie żony dawnego polityka. Kobieta oskarża męża m.in. o „doprowadzenie przemocą do obcowania płciowego". Tomasz Misiak zaprzecza wszelkim zarzutom.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W lipcu „Gazeta Polska" informowała, że miesiąc wcześniej rozstrzygnięto przetarg na obsługę procesu wydawania polskich wiz na Ukrainie oraz tzw. małego ruchu granicznego. Ambasada RP kierowana przez Bartosza Cichockiego wybrała ofertę konsorcjum, którego liderem jest TLScontact. Partner tej firmy to m.in. spółka Personnel Service SA, a w jej radzie nadzorczej zasiada Tomasz Misiak – były senator Platformy Obywatelskiej.

Kontrowersje po przetargu

„Sęk w tym, że firma Personnel Service SA, która ma współuczestniczyć w procesie wydawania wiz dla Ukraińców, specjalizuje się jednocześnie w... kompleksowej rekrutacji pracowników dla przedsiębiorstw w Polsce. W tym także osób z Ukrainy. (…) Sytuacja, w której

eprasa.pl ffa55e9603

firma kontraktuje pracowników, a jednocześnie odpowiedzialna jest za procedury wizowe, wydaje się oczywistym konfliktem interesów" – podkreślał w „Gazecie Polskiej" Grzegorz Wierzchołowski. A w zeszłym tygodniu portal Niezależna.pl ujawnił nowe informacje. „Dziś przegrali z konsorcjum związanym z byłym senatorem PO, wcześniej padli ofiarą »czarnej kampanii«, która była na rękę spółkom kremlowskiego oligarchy remontującego Tu-154 nr 101. Międzynarodowa VFS Global, która została niedawno wyeliminowana z procesu wydawania polskich wiz na Ukrainie, wcześniej podpadła firmom kontrolowanym przez Olega Dieripaskę" – pisał Grzegorz Wierzchołowski.

Śledztwo w Szczecinie

Ustaliliśmy również, że Prokuratura Regionalna w Szczecinie – we współpracy z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym – prowadzi śledztwo, w którego aktach pojawia się postać Tomasza Misiaka. Trzeba podkreślić, że jest to postępowanie w sprawie, a więc nikt nie usłyszał zarzutów. Sprawdziliśmy, jakich wątków dotyczy postępowanie. I otrzymaliśmy odpowiedź:

„I. Przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przez funkcjonariusza publicznego w związku z przygotowaniem projektu ustawy z dnia 19 grudnia 2008 r. [wówczas Misiak był senatorem – przyp. red.] o postępowaniu kompensacyjnym w podmiotach o szczególnym znaczeniu dla polskiego przemysłu stoczniowego;

II. Udzielania w okresie od 2011 r. daty bliżej nieustalonej do co najmniej 2016 r. ustalonym osobom pełniącym funkcje publiczne, w związku z pełnieniem funkcji publicznej, korzyści osobistych i majątkowych w postaci m.in. pieniędzy, wartościowych przedmiotów takich jak sprzęt elektroniczny i alkohol, oraz zatrudniania osób najbliższych związanych ze wskazanymi osobami pełniącymi funkcje publiczne w oparciu o fikcyjne umowy, w tym umowy o pracę, umowy o świadczenie usług ze spółkami należącymi do ustalonej grupy kapitałowej".

Sygnatura wskazuje, że śledztwo trwa od trzech lat. „Prowadzone jest w sprawie, w jego toku prokurator nie wydał postanowienia o przedstawieniu konkretnym osobom zarzutów. Śledztwo, ze względu na jego zakres, wciąż jest na etapie gromadzenia materiału dowodowego" – potwierdził „GP" prokurator Marcin Lorenc z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. W tym postępowaniu pojawia się jednak jeszcze jeden wątek.

Zarzuty żony

Prokurator Lorenc: „Ponadto do śledztwa połączono śledztwo dotyczące znęcania się psychicznego i fizycznego w okresie od 2013 r. daty bliżej nieustalonej do dnia 14 grudnia 2017 r. w Warszawie nad osobą pozostającą w związku małżeńskim oraz doprowadzenia jej przemocą do obcowania płciowego".

Zawiadomienie w tej sprawie złożyła żona byłego senatora Ewa M. (proces rozwodowy trwa od kilku lat). Oboje są w ostrym konflikcie. O jego kulisach „Gazeta Polska" po raz pierwszy pisała latem 2018 roku. Od tamtej pory nie udało się załagodzić sporu, wręcz przeciwnie, eskaluje on. W minionym tygodniu skontaktowaliśmy się z Ewą M. „Nie mogę udzielać informacji na temat postępowań ze względu na tajemnicę śledztwa, jednakże mam nadzieję, iż sprawa zakończy się niebawem i sprawiedliwości stanie się zadość" – przekazała nam Ewa M.

Konflikt pomiędzy małżonkami skutkuje różnymi zawiadomieniami do prokuratur. Niektóre postępowania zostały umorzone lub wydano postanowienie o odmowie wszczęcia, inne są otwarte. Jak przekazał nam prokurator Lorenc, z postępowania Prokuratury Regionalnej w Szczecinie wyłączono kilka wątków dotyczących rozmaitych zarzutów sfery prywatnej wysuwanych przez obie strony i przekazano je do prowadzenia przede wszystkim warszawskim prokuraturom.

Co powiedział Misiak?

Skontaktowaliśmy się z pełnomocnikami Tomasza Misiaka i otrzymaliśmy oświadczenie. Sprowadzało się do stwierdzenia, że nasza publikacja będzie wkraczać w sferę życia prywatnego ich klienta, a ujawnienie informacji dotyczących śledztwa może naruszyć zakres jego tajemnicy. Nie będziemy cytować obszernego pisma adwokata, bo do dziennikarza „GP" zadzwonił… Tomasz Misiak. Według byłego senatora, wspomniane przez nas postępowanie prokuratorskie jest skutkiem zawiadomień żony w reakcji na konflikt dotyczący rozdzielności majątkowej. Zaprotestował, aby opisując finał przetargu ws. wiz, wykorzystywać jego prywatne sprawy. Chociaż w rozmowie z naszym reporterem sam poświęcił im sporo uwagi.

> Były senator Platformy zaprotestował, aby opisując finał przetargu ws. wiz, wykorzystywać jego prywatne sprawy.

A dlaczego śledztwo szczecińskiej prokuratury trwa tak długo? W jego ocenie, to skutek zawiadomień kierowanych przez żonę, liczonych już w dziesiątkach. – Jest tam nawet morderstwo. To tak, żebyście mieli świadomość, z kim po drugiej stronie macie do czynienia – stwierdził były senator. – Ja w tej sprawie jestem ofiarą, a nie krzywdzącym – dodał.

Misiak twierdzi również, że postępowanie dotyczące ustawy stoczniowej także jest efektem zawiadomienia żony. – Wydano już setki tysięcy złotych na prowadzenie tego śledztwa, które nie ma najmniejszego sensu, bo oparte jest na kłamstwie – przekonuje. – Proszę wierzyć, cokolwiek o mnie napiszecie, nie zatrzyma to postępowania przetargowego ambasady dotyczącego wiz. Co najwyżej, wyrzucą mnie z rady nadzorczej – zakończył. **GP**

FOT. MAREK WISNIEWSKI/FORUM

eprasa.pl ffa55e9603

„HOUSE OF CARDS" PO POLSKU: LOBBYSTA I POSELSKIE AMBICJE

ZA DARMO I BEZ ZLECENIA?
Kto zapłacił Law4Growth za promowanie projektu zakupu energii z wybudowanej przez Rosjan elektrowni? Według Henniga, analiza powstała „bez zlecenia i finansowania zewnętrznego".

CZY BYŁY URZĘDNIK KPRM PRÓBOWAŁ OSŁABIĆ KOALICJĘ?

Szef think tanku, finansowanego przez państwowe instytucje, jeszcze rok temu przekonywał do zakupu prądu z rosyjskiej elektrowni atomowej na Białorusi, a niespełna dwa miesiące temu próbował zniechęcić dwójkę posłów do powrotu do klubu Zjednoczonej Prawicy. Gdyby mu się udało, koalicja rządząca nie miałaby sejmowej większości.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/P.Nisztor

Ta historia spokojnie nadawałaby się na polską wersję serialu „House of Cards". Jest w niej wszystko: walka o władzę, pieniądze, bezpieczeństwo energetyczne i wątek rosyjsko-białoruski w tle. 25 czerwca br. z klubu Zjednoczonej Prawicy odeszło trzech posłów: Zbigniew Girzyński, Małgorzata Janowska i Arkadiusz Czartoryski, zakładając parlamentarne koło „Wybór Polska". W efekcie koalicja rządząca straciła większość w Sejmie. W klubie Zjednoczonej Prawicy pozostało 229 posłów (do utrzymania większości niezbędne jest 231). Przez 12 dni trwały kuluarowe rozmowy dotyczące ewentualnego powrotu Janowskiej i Czartoryskiego do koalicyjnego klubu. Ostatecznie mieli oni wstąpić w szeregi stworzonych przez europosła Adama Bielana Republikanów, którzy weszli do Zjednoczonej Prawicy. Decyzja o powrocie Janowskiej i Czartoryskiego miała zostać ogłoszona 7 lipca na konferencji z udziałem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Zaplanowano ją na godz. 13:00. – Około południa zarówno Janowska, jak i Czartoryski przestali odbierać telefony. Zapanowała konsternacja, wręcz panika. Nie było wiadomo, co się stało. Zaczęto odwlekać konferencję z prezesem Kaczyńskim – mówi „GP" zastrzegający anonimowość polityk PiS. Ostatecznie konferencja

FOT. GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/FOTONEWS/FORUM

eprasa.pl ffa55e9603

odbyła się. Jednak oprócz prezesa PiS i Bielana wziął w niej udział tylko Czartoryski. Janowska wróciła do klubu Zjednoczonej Prawicy dopiero tydzień później. Co faktycznie zdarzyło się około południa 7 lipca, że większość koalicyjna zawisła na włosku?

Tajemnicze spotkanie w Domu Poselskim

Według rozmówców „GP" związanych ze Zjednoczoną Prawicą, to właśnie wtedy w Domu Poselskim doszło do spotkania Czartoryskiego i Janowskiej z 37-letnim Konradem Hennigiem, szefem stowarzyszenia L4G (działającym jako think tank Law4Growth), finansowanego m.in. przez państwowe instytucje. Podczas rozmowy z parlamentarzystami miał on zniechęcać dwójkę polityków do powrotu do Zjednoczonej Prawicy. – Zrobił to na tyle skutecznie, że Janowska, mimo wcześniejszych ustaleń, nie pojawiła się na konferencji – mówi jeden z naszych rozmówców. Ostatecznie uczestniczył w niej tylko Czartoryski. Dzięki temu, że wcześniej w szeregi Republikanów wstąpił Lech Kołakowski, który również odszedł z klubu Zjednoczonej Prawicy, koalicja rządząca zachowała wówczas większość. O kulisy spotkania z Hennigiem „GP" zapytała posłankę Janowską. „Nie komentuję" – odpisała esemesem. Bardziej rozmowny był poseł Czartoryski. – Ma pan dobre informacje – zdziwił się, gdy zapytaliśmy go o tajemnicze spotkanie. – Rozmawialiśmy w holu Hotelu Poselskiego. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy go widziałem [Henniga – przyp. red.] – przyznał Czartoryski, starając się bagatelizować znaczenie tej rozmowy. – [Hennig] mówił, że nasza pozycja [Czartoryskiego i Janowskiej – przyp. red.] powinna zostać naprawiona i wzrosnąć. Mówił, że zostałem pokrzywdzony i jeśli zamierzam wrócić, to powinienem zażądać czegoś dla siebie. Ja nie miałem jednak żadnych oczekiwań. Rozmowę tę potraktowałem jako sympatyczną poradę. Trwała może 2–3 minuty – dodaje. Sam Hennig pytany o tę rozmowę odpowiedział krótko: „To naturalne, iż nie komentuję prywatnych rozmów, a samo rozpowszechnianie informacji uzyskanych na ich temat choćby z drugiej ręki uważam za niemęskie".

Podczas rozmowy z parlamentarzystami Hennig miał zniechęcać dwójkę polityków do powrotu do Zjednoczonej Prawicy.

Lobbysta, który nie czuje się… lobbystą

Konrad Hennig, rocznik 1984, to doktor nauk politycznych. Był współpracownikiem nieżyjącego posła Rafała Wójcikowskiego (zginął w styczniu 2017 roku w wypadku samochodowym). W połowie 2018 roku Hennig został naczelnikiem Wydziału Koordynacji i Programowania Centrum Analiz Strategicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Niespełna rok później odszedł z urzędu. 25 lutego 2020 roku – jak wynika z KRS – został wpisany jako prezes zarejestrowanego w Łodzi Stowarzyszenia Anty-Rama, które zmieniło wówczas nazwę na L4G, uruchamiając think tank Law4Growth. Ze strony internetowej wynika, że podmiot ten zajmuje się nie tylko organizacją warsztatów, konferencji gospodarczych, przygotowywaniem ekspertyz i raportów, ale także świadczy usługi z zakresu public affairs, czyli de facto lobbingu. „Koncentrujemy się na docieraniu do właściwych osób z właściwie przygotowanym komunikatem. Jesteśmy obecni na spotkaniach i konferencjach branżowych, wykorzystując każdą okazję dla budowania nieformalnych relacji i prezentowania stanowisk naszych klientów" – czytamy na stronie Law4Growth. Ani Hennig, ani jego organizacja nie figurują na liście lobbystów. Jak więc tłumaczy to prezes organizacji? „Osobiście nie autoidentyfikuję się jako lobbysta" – zaznacza Hennig i dodaje: „Nie pracuję i nigdy nie pracowałem w PR. Jestem młodym naukowcem, specjalizującym się w obszarze polityk publicznych".

Rekomendacje wbrew strategii energetycznej Polski

Kierowana przez Henniga organizacja realizuje projekty finansowane nie tylko przez instytucje państwowe, takie jak Narodowy Instytut Wolności (suma przyznanych dotacji opiewa na ponad milion złotych) czy Narodowy Bank Polski, ale również prywatne podmioty. Swoje rekomendacje formułuje w zakresie m.in. sektorów: energetyki, służby zdrowia i tytoniu (jest członkiem Forum Akcyzowego stworzonego przez Ministerstwo Finansów). Niektóre z nich budzą poważne kontrowersje. Godzą bowiem w strategię bezpieczeństwa RP. W kwietniu 2020 roku Law4Growth opublikował raport, w którym przekonywał rząd do zakupu prądu z… Białorusi. Energia pochodząca z wybudowanej przez rosyjski koncern RosAtom elektrowni atomowej w Ostrowcu byłaby – według Law4Growth – „optymalnym uzupełnieniem luki w zaopatrzeniu odbiorców w Polsce północno-wschodniej". Jednocześnie think tank podkreślał, że Polska nie potrzebuje własnej elektrowni atomowej, bo „przerasta [to] nasze siły". Najlepszym rozwiązaniem byłby więc zakup „energii jądrowej, która może być stabilnie i bezpiecznie wytwarzana w elektrowni zlokalizowanej na terenie jednego z naszych sąsiadów".

O szczegółach tej analizy napisał portal BiznesAlert. O komentarz do tych założeń „GP" zapytała więc jego redaktora naczelnego Wojciecha Jakóbika. – Zakup taniego prądu z Białorusi jest niezgodny z bezpieczeństwem energetycznym. Może bowiem podkopywać opłacalność własnych elektrowni. Jest to niezgodne z priorytetami bezpieczeństwa energetycznego Polski. Poza tym polsko-białoruskie łącze energetycznie zostało zlikwidowane – powiedział. Kto więc zapłacił Law4Growth za promowanie projektu zakupu energii z wybudowanej przez Rosjan elektrowni? Według Henniga, analiza powstała „bez zlecenia i finansowania zewnętrznego" i zawierała „ledwie dwa akapity poświęcone Białorusi". „Nie znajdzie Pan w niej (ani żadnym innym materiale Forum) lobbingu za zakupem energii elektrycznej z Rosji" – stwierdził Hennig. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

DLA NAUCZYCIELI
Zmiany obejmują nie tylko uczniów. Przygotowywane są też regulacje w karcie nauczyciela (zwiększenie pensum połączone z podwyżką wynagrodzenia).

RUSZA SZKOŁA PO NOWEMU

CO ZMIENI SIĘ PO 1 WRZEŚNIA

Faktem jest, że poprzedni rok szkolny nadwątlił kondycję psychiczną nauczycieli, uczniów i rodziców. Nadchodzący jest oczekiwany z nadzieją, ale i obawami o zdrowie pedagogów i uczniów. Jeszcze rok szkolny się nie zaczął, a w zaprzyjaźnionych z opozycją mediach znajdziemy świadectwa sfrustrowanych belfrów w stylu: „Nikomu w naszym kraju nie zależy na edukacji". Z góry obśmiewane są wszystkie propozycje i pomysły ministra Czarnka. Media z lewej strony wciąż wywołują ferment domysłami albo nieprawdziwymi informacjami dotyczącymi wprowadzanych przez MEiN zmian. W sieci co rusz pojawiają się rewelacje o rzekomo obowiązkowych lekcjach religii. Nie ma znaczenia, że w każdej wypowiedzi minister Czarnek podkreśla, że religia nie była i nie będzie przedmiotem obowiązkowym. Ostatnio na efekt wywoływania złych emocji obliczony jest news o segregacji dzieci ze względu na to, czy są zaszczepione, choć szef resortu edukacji wyjaśniał, że o żadnej segregacji nie ma i nie będzie mowy.

Stacjonarnie, ale z ograniczeniami

W nowym roku szkolnym uczniowie wrócą do nauki w trybie sprzed pandemii. Resort jest też przygotowany na inne warianty nauczania, ale na razie nie bierze ich pod uwagę. MEiN przygotowało specjalne zalecenia dotyczące wychowania fizycz-

eprasa.pl ffa55e9603

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Im bliżej początku roku szkolnego, tym więcej w mediach znajdziemy narzekań na szkołę i ataków na ministra Czarnka. Liberalne redakcje nakręcają czarne wizje, w których uczniowie boją się wracać do szkoły, nauczyciele są wypaleni i rezygnują z pracy, a szef resortu edukacji to wcielony demon. Po bardzo trudnym poprzednim roku, w którym uczniowie i nauczyciele więcej czasu spędzili przed komputerami niż w szkołach, jest nadzieja, że ten rok będzie krokiem ku normalności.

nego. O ile trudno dyskutować z ogólną rekomendacją, aby zajęcia odbywały się na otwartej przestrzeni, a nie w sali gimnastycznej, o tyle szczegółowe rozwiązania budzą wątpliwości. Zwłaszcza w punkcie, w którym jest mowa o rezygnowaniu z ćwiczeń i kontaktowych gier zespołowych. Dziś jednym z głównych zadań szkoły jest zachęcenie dzieci i młodzieży do aktywności fizycznej. Oczywiście ważne jest bezpieczeństwo zdrowotne uczniów, ale troska o ich zdrowie związane z covidem nie może się odbywać kosztem pogłębiania problemów wynikających z braku ruchu. Jeśli wf zostanie sprowadzony do spacerów po szkolnym podwórku, może się okazać, że wyrządzi to więcej szkody niż pożytku.

Warto wspomnieć o zmianach dotyczących sposobu realizacji wychowania do życia w rodzinie. Jak wiadomo, ten przedmiot jest jednym z priorytetów resortu edukacji. Zmiana polega przede wszystkim na rezygnacji z zalecenia przeprowadzania zajęć z WDŻR na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej, jak było dotychczas. Trudność związana jest z faktem, że zajęcia te są dzielone na grupy (osobno chłopcy i dziewczęta), dlatego niełatwo będzie ustawić je w planie lekcji tak, aby odbywały się w środku dnia. Z innych istotnych zmian w szkolnym kalendarzu należy wspomnieć o egzaminie ósmoklasisty, który już na stałe będzie odbywał się w maju. Zrezygnowano też z przeprowadzenia egzaminu z czwartego przedmiotu obowiązkowego (wybranego przez uczniów spośród czterech). Matura, podobnie jak w tym roku, będzie przeprowadzona tylko w formie pisemnej. Uczniowie będą mieli obowiązek przystąpienia do egzaminu z jednego przedmiotu na poziomie rozszerzonym.

Nowe przedmioty

Nowością w polskiej szkole ponadpodstawowej będzie historia tańca, przedmiot, który może być realizowany w liceach ogólnokształcących i technikach w zakresie rozszerzonym od roku 2023/2024. Taniec towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów, bez wątpienia odgrywa niemałe znaczenie w życiu człowieka. Niewątpliwie nie do przecenienia jest jego rola w wychowaniu dzieci i młodzieży. Ale czy poznanie tańca i widowiska tanecznego w ujęciu historycznym, zapoznanie z dziełami tanecznymi, znajomość dorobku przedstawicieli kultury tanecznej czy opis i analiza dzieł tanecznych (to zapisy z podstawy programowej tego przedmiotu) to akurat najpilniejsze potrzeby edukacyjne uczniów liceów i techników? Powstają też wątpliwości, czy te zajęcia będą dla młodzieży atrakcyjne. W planach MEiN jest także wprowadzenie jako nowego przedmiotu historii XX i XXI wieku, prawdopodobnie od 2022 roku. To dobre posunięcie, bo zwykle na historię współczesną w szkolnej praktyce nie było czasu. Często uczniowie, którzy kończyli liceum czy technikum, w gruncie rzeczy nie znali historii swojego kraju po II wojnie światowej.

Bitwa o lektury

Zazwyczaj debaty wokół kanonu szkolnych lektur rozgrzewają temperaturę społecznych emocji. Często przybiera to karykaturalny wymiar, jak wtedy, gdy poseł Lewicy Maciej Gdula w cenzorskich zapędach zabierał się za rewidowanie „W pustyni i w puszczy". Przed rozpoczęciem nowego roku MEiN wprowadziło zmiany, które trudno nazwać rewolucją. Zdecydowana ich większość dotyczyła bowiem wprowadzenia nowych pozycji na listę lektur uzupełniających, kilka zostało z niej usuniętych. Środowiska lewicowe oburzały się na dołączenie do listy lektur uzupełniających dzieł Jana Pawła II i kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pojawiały się nawet absurdalne zarzuty, że lista lektur „jest sterowana politycznie", a politycy serwują młodzieży „najgorszą stronę kultury". W istocie kanon lektur się nie zmienił. Poza tym ostatecznie to poloniści decydują, którą pozycję z lektur uzupełniających wybrać, więc medialna wrzawa jest raczej wyrazem niechęci do ministra Czarnka niż autentyczną troską o czytelniczą kondycję dzieci i młodzieży.

Warto przypomnieć też o kontynuacji już realizowanych programów wsparcia dzieci i młodzieży po covidzie (m.in. „Aktywny powrót do szkoły" lub program wsparcia psychologiczno-pedagogicznego) czy pomysł dotyczący wyboru religii albo etyki. Ministerstwo zapowiedziało też realizację projektu „Poznaj Polskę", dzięki któremu będzie można uzyskać dofinansowanie do szkolnych wycieczek. Dla nauczycieli ważne są zapowiedzi odbiurokratyzowania szkoły (m.in. zlikwidowanie ewaluacji wewnętrznej i zewnętrznej), przygotowywane są też zmiany w karcie nauczyciela (zwiększenie pensum połączone z podwyżką wynagrodzenia). Dziś szkoła bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje powrotu do normalności, szczególnie bezpośredniego kontaktu nauczyciela z uczniem. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ffa55e9603

POŻYTECZNI IDIOCI NA GRANICY

Zjazd różnej maści indywiduów na granicę polsko-białoruską trwa w najlepsze. Chęć uczestnictwa w aktualnie modnym happeningu politycznym zupełnie zaślepia. Pożyteczni idioci urządzający piknik w pasie przygranicznym z pewnością muszą zdawać sobie sprawę, iż swoimi wyczynami w żaden sposób nie pomagają koczującym ludziom, a wspierają de facto reżim Łukaszenki. Nietrudno było zgadnąć, że kuriozalne obrazki z biegającym niczym zając po polu posłem (sic!) Franciszkiem „Frankiem" Sterczewskim zrobią furorę w białoruskich i rosyjskich mediach, pięknie wpisując się w putinowsko-łukaszenkowską propagandę antypolską.

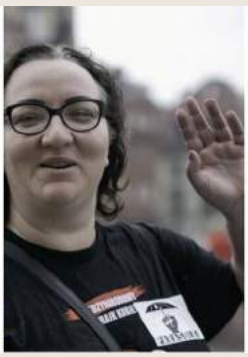

ZŁOTE myśli

#NaGranicy

NZG
@NZGoebbelsa
Na wycieczkę do Usnarza Górnego skusił się także kapelan „Gazety Wyborczej". Wciąż brakuje Kijowskiego, Spurek i Staśko. Być może utknęli w kolejce do zdjęć z żołnierzami. Kamery TVN się przegrzewają. Wspólne zawodzenie „ojeju, jak bardzo nie chcą mnie przepuścić" słychać już z 5 km.

Marzena Paczuska
@MarzenaPaczuska
Czas przestać się śmiać z wygłupów Sterczewskiego. Parlamentarzyści, którzy popisują się na polsko-białoruskiej granicy, są zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski.

Człowiek Bóbr
@czlowiek_bobr
Najbardziej obrzydliwe i cyniczne indywidua to te, które zbijają kapitał polityczny (oby nieskutecznie) na uchodźcach. Doskonale wiedzą, że straż graniczna ich nie przepuści i nic im nie grozi. Gdyby chcieli się na Białoruś dostać, to by przeszli przez przejście graniczne.

Marta Smolańska
@MSmolanska
Wszystkie happeningi i akcje w krzakach już niedługo się skończą. Wy natomiast zostaniecie z łatką małych wujków, którzy publicznie mieszali z błotem żołnierzy Wojska Polskiego dla chwilowego fejmu. Internety nie płoną.

eprasa.pl ffa55e9603

STRUŚ PĘDZIWIATR

I śmieszno, i straszno – chciałoby się powiedzieć, oglądając sceny, w których, było nie było, poseł RP, reprezentant polskiego parlamentu, Franciszek Sterczewski pomyka po przygranicznej łące z niebieską torbą goniony przez straż graniczną. Z jednej strony komizm i kuriozalność sytuacji została godnie oddana w internetowych memach i komentarzach. Z drugiej jednak komentatorzy wskazują, jak poważne ryzyko niosą takie zabawy. A co byłoby, gdyby poseł Sterczewski został postrzelony przez białoruskiego pogranicznika? A gdyby nawet przedarł się na białoruską stronę i został tam zatrzymany? Kto wyciągałby go z białoruskiego aresztu? Marta Lempart czy może jednak państwo polskie, na które Sterczewski wraz z kamratami pluje?

SYNDROM FRASYNIUKA

„Mam wrażenie, że to jest wataha (…), wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi. (…) Tak nie postępują żołnierze. Śmieci po prostu” – tymi słowy jeden z mentorów totalnej opozycji określił polskich żołnierzy i strażników granicznych strzegących polskich granic. Niestety, obywatel Frasyniuk już od pewnego czasu nie ma za grosz szacunku do polskich służb, funkcjonariuszy i munduru. Tym bardziej dziwi (a może nie powinno), że zapraszany jest przez TVN jako poważny komentator. Dziennikarz tej stacji, chwalącej się na lewo i prawo swoimi „standardami”, nie zareagował na obelgi Frasyniuka pod adresem polskich żołnierzy…

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl ffa55e9603

Krzysztof
Wołodźko

Z nienawiści do PiS podpalą Polskę?

Reakcji lewicowo-liberalnej opozycji na kryzys uchodźczy przy granicy polsko-białoruskiej nie da się traktować jak zwyczajowej tragifarsy. Szczególnie po ujawnieniu informacji na temat „Operacji Śluza" i podwójnym zamachu w Kabulu wygląda to jak próba podpalania Polski.

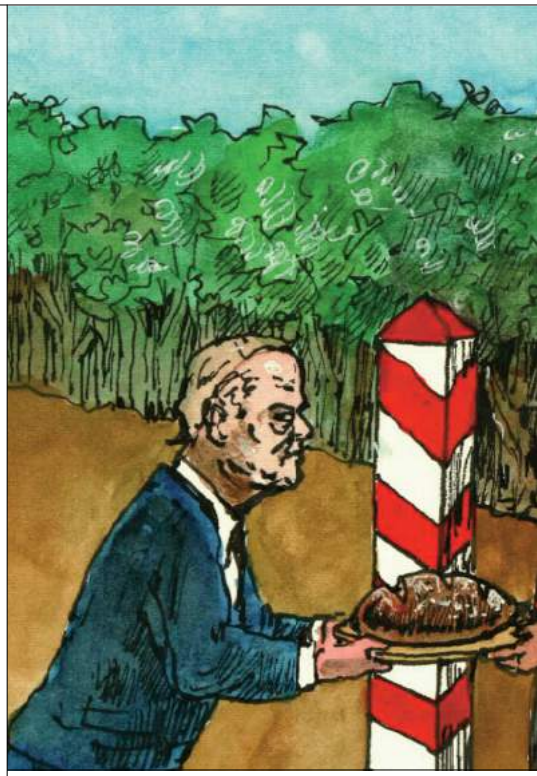

Niejednego bawią do łez obrazki z posłem Koalicji Obywatelskiej Franciszkiem Sterczewskim, ganiającym przy granicy polsko-białoruskiej z niebieską reklamówką. Inni wkładają palec do ust w wymiotnym odruchu na kolejną żenującą odzywkę Klaudii Jachiry, którą najwyraźniej od maleńkości karmiono pedagogiką wstydu. Ale liberalno-lewicowa opozycja, a przynajmniej jej najaktywniejsza w ostatnich dniach część, nie urządza kolejnej politycznej tragifarsy, na której można się medialnie wypromować. Niebezpiecznie zmierza w stronę podpalania Polski. Podpalacze najwyraźniej liczą na to, że gdy wybuchnie pożar, sami bezpiecznie się schowają. I to nie tylko za poselskim immunitetem.

Gdzie ukrył się Tusk?

Środa, 25 sierpnia. O poranku Borys Budka zapowiada „bardzo stanowcze" wystąpienie Donalda Tuska w sprawie kryzysu uchodźczego. Były premier III RP ma o 11.00 pojawić się na konferencji prasowej. W redakcjach widać spore oczekiwanie: zwolennicy totalnej opozycji czują się zaniepokojeni: nadaktywny przed kilkoma tygodniami nowy-stary lider Platformy Obywatelskiej zniknął na dobre z widoku, gdy zaczęło się robić gorąco na polsko-białoruskiej granicy. Tuska nie ma, ogranicza się do wpisów w socialmediach; środki przekazu pokazują za to opanowanych i merytorycznych polityków PiS, na czele z premierem Mateuszem Morawieckim i szefem MON Mariuszem Błaszczakiem. Oraz rozgorączkowanych polityków, urządzających sobie kolejną autopromocję w ramach „akcji humanitarnej", a także prominentnych sympatyków Koalicji Obywatelskiej w liberalnych mediach plotących coraz większe głupoty i straszliwe nikczemności pod adresem polskich żołnierzy.

Raptem okazuje się, że Tusk nie stanie przed Polkami i Polakami – zdezerterował, choć za nic dziś tak naprawdę nie odpowiada. Zadowolił się jedynie miałkim oświadczeniem w mediach społecznościowych, w którym wzywał do „zgody narodowej" i krytykował rząd za opieszałość – choć sam nie był w stanie nawet zdyscyplinować tej garstki polityków Koalicji, Klaudii Jachiry, Franciszka Sterczewskiego, Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego. Mdłym głosem Tusk powiedział coś, czego zapewne wymagali od niego jego unijni/niemieccy mentorzy: że Europa nie zgodzi się na nowy szlak migracyjny i że z całą stanowczością zadba o szczelność swoich granic.

„Operacja Śluza", czyli wojna hybrydowa

W tym samym czasie w mediach pojawiły się kolejne informacje o istotnym elemencie wojny hybrydowej przeciw Polsce, czyli „Operacji Śluza", na której zarabiać ma białoruski prezydent, Alaksandr Łukaszenka. Najpierw prawicowe i publiczne media, a na końcu także „Gazeta Wyborcza" zaczęły podawać informacje na ten temat. Przypomnijmy sedno sprawy: „Irakijczycy przylatują do Mińska, dostają na kontroli granicznej wizy, wychodzą z lotniska, gdzie na nich już czeka autokar, który zawozi ich do hotelu. Dalej część Irakijczyków faktycznie zostaje zwiedzać Białoruś, natomiast druga część od razu lub po kilku dniach udaje się na granicę" – podał jako pierwszy portal Waidelotte. Na jego stronach białoruski dziennikarz Tadeusz Giczan opisywał, że lot samolotem z Bagdadu do Mińska kosztuje około 550–700 dolarów. Możliwe jest także wykupienie „tygodniowych wycieczek", co oferuje quasi-państwowe imperium biznesowe Alaksandra Łukaszenki: Centrkurort. W proceder, który możemy nazwać „wojną uchodźczą", zaangażowane są oczywiście białoruskie służby specjalne. A te z reguły nie działają bez zgody i wspar-

eprasa.pl ffa55e9603

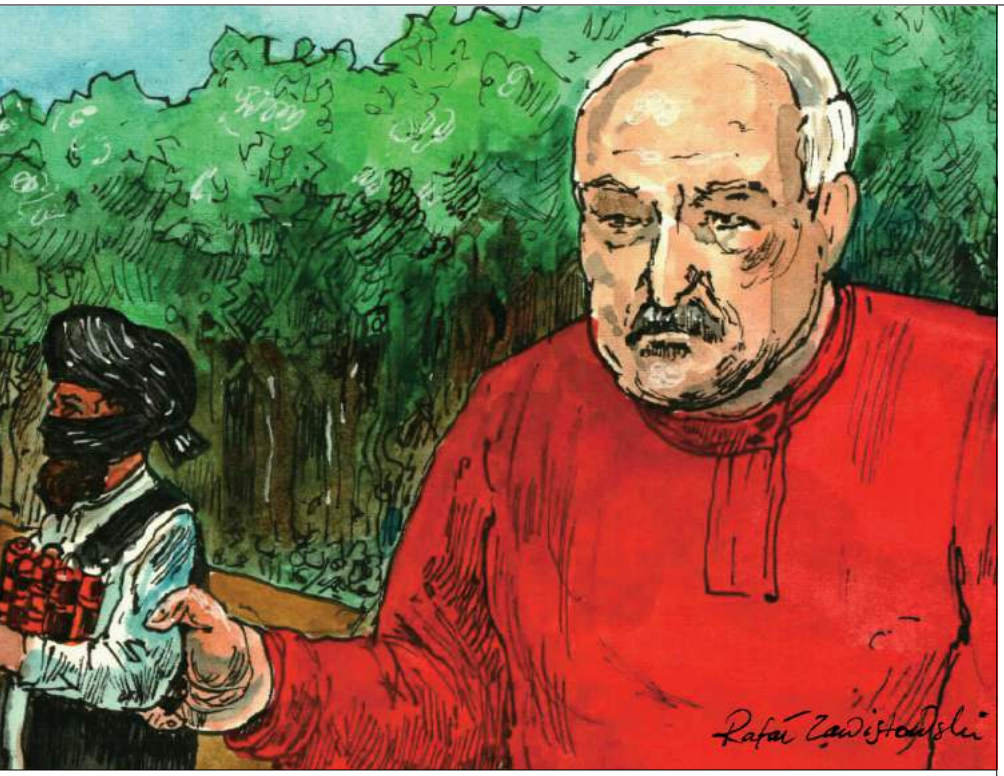

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Tymczasem nowy-stary lider Platformy zniknął na dobre z widoku, gdy zaczęło się robić gorąco na polsko-białoruskiej granicy.

cia Kremla. I tu warto zadać pytanie: czy Donald Tusk miał wcześniej świadomość tych spraw? Czy był o nich informowany przez swoich zagranicznych przyjaciół? A jeśli tak – to dlaczego nie zdobył się na ostrzejsze wystąpienie w obronie szczelności polskich granic albo zakulisowe utemperowanie szeregowych ponoć „zadymiarzy" pośród polityków KO?

Islamski terroryzm w akcji

Czwartkowe popołudnie, 26 sierpnia. Przed 16.00 pojawiły się pierwsze informacje o wybuchu na lotnisku w Kabulu. Wieczorem amerykańska agencja prasowa Associated Press poinformowała, że w zamachu bombowym zginęło co najmniej 60 Afgańczyków, a 143 osoby zostały ranne. Pentagon zawiadomił o śmierci 12 amerykańskich żołnierzy. 15 Marines zostało rannych. Szybko potwierdziły się też medialne spekulacje: Państwo Islamskie wzięło na siebie odpowiedzialność za zamach. Potwierdził to organ propagandowy IS, czyli agencja Amak, na swoim kanale w rosyjskojęzycznym komunikatorze Telegram. Na świecie zawrzało. Dla państw zachodnich to poważny kłopot i znak zapytania na przyszłość, dla USA to niesamowite upokorzenie, dla Joego Bidena – potężny wizerunkowy cios. Ale trudno uwierzyć, żeby Zachód nie zdawał sobie sprawy z tego ryzyka. Trudno też uwierzyć, żeby nie brano go pod uwagę także w Unii Europejskiej. Dlatego raz jeszcze warto powtórzyć pytanie: czy Donald Tusk miał wcześniej świadomość tego rodzaju zagrożenia? Czy był o takiej możliwości informowany przez swoich zagranicznych przyjaciół? A jeśli tak – to dlaczego nie zdobył się na ostrzejsze wystąpienie w obronie szczelności polskich granic albo zakulisowe utemperowanie szeregowych ponoć „zadymiarzy" pośród polityków KO?

„Operacja Śluza" i zamach w Kabulu kontra Jachira, Władysław Frasyniuk et consortes przy granicy Polski z Białorusią. Tu naprawdę nie trzeba wielu słów. Daleko mi do tego, by ogłosić, że cała lewicowo-liberalna opozycja chce przywitać islamskich terrorystów chlebem i solą na polskich ziemiach. Myślę, że nawet część polityków Lewicy i Platformy Obywatelskiej ma świadomość, że to nie są przelewki, i że najszczytniejsze racje humanitarne trzeba ważyć ostrożnie, gdy w grę wchodzi polska racja stanu, nie tyle nawet dobrostan, ile elementarne bezpieczeństwo polskiego społeczeństwa.

Bezpieczeństwo Polski a polityczny tuskizm

Prawdziwym wstydem dla liberalnej opozycji jest dziś jednak to, że jej stary-nowy lider, tak buńczuczny jeszcze kilka tygodni temu, dziś znów stosuje strategię znaną Polakom sprzed lat. Gdy robi się kiepsko – Tusk znika. Być może za jakiś czas pojawi się – jak gdyby nigdy nic, znów zapewni dziennikarzy, że jest na każde ich wezwanie i znów zacznie kąsać PiS za nogawki. Ale Polacy właśnie odbierają praktyczną lekcję „politycznego tuskizmu". I w rzeczywistości terrorystycznego zagrożenia, które wciąż jest realne, szybko tego nie zapomną.

Ktoś powie: kilkudziesięciu uchodźców przy polskiej granicy to jeszcze nie tysiące czy setki tysięcy. Nie wiemy jednak nic o białoruskiej strategii na kolejne miesiące czy lata. Nikt też nie może zagwarantować, że wśród ludzi realnie potrzebujących pomocy nie znajdą się fanatyczni terroryści, często profesjonalnie wyuczeni swojego fachu. Nigdy nie szydziłem z uchodźców, ale empatia nie zwalnia z poczucia ostrożności. Tym większej, im znaczniejszy widać cynizm wśród tych, którzy chcieliby zaszkodzić Polsce w tak niestabilnej międzynarodowej sytuacji. Lewica i liberałowie zapominają, że hasło „uchodźcy mile widziani" każe zapytać o to, czy „mile widziane" są również zagrożenia, które ze zbyt dużym prawdopodobieństwem może przynieść fala migracyjna. Wielkomiejska lewicowo-liberalna elita zwykle żyje w komfortowych bańkach i takich zagrożeń się nie obawia. Ale to właśnie stanowczość obecnych władz Polski pozwala jej wciąż żyć wśród miłych złudzeń i poczucia etycznej wyższości. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

PO w Warszawie. Ignorancja, wyprzedaż, buta

Rządy Platformy Obywatelskiej w Warszawie są dla miasta dramatyczne w skutkach. Ulice Nowy Świat czy Marszałkowska przypominają dziś dzielnice zapyziałych postkomunistycznych miast wschodniej Europy. Pomazane mury kamienic, zaklejone witryny okien, brud – to wszystko uderza w oczy.

Żal patrzeć na chaotyczną zabudowę wieżowców, których układ podyktowany jest wolą przesłonięcia Pałacu Kultury, a nie zbudowaniem tkanki miasta. Miastem rządzą nieudacznicy – to widać choćby po sprawie zrzutu ścieków do Wisły i niemożności rozwiązania tego problemu przez miasto bez pomocy rządu. Ale rządzą też – proszę o wybaczenie, że napiszę to wprost – prowincjusze. Znacząca była pod tym względem wypowiedź wiceprezydenta miasta na posiedzeniu sejmowej komisji kultury poświęconym projektowi ustawy o odbudowie Pałacu Saskiego. Michał Olszewski przyznał, że urodził się i wzrastał w Bydgoszczy i dopiero „uczy się Warszawy" – nie przeszkadzało mu to jednak podejmować wraz z resztą platformerskich władz prób zablokowania odbudowy Pałacu – jednego z najważniejszych symboli przedwojennej Warszawy. Oczywiście to są władze z wyboru mieszkańców Warszawy – a że nowych warszawiaków, poznających dopiero Warszawę i to, czym jest wielkie miasto, jest już pewnie więcej niż starych mieszkańców, są to władze reprezentatywne dla zdominowanego przez przybyszy miasta. Ma to swoje konsekwencje. To dlatego afera reprywatyzacyjna mimo oczywistego wymiaru kryminalnego i pogardy wobec „szarego człowieka" nie odebrała Platformie władzy w Warszawie. Rodziców, dziadków czy wujostwa na Wilczej, Nowogrodzkiej czy Nabielaka nowi mieszkańcy, wyborcy PO, raczej nie mają – pewnie nawet nie znają osobiście nikogo, kto miał do czynienia z czyścicielami kamienic działającymi przy przyzwoleniu i wsparciu platformerskich władz Warszawy. Dlatego też nie ma znaczenia fakt, że w urzędzie dzielnicy sprawy załatwiane są godzinami, a organizacja funkcjonowania tych urzędów, w porównaniu z czasem, gdy decydował o tym wiceprezydent Władysław Stasiak, woła o pomstę do nieba. Przyglądam się czasami, jak to wygląda w urzędzie dzielnicy Wilanów – żeby zarejestrować auto lub załatwić jakąś inną sprawę, mieszkańcy muszę czekać kilkadziesiąt minut lub dłużej. Czekają jednak cierpliwie – są w większości nowi w wielkim mieście, uznają zapewne, że tak musi być. Podobnie cierpliwie znoszą kolejne idiotyzmy w zarządzaniu Warszawą – jeżdżąc autem do pracy, wystają w korkach w zwężanych, zgodnie z najnowszą lewicową ideologią, ulicach i nawet nie mają szansy przesiąść się do komunikacji miejskiej, bo ta wciąż zatłoczona i niepunktualna nie spełnia standardów przyzwoicie zarządzanego miasta. Nie spełnia między innymi dlatego, że Rafał Trzaskowski sprywatyzował usługi komunikacyjne stolicy. W dużej części połączenia realizują nie miejskie zakłady (przekształcone w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością i łatwą do przyszłego zbycia), lecz niemiecka firma, a jej autobusami nie kierują już miejscy kierowcy, z doświadczeniem, na stałych umowach etatowych, tylko pracownicy na umowach śmieciowych. Podnajmowanie wykonawców do realizowania podstawowych zadań samorządu to typowa cecha nieudaczników z Platformy – nie ma znaczenia jakość, dbałość i rzetelność (także dlatego, że część mieszkańców, nowych w wielkim mieście, nie umie ich jeszcze wymagać), ma być jakoś i żeby nie trzeba było się tym zajmować. W ostatnich dniach mamy kolejny przykład nieudacznictwa polityków PO oraz kontynuowania tej samej linii co zwykle – wielkiej wyprzedaży aktywów państwa czy samorządu. Nieumiejący rządzić Warszawą Rafał Trzaskowski nie umiał nawet wprowadzić dobrego nadzoru nad najstarszym i cieszącym się wielką estymą warszawiaków Miejskim Przedsiębiorstwem Taksówkowym. Nie wiem, ile jest miast w Polsce, które takiej żyły złota się wyzbywają – ale w Warszawie Trzaskowski nie tylko nie umiał doprowadzić do tego, by największa (z nieruchomościami i doświadczeniem) firma zarabiała w dwumilionowym mieście. Uznał także, że może ją sprzedać istniejącej od kilku lat konkurencji, która – tak się składa zupełnie przypadkiem – należy m.in. do syna nieżyjącego już oligarchy, prywatnie zresztą znajomego i Trzaskowskiego, i wielu polityków PO. Żeby było jeszcze bezczelniej – wartość transakcji utajniono. Dzieje się to w biały dzień, bez zażenowania – bo niestety może tak się dziać. Brak silnych lokalnych mediów stołecznych patrzących na ręce nieudaczników z Platformy, niewielka, niestety, skuteczność warszawskich polityków PiS (to nie tyle krytyka, ile stwierdzenie faktu) oraz to „uczenie się" obecnej większości mieszkańców, jak powinno działać miasto, sprawiają, że ignorancja PO jest zupełnie bezkarna. Za jakiś czas to minie – wtedy znów prawica będzie mogła powalczyć o władzę w Warszawie, bo zakorzenienie wyborców będzie silniejsze i wiedza o niekompetencji obecnie rządzących większa, nieraz zapewne przyswojona na własnej skórze. Do tego jednak czasu serce się ściska na widok tego, co rządzący Warszawą robią – jaki „campus" fundują tu każdego dnia. Szkoda miasta. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

UDERZENIE CZOŁEM O DNO

Białoruska prowokacja na naszej granicy ujawniła skalę obcych wpływów w Polsce i bezczelność, z jaką rozmaite agenturalne postawy są prezentowane. Spieszeni „uchodźcy" wywabili z rozmaitych nor całą menażerię postaci pokroju skompromitowanego księdza Wojciecha Lemańskiego czy kompletnie niezależnego od rozumu posła Franciszka Sterczewskiego.

Niestety, przedstawienie na granicy pokazało także skalę degeneracji polskiego życia publicznego, w którym można mówić treści takie jak wypowiedź Władysława Frasyniuka i nie spotyka się to z natychmiastowym wykluczeniem i infamią. Przy tej okazji objawiła się także destrukcyjna dziś i antypaństwowa rola telewizji TVN, która została założona przez pupilka Jerzego Urbana i wychowanka komunistycznych służb specjalnych. Grzeszne – z polskiego punktu widzenia – poczęcie przynosi więc coraz bardziej odrażające owoce.

Kazus Frasyniuka to przykład teatrzyku, jaki od końca lat 80. rozgrywa się w Polsce. Użyteczny prymityw – podobnie jak Lech Wałęsa – jest używany do akcji mających niszczyć polskiego ducha patriotycznego i podrywać morale polskiej armii. Jeśli nawet Frasyniuk – w co wątpię – robi to nieświadomie, to jednak nie może udawać, że nie zdaje sobie sprawy z efektów, jakie przynoszą wystąpienia, w których obraża on polskich żołnierzy i podaje w wątpliwość wartości, które do tej pory – bez względu na polityczne konflikty – były przedmiotem niepisanego narodowego konsensusu.

Frasyniuk to zresztą przykład dziwacznej, nigdy do końca niewyjaśnionej kariery w stylu „z chłopa król". Przebył ciekawą – z punktu widzenia dociekań odważnych historyków – drogę od społecznych nizin na szczyty politycznego establishmentu i… (mentalnie) z powrotem. Bezwstydnie kreowany na „legendę antykomunistycznej opozycji" w istocie był pionkiem, który osobiście sporo czerpał z roli „legendarnego bojownika". Jego historia jest oczywiście dużo lepiej skonstruowana niż opowieść o „legendarnej tramwajarce" Henryce Krzywonos. To nie była rola „głupawej i pożytecznej maskotki postkomunistycznych mediów", w wypadku Frasyniuka oczekiwania były większe. Był przecież przewodniczącym Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, Partii Demokratycznej i Unii Wolności, pretensjonalnych nieboszczek, które – wedle okrągłostołowych ustaleń – predestynowane były do sprawowania w Polsce oficjalnego rządu dusz i wprowadzenia świeckiego okadzania „legend opozycji" i „autorytetów" typu tchórzliwy Tadeusz Mazowiecki. Tym środowiskom znakomicie komponowało się postawienie na czele marionetki wywodzącej się ze środowiska robotniczego i odgrywającej rolę „legendy". Skoro taka operacja nie udała się w przypadku Lecha Wałęsy – bardzo szybko ujawnił bowiem fatalne cechy swojego charakteru, które uniemożliwiały współpracę z nim – to znaleziono zamiennik w postaci „Władka z Wrocławia", któremu dopisano mołojecką legendę „ikony antykomunistycznej opozycji". „Władek z Wrocławia" okazał się jednak nie tylko mało pojętnym figurantem, lecz po prostu politycznym nieudacznikiem, który szczęśliwie spuścił kierowane przez siebie partyjki do grobu.

Wobec Frasyniuka nigdy nie miałem przesadnego nabożeństwa. W życiu spotkałem się z nim raz w czasie meczu piłkarskiego na stadionie Cracovii, gdy graliśmy w przeciwnych drużynach. Wydał mi się wtedy sympatycznym człowiekiem. Być może zatem postać „Frasyniuk" ma podwójne życie: publiczne (coraz bardziej odrażające) i prywatne.

Frasyniuk jest jednak przykładem tego, co produkuje stajnia „Gazety Wyborczej" i TVN. Obficie głaskany tam prostak tak urósł w pychę i zadufanie, że zaczął wygadywać coraz bardziej kompromitujące głupstwa. Z całej machinerii otaczających go antypatriotycznych mediów zrozumiał jedynie (a może to wynik intensywnego szkolenia), że aby zaistnieć w przestrzeni publicznej, trzeba wygadywać coraz mocniej brzmiące frazesy. Wokół Frasyniuka – po jego poprzednich chamskich występach – ostatnio było cicho, więc najwyraźniej przedwcześnie demencjejąca „legenda" postanowiła o sobie przypomnieć.

Władysław Frasyniuk powinien się doczekać realnej biografii, napisanej przez uczciwego i bezkompromisowego historyka, wtedy też będzie można obnażyć cały postpeerelowski mechanizm budowania legend na potrzeby publicznego dyskursu. Warto przy tym zauważyć pewien smutny mechanizm: otóż obficie podlewany pochlebstwami cham wbija się na takie poziomy samozadowolenia, że zaczyna uważać, iż każde padające z jego ust słowo jest niesłychanym wydarzeniem. W takiej sytuacji najlepszym mechanizmem jest otoczenie takiego indywiduum konsekwentną ciszą. Jak tu jednak milczeć wokół wrocławskiego chama, któremu bębenek nieustannie podbijają postkomunistyczni klakierzy?

Do Frasyniuka, w pewnym momencie, przyjdzie jednak smutne odkrycie, kim jest i był w istocie. Będzie to pewnie smutny dzień w jego biografii. Tego dnia dotychczasowi cmokierzy odwrócą się od niego jak zblazowane dzieci od wysłużonej zabawki. Takie przebudzenia bywają szczególnie dotkliwe dla ludzi bez rzeczywistych osiągnięć, którzy nigdy nie zainwestowali w osobisty rozwój.

Panie Frasyniuk, sztuczne fale mają to do siebie, że natychmiast zanikają, gdy ktoś wyłączy napędzający je prąd. Wtedy następuje bolesne uderzenie czołem o dno. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

Michał
Rachoń
albicla.com/MichalRachon

PUBLICYSTYKA

Na granicy. Wojna nowej generacji

Z jakiego powodu tak wielu pozornie niezwiązanych ze sobą ludzi różnych profesji podnosi dokładnie ten sam postulat? Do czego potrzebne jest ujawnienie danych personalnych konkretnych żołnierzy broniących polskiej granicy? Chodzi o publiczne poddanie presji ich samych i ich rodzin. To mechanizm stosowany od lat w konfliktach zbrojnych. Takie działania prowadziło między innymi ISIS, publikując wizerunki, nazwiska i adresy amerykańskich pilotów dronów. To nie, jak chciałoby wielu publicystów, nawoływanie do zwykłego „hejtu". Celem takich działań jest po prostu złamanie morale sił obronnych państwa, które jest przedmiotem ataku.

Platforma Obywatelska po raz kolejny w najnowszej historii Polski zdecydowała się na wejście w polityczną grę, według zasad i scenariusza, który przygotowany został w Moskwie. Celem partii Donalda Tuska jest, rzecz jasna, osłabienie politycznej pozycji PiS i przejęcie władzy, jednak cele Kremla idą dużo dalej. Dla Rosji i pozostającej z nią w konfederacji Białorusi dalekosiężnym celem jest odzyskanie kontroli politycznej nad całą utraconą wraz z upadkiem ZSRS strefą wpływów.

Nie tylko cyrk

Pokusa wyśmiania tego cyrku jest wielka – komiczny poseł „Franek" Sterczewski biegający na dziesiątkach przeróbek w internecie z muzyczką z Gangu Olsena albo komedii „Nic śmiesznego". Setki memów z posłami Szczerbą i Jońskim czy zdjęcia gulaszu wieprzowego jako humanitarnego daru dla „uchodźców" z islamskiego Afganistanu. Jednak niezależnie od tego, ile memów z Martą Lempart przy granicy z Białorusią wywoła salwy śmiechu obserwatorów polskiej polityki, to proces, który obserwujemy, jest dużo głębszy, dużo smutniejszy i potencjalnie dużo bardziej niebezpieczny niż może się wydawać. Kryzys graniczny, jaki wywołany został przez zorganizowane próby sforsowania granic Polski, Litwy i Łotwy przez ludzi wysyłanych na drugą stronę granicy przez służby specjalne zależne od Federacji Rosyjskiej, jest pierwszym od upadku komunizmu konfliktem granicznym, w którym naprzeciwko siebie stają służby, wojsko oraz siły specjalne państw wchodzących dzisiaj w skład NATO, a które jeszcze 30 lat temu były częścią sowieckiego imperium. Kryzys, który prezentowany jest w polskiej przestrzeni informacyjnej oraz politycznej jako „kryzys humanitarny" lub wycinek szerszego „kryzysu migracyjnego", w istocie ma zupełnie inną naturę i z perspektywy bezpieczeństwa Polski należy patrzeć na niego w innych kategoriach. Jest to próba infiltracji polskich granic przez państwo, które nie ukrywa swoich agresywnych zamiarów względem Polski. Tym państwem jest Federacja Rosyjska, a narzędziem, za pomocą którego realizowany jest ten proces, są struktury siłowe Białorusi.

Pozornie szokujące wydaje się, że w tym kontekście rejon przygraniczny stał się dla polityków Platformy Obywatelskiej i jej sojuszników sceną, na której postanowili zabłysnąć.

Prorosyjska polityka Platformy

Platforma nie po raz pierwszy skacze po piłeczki podrzucane przez Federację Rosyjską. Ma w tym wieloletnie doświadczenia. Dowodem tego jest odtajniona notatka, która powstała w pierwszym roku rządów Platformy (marzec 2008), w której ówczesny szef Departamentu Wschodniego MSZ Jarosław Bratkiewicz przedstawia koncepcję polityki zagranicznej Polski względem Rosji i Ukrainy. Ta notatka stała się na wiele lat fundamentem myślenia i podstawą decyzji, jakie ugrupowanie Donalda Tuska podejmowało w sprawach związanych z interesami Kremla. Notatka opisuje konieczność zredefiniowania stosunku Polski do Rosji, tak aby ta nie była uznawana za „odwiecznego wroga Polski". Czytamy w niej między innymi: „Podczas rządów PiS, wskutek niepogłębionych analiz i ocen, a także nierzadko demagogicznych sądów upowszechnianych przez media, utarł się określony kanon postrzegania Rosji i Ukrainy", w ramach którego niesłusznie, zdaniem autora, Rosja przedstawiana jest jako państwo wrogie Polsce. W dokumencie czytamy: „Rosja jest odwiecznym wrogiem Polski, po dziś dzień kierującym się celami odrodzenia imperialnego, nieobliczalnym i nieprzewidywalnym w swoich zachowaniach. Niektórzy zwolennicy tego poglądu (na przykład przywódcy PiS) idą tak daleko, iż twierdzą, że w swej obecnej polityce Rosja dąży do ponownego włączenia Polski do swojej strefy wpływów". Bratkiewicz oczywiście z tym poglądem się nie zgadza i sugeruje zmianę tego sposobu myślenia. Jego zdaniem to „poprawne patriotycznie aksjomaty", które należy wykorzenić, bo jego zdaniem nieprawdziwe jest założenie, że Rosja będzie „nieustannie wchodzić w konflikt z Polską". Bratkiewicz krytykuje ten sposób myślenia, wskazując,

eprasa.pl ffa55e9603

że UE i NATO zapewniają polityczne remedium na ewentualne zakusy Federacji Rosyjskiej. Bratkiewicz twierdzi również, że Rosja w roku 2008 „nie próbuje prowadzić polityki imperialnej odwołującej się do tradycji ZSRR" oraz że nie jest zdolna do prowadzenia efektywnych operacji militarnych. Słowem, Putin w 2008 roku miał być mniej sprawny niż Stalin lub Breżniew, należy więc ochoczo przyjąć jego warunki politycznej gry. Ten zestaw osłupiających poglądów własnoręcznym podpisem uznał za interesujący ówczesny szef MSZ Radosław Sikorski i poprosił o jego rozszerzenie tak, aby tą koncepcją mógł się zająć ówczesny rząd Donalda Tuska. Późniejsze decyzje tego rządu nie powinny zatem dziwić: oddanie Rosji prawa do kontroli żeglugi na Zalewie Wiślanym i rezygnacja z przekopu mierzei, milcząca zgoda na rozpoczęcie budowy Nord Stream 1, wieloletnie umowy uzależniające Polskę od dostaw gazu z Rosji, wreszcie zaproszenie Władimira Putina do Polski 1 września 2009 roku tylko po to, by ten mógł bezpardonowo zaatakować Polskę i obarczyć ją winą za wybuch II wojny światowej. Z perspektywy czasu widać doskonale, ile warte okazały się argumenty, na podstawie których rząd Tuska zdecydował się na współpracę z reżimem Putina. Notatka datowana jest na początek marca 2008 roku. Kilka miesięcy później Federacja Rosyjska dokona napaści na Gruzję, a na pograniczu rosyjsko-gruzińskim padną strzały w kierunku kolumny z polskim prezydentem Lechem Kaczyńskim, po tym, jak ten wypowiedział swoje prorocze słowa o tym, że „dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a potem może przyjdzie także czas na mój kraj, na Polskę".

Gra z Rosją o Smoleńsk

Niecałe dwa lata później właśnie w duchu tak rozumianej polityki zagranicznej rząd Donalda Tuska i on sam podjął grę z rosyjską ambasadą w Warszawie w celu rozdzielenia wizyt Tuska i Kaczyńskiego w Katyniu. Skutkiem tej gry były eksplozje z 10 kwietnia 2010 roku, w których zginęło 96 Polaków z prezydentem RP na czele. Podjęta wcześniej gra stała się tym samym polityczną smyczą, którą trzymał Władimir Putin, świadom kompromitującej gry, w jaką dały się wciągnąć polskie władze. Tym samym Polska stała się kompletne ubezwłasnowolniona politycznie. Gdyby nawet „człowiek Moskwy w Warszawie" chciał wyrwać się z zależności od Putina, nie mógł już tego zrobić, bo ówczesny premier Rosji dysponował i dysponuje do dziś wiedzą dla Tuska i jego ekipy kompromitującą. W tym kontekście padające w notatce określenie putinowskiego systemu politycznego jako „dalekiego od biurokratycznej, policyjnej i militarnej sprawności poprzednich rosyjskich/sowieckich autorytaryzmów" budzą śmiech przez łzy i każą zadać pytania o prawdziwe przyczyny przyjęcia takich politycznych założeń. Zbrodnie putinowskiego reżimu były już świetnie znane. Zbrodnie w Czeczenii czy opisane przez Aleksandra Litwinienkę zamachy terrorystyczne, za którymi stała Federalna Służba Bezpieczeństwa nadzorowana przez Władimira Putina, były wiedzą powszechną. Nie ma więc wątpliwości, że służby wywiadowcze państw NATO, w tym Polski, które nadzorował wówczas Donald Tusk, posiadały wiedzę dużo głębszą. Nie sposób zakładać, żeby autor takiej notatki, Jarosław Bratkiewicz – człowiek, który w czasie festiwalu Solidarności 1980 roku kończył studia w elitarnym moskiewskim MGIMO (kuźnia kadr KGB), był tak naiwny. Z pewnością przyczyna przyjęcia takich założeń polityki względem Rosji jest inna. Z pewnością to nie naiwność kieruje dzisiaj politykami, którzy podejmują rosyjsko-białoruską grę, zgodnie z książkowymi definicjami „wojny nowej generacji".

Doktryna Primakowa i Gierasimowa

Działania, które obserwujemy przy granicy Polski z Białorusią, wypełniają wszystkie podstawowe założenia dwóch kluczowych doktryn, jakimi kieruje się od lat Federacja Rosyjska. Doktryny politycznej, zwanej „doktryną Primakowa", i militarnej, zwanej „doktryną Gierasimowa". Ta pierwsza określa cele polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Sprowadza się ona do zastąpienia dominującej pozycji USA w światowym porządku bezpieczeństwa układem „wielobiegunowym", czyli takim, który w ramach koncertu mocarstw pozwoli Federacji Rosyjskiej dominować w przestrzeniach, które ta uważa za swoje strefy wpływu (jak na przykład byłe państwa Układu Warszawskiego i ZSRS). W tym celu Rosja trwale sprzeciwia się ekspansji NATO i z takich powodów prowadzi konsekwentnie od lat całą serię wojen, takich jak wojna w Gruzji i na Ukrainie. Te wojny prowadzone są zgodnie z ujawnioną tuż przed atakiem na to drugie państwo „doktryną Gierasimowa". Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej Walerij Gierasimow, w artykule z roku 2013 zdefiniował na nowo stare sowieckie metody prowadzenia wojny. Kwestie wojny psychologicznej, dezinformacji wymienione są tam wprost. Również aktywności prezentowane jako działania o charakterze „operacji humanitarnych" stanowią według autora narzędzie prowadzenia „Wojny Nowej Generacji". Gierasimow pisze o możliwość użycia środków „politycznych, ekonomicznych, informacyjnych oraz humanitarnych" dla osiągnięcia celów w konflikcie zbrojnym. Seria politycznych kryzysów wywołanych w Europie falą migracji z syryjskiego teatru działań wojennych doskonale wpisywała się w te definicje, podobnie jak zamachy terrorystyczne powiązane z tą falą. Nie sposób zdefiniować inaczej niż jako użycia środków „humanitarnych" słynnych białych konwojów w pierwszych etapach wojny na Ukrainie. Dokładnie taki sam charakter ma sprowokowany przez służby Rosji i Białorusi najnowszy strumień migracyjny szlakiem białoruskim. I dokładnie w ten sposób należy traktować przetrzymywanie przez rosyjsko-białoruskie służby grupy osób przedstawianych jako imigranci próbujący sforsować granicę Polski, a także Litwy oraz Łotwy.

„Śluza" i reakcja NATO

Zwłaszcza że dzisiaj, dzięki pracy dziennikarzy śledczych pochodzących z Białorusi, znamy konkretne mechanizmy, które generują ruch migracyjny na wschodniej flance NATO, a konkretnie w tak zwanym „przesmyku suwalskim", uważanym w dokumentach NATO za kluczowy obszar zagrożenia rosyjskiego. W swoim głośnym tekście Tadeusz Giczan przywołuje konkretne decyzje i działania, jakie w tej sprawie podjęły służby specjalne Białorusi. Powołuje się przy tym na raport przygotowany przez byłych funkcjonariuszy służb Łukaszenki, którzy po zeszłorocznych sfałszowanych wyborach

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/FORUM, ADOBE STOCK

eprasa.pl ffa55e9603

uciekli na Zachód. Jak czytamy w tekście, „akcja z przerzucaniem migrantów przez granicę Białorusi z UE została opracowana jeszcze w latach 2010–2011 i nazywa się operacja »Śluza«. Jej autorami byli szef KGB Iwan Tertel i jego brat Jurij – wtedy dowódca OSAM. 10 lat temu miało to na celu wymuszenie od Europy haraczu na wzmocnienie granic (swoją drogą skuteczne, bo Białoruś rzeczywiście dostała od UE dziesiątki milionów euro na ten cel). Białoruska policja rozpracowała cały schemat, w który były zaangażowane KGB, OSAM oraz rosyjska FSB, ale kazano im umorzyć sprawę". Wymieniona w tym raporcie jednostka OSAM to Specnaz służb granicznych Białorusi i właśnie przez tę jednostkę nadzorowani mają być migranci znajdujący się przy granicy z Polską. To naprzeciwko żołnierzy tej formacji stoją dzisiaj polscy funkcjonariusze Straży Granicznej i Wojska Polskiego. Działania, jakie podejmują służby Związku Białorusi i Rosji (ZBiR to konfederacja, zgodnie z umową podpisaną przez władze tych państw w roku 1997), interpretowane są przez państwa NATO jako działania o charakterze militarnym. To właśnie z takich powodów NATO na wniosek Litwy skierowało w ten region jednostkę wyspecjalizowaną w zwalczaniu zagrożeń hybrydowych (NATO's Counter Hybrid Support Team), która pomóc ma, jak wynika z komunikatu litewskiego MSZ, w „analizie, ocenie ryzyka i wyborze strategii komunikacyjnych" w związku z działaniami prowadzonymi przez białoruski rząd.

Wojna psychologiczna

Być może najważniejszym i najbardziej szokującym aspektem kryzysu, który obserwujemy w Polsce, jest wojna psychologiczna wokół polskich sił zbrojnych i polskich służb. Mowa o wojnie psychologicznej nie w potocznym znaczeniu tego słowa, lecz w sensie jak najbardziej militarnym. Operacje psychologiczne są bowiem samym sednem działań „wojny nowej generacji". Autorzy z Centrum Analiz Kongresu USA w ten sposób piszą o tym elemencie rosyjskiej doktryny Gierasimowa: „Wojna Nowej Generacji opisywana jest jako holistyczne podejście, które obejmuje środki polityczne, wojskowe, informacyjne oraz ekonomiczne w wielu sytuacjach i lokalizacjach. Zakłada, że konflikt często poprzedzony będzie pojedynkiem psychologicznym i informacyjnym, którego celem jest osłabienie morale przeciwnika i osłabienie jego możliwości przetrwania konfliktu". Ostatnie tygodnie przyniosły w Polsce wysyp postulatów wygłaszanych przez ludzi pozornie z sobą niezwiązanych, których punktem wspólnym było wywieranie psychologicznej presji na polskich żołnierzy i funkcjonariuszy służb chroniących polską granicę w czasie tego kryzysu.

Obniżyć morale polskiej armii

Władysław Frasyniuk, nazywający na antenie TVN 24 polskich żołnierzy „sforą psów" i „śmieciami", wywołał skandal i konsternację swoich politycznych sojuszników. Jednak słowa, które wypowiedział w czasie tej rozmowy prowadzący ją dziennikarz Grzegorz Kajdanowicz, są jeszcze bardziej zastanawiające: „Myślę, że wystarczyłoby pokazać twarz i po prostu się wylegitymować i powiedzieć, jak się nazywa żołnierz, strażnik czy policjant i przekazać swoją funkcję, tego nawet nie można dowiedzieć się od tej grupy ludzi, która strzeże dostępu do tych kilkudziesięciu imigrantów". Dokładnie ten sam postulat, innymi słowami, wygłosił dwa dni później na antenie tej samej stacji Andrzej Morozowski: „Zna pani nazwiska tych funkcjonariuszy? Ja rozumiem, że pani może teraz złożyć zawiadomienie do prokuratury, że oni popełnili przestępstwo; złamali polskie prawo". W podobny sposób wypowiadali się politycy, w tym były premier i wieloletni współpracownik komunistycznych służb specjalnych o pseudonimie Carex, Włodzimierz Cimoszewicz: „Oni powinni mieć identyfikatory z nazwiskiem, dystynkcje, powinni mieć oznaczenia jednostek czy formacji wojskowych, w których służą (...). Czy są żołnierzami, skąd są?". Podobnych wypowiedzi było więcej. Polskich żołnierzy atakowali inni politycy Koalicji Obywatelskiej, jak Janusz Lewandowski, a także celebryci wyspecjalizowani w prowadzeniu działań o charakterze humanitarnym czy charytatywnym, jak chociażby Jerzy Owsiak: „Tam jest chyba 35 osób, a obok nich cała armia ludzi umundurowanych. Tak naprawdę do końca nie wiemy, kim oni są, bo ci żołnierze są bez żadnych oznaczeń, nie mają żadnych nazwisk (na mundurach), samochody nie mają tablic rejestracyjnych. To jest trochę kuriozalne, bo chciałoby się, żeby ktokolwiek w ich imieniu także rozmawiał z dziennikarzami, którzy mają prawo tam być i którzy mają prawo dociekać". Z jakiego powodu tak wielu pozornie niezwiązanych ze sobą ludzi różnych profesji podnosi dokładnie ten sam postulat? Do czego potrzebne jest ujawnienie danych personalnych konkretnych żołnierzy broniących polskiej granicy? Cel jest jasny. Chodzi o publiczne poddanie presji ich samych i ich rodzin. To mechanizm stosowany od lat w konfliktach zbrojnych. Również w tych najnowszych. Literatura przedmiotu pełna jest przykładów presji wywieranej na żołnierzy czy rodziny żołnierzy w ramach operacji wywiadowczych czy terrorystycznych. Takie działania prowadziło między innymi ISIS, publikując wizerunki, nazwiska i adresy amerykańskich pilotów dronów, prowadzących bombardowania ich pozycji w czasie ostatniej wojny z tą organizacją. Domaganie się ujawnienia personaliów polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej to nie – jak chciałoby wielu publicystów – nawoływanie do zwykłego „hejtu". Nie, to zwyczajnie operacja z zakresu wojny psychologicznej. Celem takich działań jest po prostu złamanie morale sił obronnych państwa, które jest przedmiotem ataku. To jest powód, dla którego konkretni funkcjonariusze mają zostać poddani presji, którą wywierać będą te same co zwykle ośrodki czegoś, co publicystycznie Jacek Sobala nazywa „kartelem medialnym III RP", a co w tym wypadku pełni po prostu funkcję przedłużenia aparatu propagandy wojsk i sił specjalnych atakujących polskie państwo i jego funkcjonariuszy. Technicznie rzecz biorąc, takie działania wypełniają po prostu wszelkie definicje działalności agentury wpływu. To, co obserwujemy w Polsce wokół kryzysu granicznego, nie jest żadnym politycznym sporem o kwestie polityki migracyjnej. To operacja militarna skierowana przeciwko Polsce. Każda osoba, która publicznie popiera takie działania, bierze w niej udział po stronie spadkobierców i funkcjonariuszy KGB i Armii Czerwonej. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

POLITYCZNA
kawa
REPUBLIKA
Zaprasza:
Tomasz Sakiewicz
niedziela
w samo południe
12:00
#włączprawdę
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Zniszczyć Polskę.
Satrapa, wielkie interesy i marionetkowa opozycja

Donalda Tuska wymyśliła Angela Merkel jako polityka, w brukselskim gabinecie Tuska 18 lutego 2016 roku

Donald Tusk został wysłany do Polski, aby wznowić totalną wojnę z polskim rządem wówczas, gdy niemiecka dyplomacja uzyskała amerykańskie wsparcie dla geopolitycznego projektu Nord Stream 2. Kto jest kim w antypolskiej operacji?

Die Welt", flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku prasy opiniotwórczej, ogłosił swego czasu, że Tusk „jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec". Od ostatniego rozbioru Polski, czyli od 1795 roku, nie było w Polsce polityka bardziej proniemieckiego od Donalda Tuska. Miał być też on wzorcowym przykładem kariery, którą zrobi każdy, kto z uwagą wsłuchuje się w głos płynący z Berlina.

Jego obecne pojawienie się w Polsce zbiegło się w czasie z wielką operacją destabilizacji regionu, realizowaną przez Białoruś i Rosję, a wymierzoną w państwa wschodniej flanki NATO. Gen. Waldemar Skrzypczak, były dowódca Wojsk Lądowych, ostrzegał: „To skandal, że kiedy imigranci pojawili się na granicy polsko-białoruskiej, UE nie zrobiła nic, by ujarzmić Łukaszenkę. Czy dla Paryża i Berlina ważniejsze są relacje z Putinem, czy jedność UE? Jeśli Unia nie zahamuje tego procesu, Polska powinna zrobić dla imigrantów korytarz do Niemiec i Europy Zachodniej. Niech nim przejdą. W końcu to »turyści« Putina".

Totalna zimna wojna Putina 2.0…

Moment rozpoczęcia zimnej wojny 2.0 przeciwko Europie Środkowej Moskwa skorelowała z wycofywaniem się USA z Afganistanu. Kreml słusznie ocenił, że ofensywa talibów skupi na sobie uwagę całego świata. Operacja zaplanowana w Moskwie, a realizowana rękoma satrapy Łukaszenki, stanowi bezpośrednie zagrożenie dla Polski. Ma przetestować naszą determinację i zdolności obronne. Jej skuteczność zależy od stopnia, w jakim totalna opozycja w Polsce wpisze się w rosyjski scenariusz.

Miejsce prowokacji ma też znaczenie symboliczne. Niedaleko, w białoruskich Wiskulach, przy granicy z Polską, prezydenci Rosji, Białorusi i Ukrainy podpisali w grudniu 1991 roku porozumienie unicestwiające Związek Sowiecki. Bez mała 30 lat po tych wydarzeniach były podpułkownik KGB Władimir Putin i postsowiecki satrapa, były sekretarz partii komunistycznej w kołchozie im. Lenina, Alaksandr Łukaszenka, stworzyli przyczółek zimnej wojny 2.0 z Zachodem i próbują wciągnąć Polskę w geopolityczną pułapkę.

Z każdym dniem Mińsk coraz bardziej eskaluje napięcie na wschodniej flance NATO. Od 26 sierpnia (do 2 września) przy granicy z Polską trwają ćwiczenia systemów łączności wojsk rosyjsko-białoruskich, a 10 września rozpoczną się wielkie manewry strategiczne Zapad-2021 na czterech poligonach białoruskich i na dziewięciu rosyjskich, w tym na dwóch leżących na obszarze Kaliningradu.

eprasa.pl ffa55e9603

który zrealizuje niemieckie ambicje wobec Polski. Gdy zawiódł, a PO poniosła wyborczą klęskę w 2015 roku, narodziła się koncepcja tzw. totalnej opozycji.

FOT. EVA PLEVIER / REUTERS / FORUM

…a polska totalna opozycja

Moskwa doskonale potrafi wykorzystywać w Europie Zachodniej destrukcyjny potencjał grup, które destabilizują swoje wspólnoty narodowe. Katastrofa smoleńska jest modelowym przykładem zastosowania przez Rosję Putina sowieckiej szkoły dywersji i wojny psychologicznej – zgodnie z przykazaniami Lenina: „My, komuniści, powinniśmy się posługiwać jednym wrogiem przeciw drugiemu (…). Dobierałem słowa tak, żeby wywołać nienawiść, odrazę, i pogardę, nie żeby przekonać przeciwnika, ale żeby rozbić jego szeregi, nie żeby skorygować jego błędy, ale żeby go zniszczyć".

Roger Mucchielli w wydanej w 1972 roku książce „Dywersja" opisuje strategię demoralizacji narodu, przeciw któremu wymierzone są działania przeciwnika. Jedną z metod jest zaszczepianie poczucia winy – nieprzyjaciel ma utracić wiarę w słuszność własnej sprawy, własnej ojczyzny, własnej armii, własnej grupy. Wymieniany przez niego Jacques Ellul stwierdza jednoznacznie: „Człowiek, który czuje się winny, traci poczucie sensu swej walki, a tym samym – swą wartość bojową. Przekonać człowieka, że jeśli nawet nie on sam, to przynajmniej ci, co walczą po tej samej co on stronie, dokonują czynów niemoralnych i niesprawiedliwych, to zdezintegrować grupę, do której on przynależy".

W operacji na polsko-białoruskiej granicy, którą przeprowadza Rosja rękami Łukaszenki, chodzi głównie o sprowokowanie do aktywności polskiej totalnej opozycji, a w konsekwencji do osłabienia zdolności obronnych rządu RP. Pierre Nord, francuski specjalista od technik indoktrynacji, stwierdza, iż ostatecznym celem prowadzenia takich operacji „jest informowanie nieprzyjaciela przez nas samych w taki sposób, w jaki powinien być poinformowany, żeby działać na własną zgubę".

W ten scenariusz, rozpisany przez rosyjskich specjalistów od wojny psychologicznej, wpisują się symbole totalnej opozycji, ludzie ustawiani do takiej roli przez totalne media, realizujące od lat strategię demontażu potencjału obronnego Rzeczypospolitej. Władysław Frasyniuk, były opozycjonista, dziś biznesmen, w stacji TVN, tubie propagandowej totalnej opozycji, dokonał frontalnego ataku na państwo polskie. Uderzył totalnie w godność polskich żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej, którzy zabezpieczają granicę polsko-białoruską w Usnarzu Górnym.

Frasyniuk stwierdził: „Mam wrażenie, że to jest wataha (...), wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi. (...) Tak nie postępują żołnierze, śmieci po prostu, to nie są ludzkie zachowania. Trzeba mówić wprost, to antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie, plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie".

Gdy część opozycyjnych polityków skrytykowała go za te słowa, Frasyniuk był oburzony ich postawą. W rozmowie ze szwajcarsko-niemieckim Onetem stwierdził: „Ci żołnierze bez twarzy, którzy są twarzą Mariusza Błaszczaka, zaprzeczają jakimkolwiek wartościom, jakim powinna służyć polska armia" – kontynuował swój atak. Stwierdził też: „Pogranicznicy, broniąc granicy, posługują się psami i w tym sensie Błaszczak, wysyłając tam polskie wojsko, potraktował tych żołnierzy jak watahę psów, która ma tropić i osaczyć tych biednych ludzi".

Lech Wałęsa, były prezydent RP, obejmując urząd, złożył przysięgę, że będzie „strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli" będzie dla niego zawsze najwyższym nakazem. Dziś wspiera moralnie atak na bezpieczeństwo RP. W obronie Frasyniuka napisał „Brawo, Vladek! Zgadzam się z tobą, masz rację, tak trzymaj!".

Działają na własną zgubę

Totalna opozycja uruchomiła wśród swoich zwolenników falę nienawiści, która uderzyła w polskich żołnierzy i instytucje państwa polskiego. Klaudia Jachira, posłanka z Koalicji Obywatelskiej, napisała na Twitterze: „Polacy tak samo pomagają uchodźcom, jak kiedyś Żydom w czasie wojny".

W rozmowie z PolsatNews.pl podkreśliła, że nie zamierza nikogo przepraszać za te słowa. Dodała: „Napisałam tylko, że tak samo pomagamy, jak w czasie wojny Żydom. Byli Polacy, którzy pomagali, i byli tacy, którzy donosili na ukrywających się Żydów. Tak samo jest teraz. Są tacy, którym los uchodźców jest bliski – siedzą na granicy, próbują pomóc, i tacy, którzy doprowadzają do ich cierpienia i śmierci, co widziałam na własne oczy".

Inny poseł totalnej opozycji, Franciszek Sterczewski, żalił się stacji Polsat News: „Z karabinami maszynowymi przeciwko posłowi w trampkach z siatką z jedzeniem i lekami dla głodnych i chorych. To jest po prostu skandal i ośmieszanie państwa polskiego".

eprasa.pl ffa55e9603

Polsat News dziwnym zbiegiem okoliczności sfilmował próbę sforsowania granicy przez tego posła Koalicji Obywatelskiej i przedostania się na białoruską stronę. Filmik ten był później eksploatowany przez kremlowską propagandę i media Łukaszenki. Miał ukazać anarchię polskiego środowiska politycznego ośmieszającego polską armię.

Kto pisze ten scenariusz?

Zaskakuje pewna koincydencja wydarzeń. Gdy 2 lipca 2021 roku Litwa, w obliczu rosnącej fali ludzi przerzucanych przez białoruskie siły przez granicę do tego państwa, ogłasza stan nadzwyczajny, dzień później, 3 lipca 2021 roku, Donald Tusk ostatecznie ogłasza powrót do Polski i z marszu odbudowuje strategię totalnej wojny opozycji z rządem. W publicznym wystąpieniu stwierdza: „Dzisiaj zło rządzi w Polsce. Wychodzimy na pole, żeby się bić z tym złem".

Pojawia się po długich konsultacjach z Angelą Merkel. Jego wejście jest doskonale skorelowane z międzynarodową aktywnością Berlina. W czwartek 15 lipca Merkel i Biden ogłoszą światu o amerykańskim poparciu dla osi Berlin–Moskwa. Tuska wymyśliła Merkel jako polityka, który zrealizuje niemieckie ambicje wobec Polski. Gdy zawiódł, a kontrolowana przez niego PO poniosła wyborczą klęskę w 2015 roku, w brukselskim gabinecie Tuska, po konsultacjach z Berlinem, 18 lutego 2016 roku narodziła się koncepcja tzw. totalnej opozycji.

Łukaszenka ogłasza polski ślad

Gdy narastała fala społecznego oporu na Białorusi w 2020 roku po sfałszowanych wyborach, na silną sugestię ze strony Moskwy Alaksandr Łukaszenka szybko zaczął eksploatować polski wątek. Gwałtownie eskalował napięcie, a 21 sierpnia 2020 roku ogłosił groźbę inwazji zewnętrznej ze strony Polski. Jej celem miało być oderwanie obwodu grodzieńskiego.

„Bo oni [państwa zachodnie] postawili sobie za cel przede wszystkim odcięcie tego terytorium. Polskie flagi wywieszono już niedawno" – powiedział państwowej agencji BelTA. Podkreślił, że po raz pierwszy od ćwierćwiecza musiał podjąć dramatyczną decyzję, ogłosić pełną gotowość bojową sił zbrojnych i przerzucić wojska na kierunek zachodni.

Dzień później białoruski dyktator zrobił medialny spektakl. Telewizja państwowa pokazała, jak Łukaszenka słucha ministra obrony Wiktara Chrenina. Ten wyjaśnia: „Idą do granicy, odwracają się i odchodzą. Ale my ich widzimy. Jeśli w niedzielę pójdą w naszym kierunku, jeśli tak się stanie, wtedy będziemy działać zgodnie z sytuacją".

Łukaszenka wówczas polecił Chreninowi, by reagował bez ostrzeżenia, gdy dojdzie do prób naruszenia granicy państwowej od zachodu: „Więc – bez ostrzeżenia. Nie ma nic… Ostrzegaliśmy ich. Jeśli naruszają granicę państwową, reagujemy bez ostrzeżenia" – powiedział.

Strategiczne decyzje Rosji

Miesiąc przed początkiem wielkiej operacji przemieszczenia armii rosyjskiej nad granicę z Ukrainą, 22 lutego 2021 roku, Putin ściąga Łukaszenkę do swojej rezydencji w Soczi. Ze względu na pandemię władca Kremla unikał wówczas bezpośrednich rozmów. Sprawa wymagała jednak bezpośrednich ustaleń. Spędzili razem ponad sześć godzin.

Baćka dostał to, co chciał – finansowy zastrzyk. Ale najważniejsze były inne ustalenia – dotyczące koordynacji operacji białoruskiego KGB i rosyjskiego FSB. Łukaszenka pokazywał papiery, które rzekomo potwierdzały związek operacji, która miała go w sierpniu odsunąć od władzy, i demonstracji, jakie trzykrotnie w styczniu 2021 roku rozhuśtały Rosją w proteście przeciwko skazaniu Aleksieja Nawalnego po jego przylocie do Rosji 17 stycznia 2021 roku. To wówczas Putin dał zielone światło do prowokacji, której elementem miała być Polska.

17 kwietnia FSB poinformowało świat, że rzekomo udaremniło przewrót wojskowy na Białorusi, który miał być poprzedzony zamordowaniem Łukaszenki i jego rodziny. Udana operacja udaremnienia spisku miała być efektem współdziałania białoruskiego KGB i rosyjskiego FSB. W Moskwie aresztowano białoruskiego adwokata z amerykańskim obywatelstwem Jurija Zienkowicza i białoruskiego politologa Alaksandra Fiadutę. A w Szkłowie na Białorusi ujęto Ryhora Kastusioua, przewodniczącego jednej z głównych białoruskich partii opozycyjnych, Białoruskiego Frontu Ludowego. Zienkowicz i Fiaduta mieli przeciągnąć na stronę opozycji kilku generałów białoruskich sił zbrojnych oraz oficerów organów bezpieczeństwa, z którymi jakoby spotkali się w Moskwie, tuż przed zatrzymaniem.

Najważniejszy był jednak ślad polski – rosyjskie FSB twierdziło, że Zienkowicz był prowadzony przez polskie i amerykańskie służby. Przewrót miał się dokonać 9 maja z udziałem także ukraińskich „nacjonalistów". Z zaskoczenia miano opanować kluczowe budynki w stolicy, a na prowincji małe grupy „partyzantów" miały aresztować ludzi Łukaszenki i zablokować lojalne wobec niego formacje wojsk wewnętrznych i OMON.

Operacja „Śluza" i nowe otwarcie

Pełny sens wspólnej operacji propagandowej FSB i KGB ujawniło wydarzenie z 23 maja, gdy białoruskie KGB, współdziałając z Moskwą, przejęło samolot linii Ryanair, który leciał z Aten do Wilna, i zmusiło maszynę zarejestrowaną w Polsce do lądowania w Mińsku, aby aresztować opozycyjnego dziennikarza białoruskiego Ramana Pratasiewicza i jego partnerkę, obywatelkę Rosji, Sofię Sapiegę. W istocie uprowadzenie samolotu było początkiem operacji „Śluza", której strategicznym celem była destabilizacja Europy Środkowej.

Dalsze jej etapy Putin i Łukaszenka omówili na spotkaniu 31 maja. Białoruski satrapa przedstawił stan przygotowań do operacji, która – w pewnych elementach – była powtórzeniem operacji z 2015 roku, gdy Moskwa stymulowała, poprzez wspieranie i finansowanie mafii handlarzy żywym towarem, falę migracyjną, która uderzyła w Europę. Andriej Iłłarionow, były doradca Putina, już pod koniec 2014 roku ostrzegał wówczas, że Moskwa uderzy w spektakularny sposób w Zachód z użyciem uchodźców. Tym razem celem Putina były państwa wschodniej flanki NATO.

24 czerwca 2021 roku Siergiej Karaganow, jeden z czołowych strategów Kremla, wskazywał, że Rosja toczy z Zachodem zimną wojnę 2.0. Karaganow, uważał, że tym razem Rosja winna w niej wygrać, ponieważ „systemy polityczne większości krajów, które zdecydowały się na konfrontację z nami [Rosją], a także z Chinami, nie są przystosowane do długotrwałej twardej konfrontacji".

eprasa.pl ffa55e9603

W istocie państwo demokratyczne, z uwagi na swoją strukturę, może stać się łatwym przeciwnikiem. Poprzez odpowiednio prowadzoną wojnę psychologiczną można wykorzystać opozycję zaatakowanego kraju, by uczynić ją naturalnym sojusznikiem destabilizującym instytucje państwa i jego potencjał obronny. W tym czasie stopniowo rosła fala emigracyjna na granicy białorusko-litewskiej.

Atak na Litwę i próba wywołania chaosu w Polsce

Operacja „Śluza", która ma osłonę i logistyczne wsparcie ze strony rosyjskich służb, gwałtownie przyspiesza po tym, jak Europa Środkowa 24 czerwca torpeduje szczyt UE–Moskwa, forsowany przez Berlin i Paryż. Prowokacja białoruska wobec Litwy jest klasycznym przykładem operacji zimnej wojny 2.0.

Litwa dopiero 2 lipca decyduje się wprowadzić stan nadzwyczajny. Rząd toczy żmudną i ciężką walkę o przeforsowanie w parlamencie poprawek do prawa azylowego. 12 lipca, nagle, bez wcześniejszych zapowiedzi, Putin spotyka się z Łukaszenką w Petersburgu. Rozmowy trwają 5,5 godziny. Zapadają ważkie decyzje przyspieszenia operacji.

Ale Wilno tym razem reaguje natychmiast. Dzień później Seimas nowelizuje kluczową ustawę – przy niejakim wsparciu części opozycji (ze 141 posłów w głosowaniu wzięło udział 82, z czego 56 opowiedziało się za zaostrzeniem prawa azylowego). Przyjęte poprawki zaatakował Dainius Žalimas, były prezes Sądu Konstytucyjnego. Wściekły atak przypuścił też Ramūnas Karbauskis, lider opozycyjnego Związku Chłopów i Zielonych. Nawoływał on do dialogu z Białorusią i Rosją jako jedynej drogi rozwiązania problemu.

15 lipca Merkel dostaje od Bidena błogosławieństwo dla zbliżenia z Putinem, co tylko wzmacnia nacisk Moskwy na Mińsk, by przyspieszyć operację destabilizacji Europy Środkowej strumieniem migrantów. W Polsce Tusk nakręca operację wysadzenia w powietrze polskiego rządu. Trwają gorączkowe konsultacje z Berlinem i zakulisowa gra z Jarosławem Gowinem.

3 sierpnia na Ukrainie zostaje zamordowany Witalij Sziszow, szef Domu Białoruskiego w Kijowie, który pomagał swoim rodakom represjonowanym przez reżim Alaksandra Łukaszenki. To znak, że Mińsk otrzymał z Moskwy zielone światło dla dokonywania politycznych mordów w państwach Europy Środkowej.

4 sierpnia Litwa zamyka granicę z Białorusią. Dwa dni później premierzy Litwy i Polski Ingrida Šimonytė i Mateusz Morawiecki wydają wspólne oświadczenie potępiające wykorzystywanie przez reżim Łukaszenki nielegalnej migracji jako broni. Tego też dnia litewski rząd zatwierdził budowę długiego na 500 kilometrów płotu wzdłuż granicy z państwem Łukaszenki.

Po tym Mińsk kieruje główną falę uchodźców w stronę Polski. Tylko w ciągu dwóch dni, 7 i 8 sierpnia, polska Straż Graniczna zatrzymuje 349 osób z Iraku i Afganistanu, które próbowały nielegalnie przedostać się do Polski.

8 sierpnia rozpoczyna się też białoruska operacja nielegalnego przerzutu grupy Irakijczyków i Afgańczyków w okolice wsi Usnarz Górny. Równocześnie w otoczeniu Tuska trwają ostatnie ustalenia, by wywołać totalny chaos w Polsce i unicestwić projekt Polskiego Ładu. 10 sierpnia premier Morawiecki wyprzedza operację Tuska i usuwa z rządu Gowina.

17 sierpnia oddział 12 białoruskich żołnierzy nielegalnie przekracza granicę z Litwą, osłaniając przerzut 35 uchodźców.

Zamiast zakończenia

Rosyjskie i białoruskie media intensywnie opisują narastający konflikt i wspierają działania polskiej opozycji lub szydzą z wartości bojowej polskiej armii, którą atakują sami polscy posłowie. Na antenie kremlowskiego kanału Russia Today Nikołaj Mieżewicz, kierownik Ośrodka Studiów Białoruskich w Rosyjskiej Akademii Nauk, radzi nam, abyśmy nawiązali dialog z Łukaszenką. Oskarża przy tym, że to „Polska i kraje bałtyckie zniszczyły stosunki z Białorusią".

Mieżewicz stwierdza, że „dziś władze białoruskie nie utrudniają migracji uchodźcom w kierunku UE. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę, że Warszawa i Wilno karmią i promują opozycję białoruską kosztem budżetu własnego państwa, a także nadal nie uznają Łukaszenki za prezydenta Białorusi. Sami wykluczyli możliwość skutecznej integracji z Mińskiem".

W tej grze, której celem jest destabilizacja Polski, totalna opozycja, na czele której stoi zdeklarowany proniemiecki polityk, stała się naturalnym i niebezpiecznym instrumentem w rękach Moskwy i Mińska. Prowadzoną przez Białoruś operację trzeba widzieć w szerszej perspektywie. Jest bowiem drobnym elementem zimnej wojny 2.0, współczesnego projektu putinowskiej Rosji, obliczonego na wiele lat.

Jesteśmy we wstępnej fazie jego eskalacji. Każda próba osłabiania zdolności obronnych polskiej armii jest w istocie igraniem losem Polski i jej bezpieczeństwem. Jest uczestniczeniem w zimnej wojnie 2.0 po stronie agresora, a nie swojej ojczyzny. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl ffa55e9603

NAJLEPSZE PÓŁROCZE PZU BIJE KOLEJNE REKORDY

Blisko 1,7 mld zł zysku netto wypracowała Grupa PZU w pierwszej połowie 2021 r. To jej najlepszy wynik na półmetku roku od sześciu lat. Największy polski ubezpieczyciel osiągnął też rekordowy przypis składki, wysoką rentowność ubezpieczeń majątkowych i umocnił się na pozycji lidera sprzedaży polis przez kanał bankowy.

W pierwszym półroczu osiągnęliśmy wynik na poziomie prawie 90 proc. wyniku za cały ubiegły rok. Zysk rok do roku wzrósł aż 5,5-krotnie. Wszystko, co wypracowaliśmy w pierwszej połowie 2021 roku w warunkach wciąż dalekich od normalności, jest manifestacją odporności i efektywności naszego biznesu oraz jego potencjału wzrostowego – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Zysk netto Grupy PZU przypisany właścicielom jednostki dominującej wyniósł w pierwszym półroczu tego roku ponad 1,67 mld zł (wzrósł o 455 proc. r/r), a w samym drugim kwartale 774 mln zł (wzrósł o 318 proc. r/r). Oznacza to bardzo wysoki zwrot na kapitale (ROE) na poziomie 18,7 proc. w I poł. roku i 17,1 proc. w II kw. – powyżej celu założonego w strategii Grupy do roku 2024. Wyniki wspierała wysoka stopa zwrotu z inwestycji. Zwrot na portfelu głównym wyniósł 6,3 proc. w I poł. roku i 4,7 proc. w II kw.

– Te wyniki stawiają PZU wśród najbardziej rentownych i stabilnych ubezpieczycieli w Europie. O naszej sile kapitałowej świadczy ponad 200-proc. wskaźnik wypłacalności Solvency II, który utrzymamy na tym poziomie nawet pomimo wypłaty rekordowej dywidendy – wskazuje prezes PZU. W październiku spółka wypłaci akcjonariuszom po 3,5 zł na akcję (stopa dywidendy wynosi aż 9 proc.), w sumie ponad 3 mld zł. Będzie to najwyższa kwota przeznaczona na ten cel wśród spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Kurs akcji PZU w ciągu ostatnich 12 miesięcy wzrósł o ponad 40 proc.

Ubezpieczeni od kryzysów

W pierwszym półroczu 2021 roku Grupa PZU pobiła jeszcze jeden rekord – przypis składki brutto sięgnął 12,3 mld zł (rosnąc o 5,6 proc. r/r). To historycznie najwyższy wynik w tej części roku.

Tomasz Kulik, członek zarządu PZU i dyrektor finansowy, zwraca uwagę na bardzo dużą dynamikę zwłaszcza w II kw. br., kiedy przypis składki wyniósł 6,2 mld zł, rosnąc o 11 proc. r/r. – Ten duży wzrost to rezultat zwiększonej sprzedaży ubezpieczeń w obydwu kluczowych dla nas segmentach. W ubezpieczeniach majątkowych składka w drugim kwartale wzrosła o ponad 15 proc. r/r głównie dzięki coraz większemu popytowi na produkty korporacyjne. W ubezpieczeniach na życie składka wzrosła w tym czasie o 5 proc., przede wszystkim dzięki rosnącej sprzedaży produktów ochronnych – mówi Tomasz Kulik.

Najwyższy wzrost sprzedaży PZU zanotował w pozakomunikacyjnych ubezpieczeniach korporacyjnych, które w II kw. przyniosły składkę w wysokości 470 mln zł, wyższą aż o 86 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2020 roku. Sprzedaż ubezpieczeń masowych, innych niż komunikacyjne, wzrosła w tym czasie o 17 proc. r/r, do ponad 1 mld zł. Największym powodzeniem cieszyły się ubezpieczenia oferowane we współpracy z bankami z Grupy PZU, ubezpieczenia małych i średnich przedsiębiorstw oraz ubezpieczenia mieszkaniowe. Składka z ubezpieczeń komunikacyjnych wzrosła w II kw. o 5 proc. r/r, do 2 mld zł, głównie dzięki dynamicznemu wzrostowi portfela autocasco. Co istotne, PZU osiągnął bardzo dobrą rentowność w ubezpieczeniach majątkowych – wskaźnik mieszany w II kw. wyniósł 87,1 proc. (w I poł. roku 88 proc.).

W ubezpieczeniach na życie głównym motorem wzrostu składki były produkty ochronne, których sprzedaż wzrosła o 34 proc. r/r w II kw. i o 32 proc. r/r w I poł. roku. Znaczący wzrost składki nastąpił też w pro-

MATERIAŁ PARTNERA

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl ffa55e9603

duktach inwestycyjnych – o 23,8 proc. r/r w II kw. br. Rosnąca sprzedaż w głównej mierze realizowana była poprzez kanał bankowy.

– PZU wypracował wyższy, niż oczekiwaliśmy, wynik inwestycyjny, głównie na akcjach. Wyższą kontrybucję wniosły banki Alior, Pekao. Wreszcie segment ubezpieczeń majątkowych osiągnął wyższą marżę. Jedynie marża w segmencie ubezpieczeń życiowych okazała się nieco niższa, niż oczekiwaliśmy. Uważamy jednak, że może to być tymczasowa sytuacja związana z efektem pandemii – ocenia Emil Łobodziński, doradca inwestycyjny BM PKO BP.

Bankowy wzrost

Pierwsze półrocze 2021 roku potwierdziło, że Grupa PZU z sukcesem buduje synergie między najważniejszymi dla niej obszarami: ubezpieczeniowym, bankowym, inwestycyjnym, zdrowotnym. Już po pierwszych miesiącach wdrażania nowej strategii na lata 2021–2024 efekty rozwoju współpracy ubezpieczeniowo-bankowej są znakomite.

W pierwszym półroczu br. składka pozyskana przez ubezpieczyciela we współpracy z bankami z Grupy PZU – Bankiem Pekao i Alior Bankiem – wzrosła rok do roku ponaddwukrotnie, do blisko 700 mln zł, a ze współpracy z wszystkimi bankami prawie o połowę, do ponad 1 mld zł. PZU intensywnie wprowadzał w tym czasie specjalne produkty dla klientów Pekao i Aliora, łącząc usługi bankowe m.in. z ubezpieczeniem turystycznym, komunikacyjnym, na wypadek utraty pracy, NNW, ochroną bezpieczeństwa zakupów online, dostępem do konsultacji telemedycznych.

– Bankowy kanał sprzedaży jest dla Grupy PZU jednym z kluczowych obszarów wzrostu. Jesteśmy w tym segmencie niekwestionowanym liderem. Nasz udział w polskim rynku bancassurance w połowie 2021 roku wyniósł 26,4 proc. Mamy około 2,5 mln klientów ubezpieczonych za pośrednictwem banków – mówi prezes Kozłowska-Chyła. Dziś już co piąty klient banków Pekao i Alior zaciągający pożyczkę gotówkową lub kredyt ma ubezpieczenie PZU.

Zdrowe perspektywy

W następstwie pandemii bezpieczeństwo zdrowotne stało się kluczową potrzebą klientów. Największy polski ubezpieczyciel z sukcesem odpowiada na te oczekiwania. Przychody PZU Zdrowie wzrosły w I poł. roku do 564 mln zł, czyli o 28,5 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego. Na koniec czerwca br. liczba umów posiadanych przez PZU Zdrowie zwiększyła się do 2,9 mln, m.in. dzięki sprzedaży dodatków zdrowotnych do produktów ochronnych (umożliwiających m.in. dostęp do lekarzy specjalistów, rehabilitacji ambulatoryjnej, wybranych badań i zabiegów).

Grupa PZU skutecznie zagospodarowuje też klientów poszukujących nowych sposobów alokacji kapitału w środowisku niskich stóp procentowych. W I poł. 2021 roku aktywa klientów zewnętrznych zarządzane przez TFI PZU, Pekao TFI i Alior TFI wzrosły o 26 proc. r/r, do 36,5 mld zł. Wpłynął na to m.in. duży napływ aktywów do TFI PZU (wzrost o 25 proc. r/r), które pod tym względem znalazło się w czołówce towarzystw na rynku.

– Lepsze od oczekiwań wyniki PZU są zasługą wyższej niż spodziewana dynamiki składki, ale również wyższego wyniku na działalności lokacyjnej. Wyniki II kw. zostały wsparte też przez rozwiązanie rezerwy 51 mln zł ze względu na niższą śmiertelność, niż ubezpieczyciel przewidywał. Kompozycja wyników PZU jest solidna, a wysoka rentowność i mocne wskaźniki kapitałowe powinny być gwarantem dalszych sowitych dywidend – podsumowuje Michał Konarski, analityk BM mBanku. ■

eprasa.pl ffa55e9603

TO INNY KRAJ
Dzisiaj Afganistan jest innym państwem niż przed 2001 rokiem. Prężnie rozwija się młode pokolenie, które jest doskonale skomunikowane z resztą świata. Funkcjonują wolne media, istnieje więcej niż 150 programów radiowych i telewizyjnych, a także wiele gazet.

Ambasador Afganistanu:

POLSKA WYKAZAŁA SIĘ NIEZWYKŁĄ POSTAWĄ HUMANITARNĄ

eprasa.pl ffa55e9603

Z TAHIREM QUADIRYM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Ewakuacja sojuszników z Kabulu pozostawiła w sercach Afgańczyków niezatarte ślady dobrej woli i przyjaźni okazanej nam przez Polaków. Wasza pomoc była godna pochwały, jestem wam niezwykle wdzięczny – mówi ambasador Afganistanu Tahir Quadiry w wywiadzie dla „Gazety Polskiej".

Panie Ambasadorze, Polska włączyła się do ewakuacji sojuszników NATO z Afganistanu – ponad tysiąca osób. Jak skomplikowana była to misja?

Wystosowaliśmy list otwarty do Polski, dziękując całemu krajowi, rządowi i wszystkim pozostałym ludziom za niezwykle sprawnie przeprowadzoną ewakuację. Polska przybyła do Afganistanu 20 lat temu jako część sił koalicji Sojuszu Północnoatlantyckiego, której zadaniem było pomóc odbudować na nowo Afganistan i stanąć nam na nogi. Po 20 latach polskie siły przybyły znów do Afganistanu, tym razem, by pomóc w ewakuacji z tego kraju ludziom, z którymi współpracowali. Afgańczycy zabierani z Kabulu to partnerzy Warszawy i NATO. Dziękujemy Polsce i Polakom za wsparcie okazane narodowi afgańskiemu. Z pewnością żadne słowa nie będą wystarczające, by wyrazić naszą wdzięczność za pomoc w tych trudnych dla nas czasach. To niezwykły gest humanitarny – w obliczu ostatnich, tak gwałtownych wydarzeń, pozostawił w sercach Afgańczyków niezatarte ślady dobrej woli i przyjaźni okazanej przez Polaków. Wasza pomoc była godna pochwały. Nie zapominamy też o poległych 44 żołnierzach w pokojowej misji wsparcia dla Afganistanu.

Kto dostał się do Warszawy, jacy to ludzie? Czy to afgańska elita? Jak będzie się im żyło w naszym kraju?

Zapewniam, że rozmawiamy o naszych ewakuowanych obywatelach, którzy znają Polskę doskonale. Ramię w ramię asystowali polskim żołnierzom, dyplomatom i urzędnikom podczas niezwykle skomplikowanej misji w ciągu ostatnich 20 lat. Na pokładach samolotu zabrano – jak Pan trafnie to ujął – najbardziej znane twarze i największe umysły, inteligencję Afganistanu. Jestem przekonany, że po przylocie do Warszawy i innych miast europejskich przyczynią się do rozwoju gospodarczego i będą oparciem dla tamtejszych społeczności. Liczymy na to, że Afgańczycy wrócą do siebie, swoich domów i rodzin, gdy tylko w kraju zapanuje pokój.

Sytuacja na lotnisku w Kabulu jest dramatyczna. Sceny, gdzie młodzi Afgańczycy wbiegali na startujące samoloty państw NATO – czy ten obrazek zostanie w Pana pamięci?

Sytuacja w międzynarodowym porcie lotniczym w stolicy nie należy, niestety, do najłatwiejszych. Czekają tam tysiące ludzi próbujących jakoś się wydostać po zajęciu praktycznie całego państwa przez talibów, wielu z nich wpada w panikę. Ludzie są zrozpaczeni z powodu ucieczki z domów, zostawienia tego, na co sami zapracowali. Społeczność międzynarodowa, nasi partnerzy i przyjaciele robią, co w ich mocy, aby utorować drogę i ułatwić przejście tym, którzy mają być ewakuowani. Sytuacja jest tym bardziej groźna, że w Kabulu trwa jeden z największych kryzysów humanitarnych w XXI wieku. Jesteśmy zrozpaczeni tym, że ojczyzna ginie w obliczu chaosu i konfliktu. W drugim człowieku nie zaginęła jednak chęć niesienia pomocy, humanitaryzm.

Czego należy się spodziewać po talibach? W komunikatach zapowiadają rządy oparte na szariacie, ale bez zemsty na poprzedniej władzy i jej sprzymierzeńcach – zgodnie z umową zawartą z Donaldem Trumpem w katarskim Doha w lutym 2020 roku. Czy talibowie dokonają w kraju rzezi?

Odnośnie do sytuacji w Afganistanie, wszyscy mają obawy, bo odbiega najogólniej rzecz biorąc od normalności. Sojusznicy nie przewidzieli takiego rozwoju wydarzeń i tak szybkiego rozwoju wypadków – talibowie zajęli stolicę w ciągu kilku dni. Żywimy jednak nadzieję, że dojdzie do pewnego rodzaju ugody politycznej, na skutek której wszyscy Afgańczycy będą mogli żyć wspólnie, bez obaw o swoje życie, a ich prawa respektowane będą przez nową administrację. Rządzący w Kabulu powinni wziąć pod uwagę wszelkie osiągnięcia, sukcesy i zalety, które wypracowaliśmy w czasie partnerstwa międzynarodowego w ostatnich 20 latach. To, do czego doszliśmy jako naród, powinno zostać nie tylko utrzymane, ale i chronione. Liczymy na polityczne pojednanie, które wreszcie utoruje drogę do zawarcia trwałego pokoju, tak aby nasz naród mógł żyć w pełnym pokoju i harmonii. Serce jest rozdarte, widząc bezradność tysięcy rodaków, ale chciałbym zapewnić, iż my, Afgańczycy, podobnie zresztą jak Polacy, mamy w DNA niezłomność i nigdy nie ugniemy się przed tyranią narzucanej nam siły.

Czy kiedykolwiek jeszcze nastanie pokój w Afganistanie? Co naród afgański osiągnął przez współpracę z NATO?

Dzisiaj Afganistan jest innym krajem niż przed 2001 rokiem. Prężnie rozwija się młode pokolenie, które jest doskonale skomunikowane z resztą świata, uczy się, podróżuje, korzysta ze smartfonów tak samo jak ich odpowiednicy w Europie. Niektórzy z naszych studentów uzyskali poza Afganistanem dyplomy renomowanych uniwersytetów. W kraju funkcjonują wolne media, istnieje więcej niż 150 programów radiowych i telewizyjnych, a także wiele gazet. Tego przed misją stabilizacyjną NATO po prostu nie było, traktujemy media jako wartość, którą trzeba chronić i rozwijać. Afganistan stawia na młodzież. Przykładowo, dzisiaj żyje w naszym państwie więcej niż 10 milionów dzieci, a połowa z nich chodzi do szkół. To są ogromne osiągnięcia, które nie byłyby możliwe, gdyby nie demokratyzacja afgańskiego narodu. Szanujemy równość kobiet i mężczyzn, konstytucję. Zdobycze demokracji pielęgnowaliśmy z pomocą przyjaciół międzynarodowych – w tym Polski. Jeszcze raz chciałbym wyrazić ogromną wdzięczność za humanitaryzm, jakim się wykazał wasz kraj względem społeczności afgańskiej. **GP**

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

eprasa.pl ffa55e9603

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

JAKA PRZYSZŁOŚĆ CZEKA BIDENA

O jedną klęskę ZA DALEKO

Wątpliwości dotyczące stanu zdrowia, afera z laptopem Huntera Bidena, chaos na południowej granicy USA. Biden pokonywał te trudności przy wsparciu przyjaznych mediów. Jednak klęska wycofania się USA z Afganistanu może okazać się tym kryzysem, którego nie da się załatwić PR-owymi zagrywkami.

Na lotnisku w Kabulu oprócz tragedii 13 amerykańskich żołnierzy i prawie stu Afgańczyków, którzy zginęli w terrorystycznym zamachu dokonanym przez ISIS-K, zdarzyło się coś jeszcze. Jak domek z kart rozleciał się misternie budowany wizerunek prezydentury Joego Bidena. Dalej mamy co prawda obwinianie za klęskę poprzedniej administracji Donalda Trumpa czy próby chwalenia się tym, ilu Amerykanów i Afgańczyków udało się z Kabulu wywieźć (tak jakby ważniejsze nie było to, ilu obywateli USA jeszcze w Afganistanie zostaje i co się z nimi stanie). Jednak te zaklęcia przestały działać, media, które jeszcze niedawno produkowały panegiryki na cześć uwielbianego prezydenta, opisując jego miłość do owczarków niemieckich i słabość do lodów, teraz zachowują się jak ktoś, kto wyzwolił się spod kontroli hipnotyzera i postanowił, że już nie pozwoli ponownie wprowadzić się w błogi trans. Niezależnie od tego, kogo i co będzie chciał obwinić Biden za klęskę, to on zbierze jej polityczne żniwo. To prawda, że amerykańska opinia publiczna już dawno straciła entuzjazm dla obecności USA w Afganistanie. Jednocześnie ta interwencja była na bardzo odległym miejscu listy najgorętszych tematów. To Biden, na własne życzenie, w poszukiwaniu łatwego zwycięstwa wizerunkowego, sprawił, że Amerykanie znowu zaczęli myśleć o Afganistanie. A gdy o nim dzisiaj myślą, to myślą w kategoriach kompromitacji i upokorzenia USA i winią za nie Bidena.

Prezydentura Bidena znalazła się w środku egzystencjalnego kryzysu i nawet ludzie, którzy wcześniej dawali mu spory kredyt zaufania, wydają się zastanawiać teraz, czy jest on właściwą osobą na odpowiednim miejscu.

Wielopoziomowa niekompetencja

„Nie, nie powiedziałabym, że to cokolwiek innego niż sukces" – stwierdziła na jednym z briefingów rzeczniczka Białego Domu Jen Psaki, pytana o ewakuację z Afganistanu. Sęk w tym jednak, że trudno byłoby znaleźć kogokolwiek spoza otoczenia Bidena, kto w te słowa byłby w stanie uwierzyć, a i w samym Białym Domu mógłby być z tym problem. Trudno byłoby sobie wyobrazić gorszy plan ewakuacji niż ten, którego wykonanie zlecił prezydent. Wycofano sporą część amerykańskich wojsk, gdy w całym Afganistanie przebywało jeszcze dziesiątki tysięcy obywateli USA, by potem, w awaryjnym trybie, wysłać dodatkowe jednostki do zabezpieczenia lotniska w Kabulu. Z niewiadomych przyczyn ewakuowano w środku nocy bazę Bagram, w praktyce małe amerykańskie miasto, z odpowiednią infrastrukturą i dobrze zabezpieczonymi pasami startowymi. To sprawiło, że amerykańscy żołnierze musieli ustanowić perymetr bezpieczeństwa na lotnisku w Kabulu, miejscu dużo gorzej do tego przystosowanym, co w praktyce uzależniło bezpieczeństwo Amerykanów od widzimisię talibów. Gdyby nie fatalne decyzje administracji Bidena, może udałoby się uniknąć zamachu z 26 sierpnia, a przynajmniej nie stworzono by warunków, w których przeprowadzenie go byłoby tak łatwe.

To Biden odpowiedzialny jest za szereg zaniedbań, które w efekcie okazały się dla USA, wizerunkowo i militarnie, kompromitujące. W ręce talibanu wpadł amerykański sprzęt wart setki milionów dolarów, co islamiści wykorzystali szybko, odtwarzając słynne zdjęcie z Iwo Jimy. W nowej wersji amerykańskich żołnierzy zastąpili talibowie, ale ubrani od stóp do głów w amerykański sprzęt, a wznoszoną do góry flagę USA zamieniono na flagę islamskiego emiratu. Biden za klęskę obwinia też „brak woli walki o własną wolność" afgańskiej armii, ale to jego decyzje przyczyniły się do jej szybkiego rozkładu. Wycofanie amerykańskich firm serwisujących samoloty afgańskiej armii uziemiło jej siły powietrzne, w jednej chwili likwidując kluczową przewagę, którą ta posiadała nad talibanem. Kolejną kompromitacją był fakt, że najwyżsi amerykańscy urzędnicy, z prezydentem na czele, raz po raz powtarzali, że prowadzą rozmowy z talibami, zachęcają ich do takiego, a nie innego zachowania i to od nich uzależnione jest bezpieczeństwo pozostających jeszcze w Afganistanie Amerykanów. Szczyt nastąpił pod koniec ubiegłego tygodnia, gdy okazało się, jak donosił portal Politico, że Biały Dom przekazał talibom listę nazwisk Amerykanów i sojuszników, których należy przepuścić na lotnisko. Specjaliści od bezpieczeństwa od razu ochrzcili ten dokument „listą śmierci".

Ale kryzys podważył też fundamenty wizerunku prezydenta. Prezydentura Bidena miała oznaczać koniec rządów amatorów, Trumpa w Białym Domu miał zastąpić fachowiec, ktoś, kto wie, jak działają tryby waszyngtońskiej maszyny, komu można oddać stery bez wahania. Jednak gdy wybuchł kryzys, prezydent Joe Biden był po prostu nieobecny. Maile wysyłane do rzeczniczki Psaki wracały z odpowiedzią, że ta „znajduje się poza biurem". Na wypowiedź prezydenta trzeba było czekać 4 dni, a gdy ta nastąpiła, była tylko odczytanym z promp-

FOT. JONATHAN ERNST/REUTERS/FORUM

eprasa.pl ffa55e9603

FOT. YOUTUBE

W ręce talibanu wpadł amerykański sprzęt wart setki milionów dolarów.

tera 20-minutowym oświadczeniem, z którego niewiele wynikało. Biden był też nieuchwytny dla najważniejszych sojuszników. Według angielskiego The Daily Telegraph Boris Johnson przez 36 godzin próbował się bezskutecznie skontaktować z prezydentem USA. Empatia, kluczowa cecha, która miała definiować charakter Bidena, też nagle zniknęła bez śladu. Gdy w wywiadzie z Georgem Stephanopoulosem prezydent został zapytany o tragiczne sceny ukazujące Afgańczyków odpadających od amerykańskich samolotów i spadających z kilkuset metrów, jego odpowiedź zdumiała wszystkich: „Hej, człowieku, to było cztery albo pięć dni temu".

Scenariusze wyjścia

Jedno jest pewne. Prezydentura Bidena znalazła się w środku egzystencjalnego kryzysu i nawet ludzie, którzy wcześniej dawali mu spory kredyt zaufania, wydają się zastanawiać teraz, czy jest on właściwą osobą na odpowiednim miejscu. To oznacza, że marzenia o usankcjonowaniu swojego dziedzictwa, chęć bycia wymienianym w jednym szeregu z Franklinem Delano Rooseveltem, Biden musi odłożyć na półkę, a skupić się na ocalaniu resztek swojej wiarygodności. Republikanie już teraz coraz głośniej mówią o konieczności usunięcia prezydenta z urzędu w ramach impeachmentu czy procedury z 25. poprawki do Konstytucji USA. W obecnym układzie te scenariusze są mało realne, jednocześnie pokazują jednak słabość tej prezydentury. Niewielu zastanawia się dziś już nad tym, czy w 2024 roku Biden będzie ubiegał się o reelekcję. Dużo ważniejszym pytaniem jest to, czy do tej reelekcji w ogóle dotrwa.

Zarówno impeachment, jak i 25. poprawka, a konkretnie jej sekcja IV, nie wydają się narzędziami, które można byłoby zastosować w tej sytuacji. Prawnik Alan M. Dershowitz, który uważał także impeachment Trumpa za nieuzasadniony, stwierdza, że Biden nie dopuścił się żadnego „wysokiego przestępstwa lub wykroczenia", które spełniałoby wymogi konstytucyjne. Dershowitz zaznacza, że wyraźną intencją autorów konstytucji było to, by impeachment nie był karą za złe, a nawet katastrofalne decyzje polityczne, a takie terminy jak „nadużycie władzy" (użyty w pierwszym impeachmencie Trumpa) czy „zaniedbanie obowiązków" są zbyt ogólne i nieprecyzyjne. To oczywiście nie oznacza, że na przykład po odzyskaniu kontroli nad Izbą Reprezentantów lub nawet nad całym Kongresem w roku 2022, Republikanie nie zdecydują się na taki manewr, uznając, że precedens ustanowiony wobec Trumpa daje im prawo do użycia narzędzia impeachmentu. Nawet jeśli tylko po to, by grillować prezydenta i podważać jego wiarygodność, a nie ostatecznie usunąć go z urzędu.

IV sekcja 25. poprawki daje wiceprezydentowi i większości z 15 najważniejszych członków gabinetu prawo odsunięcia prezydenta od sprawowania funkcji, jeśli ten „nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu". W takiej sytuacji władzę przejęłaby wiceprezydent Kamala Harris. Ten proces nie byłby jednak łatwy. Pomimo wątpliwości co do stanu zdrowia Bidena, ten mimo wszystko jest przytomny i posiada fizyczną zdolność do podejmowania i komunikowania decyzji. Trzeba też pamiętać, że gabinet Bidena został wyselekcjonowany z ludzi wobec niego lojalnych, a poza tym zdolności polityczne Kamali Harris też budzą głębokie wątpliwości.

Istotny problem stanowi też Partia Demokratyczna. Po pierwsze, trudno się spodziewać, że byłaby w stanie skonsolidować się za plecami jednego lidera, który miałby zastąpić Bidena, skoro taki lider nie wyłonił się przed wyborami w 2020 roku. Po drugie, choć wizerunkowo dla Demokratów obecna sytuacja jest katastrofalna, to nie ma gwarancji, że próby zastąpienia Bidena kimś innym jeszcze bardziej by jej nie pogorszyły. Póki co, to Biden ponosi odpowiedzialność za swoje katastrofalne decyzje, próby usunięcia go z urzędu przerzuciłyby tę odpowiedzialność na partię, która uczyniła z niego kandydata. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to trwanie w powolnym rozkładzie i wewnętrzna walka pozycyjna o to, kto rzuci wyzwanie kandydatowi Republikanów w 2024 roku. Tylko co ten powolny rozkład będzie oznaczał dla USA i dla świata? **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Norwegia znosi ograniczenia sanitarne Minister zdrowia Norwegii Bent Høie zapowiedział, że ostatnie covidowe ograniczenia, jak obowiązek zachowywania odległości między osobami i zakrywania twarzy, mają być zniesione w kraju w połowie września. Rząd uważa, że do tego czasu każdy będzie mógł się zaszczepić. A nawet jeśli ktoś tego nie zrobi, to i tak ograniczenia są zbędne, bo choroba nie jest już tak groźna jak w ubiegłym roku.

Dewiacje po francusku... W Republice Francuskiej, pomimo wielomiesięcznych społecznych protestów, weszła w życie tzw. ustawa bioetyczna. Przewiduje ona m.in. niczym nieograniczony dostęp do zabiegów in vitro dla par lesbijskich i kobiet samotnych. Legalne stały się również badania nad embrionami i eksperymenty genetyczne nad ludzkimi komórkami, w tym możliwość krzyżowania DNA ludzkiego i zwierzęcego, choć niektórzy posłowie ostrzegali, że to „nowe prawo otwiera epokę ludzi modyfikowanych genetycznie".

...i po hiszpańsku Ministerstwo edukacji w Madrycie wymyśliło wprowadzenie edukacji seksualnej dla dzieci w żłobkach. Ich plan to też zmiana nauczania matematyki dla uczniów w wieku 6–12 lat. Ma to być nauka „przez pryzmat socjoemocjonalny", który ma eliminować uprzedzenia dotyczące płci. Lewicowi urzędnicy wymyślili też nową dziedzinę matematyki: „Wkład liczb i geometrii w różne obszary wiedzy z perspektywy płci". W ich planie nauczania zabrakło miejsca m.in. na tradycyjne liczby rzymskie i ćwiczenie ortografii przez dyktando. Ma być za to „osobiste odkrywanie seksualności i budowanie płci poprzez takie wartości jak równość i modele niestereotypowe".

W Holandii praca jest, ale chętnych brak Holenderski GUS podał, że w kraju jest już więcej wolnych miejsc pracy niż zarejestrowanych bezrobotnych (po raz pierwszy od 50 lat). W II kwartale br. na każdych 100 bezrobotnych przypadało 106 wolnych miejsc pracy – najwięcej w handlu (65 tys.), usługach (52 tys.) i opiece zdrowotnej (45 tys.). Ekonomista Peter van Mulligen wyjaśnił, że ze względu na epidemię i brak swobody podróżowania spadła liczba zarobkowych migrantów, a ponadto wiele miejsc pracy jest utrzymywanych sztucznie – wskutek nadmiernej finansowej pomocy rządu. „Te firmy w normalnej sytuacji powinny upaść, a ich pracownicy szukać pracy gdzie indziej, ale tak się nie dzieje" – mówił van Mulligen.

Ważna wypowiedź niemieckiego kardynała Arcybiskup Kolonii kardynał Rainer Maria Woelki powiedział, że nie można błogosławić związków homoseksualnych i tym samym stawiać takiego publicznego znaku sprzeciwu wobec nauczania Kościoła. Uzasadniając swoją niezgodę na błogosławienie par homoseksualnych, kardynał wyjaśnił, że katolicy, a także wielu innych chrześcijan na świecie, tak właśnie odczytuje Pismo Święte.

Zalew „nachodźców" trwa W pierwszym półroczu br. w Niemczech złożono największą w Europie liczbę wniosków o azyl – 47,3 tys., a we wszystkich 27 krajach UE oraz w Szwajcarii i Norwegii łącznie 195 tys. wniosków. O azyl i zasiłki starają się głównie Syryjczycy, Afgańczycy, mieszkańcy Iraku i Maroka. Tak wynika z raportu Komisji UE. Podane liczby nie obejmują dziesiątek tysięcy tych, którzy do Europy już nielegalnie przybyli, ale wniosku o azyl nie złożyli.

PROTESTY
14–15 sierpnia przeciwko sanitarnej segregacji i dyskryminacji oraz kontrolom świadectw szczepień w barach i restauracjach ponownie protestowały setki tysięcy Francuzów, Włochów i innych narodowości w kilku krajach UE.

FOT. MANIKI - STOCK.ADOBE.COM

Czesi mówią „nie"

Sąd Konstytucyjny Republiki Czeskiej orzekł, że konstytucja tego kraju wyklucza prawną możliwość zrównania tzw. związków partnerskich z instytucją małżeństwa, czyli związku kobiety i mężczyzny. Zdaniem Sądu, konstytucja Czech nie pozwala także na wprowadzenie możliwości adopcji dzieci przez pary jednopłciowe, bo prawo umożliwia adopcję dzieci jedynie małżeństwom.

eprasa.pl ffa55e9603

KRYM TO UKRAINA

Ukrainie najpierw udało się zgromadzić dziesiątki krajów i instytucji międzynarodowych, aby przypomnieć, że Krym jest ukraiński. Potem hucznie świętowano niepodległość Ukrainy. Łyżką dziegciu w beczce miodu był jedynie afront związany z wizytą kanclerz Niemiec – tuż przed świętowaniem.

UDANA OFENSYWA DYPLOMATYCZNA KIJOWA

Antoni **Rybczyński**

Jeszcze nigdy Ukrainie nie udało się w ciągu ostatnich 30 lat niepodległości zebrać w jednym miejscu w określonym celu przedstawicieli tak wielu państw świata. Spotkanie przypomniało światu o problemie okupacji Krymu. W inauguracyjnym szczycie Platformy Krymskiej, której ostatecznym celem – według zapowiedzi prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego – ma być „deokupacja" półwyspu, wzięło udział 46 zagranicznych delegacji. Tak liczna reprezentacja państw i organizacji zagranicznych była dla Ukrainy bezprecedensowa. Na poziomie głów państwa reprezentowane były: Polska, Łotwa, Litwa, Estonia, Słowacja, Rumunia, Węgry, Mołdawia, Gruzja, Słowenia, Chorwacja, Szwecja, Finlandia. Polskę reprezentował prezydent Andrzej Duda. To, że Polska była reprezentowana na poziomie prezydenta, pokazało, że dla naszego państwa było to też niezwykle ważne wydarzenie. Szkoda, że najwięksi gracze Zachodu byli reprezentowani na niższym szczeblu: z USA przybyła zale-

eprasa.pl ffa55e9603

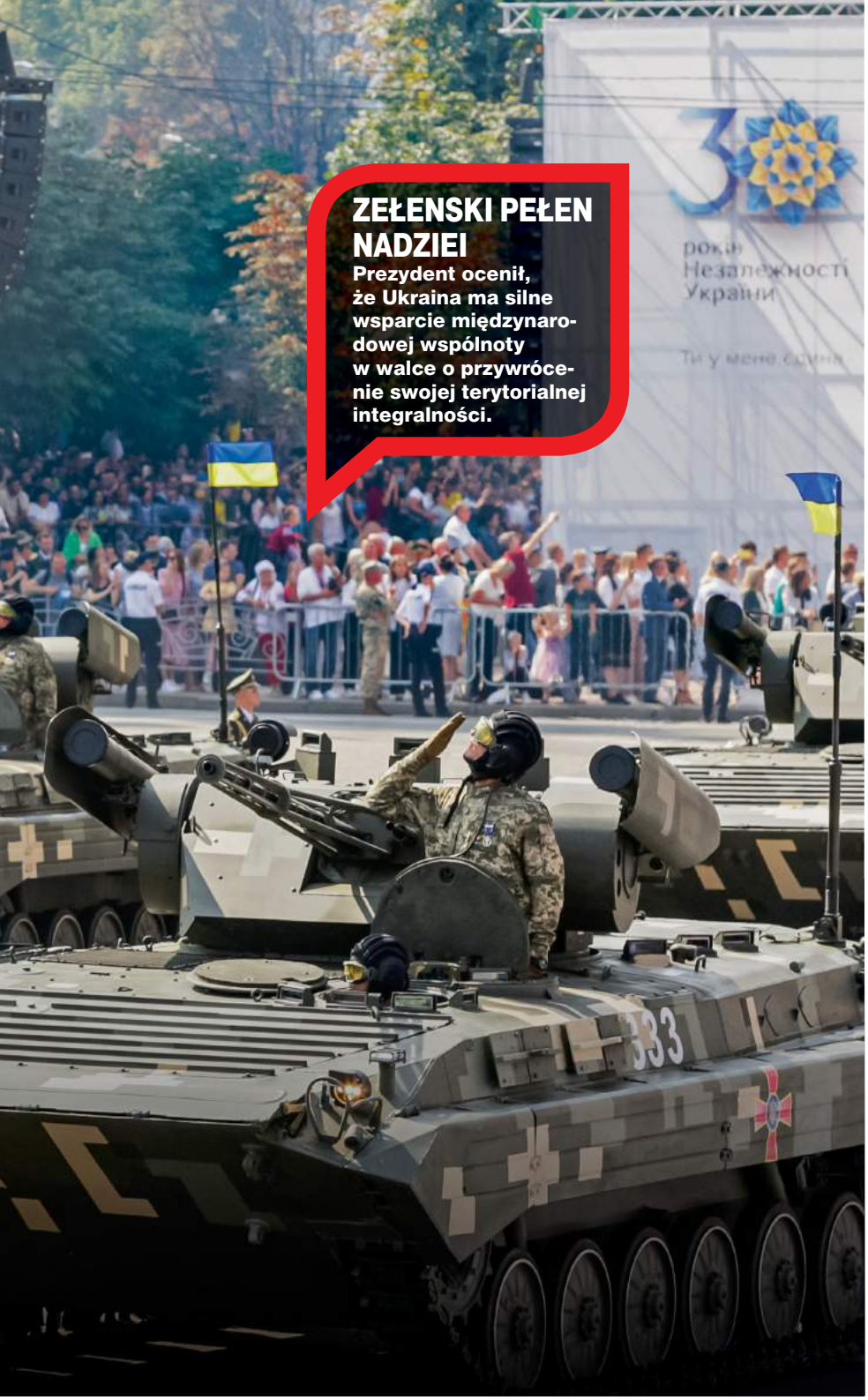

ZEŁENSKI PEŁEN NADZIEI
Prezydent ocenił, że Ukraina ma silne wsparcie międzynarodowej wspólnoty w walce o przywrócenie swojej terytorialnej integralności.

FOT. PAVLO GONCHAR / ZUMA PRESS / FORUM

dwie sekretarz energii, zaś z Niemiec – minister gospodarki zamiast szefa MSZ. Ale skoro Heiko Maas nie mógł być obecny, zastąpił go Peter Altmaier, znany orędownik współpracy gazowej Niemiec z Rosją. Jednak to nie popsuło atmosfery Platformy Krymskiej jako przedsięwzięcia nadzwyczajnego, pokazującego jednak siłę ukraińskiej dyplomacji.

Świat nie zapomina

„Stworzyliśmy potężną międzynarodową koalicję w celu wyzwolenia ukraińskiego Krymu spod okupacji przez Federację Rosyjską" – oświadczył Zełenski. Ocenił, że Ukraina ma silne wsparcie ze strony międzynarodowej wspólnoty w walce o przywrócenie swojej terytorialnej integralności. Inicjatywa przywołała kwestię Krymu do międzynarodowego porządku dziennego – zauważył Zełenski i podziękował przedstawicielom ponad 40 krajów i organizacji za udział. Podczas szczytu uchwalono deklarację Platformy Krymskiej, w której stwierdzono m.in.: brak uznania aneksji Krymu przez Rosję, zobowiązanie do rozpatrzenia dodatkowych politycznych, dyplomatycznych sankcji wobec Rosji w przypadku dalszej agresji, a także połączenie wysiłków wszystkich krajów uczestniczących w Platformie w celu wzmocnienia bezpieczeństwa i stabilności w regionie Morza Czarnego. Po raz pierwszy na poziomie międzynarodowym uznano Rosję za państwo-okupanta. W deklaracji potępiono łamanie praw człowieka na Krymie, postępującą militaryzację półwyspu, utrudnianie swobodnej żeglugi oraz zmianę struktury demograficznej na półwyspie.

Już następnego dnia w centrum Kijowa odbyła się defilada wojskowa. Minutą ciszy uczczono poległych w Donbasie. Nie zabrakło polskich akcentów – nad miastem przeleciały nasze F-16. Wszystko to z racji świętowania 30. rocznicy odzyskania niepodległości Ukrainy. W defiladzie, która odbyła się na głównej ulicy kraju – Chreszczatyku – wzięło udział około 5 tys. wojskowych, 400 jednostek sprzętu i uzbrojenia i 100 jednostek lotniczych. Maszerowali przedstawiciele sił ukraińskich, a także kilkunastu krajów partnerskich, m.in. USA, Wielkiej Brytanii, Danii. „Będziemy przywracać nie tylko swoich, będziemy przywracać swoje. Historyczne i kulturowe wartości naszego państwa, jakie są za granicą. Nigdy więcej nikomu nie podarujemy nawet kamienia naszej historii, nie pozwolimy na okupację żadnej strony naszej historii, aneksowanie naszych pisarzy, naszych naukowców, naszych bohaterów, którzy zwyciężyli z nazizmem" – ogłosił Zełenski.

Tego samego dnia zapowiedziano, że Wielka Brytania, Kanada, Szwecja, Szwajcaria i USA utworzą fundusz, mający pomagać Ukrainie w minimalizowaniu destabilizującego wpływu Rosji na południu i wschodzie tego kraju. Będą z niego finansowane inicjatywy, które mają zwiększyć odporność obwodów dotkniętych konfliktem. To – na przykład – techniczna pomoc doradcza dla władz oraz inwestycje,

eprasa.pl ffa55e9603

tworzące nowe możliwości ekonomiczne i ulepszające dostęp mieszkańców do usług publicznych na wschodzie i południu Ukrainy. Projekt ma ruszyć przed grudniem tego roku. Według planów w ciągu trzech lat ma zebrać do 35 mln funtów.

Porażka Rosji

Tak głośny powrót kwestii Krymu, właściwie jej przypomnienie na scenie międzynarodowej, to klęska Moskwy. Obchody 30-lecia niepodległości Ukrainy też mają swoje znaczenie – wszak Putin od dawna powtarza, że właściwie nie ma odrębnego państwa i narodu ukraińskiego. Jeszcze przed inauguracją Platformy Krymskiej Siergiej Ławrow nazwał spotkanie przedstawicieli tak wielu krajów „sabatem". Z kolei zaraz po zakończeniu szczytu Dmitrij Pieskow ostrzegł, że Rosja „wyciągnie wnioski" z powodu „nieprzyjaznego tonu" ze strony tego forum. Ale też jednocześnie próbował zbagatelizować znaczenie Platformy Krymskiej. „To wydarzenie w Kijowie ma na razie charakter deklaratywny. Nie ma też jakiejś widocznej kontynuacji" – ocenił Pieskow. Taktyka Moskwy, zdającej sobie sprawę, że nie może osiągnąć uznania aneksji Krymu na arenie międzynarodowej, dotychczas polegała na przemilczaniu, ignorowaniu tego tematu. Dziś jest to już mało skuteczne. Za dużo mówi się o Krymie, i to na dodatek w kontekście okupacji rosyjskiej. Z drugiej jednak strony gorycz porażki z powodu spotkania Platformy Krymskiej osładza Moskwie fakt, że kluczowi gracze nie wysłali do Kijowa bardzo ważnych przedstawicieli. Z USA przybyła tylko sekretarz energii (i tak dobrze, bo pierwotnie miał to być sekretarz transportu), z Niemiec zaledwie minister gospodarki. Generalnie całą sprawę (jak też obchody święta niepodległości nazajutrz) główne państwa Zachodu potraktowały dość lekceważąco. Największy żal jest do Niemiec.

Kiedyś w kuluarach kijowskich gabinetów mówiono o niej „nasza Angela". Dziś częściej słychać „Frau Ribbentrop". Jej wizyta na Ukrainie 22 sierpnia tylko potwierdziła, że zbierająca się do odejścia kanclerz Niemiec rozstrzyga losy Ukrainy poza jej granicami. Dopiero po spotkaniu z Putinem Merkel pojechała do Kijowa. Już sam fakt terminu (22 sierpnia) został krytycznie oceniony przez Ukraińców. Bo zaledwie dzień później rozpoczął się szczyt Krymskiej Platformy. Z perspektywy czasu widać, że porozumienia mińskie, w których zawarciu kluczową rolę odegrała Merkel, nie przyniosły efektu. Konflikt w Donbasie pozostaje nierozwiązany, a format normandzki de facto umarł. To niewątpliwie jedna z największych porażek polityki wschodniej odchodzącej kanclerz. To również przykład złych skutków polityki Merkel, która zawsze próbowała unikać ostrzejszych działań wobec Putina. Berlin nigdy oficjalnie nie zaprzeczył twierdzeniom Moskwy, że jest jednym z głównych „peacemakerów" w Donbasie, choć wszyscy widzą, że jest stroną konfliktu. Nie brakuje opinii, że na odzyskanie części Donbasu, ale też Krymu przez Ukrainę należy cierpliwie poczekać. Sytuacja, zdaniem niektórych, jest podobna do tej z okupacją krajów bałtyckich przez Sowietów. USA nigdy nie uznały tego faktu, a po 50 latach Estonia, Łotwa i Litwa odzyskały niepodległość. **GP**

Berlin nigdy oficjalnie nie zaprzeczył twierdzeniom Moskwy, że jest jednym z głównych „peacemakerów" w Donbasie, choć wszyscy widzą, że jest stroną konfliktu.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl ffa55e9603

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Politycznie i praktycznie Przed zbliżającymi się wyborami do Dumy Państwowej działacze Jednej Rosji rozpoczęli niebanalną akcję agitacyjną: na spotkaniach z wyborcami rozdają im ozdobione logotypem partii zakrętki na słoiki do kiszenia ogórków i pomidorów. Pomysł świetny, bo trafiający w podstawowe potrzeby społeczeństwa. Skoro jednak pomyślano o zakąsce, to w zestawie powinny się też znaleźć korki Jednej Rosji – do eleganckiego zamykania butelek z upędzonym samogonem.

Nielegalna „Sputnikówka" W leżącej w obwodzie włodzimierskim miejscowości Wolginski, gdzie produkuje się słynną szczepionkę na COVID-19, działała też inna linia produkcyjna. Po sąsiedzku (miasteczko liczy 6 tys. mieszkańców) wyrabiano tam podrabianą wódkę. Policja skonfiskowała 24,5 tys. napełnionych butelek i 16 tys. litrów spirytusu nieznanego pochodzenia. Czy aby na pewno nieznanego? A może po prostu na produkcji Sputnika V było go za dużo?

Białe plamy historii Na oficjalnej stronie gubernatora obwodu uljanowskiego zamieszczono wypowiedź, której autor przelał nowe światło na historię II wojny światowej, mówiąc o dziejowej roli biało-granatowo-czerwonej flagi państwowej Rosji. „To właśnie pod nią nasi dziadowie i pradziadowie ruszali do ataku podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej" – oznajmił Aleksiej Sitnikow, współprzewodniczący regionalnego sztabu proprezydenckiego Wszechrosyjskiego Frontu Ludowego. Święte słowa. Generał Własow byłby dumny.

Średnia: dwa MiG-i na tydzień W obwodzie astrachańskim podczas planowych prac remontowych zapalił się i doszczętnie spłonął MiG-29. Do incydentu doszło zaledwie pięć dni po tym, jak również w obwodzie astrachańskim inny MiG-29 rozbił się podczas planowego wylotu. Dwa MiG-i na tydzień to naprawdę imponująca średnia, ale czy tylko my mamy wrażenie, że do serwisu samolotów bojowych w obwodzie astrachańskim zatrudniono tę samą ekipę, która z podobnym skutkiem zajmuje się remontem lotniskowca Admirał Kuzniecow?

SEZON NA GRZYBY

W lesie pod Petersburgiem grzybiarze znaleźli szkielet w dresie – informują lokalne media. Szkielet jak szkielet, ale jaki to musiał być dres... Widać, że firmowy, a nie podróbka.

Bezlitosne reguły rynku Na wysypisku śmieci w Wołgogradzie znaleziono cały, a do tego podobno całkowicie sprawny czołg T-90. To chyba jednak nieprawda, bo jakby był całkiem sprawny, to by go nie wyrzucili, lecz sprzedali. A swoją drogą, do czego to doszło z tym planowanym postarzaniem produktu… Teraz to i czołg łatwiej wyrzucić niż naprawić, a nowy kupić sobie w najbliższym sklepie z czołgami? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Sekrety garażu w Tule

W garażu jednego z warsztatów samochodowych w Tule agenci FSB zatrzymali ukraińskiego szpiega, który zbierał tam tajne dane o „perspektywicznej rosyjskiej broni strzeleckiej". Według niepotwierdzonych informacji, operacja FSB mająca na celu zdemaskowane pozostałej części rezydentury trwa nadal – obecnie ze szczególnym uwzględnieniem piwnic i ogródków działkowych.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl ffa55e9603

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Putin chce wojny z Zachodem

Wrzesień może okazać się jednym z najtrudniejszych miesięcy w ciągu ostatnich dekad pod względem ilości zagrożeń bezpośrednio przy polskich granicach. Kryzys migracyjny, wspólne rosyjsko-białoruskie manewry, wielka mobilizacja armii Putina czy wreszcie testy międzykontynentalnych pocisków balistycznych wskazują, że Kreml krok po kroku szykuje się do konfrontacji z Zachodem.

ROSJA ZBROI SIĘ I MOBILIZUJE ARMIĘ

W kontekście kryzysu migracyjnego w rejonie granic Polski i krajów bałtyckich obecnie najwięcej mówi się o Białorusi i taktyce reżimu Alaksandra Łukaszenki, który zwozi imigrantów bezpośrednio na białoruskie rubieże, by wepchnąć ich na teren UE. Niedługo jednak to Rosja może stać się głównym graczem migracyjnej układanki. Wszystko przez fakt przejęcia władzy w Afganistanie przez talibów i nieuniknioną falą migrantów. Kreml może zaoferować „pomoc" Afgańczykom i zezwolić np. na lądowanie kilku, kilkunastu samolotów w Królewcu. Wówczas obrazki, znane dotąd z Usnarza Górnego, mogą pojawić się w pobliżu polskiej granicy z obwodem kaliningradzkim.

Wojsko przy granicach z Polską

Wrzesień to czas rozpoczęcia aktywnej fazy rosyjsko-białoruskich manewrów „Zapad 2021". Organizowane co cztery lata ćwiczenia są najważniejszym tego typu przedsięwzięciem w ramach tzw. Państwa Związkowego (ZBiR). Większość elementów scenariusza będzie realizowana na poligonach w pobliżu polskich granic. W sześciodniowych manewrach (10–16 września) ma wziąć udział około 13 tys. żołnierzy. To oczywiście oficjalna liczba. W przeszłości zdarzało się, że ćwiczenia „Zapad" gromadziły blisko 200 tys. wojskowych. Podobnie może być i tym razem. Rosja i Białoruś specjalnie zaniżają na papierze liczbę uczestników, by nie dopuścić do manewrów zewnętrznych obserwatorów. Skoro więc mają coś do ukrycia, to oznacza, że głównym celem ćwiczeń jest atak na sąsiednie kraje. Zarówno Polska, jak i państwa bałtyckie bacznie monitorują wydarzenia w związku z operacją „Zapad-2021". Manewry i zagrożenia z nich wynikające były jednym z tematów rozmów prezydentów Polski i Ukrainy – Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego, do których doszło przy okazji ubiegłotygodniowego szczytu tzw. platformy krymskiej w Kijowie.

eprasa.pl ffa55e9603

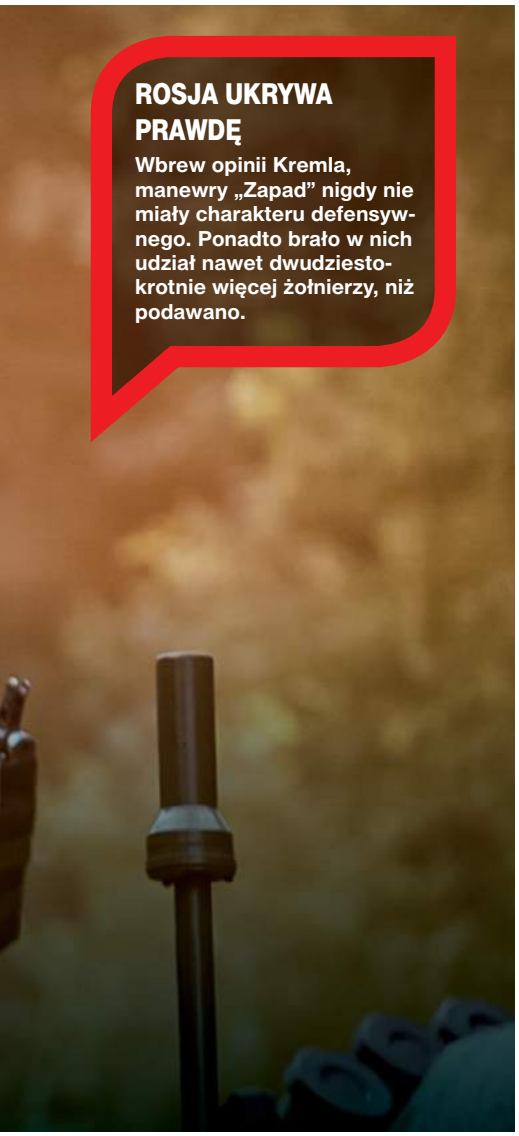

ROSJA UKRYWA PRAWDĘ

Wbrew opinii Kremla, manewry „Zapad" nigdy nie miały charakteru defensywnego. Ponadto brało w nich udział nawet dwudziestokrotnie więcej żołnierzy, niż podawano.

FOT. MIL.RU

Media w Rosji przypominają, że co roku na różnego rodzaju ćwiczenia powoływanych jest zazwyczaj kilkuset rezerwistów. Teraz liczba ta będzie ponad 130 razy większa.

Putin straszy atomem

Scenariusz poprzednich edycji manewrów „Zapad" zakładał m.in. atak jądrowy na Warszawę i stolice państw bałtyckich. Straszenie atomem to znany element kremlowskiej propagandy. Za słowami idą jednak czyny. Od 10 lat rosyjscy wojskowi inżynierowie sukcesywnie pracują nad międzykontynentalnymi rakietowymi pociskami balistycznymi (ICBM) RS-28 Sarmat, które będą w stanie przenosić ładunek nuklearny o masie 10 ton, co przekłada się nawet na 10 głowic nuklearnych. Zasięg Sarmatów ma wynieść 18 tys. km. Biorąc pod uwagę wielkość Rosji i fakt rozmieszczenia poligonów wojskowych na każdym kierunku, wspomniane rakiety, które wejdą na uzbrojenie rosyjskiej armii już w przyszłym roku, dolecą do każdego punktu na świecie. Pod koniec sierpnia Kreml poinformował o naziemnych testach tych rakiet. Nieoficjalnie wiadomo, że armia FR jeszcze w tym roku będzie chciała przeprowadzić testowe wystrzelenie pocisku na maksymalną możliwą odległość.

Mobilizacja rezerwistów

Niepokojąco brzmią również ostatnie doniesienia rosyjskich mediów, dotyczące mobilizacji w rosyjskiej armii. Ma to być największa tego typu operacja od czasów Związku Sowieckiego. Szacuje się, że w ciągu czterech tygodni, do końca września, biura rekrutacyjne powołają ponad 53 tys. osób do tzw. ludzkiej rezerwy mobilizacyjnej. Proces ma zostać przeprowadzony we wszystkich okręgach wojskowych rosyjskiej armii oraz we Flocie Północnej. Z rezerwistów utworzone zostaną tzw. BARS-y, czyli kontyngenty rezerwowego armijnego personelu bojowego. Media w Rosji przypominają, że co roku na różnego rodzaju ćwiczenia powoływanych jest zazwyczaj kilkuset rezerwistów. Teraz liczba ta będzie ponad 130 razy większa. Cytowany przez portal „Rossijskiej Gaziety" naczelnik wydziału organizacyjno-mobilizacyjnego Południowego Okręgu Wojskowego Konstantin Zapatocki wskazał, że głównym zadaniem powołanych rezerwistów będzie m.in. ochrona szczególnie ważnych obiektów państwowych oraz utrzymanie porządku publicznego. **GP**

OSTATNI **DZWONEK**

Ciekawe, jak bardzo to, o czym obok tak syntetycznie napisał Konrad Wysocki, interesuje dowództwo NATO? Bo jeśli poważnie myślą o sojuszu i zasadzie bezwzględnej solidarności wobec każdego członka tej organizacji, to od dawna w siedzibie NATO powinien brzmieć dzwonek alarmowy. Ostatni. Jednak patrząc na to, co wyczyniają prezydent Joe Biden czy kanclerz Angela Merkel, układający się z Putinem ile wlezie, podejrzewam podobne draństwo, jakie spotkało nas w 1939 roku. Wtedy tylko odwieczni wrogowie nas nie zawiedli, czyli zaatakowali i zmasakrowali przy biernej postawie tzw. sojuszników, którzy w tę całą katastrofę tak sprawnie nas wciągnęli.

Teraz mam nadzieję – chociaż podstaw do tej nadziei, prawdę mówiąc, coraz mniej – że będzie inaczej. Na czym opieram minimalny optymizm? Na tym, że tutaj działa efekt domina. Jeśli NATO nie okaże się wydolne do spełniania swoich zobowiązań podczas rychłej rosyjskiej agresji, to cały światowy układ bezpieczeństwa padnie niczym klocki domina. Stąd wiara, że może jednak te wszystkie zawory bezpieczeństwa jakoś zadziałają. I to w miarę szybko.

Jak widać po tym, co robi Władimir Putin, Rosja nie traci czasu. Jest gotowa do działań militarnych na bardzo szeroką skalę. Układ Nord Stream 2 w ogóle władcy Kremla nie zaspokoił, podobnie jak Hitlera nie zaspokoiło Monachium w 1938 roku. Prezydent Rosji zobaczył tylko, że politycznych przeciwników ma cieniutkich. A dla niego to sygnał, że i militarnie może też tacy są. Bo imperialnych ambicji Rosja nie wyrzekła się nigdy.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl ffa55e9603

Grosz do grosza...

W CO NAJCZĘŚCIEJ INWESTUJĄ POLACY?

Powszechnie powtarzana maksyma głosi, że „pieniądz rodzi pieniądz". Każdego roku rośnie jednak grupa osób, którym przestaje wystarczać możliwość gromadzenia swojego majątku. Nie od dziś wiadomo, że pieniądze ulokowane w skarpecie nie przyniosą zysku w przeciwieństwie do środków dobrze zainwestowanych. Chcąc pomnażać swój kapitał, należy jednak brać pod uwagę tzw. ryzyko inwestycyjne. Co jesteśmy w stanie poświęcić, aby się wzbogacić? I wreszcie pytanie najważniejsze: Czy przeciętny Kowalski jest gotowy do świadomego wejścia w świat inwestycji finansowych? Odpowiedzi postaramy się znaleźć w naszym poradniku.

Nie jest żadną tajemnicą, że zdecydowana większość Polaków chciałaby nie tylko oszczędzać, ale także w miarę możliwości pomnażać wartość odłożonych pieniędzy. Problem polega jednak na tym, że pomimo licznych kampanii edukacyjnych nadal nie wszyscy mają świadomość istnienia całego wachlarza dostępnych opcji inwestycyjnych. Do tego dochodzi jeszcze kwestia ryzyka, jakim obarczone są różnego rodzaju inwestycje i w konsekwencji skuteczną blokadą przed możliwością oszczędzania z zyskiem jest obawa przed ryzykiem utraty części majątku. Czy rzeczywiście jest się czego obawiać? Zanim rozstrzygniemy tę kwestię, w pierwszej kolejności spróbujmy przyjrzeć się najczęstszym zachowaniom inwestycyjnym Polaków.

Z danych Eurostatu wynika, że gdyby przelać wszystkie oszczędności (rozumiane jako aktywa finansowe gospodarstw domowych i instytucji niekomercyjnych działających na rzecz gospodarstwa domowego) obywateli Szwajcarii na jeden rachunek, uzyskalibyśmy niemal czterokrotność rocznego PKB (383,3 proc.) tego kraju. To niejedyny kraj w Europie, w którym oszczędności mieszkańców w relacji do PKB przekraczają nawet 300 proc. Na podium zestawienia znalazły się Dania (353,6 proc.), Holandia (347,9 proc.) i Szwecja (325,0 proc.). Wysokim wynikiem może się pochwalić również kraj niebędący już członkiem Wspólnoty – Wielka Brytania (311,5 proc.). A gdzie w tym

eprasa.pl ffa55e9603

zestawieniu zajdziemy Polskę? Niestety, mimo wzrastającego przeciętnego wynagrodzenia nasz kraj plasuje się na drugim końcu tego zestawienia. Wartość zgromadzonych przez rodzime gospodarstwa domowe aktywów finansowych jest niewiele niższa niż PKB naszego kraju i ten stosunek wynosi 98,5 proc.

Już na wstępie dochodzimy zatem do pewnego paradoksu. Zgodnie z treścią raportu z lipca 2021 r. z analizą wniosków z badania Prudential Family Index „Oszczędności i finanse Polaków w dobie pandemii SARS-CoV-2, IX 2020" oraz publikowanych cyklicznie statystyk GUS zdecydowana większość Polaków skłonna jest inwestować w nieruchomości i to właśnie na tym rynku upatruje największej stabilności dla swoich oszczędności. Co ciekawe, pomimo tych deklaracji zdecydowana większość potencjalnych inwestorów trzyma swoje środki na rachunkach bieżących w bankach i nie decyduje się obracać nimi na własną rękę. Jeśli weźmiemy pod uwagę rzeczywiste inwestycje, dostrzeżemy już pewną prawidłowość. Sporą popularnością cieszą się bowiem lokaty terminowe. Na przestrzeni ostatnich lat można było dostrzec trend, zgodnie z którym wyraźnie wyodrębnić można dwie zbliżone ilościowo grupy – osoby inwestujące w akcje spółek giełdowych oraz osoby trzymające oszczędności bez możliwości ich pomnażania. Jak widać, model przechowywania pieniędzy w „skarpecie" lub „pod materacem" cały czas jest w Polsce obecny. Z kolei fundusze inwestycyjne dla bardzo wielu osób wciąż stanowią produkt dla profesjonalistów i wytrawnych inwestorów.

Jedno nie ulega wątpliwości: Polacy chcą się bogacić i często są w stanie wiele poświęcić, aby ten cel realizować. Tymczasem podejście Polaków do inwestowania jesteśmy w stanie opisać w zasadzie jednym słowem – zachowawcze. Co prawda, zdecydowana większość badanych (aż 67 proc.) szuka jakiejś alternatywy dla nisko oprocentowanych lokat, jednak zaledwie co trzecia osoba jest skłonna podjąć minimalne ryzyko inwestycyjne. Brak wiedzy i strach przed utratą dorobku życia to najczęstsze powody, które skłaniają do trwania przy lokatach (uznawanych za większość respondentów za pozostawiające wiele do życzenia). Co ciekawe, respondenci badania Prudential Family Index deklarują, że regularnie odkładają określone sumy pieniędzy (robi tak 84 proc. badanych), ale zaledwie co trzecia osoba korzysta w tym celu z różnych produktów inwestycyjnych lub decyduje się na inwestowanie swoich pieniędzy w zupełnie inny sposób.

Spore zawirowania na rynkach inwestycyjnych wywołała pandemia, która wpłynęła na wiele sfer aktywności w skali globalnej. Zmiany odnotowano także w kwestii zachowań konsumenckich oraz oszczędnościowych. Spadek dochodów związany m.in. ze wstrzymaniem aktywności części gospodarki niejednokrotnie powodował, że gospodarstwa domowe przezornie musiały się wstrzymać z niektórymi wydatkami, i popchnął wiele osób w kierunku szukania różnych form oszczędności. Z badania CBOS „Ocena sytuacji finansowej gospodarstw domowych" z końca 2020 r. wynika, że posiadanie jakichkolwiek oszczędności pieniężnych deklaruje 57 proc. badanych Polaków. Przy czym w ciągu drugiego półrocza 2020 r. odsetek ten spadł o 4 pkt proc. (dane za analogiczny okres w roku 2021 nie są jeszcze dostępne).

W czasie pandemii dość oczywiste stało się, jak dużą rolę w przypadku gospodarstw domowych, a także sektora MŚP, odgrywa posiadanie tzw. poduszki finansowej.

ABC inwestycji giełdowych. Wady i zalety produktów inwestycyjnych

Osoby poszukujące informacji na temat różnorodnych produktów inwestycyjnych zapewne zdają już sobie sprawę z tego, że przechowywanie nadwyżek finansowych na rachunkach bankowych długofalowo mija się z celem (zwłaszcza gdy bierzemy pod uwagę inflację), jeśli planujemy pomnażać oszczędności. Jednak przed wejściem w świat inwestycji wypadałoby poznać wady i zalety poszczególnych produktów inwestycyjnych.

Funkcjonowanie rynku kapitałowego umożliwiają akcjonariusze – zarówno inwestorzy instytucjonalni, jak i tak zwani drobni ciułacze. Analitycy sugerują, że na przestrzeni ostatnich 30 lat Polacy stali się z pewnością zamożniejsi i częściej sięgali po różne produkty inwestycyjne. Ciekawym trendem na polskim rynku jest coraz większe zainteresowanie akcjami firm z obszaru FinTech. Na bazie GPW, największej giełdy instrumentów finansowych w Europie Środkowo-Wschodniej (CEE), powstaje hub finansowy przyciągający najnowsze technologie. Inwestują w nie nawet spółki skarbu państwa.

Warto zwrócić uwagę, że polskich inwestorów indywidualnych wyróżnia młody wiek i właśnie otwartość na nowe technologie. Ponad 80 proc. osób inwestujących na giełdach ma w Polsce mniej niż 45 lat, podczas gdy europejska średnia wynosi 69 proc.

30 lat temu GPW w Warszawie zbudowali inwestorzy indywidualni. Co ciekawe, to pierwsze pokolenie inwestorów w dużej mierze pozostało na rynku do dzisiaj. Czy w ich ślady pójdą kolejne generacje? Aby tak się stało, niezbędna jest edukacja w zakresie przedsiębiorczości oraz możliwości związanych z oszczędzaniem oraz inwestowaniem swojego kapitału.

Od czego w takim razie zacząć przygodę z inwestowaniem oszczędności? Na rynku dostępnych jest wiele instrumentów oszczędnościowych, które różnią się zyskownością, ryzykiem, a także płynnością, czyli dostępnością do pieniędzy w razie nagłej potrzeby.

Poniżej zestawienie najważniejszych produktów inwestycyjnych:

1. Lokata oszczędnościowa

Pomimo istnienia wielu innych produktów lokaty cały czas są dość popularne. Zysk w skali roku jest w tym przypadku zależny od samej lokaty. Do wyboru mamy na przykład klasyczne lokaty ze stałym oprocentowaniem lub wariant progresywny, w którym wzrost oprocentowania jest zależny od czasu oszczędzania (im dłużej inwestujemy, tym wyższe oprocentowanie).

2. Obligacje

Kolejnym produktem są papiery wartościowe. Jednym z nich są tu obligacje skarbowe, które najczęściej oprocentowane są wyżej od lokat oszczędnościowych. W tym przypadku możliwości inwestycyjnych jest całkiem sporo. Do wyboru są bowiem długoterminowe obligacje skarbowe (rekomendowane najczęściej przez analityków 10-letnie obligacje) lub obligacje 2-letnie, które ze względu na krótszy okres inwestycji cieszą się dość dużą popularnością.

Obligacje skarbowe są papierami wartościowymi sprzedawanymi przez Ministra Finansów reprezentującego w tym przypadku skarb

eprasa.pl ffa55e9603

państwa. Aby dobrze zrozumieć mechanizm działania kupna/sprzedaży obligacji, warto odnotować, że w procesie sprzedaży obligacji, od nabywcy obligacji (np. Jan Kowalski) pożyczana jest przez emitenta (skarb państwa) określona suma pieniędzy wraz ze zobowiązaniem zwrotu należności (razem z odsetkami) w określonym czasie. Oznacza to, że skarb państwa de facto pożycza od nabywającego obligacje Jana Kowalskiego określoną sumę pieniędzy i to właśnie skarb państwa występuje w tym przypadku w roli dłużnika i jednocześnie jest gwarantem wykupu obligacji od nabywcy (Jana Kowalskiego) oraz wypłacenia należnych odsetek. Odpowiada za te zobowiązania całym majątkiem.

Obligacje mogą być sprzedawane:

- na przetargach dla dużych inwestorów (tzw. obligacje hurtowe). Obligacje na przetargach kupują banki. Inwestorzy indywidualni mogą kupić takie obligacje poprzez biura maklerskie na Giełdzie Papierów Wartościowych.
- przez agenta emisji (weryfikuje spełnianie przez emitenta wymogów dotyczących emisji papierów wartościowych wynikających z przepisów prawa), którym jest PKO Bank Polski. Są to tzw. obligacje oszczędnościowe. W standardowej ofercie adresowanej do nabywców indywidualnych znajduje się pięć typów obligacji skarbowych. Nabywcy mają do wyboru papiery: 3-miesięczne, 2-, 3-, 4- oraz 10-letnie. Dodatkowo dla beneficjentów świadczeń w ramach programu Rodzina 500+ oferowane są dwa rodzaje obligacji rodzinnych: 6-letnie i 12-letnie.

Obligacje oszczędnościowe są sprzedawane co miesiąc. Cena zakupu jest stała i każdego dnia sprzedaży wynosi 100 zł.

Inwestować w cały proces ich kupna i sprzedaży można zarówno indywidualnie, jak i za pośrednictwem funduszy inwestycyjnych. Doświadczeni inwestorzy dość często traktują obligacje jako swego rodzaju alternatywę dla akcji i kupują jedne lub drugie w zależności od sytuacji rynkowej, tendencji zwyżkowych oraz obowiązujących w danej chwili stóp procentowych. Gdy koniunktura na giełdzie jest wysoka, a stopy procentowe niskie, wówczas dużym zainteresowaniem cieszą się akcje, ale gdy tendencje zaczynają się odwracać, wówczas inwestorzy sięgają po obligacje.

3. Akcje

Akcje to obok obligacji najpopularniejsze w Polsce papiery wartościowe. W przeciwieństwie do obligacji inwestowanie na giełdzie związane jest z wysokim ryzykiem (możliwość utraty nawet całego zainwestowanego kapitału). Jednocześnie to właśnie akcje umożliwiają osiągnięcie zdecydowanie najwyższych stóp zwrotu i deklasują w tej kwestii zarówno lokaty, jak i obligacje. Akcja jest dokumentem poświadczającym udział jej właściciela w kapitale spółki akcyjnej. Akcje mogą być imienne lub na okaziciela. W przypadku akcji imiennych akcjonariusz jest wskazany w dokumencie akcji z imienia i nazwiska (nazwy) oraz jest wpisany do tzw. księgi akcyjnej prowadzonej przez spółkę (spółka rejestruje w niej wszystkich posiadaczy akcji imiennych). Akcje na okaziciela nie wskazują ich właściciela, a prawa wynikające z tych akcji przysługują temu, kto aktualnie jest ich posiadaczem.

Każda akcja ma wartość nominalną określoną w statucie spółki, przy czym w danej spółce wszystkie akcje mają taką samą wartość nominalną. Kupno akcji i wejście do grona inwestorów giełdowych możliwe jest po uprzednim założeniu tzw. rachunku inwestycyjnego u jednego z rynkowych brokerów (w biurze maklerskim). Musimy jednak w tym przypadku liczyć się z pewnymi kosztami, takimi jak: opłata za założenie rachunku (jednorazowa), opłata za prowadzenie rachunku. W przypadku aktywnego gracza na giełdzie dodatkowym kosztem będą wszelkie koszty transakcyjne (prowizje) uzależnione od liczby i wartości akcji. W ostatnich latach popularność zyskały tzw. internetowe rachunki inwestycyjne. Mają wiele zalet – przede wszystkim pozwalają na inwestowanie z domu, a dodatkowo są znacznie tańsze od tradycyjnych rachunków. Dobrym rozwiązaniem jest założenie rachunku inwestycyjnego w biurze maklerskim współpracującym z bankiem, w którym mamy konto internetowe. Ponieważ inwestowanie na giełdzie wiąże się ze zwiększonym ryzykiem, które spada jedynie na inwestora, warto przed wyborem biura sprawdzić jego reputację na tematycznych forach internetowych.

4. Fundusze inwestycyjne

W przypadku inwestorów pragnących osiągnąć wyższe stopy zwrotu i jednocześnie decydujących się na poniesienie wyższego ryzyka do wyboru jest jeszcze jeden produkt – fundusze inwestycyjne. Jest to forma zbiorowego lokowania pieniędzy, co oznacza, że inwestorzy (np. osoby fizyczne, firmy) powierzają umówioną kwotę środków finansowych wybranemu funduszowi, a jego zadaniem jest inwestowanie tych powierzonych środków. Fundusz dzięki pozyskaniu i gromadzeniu środków wielu inwestorów ma możliwość inwestowania w instrumenty finansowe o dużej wartości (na co nie mógłby sobie pozwolić pojedynczy klient inwestor).

UWAGA! Jest to narzędzie, które nie gwarantuje zwrotu zainwestowanego kapitału.

Inwestorem funduszy inwestycyjnych można zostać po zakupieniu jednostki uczestnictwa lub certyfikatu inwestycyjnego. Inwestowanie w te fundusze w znacznym stopniu opiera się na planach długoterminowych. Ponieważ wartość aktywów jest zmienna (np. w wyniku udanych zakupów akcji, których kurs wzrósł), zmienia się jednocześnie wycena jednostki uczestnictwa (najczęściej wyliczana codziennie). Dzięki temu na bieżąco można analizować stan inwestycji. Gdy inwestor zdecyduje się wypłacić pieniądze z funduszu, zostanie dokonane umorzenie jednostek uczestnictwa i wypłata zgromadzonej kwoty. Fundusze zwykle pobierają opłaty przy zakupie i umorzeniu jednostek.

Fundusze inwestycyjne mogą być otwarte (to najpopularniejsza forma) i zamknięte. W otwartych operujemy jednostkami uczestnictwa, w zamkniętych natomiast są to certyfikaty.

Jak wynika z danych GUS, zgodnie z informacją o złożonych sprawozdaniach finansowych, w końcu 2020 r. w Polsce funkcjonowało ogółem 737 funduszy inwestycyjnych. Wynik z operacji funduszy inwestycyjnych był w ubiegłym roku dodatni i wyniósł 10 mld zł. W 2019 r. fundusze obracały 312,5 mld zł, a w roku 2020 o ponad 3 mld zł wzrosła łączna wartość aktywów zgromadzonych przez fundusze inwestycyjne, co może sprawić, że wiele osób zacznie się zastanawiać, czym one są i jak do nich przystąpić.

W co najczęściej inwestują Polacy?

Biorąc pod uwagę statystyki dotyczące inwestycyjnych zachowań Polaków, okazuje się, że nadal ulubionym produktem depozytowym

eprasa.pl ffa55e9603

jest lokata bankowa. Korzystanie z tego rozwiązania deklaruje 58 proc. respondentów z badania Prudential Family Index z grupy aktywnie oszczędzających. Analitycy wskazują jednak, że tak duża popularność lokat jest już tylko kwestią czasu. W związku z utrzymującym się od miesięcy trendem spadkowym w kwestii oprocentowania produktów depozytowych, które oferuje polski sektor bankowy, także indywidualni inwestorzy przyznają, że rozważają znalezienie alternatywy w perspektywie najbliższych miesięcy. Tymczasem analitycy ze Związku Banków Polskich ostrzegają, że proces ten może znacznie przyspieszyć ze względu na informacje na temat planów wprowadzenia dodatkowych opłat dla oszczędności zdeponowanych w bankach. W konsekwencji zamiast zarabiać na gromadzonych oszczędnościach klienci indywidualni mogą zapłacić za przechowywanie środków na rachunku lub w bankowych depozytach. Jest to szczególnie istotne dla osób planujących oszczędzanie długoterminowe. W tym przypadku nawet utrata 3 proc. wartości kapitału rocznie przy procencie składanym oznacza, że oszczędności mogą stopnieć nawet o połowę w zaledwie 15 lat.

Jakie zatem alternatywy rozważają Polacy? Z całą pewnością, biorąc pod uwagę zachowawcze podejście rodaków do inwestowania, będą to te produkty inwestycyjne, które nie są obarczone wysokim ryzykiem i zmiennością. Nieco światła na planowane zachowania inwestycyjne rzuca znowu badanie Prudential Family Index. Okazuje się bowiem, że dla prawie 75 proc. ankietowanych ograniczenie ryzyka utraty oszczędności jest ważniejsze niż maksymalizacja zysku. A co trzeci ankietowany oczekuje możliwości wzrostu wyższego niż inflacja i w związku z tym dopuszcza minimalne ryzyko straty. I tak odpowiednio, jeśli nie w lokaty, 28 proc. ankietowanych decyduje się na fundusze inwestycyjne i powierzenie im zarządzania konkretnymi środkami, 23 proc. kupuje nieruchomości i dokładnie tyle samo wybiera grę na giełdzie.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej alternatywnym formom inwestycji, po które najchętniej sięgają Polacy.

1. Nieruchomości

W Polsce cały czas zdaje się pokutować podejście zakładające, że na rynku nieruchomości – kupując i sprzedając domy, mieszkania i grunty – można tylko zarobić. Ogromny wpływ na ten stan rzeczy miały dość szybko rosnące ceny nieruchomości. Warto jednak pamiętać, że nie jest to typ inwestycji zupełnie pozbawionych ryzyka. Analitycy niejednokrotnie ostrzegają, że to właśnie wysokie ceny są głównym powodem wysokiego ryzyka inwestowania w nieruchomości. W ostatnich latach coraz trudniej można było kupić mieszkanie i dość szybko sprzedać je z wysokim zyskiem (zwłaszcza jeśli część zakupu finansowana była z kredytu bankowego). Podobnie sytuacja wygląda z kupnem mieszkania pod wynajem (również z udziałem kredytu bankowego). Lokowanie pieniędzy na rynku nieruchomości to przeważnie inwestycje długoterminowe i lokaty kapitału na lata.

Powyższe zastrzeżenia nie zmieniają tego, że obecnie coraz więcej osób decyduje się na ulokowanie swoich oszczędności właśnie w nieruchomościach. Jak informuje analizująca zachowania inwestycyjne w kontekście nieruchomości firma Horyzont Inwestycji, ten trend nawet w czasie pandemii zachowuje tendencję zwyżkową. Co ciekawe, na rynku funkcjonuje już spora grupa osób, które traktują inwestowanie w nieruchomości jako główne źródło utrzymania. W przypadku długiego czasu zwrotu inwestycji również udało się znaleźć ciekawe rozwiązanie. Do wyboru są dwie opcje: flipy (kupno nieruchomości w atrakcyjnej cenie oraz szybka i zyskowna sprzedaż) – w perspektywie krótkoterminowej albo długoterminowe inwestycje i angażowanie kapitału, aby osiągnąć nawet kilkakrotnie większą wartość. Podobnie jest w przypadku inwestycji w działki. Chociaż to nieco dłuższy proces niż inwestycje we flipy, zysk można odnotować stosunkowo szybko. Patrząc na oś czasu, projekty deweloperskie trwają około roku – czasem nieco dłużej, ale takie inwestycje w nieruchomości dają bardzo dużą stopę zwrotu.

Sposobów na inwestowanie w nieruchomości jest sporo, jednak należy pamiętać, że ostateczny zysk zależy od zręczności i wiedzy inwestora. Nie ma jednej idealnej recepty na sukces w przypadku inwestycji w nieruchomości. W grę wchodzi w tym przypadku zbyt wiele zmiennych.

Cały czas niezwykłą popularnością w Polsce cieszy się model inwestowania w mieszkania

Rodzaje funduszy inwestycyjnych:

1. Fundusze rynku pieniężnego – inwestują w krótkoterminowe papiery dłużne. Eksperci zarządzający kapitałem kupują bony skarbowe i krótkoterminowe obligacje skarbu państwa. To inwestycja obarczona niewielkim ryzykiem, ale też nie przynosi wielkich zysków.
Minimalny zalecany okres posiadania jednostek w tego typu funduszu to 6 miesięcy (krótsze terminy są najczęściej nieopłacalne).

2. Fundusze obligacyjne – inwestują w obligacje skarbowe. Tego typu fundusze przynoszą większy zysk niż fundusze rynku pieniężnego.
Minimalny zalecany okres lokowania środków w funduszach obligacji to rok.

3. Fundusze zrównoważone – inwestują w określonych proporcjach (najczęściej w równych) w bezpieczne papiery dłużne oraz w akcje. Ryzyko straty z takiej inwestycji jest już spore, ale i potencjalny zysk znacznie większy niż w przypadku pozostałych funduszy. Inwestorom lokującym środki w tych funduszach zaleca się szczególną cierpliwość (okres lokowania wynosi nawet kilka lat).

4. Fundusze akcyjne – najbardziej ryzykowne, ale jednocześnie pozwalające najwięcej zarobić. Powierzone pieniądze inwestowane są w tej sytuacji w akcje.
Najbardziej opłacalne inwestycje są w tym przypadku długoterminowe (warto na bieżąco analizować sytuację gospodarczą i korygować decyzje).

eprasa.pl ffa55e9603

pod wynajem. Popyt na małe lokale jest tak duży, że deweloperzy wymyślili nowy produkt – mikroapartamenty. Sam model inwestowania tego typu polega na tym, że inwestorzy kupują nieruchomości, aby następnie je wynająć i w ten sposób czerpać comiesięczny dochód. W podobny sposób zarabia się na pokojach do wynajęcia, a w ostatnim czasie także na tzw. wehikułach inwestycyjnych.

Wehikuły inwestycyjne stanowią dość ciekawą formę inwestycji w nieruchomości. Zasada polega na podziale jednego większego mieszkania na dwa lub trzy mniejsze lokale. Każdy z nich jest niezależny (oddzielne wejście, łazienka oraz kuchnia) i w pełni wyposażony. Dzięki temu w jednym mieszkaniu można ulokować 2–3 najemców, a co za tym idzie, pobierać kilka czynszów jednocześnie, znacznie przyspieszając zwrot z inwestycji.

Kolejną możliwością związaną z inwestycją w nieruchomości jest najem zwrotny. W tym przypadku istnieje możliwość inwestowania nawet mniejszych kwot. Sama inwestycja polega na kupnie pokoju w hotelu lub apartamentu w turystycznych kurortach i przekazanie firmie do zarządzania. Zwrot z tego typu inwestycji uzależniony jest od rentowności samego obiektu.

Z kolei inwestycje długoterminowe w nieruchomości to opcja dla osób, które nie będą potrzebowały środków w bliższej przyszłości. Dobrym przykładem jest inwestycja w ziemię rolną. Jeśli takie przedsięwzięcie ma się udać, trzeba się skupić przede wszystkim na wyborze odpowiedniej lokalizacji. Najlepiej sprawdzają się ziemie położone blisko ośrodków miejskich. Zmiana kwalifikacji gruntu z rolnego na budowlany powoduje, że ziemia dość szybko zwiększa swoją wartość. Inwestując w ziemię, trzeba mieć na uwadze, że zwykle są to procesy zajmujące kilka lat – bardzo rentowne, ale rozciągnięte w czasie.

Na tym możliwości inwestycji w nieruchomości się nie kończą. Jeśli nie interesuje nas zakup mieszkania lub ziemi, w grę wchodzi jeszcze inwestycja w hale i lokale wielkopowierzchniowe. Zysk można osiągnąć na dwa sposoby – sprzedając albo wynajmując powierzchnię. Pierwsza metoda pozwala pozyskać wysoką stopę zwrotu, druga zaś zapewnia dochód pasywny.

Na przestrzeni ostatnich lat mieszkania pozwoliły inwestorom zarobić w skali roku 10 razy więcej niż lokata. Co ciekawe, równie dużym sukcesem okazały się emitowane w 2020 r. przez firmy deweloperskie obligacje, których publiczne emisje biją rekordy sprzedażowe. W samym III kw. 2020 r. w ten sposób pozyskano ponad pół miliarda złotych na przyszłe inwestycje mieszkaniowe.

Nieruchomości deklasowały też obligacje skarbowe, fundusze inwestycyjne i notowania indeksu giełdowego WIG 20 skupiającego największe spółki rodzimego parkietu. Lepsze było tylko złoto, oferujące jeszcze wyższy zysk.

2. Akcje i obligacje

Jeszcze do niedawna Polacy chętnie deponowali oszczędności na wysoko oprocentowanych rachunkach bankowych lub lokatach terminowych. Jednak niskie oprocentowanie, które w większości przypadków jest skromniejsze niż wskaźnik inflacji, zachęciło ich do poszukiwania alternatywnych form inwestowania odłożonych pieniędzy. W związku z tym Polacy deklarują chęć inwestowania w pozostałe produkty inwestycyjne. Cały czas pokutuje jednak u nas przekonanie, że lokaty czy rachunki oszczędnościowe to jedyne bezpieczne formy inwestowania.

Podejście Polaków do inwestowania jesteśmy w stanie opisać w zasadzie jednym słowem: zachowawcze.

Najnowsze badania wskazują, że Polacy nie interesują się instrumentami finansowymi, które wydają im się skomplikowane, a do których nie mają zaufania. Jak wynika z danych Prudential, co trzeci badany deklaruje, że nie zna się na inwestowaniu.

Akcje, obligacje i inne instrumenty rynku finansowego – inwestowanie często budzi skojarzenie z ulokowaniem kapitału w zawiłe aktywa finansowe, które rozumieją nieliczni. Niedoświadczony inwestor, który dopiero zaczyna przygodę z giełdą, może się czuć zagubiony. Z tego właśnie względu także w Polsce coraz częściej powstają specjalne zespoły doświadczonych ekspertów, którym klienci na całym świecie powierzają zgromadzone środki celem ulokowania ich w odpowiednie narzędzia. Doświadczeni analitycy wykorzystują swoją wiedzę, by zapewnić jednocześnie ochronę kapitału i stabilny, systematyczny zysk.

Innym rozwiązaniem dla osób posiadających już zgromadzony kapitał mogą być takie produkty inwestycyjne, które co prawda nie przynoszą spektakularnych zysków w aspekcie krótkoterminowym, jednak długofalowo rosną stabilnie i stanowią przez to bezpieczną lokatę kapitału na lata.

Analitycy giełdowi przekonują, że w przypadku osób, które nie mają dużego doświadczenia w tego typu inwestycjach, dobrą perspektywą jest inwestycja długoterminowa na okres 10 lat. Dekada nie jest tu podana przypadkowo. Jest to czas, który obejmuje pełen cykl rynkowy. Co jeszcze możemy zrobić, żeby zminimalizować ryzyko utraty oszczędności? Kluczem do sukcesu jest dywersyfikacja portfela inwestycyjnego. Chodzi o to, aby w miarę możliwości nie lokować całych swoich środków w jednym produkcie, lecz w kilku instrumentach finansowych. W przypadku ewentualnych zawirowań rynkowych w jednym z produktów mamy jeszcze gwarancję zwrotu z pozostałych. Opracowanie planu opartego na kilku filarach oszczędzania jest w stanie odpowiednio zniwelować ryzyko straty oszczędności oraz jednocześnie zmaksymalizować potencjalny zysk, jeśli w ciągu 10 lat utrzyma się sprzyjająca sytuacja gospodarcza. W tego typu bezpiecznym i długoterminowym inwestowaniu należy się liczyć z brakiem szans na błyskawiczne wzbogacenie lub ponadprzeciętny zysk. W tym przypadku w grę wchodzi stabilne oszczędzanie z dość dużą gwarancją bezpieczeństwa finansów.

3. Fundusze inwestycyjne

Fundusze inwestycyjne to jedna z form oszczędzania ciesząca się wśród Polaków coraz większą popularnością, w której uczestnik nabywa jednostki wybranego funduszu. Zaletą takiego inwestowania jest brak konieczności śledzenia i analizowania zmian zachodzących na rynku, a także podejmowania decyzji inwestycyjnych. Tym zajmuje się zespół zarządzający funduszem, który sprawuje także kontrolę i nadzór nad poprawnym przebiegiem całego procesu.

4. Kryptowaluty

Choć w ostatnim czasie kursom poszczególnych kryptowalut daleko jest do jakiejkolwiek sta-

eprasa.pl ffa55e9603

bilności, od kilku lat możemy mówić już o złotej erze wirtualnego pieniądza. Na świecie ujawniają się już pierwsi miliarderzy, którzy dorobili się tylko na wirtualnym pieniądzu, a w Polsce jest coraz więcej osób, które stały milionerami dzięki kryptowalutom. Należy jednak pamiętać, że kryptowaluty, określane też jako waluty wirtualne lub waluty cyfrowe nie są pieniądzem elektronicznym w rozumieniu prawa. Szczególną uwagę zwrócono na ten fakt w kampanii informacyjnej NBP i KNF „Uważaj na kryptowaluty". Niezależnie od swojej popularności kryptowaluty stanowią jedynie reprezentację umownej wśród jej użytkowników wartości, która nie jest emitowana i gwarantowana przez żaden bank centralny na świecie (np. złoty jest emitowany przez Narodowy Bank Polski). Jest to zatem wyłącznie imitacja pieniądza.

Wszyscy indywidualni inwestorzy, którzy postawili na ten produkt, mogą się jednak mocno rozczarować. Próba spieniężenia zgromadzonych w kryptowalucie środków wiąże się z koniecznością odprowadzenia podatku.

Nie jest żadną tajemnicą, że rynek kryptowalut jest ryzykowny, bardzo wrażliwy na rozmaite spekulacje, dochodzi na nim także do licznych nadużyć.

***

Nie ulega jednak wątpliwości, że niezależnie od popularności opisane wyżej rozwiązania nie są i nie mogą być traktowane jako uniwersalny sposób pomnażania swojego majątku przez każdego Polaka. Brak specjalistycznej wiedzy i obawa utraty części środków to najczęściej wymieniane powody, dla których respondenci nie zdecydowali się na inwestowanie w instrumenty finansowe alternatywne dla lokat.

W okresie rekordowo niskich stóp procentowych i 2-, a nawet ponad 3-proc. inflacji spada zainteresowanie oszczędzaniem na tradycyjnych lokatach, które nie dają inwestorom satysfakcjonującej stopy zwrotu. W efekcie od początku pandemii Polacy wycofali z lokat miliardy złotych. Na popularności zyskują jednak mimo wszystko takie formy lokowania kapitału, jak nieruchomości czy metale szlachetne. W przypadku zakupu nieruchomości olbrzymią barierę stanowi cena inwestycji, która często przekracza sumę kapitału zgromadzonego na rachunkach i depozytach.

Należy jednak pamiętać, żeby decydując o tym, jak i gdzie ulokujemy nasze oszczędności, patrzeć nie tylko na opłacalność i stopę zwrotu, lecz także na ryzyko, jakie towarzyszy danej inwestycji.

Ryzyko inwestycyjne – co musisz o nim wiedzieć?

Planując inwestowanie w celu budowania kapitału, należy pamiętać, że zwroty dla inwestorów indywidualnych są niezwykle zróżnicowane. Wiąże się to z faktem, że każda inwestycja jest obarczona pewnym stopniem ryzyka.

Oczywiście w pewien sposób ryzyko można minimalizować. Jednym z polecanych przez analityków i brokerów giełdowych rozwiązań jest wydłużenie horyzontu inwestycji. Jeśli jesteśmy w stanie inwestować długoterminowo, tym większa szansa na osiągnięcie stabilnych i, co najważniejsze, przewidywalnych zysków.

W całej historii warszawskiej giełdy, biorąc pod uwagę zakup ETF czy akcji spółki z indeksu WIG20, tylko raz zdarzyło się, że po 10 latach inwestor otrzymałby mniej, niż zainwestował. Taka sytuacja miałaby miejsce, gdyby zakupu dokonać w trakcie szczytu hossy internetowej na przełomie XX i XXI w., a sprzedawać na samym dołku ostatniego kryzysu, po upadku Lehman Brothers w 2009 I nawet wtedy ta największa strata wyniosłaby 3 proc. Dlatego zawsze warto pamiętać o odpowiedniej dywersyfikacji portfela inwestycyjnego.

W kontekście potencjalnego ryzyka inwestycyjnego przyjrzyjmy się możliwościom lokowania kapitału w złoto i akcje, gdzie w związku z pandemią również dochodziło do częstych zmian nastrojów inwestorów. Warto odnotować, że w czasie pandemii to właśnie złoto systematycznie drożało. Srebro natomiast na początku kryzysu taniało, a następnie nagle znów podrożało. W sytuacji gdy amerykańskie giełdy oscylowały w okolicy historycznych rekordów, a technologiczny indeks Nasdaq 100 odnotował wzrost aż o 80 proc., wielu inwestorów odczuło wyraźne zaniepokojenie i bało się kupować akcje tak drogo.

Inwestycje w akcje oraz złoto cały czas są postrzegane jako coraz bardziej ryzykowne. Przy tak wysokich cenach zakupu stopy zwrotu wcale nie muszą okazać się atrakcyjne. To jednak pozostaje niszą dla osób, które mają wiedzę i doświadczenie w tej dziedzinie. Wielu inwestorów niebędących ekspertami giełdowymi po wcześniejszych złych doświadczeniach inwestycyjnych nie jest zainteresowanych tym obszarem.

Z najnowszych danych statystycznych wynika, że zaledwie kilka procent Polaków zdecydowanie akceptuje ryzyko utraty części pieniędzy w zamian za możliwość osiągnięcia dużych zysków.

Jednak Polacy mają też inne zmartwienia, które w pewien znaczący sposób mogą wpływać na decyzje inwestycyjne i postrzeganie ryzyka.

Ze stworzonego przez Polską Izbę Ubezpieczeń (PIU) oraz Deloitte raportu „Mapa ryzyka Polaków" wynika, że Polacy najczęściej boją się chorób i śmierci osób najbliższych, ponadto za coraz bardziej prawdopodobne uznają zagrożenia pogodowe oraz obawiają się braku pieniędzy na starość i skutków wypadków samochodowych.

Od początku 2018 r. wszystkie domy maklerskie i banki zobowiązane są zgodnie z unijną dyrektywą MIFID II do przeprowadzania wśród swoich klientów cyklicznych testów wiedzy. Głównym celem tego działania jest ochrona inwestorów przed podejmowaniem zbyt ryzykownych decyzji. Jeśli jakiś inwestor bez doświadczenia przyjdzie do banku lub domu maklerskiego, obowiązkiem tych instytucji finansowych jest sprawdzenie stanu wiedzy i umiejętności wyboru poszczególnych usług. W ten sposób można uniknąć niepotrzebnego ryzyka podejmowanego przez niedoświadczonych klientów, którzy próbowali inwestować w instrumenty o nadmiernym ryzyku.

W kontekście oszczędzania oraz inwestowania swojego majątku warto jest zadbać o odpowiednią dywersyfikację portfela i poszerzanie świadomości na temat poszczególnych mechanizmów i produktów oszczędnościowych oraz inwestycyjnych. Sam mechanizm oszczędzania bardzo trafnie obrazuje natomiast interaktywna skarbonka ulokowana w Centrum Pieniądza NBP im. Sławomira S. Skrzypka. Możemy zaobserwować tam proces oszczędzania, który trwa dość długo (w myśl zasady „grosz do grosza…"), proces wydawania nagromadzonych oszczędności trwa natomiast zaledwie chwilę. ■

Drugi odcinek cyklu „Bezrobocie – wykluczenie społeczne i finansowe" będzie dostępny od 15 września w tygodniku „Gazeta Polska" i na stronie: https://niezalezna.pl/kompas-finansowy

eprasa.pl ffa55e9603

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

GIGANCI JAZZU

John Coltrane, ANOTHER SIDE OF JOHN COLTRANE
Craft Recordings

Zanim John Coltrane zyskał sławę jako lider zespołu i kompozytor, rozwijał swoje umiejętności pod skrzydłami największych nazwisk światowego jazzu. Album „Another Side of John Coltrane" przenosi nas zatem do lat 50., początków kariery wielkiego saksofonisty i wspólnych sesji z Milesem Davisem, Theloniousem Monkiem czy Taddem Dameronem. Płytę otwiera „Tenor Madness" – jedyne zarejestrowane spotkanie z innym wybitnym saksofonistą Sonnym Rollinsem. Tym razem szczególnie warto jednak sięgnąć po wersję winylową albumu, bo tylko tu znajdziemy zmasterowane dwa dodatkowe nagrania: „Nutty" z Monkiem oraz Birks' Works z trębaczem Donaldem Byredem.

★★★★★★

ZAPOMNIANE PRZEBOJE

Angel Olsen, AISLES
Jagjaguwar

Zaledwie trzy miesiące temu ukazał się trzypłytowy album Angel Olsen prezentujący nagrania z ostatnich kilku lat oraz ich alternatywne, niepublikowane wcześniej wersje. Zaskoczeniem dla fanów amerykańskiej artystki może więc być świeżo wydana EP z pięcioma coverami wielkich hitów lat 80. Otrzymujemy tu senne wykonanie nieco zapomnianego „Eyes Without A Face" z repertuaru Billyego Idola i mroczne „Safety Dance". Nie udało się niestety odmłodzić zamęczonej przez stacje radiowe piosenki Alphaville „Forever Young", która uwiera tu nie mniej niż oryginał.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

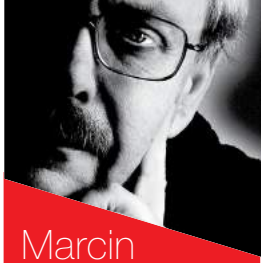

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Sprawy (nie) do wyjaśnienia

„HISTORYCZNE ARCHIWUM X"

Sławomir Koper
FRONDA WARSZAWA 2021

Sławomir Koper, pisarz płodny jak nie przymierzając królik, znany jest z tego, że świetnie wydłubuje rodzynki z historycznego ciasta. Praca „Historyczne archiwum X" stanowi doskonałe potwierdzenie tej tendencji. W tomie „Tajemnicze zgony znanych Polaków" osiem historii – skądinąd różnego kalibru – dotyczy dziejów najnowszych, pięć czasów dawnych. Jest więc tragiczny spór biskupa Stanisława z królem Bolesławem Śmiałym, o którym wszystko co wiadome pochodzi z krótkich, ostrożnych wzmianek w kronice Gala Anonima; jest przypomniany w mediach z okazji nieokrągłej rocznicy urodzin Krzysztofa Kolumba wątek o cudownym ocaleniu Władysława Warneńczyka, który nie tylko przeżył bitwę z Turkami, ale i jako „Henryk Niemiec" wyemigrował na Maderę, mimochodem płodząc genueńskiego odkrywcę. Rzecz zabawna, gdybym nie widział informacji o niej w muzeum w stolicy Madery... Tajemnicze zgony ostatnich książąt mazowieckich od stuleci idą na konto „trucicielki Bony", a zagadka ewentualnego otrucia Stefana Batorego pozostaje nierozstrzygnięta. Swoją drogą, gdyby Siedmiogrodzianin pożył dłużej, wymienił Annę Jagiellonkę na nowszy model i doczekał się potomstwa, może nie byłoby zaborów. Wspólną cechą omawianych zdarzeń tak dalszych, jak i bliższych jest brak decydujących konkluzji – tak jest i w przypadku samobójstw Walerego Sławka i Wieniawy Długoszowskiego, śmierci w potyczce z UPA generała Karola Świerczewskiego czy zgonu Bolesława Bieruta tuż po zakończeniu XX Zjazdu KPZR. Możemy zdradzić, że Koper stawia jedynie dodatkowe znaki zapytania, a kolejna lista tematów – od zabójstwa Leszka Białego po katastrofę w Gibraltarze – zapewne czeka. **GP**

MIX Kulturalny

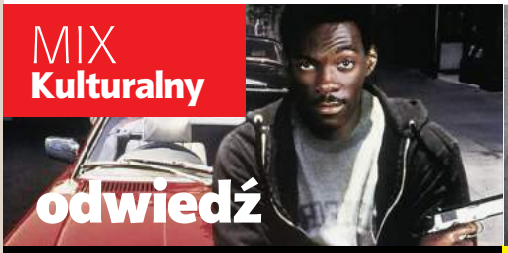

BEVERLY HILLS

Wkrótce rozpoczną się zdjęcia do czwartej części „Gliniarza z Beverly Hills". W rolę Axela Foleya wcieli się oczywiście 60-letni Eddie Murphy. Producentem będzie Jerry Bruckheimer, który ma na koncie hity: „Top Gun", „Pearl Harbour", „Helikopter w ogniu" czy „Armageddon".

Z NORWIDEM

Dobra wiadomość w Roku Cypriana Norwida. Pałac w Dębinkach koło Wyszkowa, w którym przebywał pisarz po śmierci matki, ma być siedzibą pierwszego w Polsce muzeum jego imienia – informuje na Twitterze Instytut Książki. Norwid należy do najwybitniejszych polskich prozaików i poetów.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Przymknij oczy na niedoróbki

„OTWÓRZ OCZY”

PROD. NETFLIX POLSKA 2021

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Tragiczny wypadek, utrata pamięci głównej bohaterki, dziwaczny ośrodek dla leczonych na amnezję rodem z filmów fantastyczno-naukowych i aura tajemniczości – czegóż chcieć więcej? Pomysł na „Otwórz oczy” oczywiście nie był oryginalny, wszak Anna Jadowska i Krzysztof Panek, odpowiadający za reżyserię, posłużyli się powieścią Katarzyny Bereniki Miszczuk „Druga szansa”. Śledząc losy Julki, która poszukuje własnej tożsamości i wspomnień, przenosimy się niemal do lat 90. Tak ucharakteryzowany jest ośrodek terapeutyczny i pacjenci. Dyrekcja placówki niekiedy zmuszona jest do stosowania brutalnych metod, które przypadają w udziale dziwnym strażnikom o ogromnych posturach. Nie brakuje też manipulacji. O ile debiutująca w roli pierwszoplanowej Maria Wawreniuk radzi sobie świetnie, jest autentyczna i trudno jej nie polubić, o tyle reszta postaci – na czele z jej najbliższym towarzyszem niedoli, Adamem – jest zwyczajnie nijaka.

Właściwie nie wiemy, dlaczego akurat ta grupa związana jest z Julką i co robią w ośrodku. Historia tej młodzieży została kompletnie niedopowiedziana. Seans z „Otwórz oczy” psują też dialogi, które są jak żywcem wyjęte z tvn-owskich seriali o szkole czy „W-11”. Drugi sezon musi być lepszy. **GP**

To polskie „Stranger Things” przy większych nakładach i rozmachu w drugiej serii może stać się czołowym hitem na serialowej mapie. Ale na razie nie spełnia oczekiwań.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, YOUTUBE

Z LEMEM W GDYNI

12 września minie setna rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych futurologów na świecie – Stanisława Lema. Z tej okazji podczas Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni (20–25 września) zorganizowany został blok filmów fantastycznonaukowych z lat 60. w stylu retro.

„DZIEJÓW POLSKI” CZ. V

Prof. Andrzej Nowak skończył pracę nad piątą częścią serii „Dzieje Polski”. Publikacja ukaże się w październiku. Poprzednie części nabyć można pod adresem sklep.gazetapolska.pl. „Dzieje Polski” staną się fundamentem wiedzy o naszym kraju dla kilku następnych pokoleń.

SPIDER-MANOWI

W sieci pojawił się zwiastun filmu „Spider-Man: No Way Home”. Po tym, jak w poprzedniej części tożsamość superbohatera została ujawniona, Peter Parker musi sprawić, by świat zapomniał, że to on jest Spider-Manem. Czy to się uda, przekonamy się 17 grudnia.

eprasa.pl ffa55e9603

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

NIE ROBIĘ Z KALINY IKONY AKTUALNEGO RUCHU KOBIET

O KOBIECIE UWIKŁANEJ W SWOJĄ CIELESNOŚĆ

Kalina Jędrusik nie dawała się wpędzić w poczucie winy za to, jaka była. Dzięki temu była tak fascynująca, a jednocześnie to było oburzające, że bez kompleksów eksponowała swoje potrzeby, swoją seksualność. To do dziś szokuje – mówi Katarzyna Klimkiewicz, reżyser i współscenarzysta filmu „Bo we mnie jest seks".

Kalina Jędrusik elektryzowała panów i oburzała panie. Kogo Pani chce elektryzować, a kogo oburzać swoim filmem „Bo we mnie jest seks"?
Chciałam elektryzować panie, a oburzać panów (śmiech). Kobiety, by wiedziały, że nie muszą się podporządkowywać oczekiwaniom. A panom przyda się poznanie kobiecego punktu widzenia, żeby nie traktowali tej postaci powierzchownie.

Jędrusik wywoływała w swoich czasach skandale. Czy przewiduje Pani, że Pani film, który wejdzie na ekrany kin 12 listopada, też wywoła skandal?
Nie wiem. Na pewno nie robiłam go z taką myślą.

Ale chcąc nie chcąc, premiera filmu wpisuje się w konkretną atmosferę społeczną i polityczną oraz czas manifestacji części kobiet. Czy to dobrze czy źle?
Trudno abstrahować od sytuacji w kraju. Jestem kobietą, która nie uważa, że musi w sobie pielęgnować cnoty niewieście i nie chcę się podporządkować narzucanym politycznie ograniczeniom. Uczestniczyłam w protestach kobiet. Ale tu mówię o sobie, a nie o filmie. Czy film zabiera głos w tej sprawie? Nie wiem. Na pewno jest opowieścią o kobiecie, która była uwikłana w swoją cielesność, ale to nie jest film, który jest manifestem.

Ale może być tak traktowany…
Za to nie odpowiadam. Jedno jest pewne: nie poświęciłam filmu Kalinie, by zrobić z niej ikonę aktualnego ruchu kobiet.

eprasa.pl ffa55e9603

WYBÓR AKTORKI

Kalina Jędrusik była elektryzująca. Szukałyśmy aktorki, która też ma takie cechy, bo nie da się ich udawać.

FOT. BARTOSZ MROZOWSKI

W 2013 roku w Teatrze Polonia odbyła się premiera znakomitego spektaklu Małgorzaty Głuchowskiej pt. „Kalina". Nie było przypadkiem, że to Katarzyna Figura, jako polska seksbomba, odegrała tytułową rolę. Co sprawiło, że Maria Dębska została Pani Kaliną Jędrusik?

Marysia zauroczyła nas swoim seksapilem i ogromną charyzmą. Kalina Jędrusik przyciągała uwagę – była elektryzująca. Szukałyśmy aktorki, która też ma takie cechy, bo nie da się ich udawać. Dodatkowo Maria Dębska, o czym się dowiedziałam później, ukończyła szkołę muzyczną. Ma znakomity słuch i świetnie śpiewa. Wszystkie piosenki, które pojawiły się w filmie, są w jej wykonaniu. Wiele osób, które go widziało, pytało, czy to zremasterowane utwory. Myślę, że dla fanów Kaliny Jędrusik to będzie ciekawe doświadczenie – zobaczyć, jak Maria Dębska odnalazła się w tych piosenkach.

A jednocześnie film koncentruje się tylko na krótkim wycinku życia artystki, na przełomie 1962 i 1963 roku. To nasza interpretacja osoby Kaliny Jędrusik. Chciałyśmy przyjrzeć się jej i ją ukazać, ale bez osądzania.

Film jest naszą interpretacją osoby Kaliny Jędrusik. Chciałyśmy przyjrzeć się jej i ją ukazać, ale bez osądzania.

Maria Dębska mówi, że dała jej Pani dużo swobody. Że jej rolą było nie tyle odtworzenie Kaliny Jędrusik, ile poszukanie jej w sobie.

To trudne, gdy mamy do czynienia z tak wyrazistą postacią, która miała tak charakterystyczny chód, sposób gestykulowania i mówienia. Bardzo nie chciałam popaść w jakiś rodzaj naśladownictwa, bo to mogłoby okazać się powierzchowne, ale z drugiej strony chciałam też zachować tę specyficzną aurę, którą wytwarzała Kalina. Zależało mi, żeby Marysia mogła poczuć te emocje w sobie. Pomogła w tym Anna Skorupa, która jest coachem aktorskim. Próbowałyśmy uruchomić i wydobyć z Marysi energię Jędrusik, która przecież drzemie w każdej kobiecie. Wspaniale poradziła sobie z tym zadaniem aktorskim, jak i z presją, którą niesie ze sobą wejście w tak popkulturową ikonę. Chciałyśmy być wierne postaci, ale też nie zrobić jej karykatury. Ten film jest rodzajem mojego dialogu z Kaliną.

Skoro tak, to proszę powiedzieć, za co Pani lubi Kalinę Jędrusik?

Miała cechę, o której wiele z nas marzy. Nie wstydziła się tego, co czuje i co myśli. Nie dawała się wpędzić w poczucie winy za to, jaka jest. Dzięki temu była tak fascynująca, a jednocześnie to było oburzające, że bez kompleksów eksponowała swoje potrzeby, swoją seksualność. To do dziś szokuje.

A za co Pani jej nie lubi?

To dla mnie tak bliska osoba, że nawet jak mnie czymś irytuje, to na pewno o tym nie powiem, bo o przyjaciołach nie mówi się źle. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

TERMO MODERNIZACJA

SZKOŁY

ARCHIWA

BIBLIOTEKI
I DOMY KULTURY

prof. Piotr Gliński
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Szanowni Państwo,

szkolnictwo artystyczne w Polsce stanowi unikalny w skali europejskiej system przygotowujący młodych adeptów sztuki do uprawiania zawodów artystycznych na najwyższym poziomie. Umiejętności i talenty młodzieży są w znakomity sposób rozwijane przez kadrę nauczycielską. Każdego roku polscy uczniowie z powodzeniem startują w międzynarodowych konkursach, dostarczając nam nieustannych powodów do dumy i satysfakcji.

W Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu doskonale zdajemy sobie sprawę, że znakomity artystyczny talent wymaga optymalnych warunków do nieskrępowanego rozwoju. Szkoła artystyczna powinna być dla młodych adeptów sztuki miejscem bezpiecznym, komfortowym i przyjaznym. Mając na uwadze potrzeby uczniów i nauczycieli realizujemy projekt *Kompleksowej modernizacji energetycznej wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce*, dzięki któremu metamorfozę przeszło 139 szkół artystycznych. To aż 187 kompleksowo wyremontowanych budynków. Projekt jest już w końcowej fazie realizacji, prace trwają jeszcze w zaledwie kilkunastu szkołach.

Wraz z początkiem roku szkolnego 2021/2022, wielu młodych artystów wróci w całkowicie odmienione mury szkolne – do swoich dobrze znanych, starych, a jednak zupełnie nowych placówek. Jestem przekonany, że w odnowionych szkołach, które zyskały na estetyce, bezpieczeństwie i funkcjonalności, odczują wyraźną poprawę warunków kształcenia i komfortu nauczania.

Mówiąc o największej inwestycji termomodernizacyjnej, realizowanej przez administrację państwową, nie sposób pominąć także ważnego aspektu, jakim jest ekologia. Idziemy z duchem czasu. Zmodernizowane budynki są więc bardziej efektywne energetycznie i „zielone", a oszczędności ekologiczne i ekonomiczne, uzyskane dzięki zmianom, sięgają średnio aż 60 procent!

Termomodernizacja szkół artystycznych to dopiero pierwszy – ale jakże duży i potrzebny – krok w stronę kompleksowych działań państwa, mających na celu modernizację budynków użyteczności publicznej. Rozpoczęliśmy już prace nad realizacją projektu kompleksowej termomodernizacji energetycznej budynków Archiwów Państwowych tak, aby wzmocnić bezpieczeństwo przechowywania państwowego zasobu archiwalnego. Wyremontujemy 22 budynki należące do 17 Archiwów Państwowych w całej Polsce. W planach mamy także kolejne tego rodzaju działania, które obejmą biblioteki i domy kultury.

Tymczasem życzę wszystkim uczniom szkół artystycznych, a także ich nauczycielom, aby każdy dzień był dla nich źródłem nowego zachwytu nad sztuką. W pięknych, nowych przestrzeniach, efekty ich pracy twórczej z pewnością będą jeszcze bardziej porywające. Niech ta odmieniona przestrzeń sprzyja nauce oraz odbudowie zachwianej podczas zmagań z pandemią relacji uczeń – mistrz. Powodzenia!

eprasa.pl ffa55e9603

To pierwszy tak wielki **remont od 45 lat**

– Przede wszystkim zależało nam na montażu nowoczesnego ogrzewania, bo do tej pory szkoła była ogrzewana elektrycznie – ogrzewanie takie było bardzo drogie i tak mało efektywne, że zimą nie wystarczało do zapewnienia odpowiedniej temperatury w salach lekcyjnych i pomieszczeniach administracyjnych. Termomodernizacja i wykonane w jej zakresie prace to przełom – ten remont był pierwszym tak wielkim od 45 lat – mówi Grażyna Radkowska, dyrektor Szkoły Muzycznej I stopnia nr 3 im. Juliusza Zarębskiego w Warszawie.

Który to już rok Pani pracy w Szkole Muzycznej I stopnia nr 3 im. Juliusza Zarębskiego w Warszawie? Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że to Pani drugi dom?

Ze szkołą im. Juliusza Zarębskiego związałam całe swoje życie zawodowe. We wrześniu miną 43 lata, od kiedy zgłosiłam się do PSM I st. nr 3 im. Juliusza Zarębskiego i zostałam przyjęta na stanowisko nauczyciela gry na skrzypcach. Od szkoły podstawowej wiedziałam, że chcę uczyć. Nie wiem kiedy minęły te wszystkie lata. Najpierw byłam nauczycielem, potem kierownikiem sekcji smyczkowej i kilkakrotnie wicedyrektorem. W marcu 2008 roku zostałam p.o. dyrektora, a od września 2009 roku zostałam powołana na stanowisko dyrektora szkoły, którym jestem do dziś. Obejmując stanowisko dyrektora znałam już szkołę bardzo dobrze. Wiedziałam, jak ważne jest zbudowanie i utrzymanie więzi uczniów z nauczycielami, z placówką, jak istotne jest zapewnienie dobrych wspomnień. Te więzi i wspomnienia, powodują, że dawni uczniowie przyprowadzają do nas swoje dzieci, by uczyły się w szkole, która jest miejscem przyjaznym, otwartym. Nasi dawni uczniowie wracają też do nas jako nauczyciele, bo nauka tak ulotnej sztuki, jaką jest muzyka, musi odbywać się w przestrzeni mającej w sobie dużo ciepła i rodzinnej atmosfery. Założycielowi naszej szkoły, prof. Lechowi Miklaszewskiemu przed wielu laty udało się taką atmosferę zbudować. Dla kolejnych dyrektorów – i dla mnie też – wielkim wyzwaniem było i jest jej pielęgnowanie.

Jest Pani związana ze szkołą od wielu lat, zrealizowaliście tu Państwo różne projekty – nie tylko artystyczne, ale dbaliście również o wygląd i stan placówki. A jednak, mówiąc o projekcie termomodernizacji, podkreśla Pani, że jest to projekt przełomowy. Dlaczego?

Od kiedy zostałam dyrektorem, czyli od 2009 roku, w szkole zrealizowanych zostało bardzo wiele projektów i wydarzeń artystycznych: audycji, koncertów, konkursów szkolnych i międzyszkolnych. Oprócz tego w każde ferie, wakacje i dłuższe przerwy w nauce, w szkole odbywały się drobne remonty finansowane ze środków Centrum Edukacji Artystycznej oraz naszych oszczędności. Wszystkie te prace miały niewielki zasięg – jak choćby malowanie pomieszczeń, bieżące naprawy w budynku i na terenie ogrodu szkolnego, remont łazienek, czy remont oraz wyposażenie sekretariatu i gabinetu dyrektora. Z programu ministra kultury „Infra-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ffa55e9603

Budynek szkoły przed termomodernzacją i po niej.

struktura szkolnictwa artystycznego" udało się zakupić nowe szafy do sal lekcyjnych, ławki, krzesła dla uczniów. Z tego samego projektu kupione zostały nowe instrumenty i pomoce dydaktyczne. Jednakże dopiero zakwalifikowanie do projektu „Termomodernizacja placówek szkolnictwa artystycznego" otworzyło przed nami szansę na kompleksowy remont szkoły. Projekt obejmował wykonanie izolacji pionowej i poziomej budynku, wymianę instalacji elektrycznej i przeciwpożarowej, montaż energooszczędnego oświetlenia, wymianę okien i dachu, wykonanie generalnego remontu elewacji i odnowienie wnętrz oraz montaż pompy ciepła. Przede wszystkim zależało nam na montażu nowoczesnego ogrzewania, bo do tej pory szkoła była ogrzewana elektrycznie – ogrzewanie takie było bardzo drogie i tak mało efektywne, że zimą nie wystarczało do zapewnienia odpowiedniej temperatury w salach lekcyjnych i pomieszczeniach administracyjnych. Termomodernizacja i wykonane w jej zakresie prace to przełom – ten remont był pierwszym tak wielkim od 45 lat.

Co się konkretnie w Państwa szkole zmieniło i jak to wpływa na codzienną pracę pedagogów i uczniów?

Najistotniejszą zmianą jest możliwość utrzymania stałej, optymalnej temperatury we wszystkich pomieszczeniach szkolnych. Jest to istotne z punktu widzenia komfortu nauki i pracy, ale również dla zapewnienia właściwej eksploatacji instrumentów, stojących na stałe w salach – pianin, fortepianów, instrumentów perkusyjnych. W szkole wykonano izolację pionową i poziomą budynku, co diametralnie zmieniło warunki pracy w salach położonych na najniższej kondygnacji – sale są dogrzane i właściwie wentylowane. Bardzo istotną częścią projektu było zainstalowanie stałych łączy internetowych we wszystkich pomieszczeniach dydaktycznych. Ich wykonanie zbiegło się w czasie z nauczaniem zdalnym i od razu okazało się niezwykle potrzebne. Z uwagi na grubość zabytkowych murów w szkole nie ma możliwości korzystania z internetu bezprzewodowego i nie byłoby możliwości prowadzenia zdalnych lekcji ze szkoły.

Szkoła mieści się w neorenesansowym budynku, który powstał najprawdopodobniej na ruinach pałacu zbudowanego w latach 1774–79 jako podmiejska rezydencja prymasa Polski Michała Poniatowskiego.

Szkoła przy Grochowskiej to swego rodzaju enklawa na mapie Grochowa i całej Pragi. Pięknie położony zabytkowy budynek, otulony parkiem, z bogatą historią.

Szkoła mieści się w neorenesansowym budynku, który powstał najprawdopodobniej na ruinach pałacu zbudowanego w latach 1774–79 jako podmiejska rezydencja prymasa Polski Michała Poniatowskiego – brata króla Stanisława Augusta. W 1833 roku budynek i dobra, zwane Grochowem Pierwszym lub Małym, zostały zakupione przez Karola Augusta Osterloffa, szwedzkiego przemysłowca. W latach 1835-40 dokonał on gruntownej modernizacji dworku, a po śmierci Karola Augusta dworek przeszedł w ręce jego syna, Fryderyka Krystiana. Od 1878 roku dworek często zmieniał właścicieli, przez co znacznie podupadł. Na początku XX wieku niszczejący budynek i 85 hektarów otaczającego go terenu kupiło Towarzystwo Akcyjne Fabryki Machin i Odlewów K. Rudzki i S-ka. W sierpniu 1915 roku, zaraz po ustąpieniu Rosjan z Warszawy, w dworku powstała jedna z pierwszych w stolicy polskich szkół – uczyła w niej i pisała swoje utwory Pola Gojawiczyńska. 13 lipca 1916 roku, na werandzie dworku, inżynier Aleksander Około-Kułak, członek Komitetu Obywatelskiego, odczytał proklamację o przyłączeniu Grochowa do Warszawy.

Od 1918 roku w pałacyku znajdował się sierociniec prowadzony przez metodystów. Budynek nie był remontowany przez dłuższy czas, niszczał, i w końcu w 1924 roku postanowiono go rozebrać. Wówczas w jego obronie wystąpił Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Grochowa. Na początku roku 1925 została powzięta uchwała Rady Miejskiej – Dworek Grochowski postanowiono w stanie nienaruszonym zachować do 1931 roku, do czasu stuletniej rocznicy Powstania

eprasa.pl ffa55e9603

Listopadowego. W tym samym roku mocno zniszczony już budynek został zakupiony przez posła Andrzeja Wierzbickiego, który w latach 1925–27 przeprowadził jego gruntowny remont. W 1935 roku została zamontowana barokowa balustrada balkonu, pochodząca prawdopodobnie z osiemnastowiecznej warszawskiej kamienicy. Podczas ostatniej wojny Dworek Grochowski nie uległ poważniejszym zniszczeniom.

W 1945 roku powrócił do niego Andrzej Wierzbicki, a w 1946 roku miasto przejęło nieruchomość. W 1956 roku dokonano kolejnej restauracji budynku – z przeznaczeniem na dom poprawczy dla dziewcząt. Cały teren został wówczas otoczony wysokim parkanem oddzielającym go od ogólnodostępnego parku.

Pod koniec lat 60 XX w. dworek stał się siedzibą Muzeum Azji i Pacyfiku. Od 1974 roku do dziś w budynku mieści się Państwowa Szkoła Muzyczna I st. nr 3 im. Juliusza Zarębskiego.

Przyjęło się, że w Dworku Grochowskim 25 lutego 1831 roku mieściła się kwatera główna sztabu wojsk polskich, pod dowództwem generała Józefa Chłopickiego. Do upowszechnienia tej legendy przyczynił się Stanisław Wyspiański, który we wnętrzach Dworku umieścił akcję swojego dramatu „Warszawianka", zaś najkrwawsza bitwa Powstania Listopadowego – Bitwa pod Olszynką Grochowską – została upamiętniona na obrazie Wojciecha Kossaka. Kule armatnie, znalezione na polu bitwy, wmurowane zostały w elewację Dworku Grochowskiego. Tamte wydarzenia przywołują i utrwalają w pamięci potomnych rekonstrukcje Bitwy pod Olszynką Grochowską, które odbywały się na terenie szkoły.

Projekt pt. **„Kompleksowa modernizacja energetyczna wybranych państwowych placówek szkolnictwa artystycznego w Polsce"** jest realizowany w ramach poddziałania 1.3.1: **„Wspieranie efektywności energetycznej w budynkach użyteczności publicznej"** Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014–2020.

Fundusze Europejskie Infrastruktura i Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu | Unia Europejska Fundusz Spójności

Przykład Państwa szkoły pokazuje, że projekt termomodernizacji to inwestycja nie tylko w szkolnictwo artystyczne, ale też w cenne zabytki. Mówiąc o korzyściach płynących z tego projektu wspomniała Pani o oszczędnościach. Czy faktycznie zauważa już Pani oszczędności w szkolnym budżecie?

Mamy ekologiczne i oszczędne ogrzewanie poprzez pompę ciepła, mamy nowy dach i nowe okna. W rachunkach bieżących widzimy drobne zmiany, spodziewamy się więc w rozliczeniu rocznym oszczędności płynących z tytułu użytkowania nowoczesnych systemów.

Rozpoczyna się właśnie kolejny rok szkolny. Jakie plany i wyzwania mają Państwo na kolejne miesiące?

Termomodernizacja objęła tylko Dworek Grochowski – budynek szkoły. Na najbliższy czas mamy w planie dokończenie renowacji całego zespołu parkowo-pałacowego, na terenie którego znajduje się nasza siedziba. Z ministerialnego programu „Infrastruktura szkolnictwa artystycznego" udało się nam pozyskać fundusze na gruntowny remont ogrodzenia – prace rozpoczną się niebawem. Naszym marzeniem jest powrót do zwykłego, stacjonarnego nauczania. Chcielibyśmy znów pracować z naszymi uczniami na lekcjach w szkole, organizować koncerty – w tym największy, doroczny koncert uczniów, który odbywa się w S1, czyli Studiu Koncertowym Polskiego Radia i angażuje absolutnie całą społeczność szkolną. Takie wydarzenia są niezwykle istotne dla utrzymywania wyjątkowej atmosfery jaka charakteryzuje naszą szkołę – miejsce, z którym jesteśmy wszyscy bardzo związani, a które teraz stało się prawdziwą perełką wśród szkół artystycznych. ■

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ffa55e9603

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II st. im. I. J. Paderewskiego w Stalowej Woli. Widok budynku przed termomodernizacją (zdjęcia po lewej stronie) i po. Fot. Barbara Karnat, Piotr Szafraniec.

Państwowa Szkoła Muzyczna II st. im. Ryszarda Bukowskiego we Wrocławiu. Przed termomodernizacją (zdjęcia po lewej stronie) i po.

eprasa.pl ffa55e9603

Termomodernizacja Archiwów Państwowych **pomoże w zabezpieczeniu najważniejszych dla dziejów Polski dokumentów**

Konstytucje, traktaty, akty, dokumenty urzędowe, akta stanu cywilnego, ulotki, plany, mapy, gazety, dzienniki, stare fotografie, plakaty, nagrania, filmy – dziedzictwo dokumentacyjne wytworzone na przestrzeni dziejów stanowi znaczną i istotną część krajowych dóbr kultury. To właśnie ze źródeł historycznych kolejne pokolenia Polaków czerpią wiedzę o swojej przeszłości. Przechowywaniem i zabezpieczeniem tych świadectw, a także dokumentów, które pomagają Polakom w wyjaśnianiu bieżących spraw, zajmują się Archiwa Państwowe.

Już wkrótce 22 budynki Archiwów Państwowych – w Częstochowie, Gdyni, Jeleniej Górze, Kaliszu, Katowicach, Kielcach, Legnicy, Lesznie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Otwocku, Pile, Przemyślu, Siedlcach, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu – przejdą kompleksową modernizację energetyczną. Prace obejmą ocieplenie budynków, wymianę okien i drzwi, modernizację instalacji ogrzewania i ciepłej wody, wymianę oświetlenia na energooszczędne, przebudowę systemów grzewczych na bardziej efektywne energetycznie i ekologiczne, budowę lub przebudowę systemów wentylacji, systemów chłodzących i klimatyzacji, wykorzystanie odnawialnych źródeł energii oraz wprowadzenie systemów zarządzania energią. Dzięki tym działaniom nasze narodowe zbiory archiwalne będą mogły być przechowywane w odpowiednich, bezpiecznych warunkach.

W budynkach Archiwów Państwowych w całej Polsce przechowywane są najważniejsze dokumenty z dziejów państwa polskiego – zbiory praw, traktaty, umowy, spuścizny wybitnych Polaków, fotografie i filmy z przełomowych wydarzeń, czy dokumentacja wytwarzana przez władze, urzędy, samorządy i instytucje.

– Realizacja projektu termomodernizacji przez Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu świadczy o głębokim zrozumieniu potrzeby zachowania fundamentalnych dla polskiej kultury i historii dokumentów, źródeł będących bezcennym świadectwem naszych dziejów – podkreśla Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych

Czy wiesz, że...

W Archiwach Państwowych, działających w 75 lokalizacjach w kraju, przechowywanych jest obecnie ponad 360 km akt, powstałych w okresie od XII w. do czasów współczesnych. W samych tylko budynkach, które przejdą termomodernizację, znajduje się ponad 144 km akt. To niemal tyle, co odległość w linii prostej między Krakowem a Rzeszowem!

Aby dokumenty mogły być bezpiecznie przechowywane przez długie lata, temperatura w pomieszczeniach magazynowych nie powinna być wyższa niż 18°C, przy wilgotności nie większej niż 50%. Realizacja projektu termomodernizacji umożliwi utrzymywanie tych optymalnych warunków dla bezpieczeństwa zbiorów.

Jeśli tworzysz drzewo genealogiczne i szukasz swoich przodków, możesz sięgnąć do aktów urodzeń, ślubów i zgonów przechowywanych w Archiwach Państwowych. To proste! Wystarczy skorzystać z serwisu Szukaj w Archiwach (szukajwarchiwach.gov.pl). W tej cyfrowej przestrzeni Archiwów Państwowych można dziś znaleźć prawie 50 mln skanów różnorodnych źródeł historycznych.

W Archiwach Państwowych przechowywane są nie tylko cenne źródła historyczne, lecz także świadectwa czasów obecnych. W ramach akcji Archiwum Pandemii, Archiwa Państwowe zachęcają do przekazywania materiałów związanych z pandemią koronawirusa. Efektem akcji będzie wyjątko-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ffa55e9603

dr Paweł Pietrzyk. – Ich właściwe zabezpieczenie rozpoczyna się od zapewnienia odpowiednich warunków przechowywania w magazynach archiwów państwowych. Materiały te mogą ulec zniszczeniu nie tylko wskutek działania ognia, wody, zagrożeń biologicznych czy urazów mechanicznych, ale również ze względu na działanie nieodpowiedniej temperatury, wilgotności, światła widzialnego i UV. Dlatego projekt ten jest tak kluczowy dla ochrony i zabezpieczenia unikalnych dokumentów przed zniszczeniem.

Rozwiązania przyjmowane w nowoczesnym budownictwie archiwalnym stawiają na przyjazność obiektów dla środowiska: zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych oraz większą energooszczędność budynków. Termomodernizacja sprawi także, że nowocześnie zaprojektowane i odpowiednio wyposażone budynki archiwów staną się miejscem spotkań i wydarzeń kulturalnych, a same obiekty – w tym czytelnie – będą lepiej przystosowane dla osób ze szczególnymi potrzebami.

– Termomodernizacja zapewni więc nie tylko odpowiednie warunki dla przechowywania najważniejszych dokumentów w historii kraju oraz ich właściwego zabezpieczenia dla przyszłych pokoleń, lecz także przyniesie oszczędności i rozwiązania bardziej przyjazne dla społeczeństwa i środowiska. Realizacja projektu, wraz z prowadzonymi równolegle nowymi inwestycjami, otwiera nowy rozdział w kwestii poprawy infrastruktury Archiwów Państwowych w Polsce – podsumowuje Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych dr Paweł Pietrzyk. ■

wa kolekcja dokumentacji z „czasów zarazy", stworzona przy pomocy całego społeczeństwa. Dołączyć do akcji może każdy.

Jeśli posiadasz w domu stare zdjęcia, dokumenty i pamiątki i nie wiesz, jak zabezpieczyć swoje zbiory, zajrzyj na stronę projektu Archiwa Rodzinne Niepodległej (archiwarodzinne.gov.pl). Znajdziesz tam poradnik dotyczący domowego zabezpieczania zbiorów. Możesz też je przekazać do wybranego Archiwum Państwowego.

TERMOMODERNIZACJA SZKÓŁ ARTYSTYCZNYCH I ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

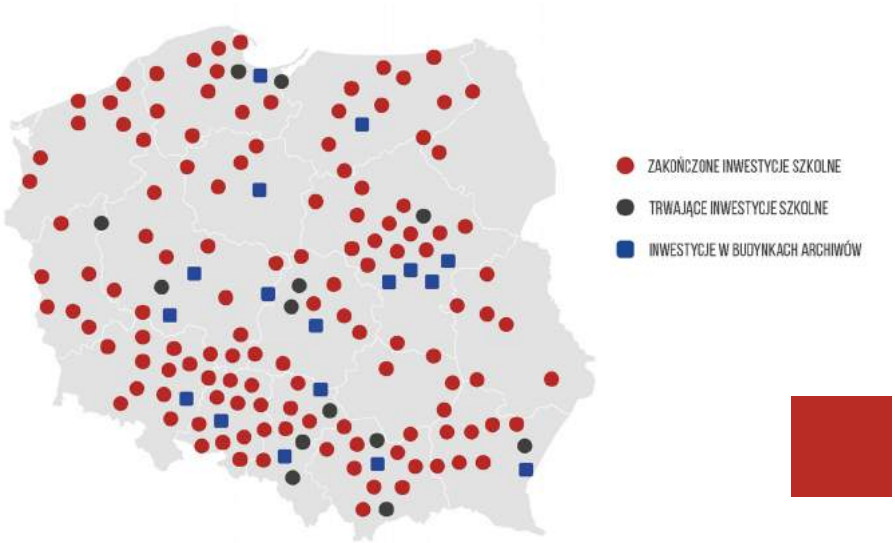

Projekt pt. **„Kompleksowa modernizacja energetyczna wybranych obiektów archiwów państwowych w Polsce – przygotowanie dokumentacji"** jest realizowany w ramach poddziałania 1.3.1 **„Wspieranie efektywności energetycznej w budynkach użyteczności publicznej"** Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

Fundusze Europejskie Infrastruktura i Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu | Unia Europejska Fundusz Spójności

eprasa.pl ffa55e9603

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Nagroda Wolności Słowa dla klubów „Gazety Polskiej"

Minęło 10 lat od ukazania się pierwszego numeru dziennika „Gazeta Polska Codziennie", z tej okazji odbyła się uroczysta gala.

W zaproszeniu na uroczystość znalazły się takie słowa: „Mija właśnie 10 lat od ukazania się pierwszego numeru dziennika »Gazeta Polska Codziennie«. Gdy podjęliśmy się zadania utworzenia go, sytuacja na polskim rynku medialnym wyjątkowo nie sprzyjała wolności debaty publicznej. Mieliśmy wówczas silne przekonanie, iż po śmierci Polskiej Delegacji z Prezydentem prof. Lechem Kaczyńskim na czele sytuacja w kraju wymaga podjęcia wszelkich działań mających na celu umożliwienie jak najszerszej liczbie obywateli dostępu do wolnych mediów, działających w interesie Rzeczypospolitej, demaskujących propagandowe przekazy mainstreamu postkomunistycznego. Z tak rozumianego poczucia odpowiedzialności za losy Polski zrodziła się »Gazeta Polska Codziennie« i jej, tworzony przez lata zespół redakcyjny, który w ostatnim czasie wzmocnił również media publiczne. »GPC« była i jest nie tylko niezależnym tytułem prasowym, bezkompromisowo ujawniającym patologie polskiego życia publicznego, ale także kuźnią niezależnego dziennikarstwa".

„Dzięki Waszym, szanowni Państwo, wysiłkom docierały i docierają do czytającej publiczności informacje i punkty widzenia, których na próżno było szukać w mediach głównego nurtu" – napisał w specjalnym liście prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

List od prezydenta Andrzeja Dudy odczytał Piotr Ćwik, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP: „We wrześniu 2011 roku, kiedy to ukazał się pierwszy numer »Gazety Polskiej Codziennie«, zróżnicowanie oferty na rynku mediów ogólnopolskich pozostawiało wiele do życzenia. (…) Państwa publikacje zyskiwały rozgłos, ponieważ wykraczały poza ciasne ramy narracji ówczesnych mediów głównego nurtu. (…) Wokół nowego czasopisma skupiła się społeczność dziennikarzy oraz tysięcy wiernych czytelników, którzy – zaopatrzeni w dostarczone na czas informacje – sami stawali się liderami opinii w swoich środowiskach" – napisał m.in. prezydent Andrzej Duda.

W Krakowie na terenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odsłonięto

Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, odczytał z kolei list od premiera Mateusza Morawieckiego, w którym napisał on m.in.: „Dekada istnienia »Gazety Polskiej Codziennie« to czas wyjątkowy dla naszego kraju – czas odważnych zmian, w moim przekonaniu niesłychanie ważnych i potrzebnych. Wierzę, że przed nami dobry czas dla Polski, że Państwa dziennik nadal będzie wypełniał misję informowania Polek i Polaków o sprawach dla nich najważniejszych".

Głos zabrał marszałek senior Antoni Macierewicz, wielki przyjaciel klubów „Gazety Polskiej", który przypomniał, że „Gazeta Polska Codziennie" była pierwszym od lat wolnym tytułem, który pisał o polskich sprawach. To było wielkie wyzwanie rzucone aparatowi sowieckiemu, który chciał zdominować świadomość polską. Najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania otrzymało środowisko „Gazety Polskiej" za ciągłe dążenie do prawdy o zbrodni smoleńskiej.

Podczas gali Nagrodę Wolności Słowa otrzymały kluby „Gazety Polskiej". – Dzięki temu ruchowi istnieją nasze media. Bez tej siły, bez tej armii, bez tego legionu nie byłoby zmian w Polsce – podkreślił red. Tomasz Sakiewicz. – Walczyliście o wolność słowa w Polsce – dodała Katarzyna Gójska. Nagrodę odebrali Violetta Mackiewicz-Sasiak, przewodnicząca klubu w Wejherowie, oraz Adam Borowski, szef warszawskiego klubu.

– Od pierwszych dni kluby „Gazety Polskiej" wspierały i popularyzowały kolejne wydania „GPC". Organizowano wiele akcji mających na celu pokazanie Polakom, że mogą kupić dziennik, który pisze prawdę i walczy o Polskę bogatą i niezależną, jak akcja „Daj »Codzienną« sąsiadowi", sprawdzano w kioskach, czy wystawiana jest „GPC", co podczas rządów Platformy Obywatelskiej nie było tak oczywiste. Do historii przejdzie rozdanie przez klubowiczów dwóch pierwszych wydań dodatku „Expressu Wieczornego" w liczbie ponad 1,5 miliona egzemplarzy. W imieniu wszystkich członków klubów „GP" dziękuję redakcji „Gazety Polskiej Codziennie" za przyznanie

eprasa.pl ffa55e9603

pomnik Pála Telekiego.

zaszczytnej Nagrody Wolności Słowa – powiedziała Violetta Mackiewicz-Sasiak.

W Krakowie na terenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odsłonięto pomnik Pála Telekiego, hrabiego Szék. Pomnik odsłonili: wiceprezes Komitetu Społecznego Budowy Pomnika Pála Telekiego w Krakowie Renata Groyecka, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego Jan Duda, marszałek małopolski Witold Kozłowski, prof. Gąsowski i Piotr Ossowski, syn Andrzeja Ossowskiego, zmarłego w styczniu tego roku prezesa Komitetu Społecznego Budowy Pomnika. Krakowski IPN reprezentowała podczas uroczystości zastępca dyrektora oddziału Cecylia Radoń. Premier Pál Teleki, obejmując w lipcu 1920 roku funkcję premiera Węgier, tak przedstawiał stosunki z Polską: „Oto widzimy naród polski, który przez wieki był nam bratnim narodem w walkach ze Wschodem, a który i dziś tak samo bohatersko toczy tę walkę, jak po wielekroć w przeszłości bohatersko stawiał czoło przeważającym siłom wrogów. My z naszej strony możemy tylko żałować, że w tej chwili nie jesteśmy w stanie pospieszyć mu z pomocą. Ale i my, ile tylko mamy dziś sił i znaczenia w Europie, z całą mocą żądamy, aby Europa wsparła Polskę – w interesie Polaków, nas samych i własnym interesie Europy. Przez stulecia byliśmy chorążymi Europy i chrześcijaństwa. W zmaganiach tych będziemy Polakom wiernymi towarzyszami i również dziś uczynimy wszystko, aby uważano tak na Zachodzie, my zaś udzielimy im wszelkiej możliwej pomocy”. Kraje Europy, licząc na korzystne relacje z bolszewikami, odmówiły pomocy Polsce, a broń kupiona we Francji była zatrzymywana przez władze czechosłowackie. Premier Pál Teleki proponował wysłanie do Polski jednostek wojskowych, głównie kawalerii, jednak jego propozycja została przez mocarstwa odrzucona. Pomimo sprzeciwów Czechosłowacji udało się jednak zrealizować dostawę 55 wagonów z 22 milionami pocisków, amunicją artyleryjską, 30 tysiącami karabinów, milionami części zapasowych, a nawet kuchnie polowe. Transport wysłano z Budapesztu okrężną drogą przez Rumunię i Lwów. Dotarł 12 sierpnia 1920 r. do Skierniewic – w krytycznym momencie wojny polsko-bolszewickiej, gdy Armia Czerwona szturmowała przedpola Warszawy, a zapasy materialne armii polskiej były już na wyczerpaniu. Amunicja ta odegrała ogromną rolę w polskim zwycięstwie nad bolszewikami.

W 1939 roku Teleki po raz kolejny potwierdził przyjaźń z Polską, odmawiając Niemcom dokonania inwazji na nasz kraj z terytorium Węgier. – Prędzej wysadzę nasze linie kolejowe, niż wezmę udział w inwazji na Polskę. Ze strony Węgier jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiejkolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce – powiedział. Środowisko krakowskiego klubu „Gazety Polskiej” od lat działało na rzecz postawienia pomnika węgierskiemu premierowi. Na czele Komitetu Społecznego Budowy Pomnika przez kilka lat stał nieżyjący już dziś Andrzej Ossowski, wiceprezesem była Renata Groyecka. W działalność zaangażowani byli także inni członkowie krakowskiego klubu „GP”. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika głos zabrał red. Tomasz Sakiewicz, który przypomniał rolę klubów „GP” w kultywowaniu tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej. A na lekcjach historii młodzież powinna poznać zapomnianych i nieznanych bohaterów, takich jak premier Teleki.

Renata Groyecka podziękowała klubom „Gazety Polskiej”.

„Podziękowania

Pragnę tą drogą serdecznie podziękować Klubowiczom „Gazety Polskiej” z Nowego Sącza, a może też i z innych stron Polski, którzy swoją obecnością zaszczycili uroczystość odsłonięcia pomnika Pála Telekiego w Krakowie. Serdeczne Bóg zapłać! Na Klubowiczów jak zawsze można liczyć!

Bardzo żałuję, że nie podziękowałam osobiście, ale tyle się działo, że nie dałam rady. (...) Proszę o wybaczenie! Serdecznie Wszystkim dziękuję!

Z wyrazami szacunku i wdzięczności, Renata Groyecka, wiceprezes Komitetu Społecznego Budowy Pomnika Pála Telekiego, ale też członek klubu „Gazety Polskiej” im. Janusza Kurtyki w Krakowie”.

ZAPROSZENIA klubowe

Łochów – działalność zawieszona. Panu Tadeuszowi Łuniewskiemu dziękujemy za owocną współpracę.

Gdańsk II – zaproszenie na Pielgrzymkę Szlakiem Prymasa Tysiąclecia, 8–12 września 2021 roku, Gdańsk–Rywałd–Stoczek Klasztorny–Zuzela–Komańcza–Warszawa. Więcej informacji i cały program: http://www.klubygp.pl/gdansk-ii-zaproszenie-na-pielgrzymke-szlakiem-prymasa-tysiaclecia/

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

FOT. KLUBY „GP”

eprasa.pl ff

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

KŁAMSTWO I ZBRODNIA

PROPAGANDA I DYWERSJA W SŁUŻBIE WRZEŚNIOWEJ NAPAŚCI NA POLSKĘ

Obchodzimy w tym roku setną rocznicę III powstania śląskiego. Perfidia jednego ze sztandarowych pomysłów niemieckiej propagandy, mającego posłużyć do usprawiedliwienia napaści na Polskę – prowokacji gliwickiej – polegała na tym, iż Niemcy postanowili wykorzystać siłę mitu tego powstania.

Gdy 1 września 1939 roku III Rzesza napadła na Polskę, potrzebowała propagandowego uzasadnienia, by to Polaków – w oczach opinii światowej, a przede wszystkim Anglii i Francji – pokazać jako agresorów. Niemcy mieli jedynie „odpowiadać zbrojnie". Kłamstwo było u zarania II wojny światowej jedną z broni wymierzonych w byt polskiego państwa.

Od chwili, w której Hitler zrozumiał, iż na żadne układy nasz kraj nie pójdzie, postanowił nie tylko dokonać najazdu na Rzeczpospolitą, ale też unicestwić nasze państwo i wyniszczyć Polaków. 22 sierpnia, w swojej alpejskiej rezydencji Berghof na Obersalzbergu, na dzień przed wylotem Ribbentropa do Moskwy, Führer mówił: „Teraz, gdy poczyniłem polityczne przygotowania, droga dla żołnierzy stoi otworem. (…) Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Zadaniem naszym jest zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii. (…) Nawet gdyby wybuchła wojna na zachodzie, zniszczenie Polski musi być zasadniczym celem. Decydować się trzeba szybko z powodu pory roku. (…) Dam już propagandzie powód dla uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to, czy wiarygodny czy nie. (…) Nie miejcie litości!!! Bądźcie brutalni! (...) Najsilniejszy ma prawo za sobą.(…) Stosujcie jak największą surowość". I dodał: „Zwycięzcy nikt nie będzie potem pytać, czy powiedział prawdę".

eprasa.pl ffa55e9603

FOT. WIKIPEDIA

PROWOKACJA I WOJNA

Wydarzenia w Gliwicach były ostatnim aktem prowokacji, które tworzyły obraz „agresywnej Polski", wobec której Führer – jak utrzymywał wszem i wobec – właściwie nie miał już innej możliwości, jak tylko odpowiedzieć „siłą na siłę"…

Pod koniec sierpnia 1939 roku w różnych miejscach na terenie Polski przeprowadzono wiele akcji, które miały wyglądać na wynikłe z silnych antyniemieckich nastrojów.

Aktywista Schindler

W machinę kłamstwa, mającą stanowić dobrze naoliwioną powłokę machiny militarnej i eksterminacyjnej, zostali zaprzęgnięci najlepsi wykonawcy prowokacji, które miały się stać pożywką medialnej fali kłamstw. Wśród nich był także… Oskar Schindler! Tak, ten sam przedsiębiorca, z którego Spielberg uczynił bohatera filmu o „dobrym Niemcu". David M. Crowe napisał książkę „Oskar Schindler. Historia prawdziwa", z której dowiadujemy się m.in., że Schindler mieszkając na Morawach i prowadząc tam interesy odziedziczone po ojcu, był aktywistą mniejszości niemieckiej, członkiem Partii Niemców Sudeckich i siedział nawet w więzieniu, z którego został wypuszczony w 1938 roku. Hitler miał mu w nagrodę za cierpienia „za sprawę niemiecką" dać w prezencie samochód. Tenże Oskar Schindler w miesiącach poprzedzających agresję na Polskę przerzucał z Moraw na terytorium Rzeczypospolitej agentów, broń, dywersantów i ludzi Abwehry. Szykował akcje propagandowe, które miały uzasadnić późniejszą reakcję Niemiec. Jak wynika z relacji Emilie, żony Schindlera, w domu przemysłowca przechowywano polskie mundury, które później użyto w wielu prowokacjach, na przykład w tej najsłynniejszej, w Gliwicach.

„Cierpienia niemieckiej ludności"

Pod koniec sierpnia 1939 roku w różnych miejscach na terenie Polski przeprowadzono wiele akcji, które miały wyglądać na wynikłe z silnych antyniemieckich nastrojów: a to podłożono bombę w niemieckiej księgarni w Poznaniu, a to przy moście kolejowym w Nowym Sączu wybuch uszkodził przęsła, a to wieczorem na dworcu kolejowym w Tarnowie zdetonowano ładunek pozostawiony w dwóch walizkach przyniesionych na stację przez Antoniego Guzę. Zginęły wówczas 24 osoby, w tym dwuletnie dziecko. Guzego złapały i przesłuchały polskie służby i wówczas wyszło na jaw, że za wszystkim stoi Abwehra, a zamach był organizowany i koordynowany z terenu Niemiec – na przykład sygnał do akcji w Tarnowie przyszedł w zakodowanej wiadomości podanej na falach niemieckiego radia z Wrocławia. W tym samym czasie nasiliła się antypolska propaganda w niemieckiej prasie – opisywano „okrucieństwa" Polaków, stosowany „terror", pisano o „polskich bandytach", „narastającej nerwowości", „przerażających cierpieniach niemieckiej ludności", które – jak podaje Roger Moorhouse w „First to Fight: the Polish War 1939" – prasa niemiecka w sierpniu miała podsumować liczbą 66 Niemców „zamordowanych" z rąk polskich.

Dywersanci przebrani za Polaków

Ten cały niemiecki „teatr" zbrodni zarządzany był odgórnie przez Himmlera i Heydricha. Moorhouse pisze o specjalnym ośrodku zorganizowanym przez Niemców na północ od Berlina, w którym grupa 300 wyselekcjonowanych ochotników z SS, pochodzących przede wszystkim z Górnego Śląska, brała udział w niecodziennych szkoleniach: uczyli się języka polskiego i przygotowywali do różnych zadań dywersyjnych przebrani w polskie mundury (m.in. te dostarczane przez Schindlera). Jako polscy żołnierze Niemcy ci wzięli udział w spreparowanych „atakach" na niemieckie placówki, w tym na leśniczówkę pod Pitschen czy posterunek celny w Hochlinden (wieś Stodoły niedaleko Rybnika). Podczas tych akcji krzyczeli po polsku, przeklinali, wychwalali ministra Becka i śpiewali polskie piosenki. W Hochlinden otworzyli ogień i ostrzelali budynek celny. Następnie obwieścili chowającym się mieszkańcom, iż jako powstańcy przejmują strażnicę. Na tym nie koniec – „inscenizacja" poszła dalej: w trakcie walk „zginęło sześciu polskich napastników", ich ciała znaleziono, gdy pozostali się wycofali. Jedynie wtajemniczeni wiedzieli, że trupy w polskich mundurach to zamordowani na potrzeby prowokacji więźniowie obozu koncentracyjnego. Informacja o ataku „Polaków" już tego samego dnia pod wieczór poleciała w świat nadana przez niemiecką agencję prasową Deutsches Nachrichtenbüro. Dołączono też, robiący wielkie wrażenie na czytelnikach, news o polskim ataku na radiostację w Gliwicach.

eprasa.pl ffa55e9603

Akcja w Gliwicach

Franciszek Honiok urodził się i mieszkał na Górnym Śląsku. W 1939 roku miał 43 lata. Gdy go aresztowano 30 sierpnia, nie miał zapewne pojęcia, z jakiego powodu. Nie wiedział, iż wyselekcjonowano go w berlińskiej siedzibie gestapo, gdzie na podstawie akt stwierdzono, iż będzie on idealnym kandydatem. Pasował między innymi dlatego, iż był bohaterem powstania śląskiego i walczył w 1921 roku o polski Śląsk. Jednak cztery lata później na powrót osiedlił się na terytorium Niemiec. Usiłowano go stamtąd usunąć siłą, deportować, ale się nie dał. I cały ten czas był zwolennikiem sprawy polskiej. Po aresztowaniu Niemcy zawieźli go do koszar w Beuthen (Bytomiu), tam został nakarmiony, napojony, a następnie przewieziony do Opola. Całą noc spędził w pomieszczeniach archiwum. Ta noc miała być dla niego ostatnią nocą w życiu. Już o świcie 31 sierpnia przetransportowano go do Gleiwitz (Gliwic) i wsadzono do pojedynczej celi. W tym samym czasie, wyznaczony do przeprowadzenia kluczowej akcji propagandowej SS-Sturmbannführer Alfred Helmut Naujocks wydawał w niedalekim hotelu Oberschlesien ostatnie wskazówki i instrukcje zespołowi 6 esesmanów i niemieckich policjantów. Naujocks był ulubieńcem SS-Obergruppenführera Reinharda Heydricha, szefa Służby Bezpieczeństwa i głównego planisty akcji w Gliwicach, który bez wahania to jemu właśnie powierzył wykonanie zadania. Alfred pojawił się w mieście ze swoimi ludźmi, udającymi inżynierów górnictwa, na dwa dni przed planowaną akcją. I to on rozkazał zabić Honioka, który jako polski patriota, agitator i były powstaniec był idealnym kandydatem do posłużenia jako narzędzie wojennej propagandy…

„Agresywna Polska"

31 sierpnia o godz. 16.00 na biurku SS-Sturmbannführera Alfreda Helmuta Naujocksa zadzwonił telefon. Po drugiej stronie rozległ się głos Heydricha. „Großmutter gestorben" – tak SS-Obergruppenführer powiadomił podwładnego o „śmierci babki", dając tym samym sygnał do rozpoczęcia działań. Naujocks wezwał agentów i wyznaczył zadania. Wszyscy przebrali się w cywilne ubrania, a gdy zapadł zmierzch, ruszyli w stronę radiostacji, która pełniła funkcję pomocniczą dla radiostacji głównej położonej w centrum miasta. Znajdował się w niej tylko „mikrofon burzowy" umożliwiający nadawanie sygnałów alarmowych w wypadku załamania pogody, co dawało szansę przerwania bieżącego programu. Niemcy wpadli do budynku, obezwładnili obsługę, w tym kierownika stacji, i sprowadzili wszystkich do piwnicy. Naujocks odnalazł mikrofon, który znajdował się w specjalnej szafie, ale nie potrafił go uruchomić. Rozkazał więc zrobić to pracownikom, po czym do mikrofonu podszedł jeden z agentów, Karl Hornack. Wyjął z kieszeni kartkę i odczytał tekst: „Uwaga! Tu Gliwice! Radiostacja znajduje się w polskich rękach!". Miał jeszcze przeczytać tekst manifestu powstańczego, ale tego nie zrobił. Jednak te dziewięć wyrazów zostało natychmiast wykorzystanych przez niemiecką propagandę. Radio i prasa III Rzeszy podawały je dalej i dalej, by usprawiedliwić atak Hitlera na Polskę, który miał się zacząć następnego dnia o świcie. Wydarzenia w Gliwicach były ostatnim aktem prowokacji, które tworzyły obraz „agresywnej Polski", wobec której Führer – jak utrzymywał wszem i wobec (na przykład w liście do Mussoliniego) – właściwie nie miał już innej możliwości, jak tylko odpowiedzieć „siłą na siłę"…

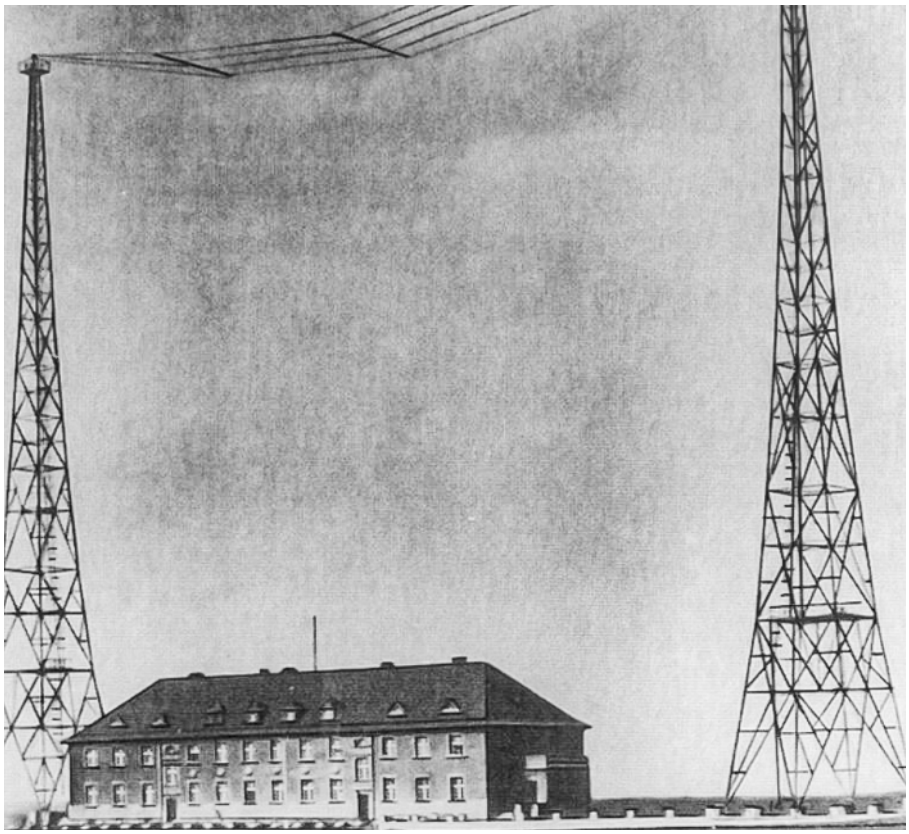

FOT. WIKIPEDIA

Niemiecka operacja dywersyjna na niemiecką radiostację w Gliwicach, dokonana w czwartek 31 sierpnia 1939 roku rozpoczęła II wojnę światową.

Wieczorem 31 sierpnia Franciszkowi Honiokowi podano zastrzyk, po którym stracił przytomność. Następnie przewieziono go do radiostacji i zastrzelono. Ubranego w cywilne ubranie, wraz z dokumentami potwierdzającymi tożsamość, ułożono obok ciał zabitych przebranych w polskie mundury więźniów. 1 września pokazano jego trupa dziennikarzom. I tak ten powstaniec śląski, bojownik o sprawę polską przeciwko żywiołowi niemieckiemu, został uśmiercony w przebiegły i okrutny sposób. Za nim miały iść tysiące i miliony innych ofiar, które Niemcy zamordowali w trakcie tej strasznej, rozpętanej przez III Rzeszę wojny… **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

ORLEN

1 września 1939

PAMIĘĆ NIE UMIERA

82. rocznica wybuchu II wojny światowej

eprasa.pl ffa55e9603

BITWA POD MOKRĄ

WOŁYŃSKA BRYGADA KAWALERII W OBRONIE POLSKIEJ GRANICY

Polskie scenariusze przewidywanej wojny z Niemcami były pesymistyczne. Gen. Tadeusz Kutrzeba konstatował: „Nie wiadomo, gdzie uda nam się zatrzymać niemieckie natarcie, może na Wiśle-Sanie, a być może jeszcze dalej na wschód, na Bugu i na przedpolu Lwowa". Wojskowi uważali obronę długiej granicy za niemożliwą. W następnych latach zwyciężyło jednak przekonanie, że to, co niemożliwe, jest konieczne. Jak bowiem można oddać bez walki Wielkopolskę i Śląsk, ziemie, które w latach 1918–1921 samodzielnym czynem zbrojnym potwierdzały swą wolę bycia z Polską? Wojna graniczna była polityczną koniecznością i militarnym absurdem. Jak trafnie ujął jeden z publicystów: przypominało to próbę wieszania firanek w oknach w celu zatrzymania wrogich kul. Wołyńska Brygada Kawalerii w bitwie pod Mokrą pokazała, że można bronić granicy nawet przed znacznie potężniejszym wrogiem.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

Obywatele II Rzeczypospolitej zachwycali się maestrią lotników, podziwiali odwagę czołgistów, kochali marynarzy i ich wolę, by w obronie polskiego morza „na dnie jego lec". Lecz najcieplejsze uczucia tradycyjnie rezerwowali dla kawalerii. Bo przecież to polska jazda niszczyła przeważające siły Szwedów pod Kircholmem, rozbijała zastępy Turków pod Wiedniem, w 400 jeźdźców zwyciężała czterdziestotysięczny czambuł Tatarów pod Hodowem, szarżowała pod Somosierrą, a w Olszynce Grochowskiej powstrzymywała rosyjską piechotę. W czasie Wielkiej Wojny polscy ułani przebijali się przez front pod Rokitną, siekli wszystkich trzech zaborców pod Krechowcami. Wreszcie pod Komarowem, w największej bitwie kawaleryjskiej XX wieku, rozbili w proch i pył idącą na podbój Europy bolszewicką Konarmię Budionnego. Więc chociaż jesienią 1939 roku kawaleria licząca półtora tysiąca oficerów oraz 34 tysiące podoficerów i ułanów stanowiła zaledwie 8 proc. polskich sił zbrojnych, to w niej najbardziej uosabiała się szumna i dumna tradycja rycerska, husarska, napoleońska i powstańcza, tradycja najwspanialszego wojska na świecie.

Kawaleria w przyszłej wojnie

Postęp technologiczny, któremu tak potężny impuls dała Wielka Wojna, sprawiał, że silniki spalinowe coraz powszechniej zastępowały konie. Ciężarówki, transportery opancerzone i czołgi zapewniały wsparcie i mobilność piechocie. Nigdzie nie zrezygnowano całkowicie z kawalerii, lecz była ona już bardziej świadectwem nostalgii za czasami rycerstwa i wojny prowadzonej zgodnie z zasadami honoru niż elementem determinującym strategię i taktykę walki. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę teoretycy wojskowości, przewidując, że

eprasa.pl ffa55e9603

POCZĄTEK BITWY

Niemcy ruszyli bardzo wcześnie, rano, o 4:30. Ruszyli po bandycku, bombardując i paląc śpiące polskie wsie i miasteczka.

FOT. WIKIPEDIA

w przyszłej wojnie główną rolę odegra motor i benzyna. W Polsce na wpół profetyczną książkę „Przyszła wojna. Jej możliwości i charakter oraz związane z nim zagadnienia obrony kraju" napisał w 1934 roku gen. Władysław Sikorski. Przewidywał w niej motoryzację jednostek kawalerii już w niedalekiej przyszłości: „Posiadać one będą tak wielką szybkość (20 km na godzinę), tak potężny zasięg akcji (100–200 km w ciągu dnia) i na tyle wielką potęgę ognia (równą na ogół sile ognia dywizji piechoty), że łatwo angażować się będą w bitwę na dalekie odległości i na rozległych frontach, przyczyniając się równocześnie do odrodzenia zaskoczenia i niespodzianki. Ich celowe i masowe użycie w przyszłej wojnie wywołać może głęboki przewrót w kierownictwie operacjami". Sikorski, mimo świadomości, że przyszła wojna będzie totalna, brutalna i zmechanizowana, uważał, że kawaleria wciąż będzie miała w niej do spełnienia ważną rolę: „Szwadrony konne przystosowują się wciąż najłatwiej do bezdrożnego terenu i są zdolne do szybkiego angażowania się w bitwę regularną. Mogą one najdokładniej przeszukiwać zakryte obszary i podejmować skutecznie tzw. działania opóźniające".

Ułani, dawnych synowie husarzy

We wrześniu 1939 roku Wojsko Polskie dysponowało 11 brygadami kawalerii, liczącymi 37 pułków, w tym 8 pułków strzelców konnych, 3 pułki szwoleżerów i 26 pułków ułanów. Pułk kawalerii liczył 850 żołnierzy i składał się z pocztu dowódcy pułku, czterech szwadronów liniowych, szwadronu ciężkich karabinów maszynowych, plutonu łączności, plutonu pionierów, plutonu kolarzy, plutonu armatek przeciwpancernych oraz szwadronu gospodarczego i konnego taboru pułkowego. Na szczeblu brygady kawalerii stan bojowy uzupełniały jeszcze dywizjon artylerii konnej, dywizjon pancerny, pluton armat 40 mm oraz batalion strzelców pieszych. Niezwykle istotnym uzupełnieniem siły ognia pułku konnego były karabiny przeciwpancerne wz. 35 zwane po-

eprasa.pl ffa55e9603

pularnie Ur-ami. Składowane w skrzyniach z napisem „Urugwaj" (stąd nazwa), długo były trzymane w tajemnicy, trafiły do jednostek na tyle późno, że nie wszyscy zdołali je poznać. Gdyby tych rusznic było więcej, kto wie, jak by się zakończyły bitwy września: pociskowi wystrzelonemu z Ur-a nie był w stanie oprzeć się pancerz żadnego z ówczesnych niemieckich czołgów. Obronę odcinka polskiej granicy zachodniej, na południe od Kłobucka, powierzono Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii dowodzonej przez płk. dypl. Juliana Filipowicza. Właściwie była to dywizja, liczyła bowiem aż cztery pułki jazdy, a jej główną siłę ognia stanowiły 22 armatki przeciwpancerne (produkowane w Polsce na licencji Boforsa) oraz 78 Ur-ów. Wsparcie zapewniał dywizjon tankietek oraz pociąg pancerny nr 53 „Śmiały", dowodzony przez kpt. Mieczysława Malinowskiego.

Naprzeciwko WBK stała 4. Dywizja Pancerna, najlepsza z niemieckich jednostek, licząca 13 tys. żołnierzy, ponad 300 czołgów, blisko 150 wozów bojowych. Dywizja dysponowała potężną artylerią i wsparciem lotniczym.

Płoną miasta, idą Niemcy...

Filipowicz wybrał za linię obrony zachodni brzeg rozległych lasów rozciągających się między Kłobuckiem a rzeczką Liswartą. Pośrodku las cofał się, tworząc rozległą polanę, na której rozłożyły się trzy wsie o nazwie Mokra – I, II i III. To tam ułani z 21. pułku ulokowali gros broni przeciwpancernej oraz baterie 2. dywizjonu artylerii lekkiej. Obok stał 19. pułk. Za plecami mieli nasyp kolejowy, za torem czekał w gotowości odwód: 12. pułk ułanów i 2. pułk strzelców konnych.

Niemcy ruszyli o 4:30. Ruszyli po bandycku, bombardując i paląc śpiące polskie wsie i miasteczka. Przerażeni mieszkańcy płonących Krzepic chwytali dzieci i najcenniejsze rzeczy i uciekali na wschód, w stronę polskiej linii. Za nimi, jak za żywą tarczą, jechali w pancernych maszynach „nadludzie". Ułani zdołali skierować uciekinierów w bok, sami oczekiwali wroga. Po pierwszym starciu niemieckiej nawały i ułańskiej obrony – 11 rozbitych czołgów pali się, pozostałe uciekają. Na polskich stanowiskach radość i rosnąca pewność, że nie taki diabeł straszny.

Obronę odcinka polskiej granicy zachodniej, na południe od Kłobucka, powierzono Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii dowodzonej przez płk. dypl. Juliana Filipowicza.

Z armaty i visem

Druga fala niemieckich maszyn uderza o godzinie 10. Rusznice i działka przeciwpancerne rozbijają następne czołgi, w kulminacyjnym momencie wsparcia artyleryjskiego udziela pociąg „Śmiały". Znów Niemcy cofają się, zostawiając dymiące wraki. Nad wieżą, z której dowódca 21. pułku śledzi rozwój wydarzeń, przelatuje niemiecki samolot obserwacyjny: jest tak nisko, że polscy oficerowie widzą, jak lotnik wygraża pięścią.

Godzina 12: Niemcy zbierają siły do uderzenia przełamującego. Atakuje ponad 80 czołgów, wiele z nich zaściela pole bitwy stalowym złomem, lecz większość wbija się na polanę, miażdżąc polskie stanowiska. Furia ułanów jest niezwykła: podporucznik Marcin Morawski unieruchomił ze swej rusznicy dwa czołgi, po czym z visem w ręku wskoczył na pancerz, strzelając w otwory obserwacyjne. Działon z 2. dak dowodzony przez kaprala Żłoba strzelał szybko i precyzyjnie: zanim armata została rozbita, a obsada zginęła, ich łupem padło 14 czołgów!

Płoną podpalone wsie, po polanie wśród dymu i płomieni szaleją niemieckie czołgi, lecz ułani z 12. pułku ustanawiają drugą linię obrony. Rotmistrz Jerzy Hollak, ranny w obie nogi, trwa na stanowisku i dowodzi do wieczora, kiedy to śmiertelnie trafia go trzecia kula.

Na pobojowisku płonie 20 następnych niemieckich maszyn. Po godzinie 15 wychodzi czwarte uderzenie niemieckie poprzedzone nawałą ogniową. Do walki wchodzi ostatni odwód płk. Filipowicza: 2. pułk strzelców konnych. Obsady działek przeciwpancernych, manewrują nimi wśród drzew, zmieniają pozycje, strzelają i niszczą: łupem kaprala Jana Suskiego pada 8 czołgów. Rozpędzeni Niemcy natrafiają na ścianę polskiego ognia, zatrzymują się i uciekają, wpadają na czołgi drugiego rzutu, Polacy wciąż strzelają ze wszystkich luf. Ostatnie, piąte uderzenie po godzinie 17 utyka na nasypie kolejowym, z którego celny ogień z dział 100 i 75 mm prowadzi pociąg pancerny.

Bilans dnia pierwszego

Pod wieczór wykrwawione pułki przechodzą na drugą linię obrony. Zginęło około 500 kawalerzystów, wystrzelali całą amunicję. Pole walki zaścielają wraki ponad stu niemieckich czołgów i innych pojazdów.

Tak bitwę pod Mokrą podsumował Apoloniusz Zawilski, historyk Września: „Bój ten był oczywistym tryumfem bezwzględnej woli walki i wybitnej sztuki dowodzenia nad iście teutońską taktyką fizycznego miażdżenia przeciwnika".

Wielkość wysiłku i męstwa okazanych przez żołnierzy polskich walczących we Wrześniu w obronie Ojczyzny pomoże nam zrozumieć analiza statystyczna dokonana w 1941 roku przez dziennikarza angielskiego Thomasa H. Wintringhama. Sporządził on diagram szybkości posuwania się Niemców w poszczególnych krajach. Według jego obliczeń „niemieckie oddziały uderzeniowe szły we Francji z szybkością 14 mil na dobę, ale tylko w strefie ufortyfikowanej. Po przekroczeniu tej strefy szybkość wzrosła w dwójnasób i do Paryża czołgi niemieckie wjeżdżały z szybkością 30 mil. Z taką samą szybkością rozwijał się niemiecki »blitz« na bezwodnych pustyniach Libii i Cyrenajki. Przez Grecję, w kraju górzystym i bez dróg, niemiecki walec pancerny toczył się z szybkością 18 mil. Tymczasem (...) postępy ofensywy niemieckiej w Polsce, w terenie gładkim jak stół, ograniczały się do 12 mil dziennie – i to do linii Warszawy tylko, gdyż później tempo jej wydatnie zmalało, a straty wzrosły". **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TRAGICZNY WRZESIEŃ

Tadeusz **Płużański**

Nie byłoby II wojny światowej, gdyby nie Stalin. Hitler potrzebował gwarancji od Rosji i tę gwarancję uzyskał. Stąd pakt Ribbentrop–Mołotow, który w tajnym protokole zakładał IV rozbiór Polski. Nie byłoby 1 września, gdyby nie zobowiązanie, że nastąpi 17 września. 17 września miał zresztą nastąpić dużo wcześniej. Choć początkowo była mowa o 12, 13 września, Stalin zwlekał, bojąc się, że do wojny – zgodnie z umowami – włączy się Anglia i Francja. Dlatego nie rozdzielajmy 1 września od 17, bo wtedy przyznawalibyśmy, że napadli na nas tylko Niemcy, a Rosja już nie. Tego chciałaby, rzecz jasna, Rosja Putina, w której intensywnie rozwijana jest propaganda, że wojna wybuchła w czerwcu 1941 roku, kiedy niewinne Sowiety zostały zaatakowane przez agresywne hitlerowskie Niemcy. I ta propaganda działa. Bo coraz częściej na świecie Rosję Stalina przedstawia się nie jako agresora, okupanta, lecz jako zwycięzcę i wyzwoliciela. Mamy tu pewien problem prawny – z Niemcami byliśmy w stanie wojny, a z Sowietami nie. Ale przecież każde dziecko w szkole powinno wiedzieć, że pod pretekstem wyzwolenia ludności ukraińskiej i białoruskiej spod buta polskiego pana i rzekomego nieistnienia państwa polskiego Sowieci po prostu dokonali na nas zbrojnej agresji. „Naszym podstawowym obowiązkiem jest zniszczenie Polski. Celem jest nie tylko zajęcie kraju, ale unicestwienie każdej żywej istoty. (...) Bądźcie bezlitośni! Bądźcie brutalni. (...) Postępujcie z najwyższą surowością. (...) Ta wojna ma być wojną zagłady" – mówił przed najazdem na Polskę Hitler, a Niemcy (nie naziści) słuchali go. Sowieci, choć ukrywali swoje prawdziwe cele, dążyli do tego samego: unicestwienia Polaków, stąd niszczenie narodu, szczególnie inteligencji, Katyń, wywózki na Sybir… Pamiętajmy o tym w kolejną rocznicę tragicznego września 1939 roku: napaści hitlerowskich Niemiec, a potem sowieckiej Rosji na Polskę. I domagajmy się od Niemiec (najlepiej też od Rosji) nie tylko reparacji wojennych, lecz także odszkodowań za zbrodnie, korzystanie z niewolniczej siły roboczej, niszczenie majątku narodowego, kradzieże.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

RÓŻNE OBLICZA SOLIDARNOŚCI AKADEMICKIEJ

Józef **Wieczorek**

Solidarność jako wielki, piękny ruch społeczny rodziła się latem 1980 roku. Związek zawodowy NSZZ „Solidarność" istnieje do dziś, ale liczebności, a przede wszystkim solidarności międzyludzkiej z tamtych dni nie odzyskał. W domenie akademickiej dominują egoizm, konformizm jako strategia przetrwania i odważne chowanie głowy w piasek w sytuacjach niewygodnych, stanowiących potencjalne zagrożenie dla kariery akademickiej. Tak więc formalnych karier akademickich mamy moc, ale solidarność akademicka jest w zaniku. Nie zmieniono feudalnego/nomenklaturowego systemu akademickiego, stąd nadzwyczajna kasta akademicka jest całkiem autonomiczna, także wobec prawdy, sprawiedliwości, prawa i wartości. Jakiekolwiek naruszanie status quo wywołuje odruchy korporacyjnej solidarności, ale bez wartości. Przenoszenie lewicowego profesora na emeryturę zwane jest czystką polityczną i wywołuje protesty, a brak jest reakcji wobec dożywotniego wykluczania osób o odmiennej orientacji moralnej czy intelektualnej. Z chrześcijańskiego i solidarnościowego obowiązku po wojnie straty trzeba policzyć, towarzyszami walki się zainteresować. Niestety, po wojnie jaruzelsko-polskiej do tej pory takiego obowiązku nie zrealizowano. Nie ma takiej woli. Pozostawanie na ścieżce dyscyplinarnej przez lat 35 i skasowanie tysięcy wykładów nie budzi najmniejszego odruchu solidarności! Natomiast niemal wszyscy (zarówno rektorzy, jak i studenci) są solidarni z rzekomo dyskryminowanymi na tle seksualnym. Bezpieczeństwo osób zorientowanych na prawdę, uczciwość, solidarność z rzeczywiście krzywdzonymi nie jest przedmiotem zainteresowania. Nikogo! O tym się nie dyskutuje, solidarnie stosuje się subkulturę kasowania i ewaporacji. Nawet zwaśnieni między sobą profesorowie jednoczą się solidarnie wobec niewygodnych, dla zabezpieczenia swoich interesów. Jest to postawa w domenie akademickiej dominująca i nie ma żadnych oznak zmiany tego stanu rzeczy.

eprasa.pl ffa55e9603

Ekopolityka

ZAGRYWKI AKTYWISTÓW

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOHUMBUG

W ostatnich latach słyszeliśmy o wielu sprawach, które nagłaśniali aktywiści, a które później okazywały się albo wyolbrzymione, albo wręcz nieprawdziwe.

MARTWA WIEWIÓRKA

Zdjęcie martwej wiewiórki w zagłębieniu pnia legalnie ściętego drzewa w parku Szczęśliwickim w Warszawie wywołało burzę w internecie. Atakowano w ten sposób tzw. lex Szyszko, ustawę rzekomo umożliwiającą masowe wycinki drzew.

ZABIJANIE ŻUBRÓW

„Zarządzono iście carskie, krwawe łowy na puszczańskie żubry! Ten symbol polskiej przyrody (...) ma trafić na pańskie stoły za sowitym zarobkiem Lasów Państwowych" – protestowała przeciw odstrzałowi chorych żubrów Gabriela Lenartowicz (KO).

eprasa.pl ffa55e9603

Po sześciu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości wiadomo jedno – Polacy są wyjątkowo wyczuleni na kwestie ochrony przyrody. Niestety, w to miękkie podbrzusze uderzają aktywiści, którzy w ten sposób blokują działania na rzecz rozwoju kraju, a nawet uderzają w jego bezpieczeństwo.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Decyzja o postawieniu płotu na granicy polsko-białoruskiej wywołała falę sprzeciwu. Głównie protestowali obrońcy praw człowieka i środowiska lewicowe, niespodziewanie dołączyli do nich przyrodnicy. Oczywiście poszło o płot, który mógłby być postawiony na terenie Puszczy Białowieskiej. Kompleks ten, dodatkowo objęty ochroną UNESCO, podzielony jest pomiędzy Polskę i Białoruś.

Rysie i dziki

Już na wstępnym etapie wznoszenia płotu posypały się słowa krytyki. Przyszła ona z najbardziej spodziewanego kierunku, czyli z Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży. To grono naukowców, którzy zawsze chętnie się wypowiedzą, jeśli tylko można zaszkodzić rządowi. „Ogrodzenie może mieć katastrofalne konsekwencje dla polskich rysi w Puszczy Białowieskiej. Jest to o tyle istotne, że ochrona tego gatunku wprowadzona ponad 20 lat temu nie poprawiła ich sytuacji, prawdopodobnie ze względu na fragmentację środowiska i izolację populacji tego drapieżnika w Polsce. Nowa bariera tę sytuację pogorszy" – powiedział „Gazecie Wyborczej" prof. Rafał Kowalczyk, leśnik.

O populacji rysiów w Puszczy Białowieskiej wiadomo niewiele. Nawet prof. Kowalczyk dysponuje badaniami sprzed 10 lat.

Zdaniem naukowca zagrożona ma być też populacja wilków. Jak się okazuje, na Białorusi do wilków się strzela. Teza naukowca jest więc taka, że tamtejsze zwierzęta nie dadzą sobie rady, bo ich stada nie będą mogły być wspomagane liczebnie przez osobniki z Polski. Ale przecież możliwe, że liczba wilków w Polsce wzrośnie, bo nie będą one eliminowane przez białoruskich myśliwych.

> Wymysły pseudoekologów mogłyby być często zbyte śmiechem, gdyby nie to, że są traktowane poważnie przez urzędy zajmujące się ochroną przyrody.

No, ale przecież nie chodzi o argumenty, tylko o emocje. Ten sam naukowiec był bowiem współautorem słynnego listu ze stycznia 2019 roku w sprawie tzw. rzezi dzików.

„Możliwość całkowitej lub prawie całkowitej eliminacji dzika na dużych obszarach kraju niesie ogromne ryzyko trudnych do przewidzenia skutków przyrodniczych. Praktyczne zniknięcie tego gatunku może spowodować istotne zaburzenia w funkcjonowaniu ekosystemów leśnych i prowadzić do negatywnych skutków dla gospodarki leśnej i zdrowia publicznego" – pisali naukowcy na początku 2019 roku, kiedy w ministerstwie podjęto próby namawiania myśliwych do zintensyfikowania odstrzału.

Co ciekawe, w sezonie 2018/2019 zastrzelono 266 tys. osobników. To była liczba o 75 tys. niższa niż w sezonie 2015/2016, kiedy naukowcy nie mówili nic o domniemanych problemach środowiskowych. Czy dzik zniknął z polskich

POLSKA BEZ DRZEW

Polaków regularnie straszy się wycinkami drzew. Tymczasem pozyskiwanie drewna opiera się na 10-letnich planach urządzania lasu, z których duża część była przyjęta jeszcze za rządów PO-PSL. W miejsce drzew usuniętych sadzi się nowe.

RZEŹ DZIKÓW

Wprawdzie nikt nie wie, ile w Polsce jest dzików, i nikt nie wiedział, jak wpłynie na nie odstrzał sanitarny w związku z ASF, to wieść o tym, że myśliwi będą organizować polowania zbiorowe, rozbuchała emocje w 2018 roku.

IZERA

Lex Izera rzekomo miała umożliwić wycinanie polskich lasów pod inwestycje. Okazało się, że teren pod Jaworznem to miejsce, w które latami wywożono tony odpadów po produkcji górniczej. Teren jest zdegradowany przemysłowo.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, CC, TWITTER, PIXABAY, MAT. PRAS

eprasa.pl ffa55e9603

lasów? Te obawy też okazały się płonne. W następnym sezonie myśliwskim zabito o 65 tys. dzików więcej niż w okresie, kiedy cała Polska żyła domniemaną „rzezią”. Czy ktokolwiek słyszał w ubiegłym roku głos naukowców gardłujących o ratunku dla dzików? No właśnie…

Lex Izera

Wszystko dlatego, że temat znikł z orbity w momencie, gdy okazało się, że nasze polowania są niczym przy tym, co organizują Niemcy na swoim terytorium. Cała dyskusja o przyrodzie ma niemal zawsze charakter emocjonalny. Ostatnio mieliśmy do czynienia z podobną debatą przy okazji lex Izera. Przypomnijmy, PiS zaproponował zmianę Ustawy o lasach tak, aby wyłączyć spod jej stosowania część działek leśnych nieopodal Jaworzna i Stalowej Woli. Miasta miałyby dostać inne tereny leśne, a te poszłyby pod inwestycje. Na 230 ha w Jaworznie ma powstać fabryka elektrycznych samochodów Izera. No i się zaczęło. Na pierwszy rzut oka wydaje się bowiem, że można znaleźć inny teren pod fabrykę, a 230 ha lasu to spory obszar. Nowelizację skrytykował również Donald Tusk. – Polityka rżnięcia. (…) Czasami myślę, że PiS myśli, że drzewa są przeciwko nim, że są z Platformy. (…) Ustawa lex Izera jest proponowana z myślą o przyszłej fabryce samochodów. (…) Morawiecki obiecał milion elektrycznych samochodów, więc wycinają setki milionów drzew, żeby postawić fabrykę (…) – mówił na jednym z wieców.

W momencie, gdy już cała Polska zaczęła widzieć powtórkę z Puszczy Białowieskiej, oświadczenie wydał prezydent Jaworzna Paweł Silbert. Opisał, jak wygląda obiekt wielotygodniowego sporu. „Nie byliście na miejscu, nie widzieliście, a powtarzacie coś, co jest kłamstwem – teren w Jaworznie przeznaczony pod budowę fabryki Izera i kooperantów to teren poprzemysłowy. Napiszę dobitniej – to pogórnicza hałda wypełniona jałowym kamieniem wydobytym setki metrów spod ziemi, która jest płaska tylko dlatego, że została usypana w wyrobiskach innej kopalni – kopalni piasku. Teren jest pocięty liniami kolejowymi, liniami wysokiego napięcia i ciepłociągami z leżącego po drugiej stronie ulicy kompleksu trzech węglowych elektrowni. Nie znajdziecie przyrodnika, który znajdzie na tych dwustu kilkudziesięciu hektarach choćby metr kwadratowy naturalnego siedliska – tam spoczywa 8 mln ton pogórniczych odpadów (…)” – napisał samorządowiec. Aktywiści jednak wiedzą lepiej.

Las milowy

Podobny przypadek opisywaliśmy na łamach „Gazety Polskiej Codziennie”, dotyczył tzw. lasu milowego. Ten użytek ekologiczny powstał tylko po to, aby zablokować budowę obwodnicy Warszawy przez Wesołą. W rezultacie najważniejsza droga w Polsce zamiast po znanej od dziesięcioleci trasie ma przejść przez otulinę Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, a dodatkowo trzeba będzie wysiedlić kilkadziesiąt rodzin.

PRZEKOP OSUSZY

Zdaniem posłanki Zielonych Urszuli Zielińskiej przekop Mierzei Wiślanej należałoby wstrzymać, bo „pomoże w odprowadzaniu wody z rzek do morza”. Jej zdaniem inwestycja miała pogorszyć sytuację, jeśli chodzi o susze w Polsce.

POLICJA SZYSZKO

Minister środowiska Jan Szyszko chciał powołać wyspecjalizowaną służbę ścigającą przestępstwa środowiskowe. Media gardłowały o „zielonej policji Szyszko”. Pomysłu nie zrealizowano, a niebawem zaczęły płonąć wysypiska śmieci.

TRZY MILIONY DRZEW

Tyle zdaniem aktywistów wycięto drzew dzięki tzw. lex Szyszko. Tę szacunkową liczbę podał Lech Karczun, który wziął pod uwagę 20 gmin (w Polsce jest ich 2477). Mimo że wyliczenia urągają kryteriom naukowości, to liczba poszła w świat.

eprasa.pl ffa55e9603

RZEŹ DZIKÓW

W sezonie 2018/2019, gdy gardłowano o „rzezi dzików", zastrzelono 266 tys. osobników. To znacznie mniej niż w 2015/2016, ale wtedy nikt nie mówił o problemach środowiskowych.

Sam tzw. las milowy to hasło stworzone w 2015 roku przez PR-owców ze Stowarzyszenia „Sąsiedzi dla Wesołej". Ma ono podbudowę w ekspertyzie, jaką wykonała architekt krajobrazu Aneta Jarocka. Jak wynika z portfolio jej firmy, „Greeneria" nie zajmuje się inwentaryzacjami przyrodniczymi, projektuje przede wszystkim zielone dachy i ogródki. Ekspertka, jak można się domyślać, zgodnie z życzeniem „Sąsiadów dla Wesołej" odpowiednio opisała teren. „W oddziałach 293 b, c, d dominują ubogie florystycznie bory chrobotkowe Cladonio-Pinetum, fragmentami przechodzące w bór sosnowy świeży Peucedeano-Pinetum (chrobotkowa postać), natomiast w pasie pod linią wysokiego napięcia znajduje się przejściowe wrzosowisko o ponadprzeciętnych walorach przyrodniczych" – napisała Jarocka.

Wrzosowisko pod drutami wysokiego napięcia, położone na terenie, gdzie biegnie rura z gazem, akurat tam pozostanie, bo obwodnica w nie nie zaingeruje, jednak blokowanie inwestycji z powodu niewielkiego stanowiska wrzosu zakrawa na komizm. Byłoby to naprawdę śmieszne, gdyby nie to, że... opinia jest traktowana poważnie przez wszystkie instytucje w Polsce.

Szokujące jest to, że w 2017 roku zrobiono drugą ekspertyzę, którą tym razem podpisał m.in. dr Marek Wierzba, pracujący na uczelniach i zajmujący się roślinnością Polski. „Na badanym terenie nie stwierdzono siedlisk przyrodniczych wymienionych w załącznikach I dyrektywy siedliskowej UE ani innych cennych siedlisk opisanych w przewodniku metodycznym – »Monitoring siedlisk przyrodniczych« cz. IV (…). Dominują ubogie zbiorowiska borów świeżych i borów mieszanych oraz zbiorowiska ze znacznym udziałem gatunków synantropijnych" – napisał zespół ekspercki.

Po drugiej opinii każdy urzędnik wyrzuciłby pierwszą do kosza, ale od trzech lat magiczna ręka rynku działa. Justyna Glusman, koordynatorka ds. zrównoważonego rozwoju i zieleni w Urzędzie m.st. Warszawy, wciąż ma zamiar forsować w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska tworzenie użytku ekologicznego „Las milowy". Wojna o obwodnicę potrwa. Tak kończy się sojusz ekologii z polityką. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

SZCZELINIEC WYŻSZY NIŻ W PODRĘCZNIKACH

Wysokość szczytu Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych, podawana w podręcznikach i atlasach jako 919 m n.p.m., jest błędna i zaniżona o trzy metry – wynika z nowych pomiarów geodezyjnych Instytutu Geodezji i Geoinformatyki Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Pomiary geodezyjne w Górach Stołowych prowadzone są przez Studenckie Koło Naukowe Geodetów UPr we Wrocławiu regularnie od niemal półwiecza.

ZAKOCHANA W SZYMPANSIE

Adie Timmermans dostała zakaz wstępu do ogrodu zoologicznego w Antwerpii. Wszystko przez jej nietypowy związek z szympansem Chita. Belgijka odwiedzała małpę przez cztery lata raz w tygodniu. Między nimi wytworzyła się nietypowa więź, m.in. miało dochodzić do pocałunków przez szybę. Zdaniem opiekunów zwierząt taka atencja sprawiała, że szympans dystansował się do swojego stada.

WODA W CZECHACH

Przez działalność kopalni Turów rzekomo w Czechach miały występować niedobory wody. Jak ujawniła lokalna telewizja, w regionie nie ma mowy o suszy. Czesi nieopodal Turowa napełniają baseny i nie mają żadnego problemu z wodą.

PUSZCZE PIERWOTNE

Aktywiści pseudoekologiczni chętnie manipulują pojęciami. Jednym z ich ulubionych propagandowych tworów są „puszcze". Puszcza Karpacka, Puszcza Sandomierska, Puszcza Bukowa – to w rzeczywistości sadzone lasy gospodarcze.

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, CC, YOUTUBE, PIXABAY

eprasa.pl ffa55e9603

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

MIEJSCE-ŚWIADEK

W kościółku Santa Maria Scala Coeli znajduje się pozostałość po celi, w której ostatnie chwile przed męczeńską śmiercią spędzał święty Paweł.

MIEJSCE, KTÓREGO ŚWIAT NIE SŁYSZY

OSTATNIA DROGA ŚWIĘTEGO PAWŁA

Odkrywanie takich miejsc jak to musi sprawiać przyjemność. Zwłaszcza duszy. Ciału pozostanie wówczas podziwianie pejzażu, zagadkowo układających się koron drzew, wreszcie chłodnych murów opactwa. Duch zaś będzie mógł wejść dalej. Tutaj ma warunki – najprościej mu będzie powędrować starożytnym chodnikiem...

Francuzi płacą dobrze, Wasza Świątobliwość. Myślę, że cena jest bardzo uczciwa.

– Powiadasz… – Pius IX zadumał się, spoglądając co i rusz na swojego doradcę. – A co my tam na tych terenach właściwie mamy?

– Nic, Ojcze Święty. To same bagna i ruiny po starych kościołach.

Jest rok 1867. Ojciec święty decyduje się powierzyć ojcom trapistom zapomniany skrawek ziemi ulokowany poza rzymskimi murami. Przez mieszkańców stolicy Italii miejsce to nazywane jest Acque Salviae – Zdrowe Wody. Nazwa brzmi dość przewrotnie: to bowiem jedno z najbardziej malarycznych miejsc całego Lazio. Ojcowie trapiści mają jednak pomysł na rozwiązanie tego problemu. Sadzą ponad 125 tysięcy drzewek eukaliptusowych, które według zakonnych ogrodników doskonale pochłaniają wilgoć. I rzeczywiście, tereny szybko zostają osuszone, a opactwo równie suchą nogą przechodzi przez trudny okres swojego rozwoju w Wiecznym Mieście. Z czasem z pomocą trapistom przyjdą także władze Rzymu. Obok zbudują nowoczesną dzielnicę EUR. Tak wielką, że po dziś dzień widoczną z papieskich apartamentów Pałacu Apostolskiego na oddalonym 8 km stąd Wzgórzu Watykańskim. Potem o zapomnianym przez świat miejscu przypominają sobie także pielgrzymi. Wszak miejsce męczeńskiej śmierci Apostoła Pogan przemawia samo przez siebie.

Pomimo faktu, że opactwo położone jest dziś nieopodal hałaśliwej Via Laurentina w pobliżu metra linii B, trafić tutaj nie jest łatwo. Obok nie ma żadnego przystanku. A całość schowana jest za szczelnym murem, wspomaganym gęstą ścianą drzew. Idąc rzymskim chodnikiem, będziemy mijać głównie budynki mieszkalne raczej zamożniejszej części rzymian. Będzie kilka kafeterii ze stojącymi przy porannym espresso Włochami. Będzie też centrum sportowe i dwie szkoły obcojęzyczne. I dopiero kawałek za nimi niewielka, zamknięta dla ruchu kołowego, uliczka. Otaczają ją eukaliptusy, pinie i palmy. Ich cień pada także na mijane pomniki. Wśród nich największą uwagę zwraca ten przedstawiający świętego Benedykta z przyłożonym do ust palcem. Patron Europy prosi o ciszę i uwagę. Bo tym, co charakteryzuje sanktuarium przy Trzech Fontannach, w pierwszej kolejności jest właśnie ta nietypowa cisza. Z jednej strony kojąca zmysły: prócz kilku mnichów nie znajdziemy tu nikogo. Z drugiej zaś dość niepokojąco akcentująca krakanie latających nad nami wron i papug. Wśród takiej oto muzyki docieramy do kościółka Santa Maria Scala Coeli. To właśnie w jego wnętrzu znajduje się pozostałość po celi, w której ostatnie chwile przed męczeńską śmiercią spędzał święty Paweł. Ścięty sto metrów dalej. Do kościoła stracenia świętego Pawła prowadzi ciemna aleja. Kilka

eprasa.pl ffa55e9603

Przy drodze do sanktuarium święty Benedykt z przyłożonym do ust palcem prosi o ciszę.

CZY WIESZ, ŻE:

Jak podaje tradycja, święty Paweł został ścięty mieczem poza murami Wiecznego Miasta dokładnie 29 czerwca 67 roku.

Na opactwo Trzech Fontann składa się kilka kościołów. Wśród nich XII-wieczny cysterski kościół pw. św. Anastazego i Wincentego z Saragossy (SS. Vincenzo e Anastasio alle Tre Fontane), opisywany dziś kościół męczeństwa świętego Pawła (Chiesa del martirio di San Paolo alle Tre Fontane) oraz kościół Świętej Maryi od Niebiańskich Schodów (Santa Maria alla Scala Coeli). Nazwa tego ostatniego nawiązuje do wizji, którą w 1138 roku miał mieć założyciel cystersów św. Bernard z Clairvaux. W wizji Matka Boża przyjmowała dusze zmarłych, wchodzących do nieba po schodach.

Serce tego miejsca, a więc kościół męczeństwa świętego Pawła, został zbudowany na miejscu męczeńskiej śmierci apostoła już w V wieku. A następnie odnowiony w 1599 roku przez architekta Giacomo della Porta w darze dla kardynała Aldobrandiniego.

FOT. STEFAN CZERNIECKI, JAROSŁAW GLONEK

sosenek układa się w niezwykły tunel. Pośrodku niego przesławny chodnik, po którym stąpał idący w kierunku czekającego go kata święty. Bez szarpaniny, bez prób ucieczki. Na co by mu się zdała kolejna? Wszak trochę ich już w swoim życiu zdążył doświadczyć. Najbardziej brawurowa to ta przeprowadzona w koszyku, gdy kilka lat wcześniej współbracia spuszczali go, uciekającego z więzienia, z miejskich murów Damaszku. Wydarzenie to musiało mu mocno zapaść w pamięć, skoro sam wspominał je potem w 2. Liście do Koryntian („Przez okno spuszczono mnie w koszu przez mur i tak uszedłem"). Uszedł także następnym razem, gdy próbowali go ukamienować pod Listrą. Przeżył, uciekł, by następnego dnia… ponownie wrócić do miasta.

Tym razem jednak nie będzie uciekał. Oto pod nim ostatnie 15 metrów chodnika. Chodnika zachowanego po dziś dzień. Fragmentu otoczonego słupkami z rozciągniętymi linkami mającymi chronić zabytkowe miejsce przed namolnymi turystami i pielgrzymami. Miejsce-świadek. Tak jak dla ostatnich chwil świętego Piotra jest nim egipski obelisk stojący dziś na środku placu św. Piotra, tak te kilkadziesiąt płyt stanowi niemy pomnik ostatniej drogi Świętego Pawła z Tarsu.

Wchodzę do środka usytuowanego na końcu starożytnego chodnika kościółka. W jednej z ławek mężczyzna odmawia różaniec. Poza nim nikogo. Podłogę świątyni zdobi pamiętająca II wiek (!) mozaika z czterema głowami. To personifikacja pór roku. Mozaikę odnaleziono w Ostii, zaś papież postanowił podarować ją właśnie temu miejscu. Zaraz dalej widać trzy zbiorniki, wyglądają niczym chrzcielnice. Każda

Te kilkadziesiąt płyt zachowanych po dziś stanowi niemy pomnik ostatniej drogi Świętego Pawła z Tarsu.

z wygrawerowaną na nich podobizną ściętego tu świętego. Jak mówi legenda, gdy świętemu Pawłowi ścięto głowę, ta upadła na ziemię. W miejscu, w którym ciepła jeszcze głowa po raz pierwszy dotknęła bruku, wytrysnęło źródło z gorącą wodą. Głowa potoczyła się dalej. W miejscu drugiego jej kontaktu z ziemią, wytrysnęło źródło z wodą letnią. W trzecim zaś (gdy głowa zdążyła już ostygnąć) – z wodą zimną. Źródła biły w tych miejscach aż do roku 1950. To jednak nie koniec popawłowych pamiątek zgromadzonych w tym niepozornym kościółku poza murami starożytnego Rzymu. W końcu chiesa del martirio di San Paolo alle Tre Fontane widać jeszcze pewną kolumnę. Jak podaje tradycja, jest to ta sama kolumna, na której świętemu ścinano głowę. W normalnych warunkach taka relikwia byłaby prawdopodobnie nieustannie otaczana troską gorliwych pielgrzymów. W opactwie Trzech Fontann jest jednak inaczej. Tutaj nic nie musi być takie, jakby chciał świat. Nic nie musi być oczywiste. **GP**

eprasa.pl ffa55e9603

GOTOWI NA **12. FESTIWAL BIEGOWY?**

Sierpień już się kończy, wszyscy wiemy, co to oznacza – Festiwal Biegowy już niedługo! Tegoroczna, 12. edycja festiwalu rozpocznie się już 10 września w Piwnicznej-Zdroju i potrwa trzy dni. Prawie 30 konkurencji, 300 km tras poprowadzonych przez przepiękny Beskid Sądecki, a na dodatek nagrody pieniężne i rzeczowe o łącznej wartości 450 tys. zł aż dla 600 najlepszych biegaczy! Nie są to jednak wszystkie atrakcje czekające w Piwnicznej na amatorów biegania; oprócz nowej lokalizacji uczestnicy będą mogli spodziewać się wielu nowości!

Pierwszą i najważniejszą z nich jest niewątpliwie miasteczko biegowe na Nakle leżące tuż nad Popradem – to prawie 5000 mkw. pod dachem. Znajdziecie tu atrakcje pomyślane nie tylko dla biegaczy, lecz stworzone z myślą również o ich rodzinach oraz kibicach; będzie tu m. in. strefa dzieci, stoiska z jedzeniem i food trucki, punkty wydawania pakietów startowych i inne obiekty, w których tętnić ma festiwalowe życie. Start kilku biegów zaplanowany jest w Rytrze, Starym i Nowym Sączu, jednak większość zaczyna się i kończy właśnie w miasteczku biegowym – prawdziwym sercu tegorocznego festiwalu.

Nie tylko dla biegaczy

10 września, na scenie miasteczka biegowego wielkie otwarcie będzie miał również Festiwal Lachów i Górali, jedno z największych takich wydarzeń na tegorocznej, kulturalnej mapie Polski. W trakcie Festiwalu Lachów i Górali wystąpi prawie 50 zespołów folkowych, w tym kilka ze Słowacji i Węgier.

– Połączenie tych dwóch światów, czyli świata biegaczy – ludzi którzy starają się być na co dzień aktywni, z tymi, którzy swoją aktywnością podkreślają przywiązanie do pewnych wartości, według mnie będzie absolutnie gwoździem programu tych trzech dni, które będziemy przeżywać w Piwnicznej w tym roku – mówi Zygmunt Berdychowski, pomysłodawca i organizator Festiwalu Biegowego.

Tak jak i w poprzednim roku, nie zabraknie również innych imprez towarzyszących Festiwalowi Biegowemu. Przez dwa dni w miasteczku biegowym odbywał się będzie Salon Przemysłu Turystycznego, gromadzący ekspertów, polityków, samorządowców i przedsiębiorców tej branży, dotkniętej tak mocno przez skutki pandemii jak rzadko która. Wiele prezentacji i paneli dyskusyjnych to doskonała okazja do zapoznania się z najnowszymi informacjami. Równolegle z festiwalem trwać będą również 3. Sądeckie Targi Książki, podczas których swoją ofertę przedstawią wydawcy z całej Polski; nie zabraknie i spotkań autorów z czytelnikami.

Trochę starego, trochę nowego

Nowości pojawiły się także wśród konkurencji biegowych – dzięki bliskości Popradu zadebiutuje w tym roku Bieg w Wodzie, który ruszy w niedzielę 12 września o godz. 10.30. Na czym będzie polegał? Dla każdej z drużyn przygotowany jest jeden z czterech korytarzy biegowych losowanych przed startem. Zawodnik 1. zmiany dobiega do swojego stanowiska w strefie zmian, zakłada szelki asekuracyjne i kask, zabiera ze stanowiska kije do nordic walkingu i po wpięciu się do liny asekuracyjnej nad swoim korytarzem biegowym ma pokonać biegiem szerokość rzeki Poprad, wybiec na przeciwległy brzeg, zostawić kije w wyznaczonej strefie na przeciwległym brzegu i wrócić, pokonując biegiem szerokość rzeki Poprad do strefy zmian; tam przekazuje szelki asekuracyjne i kask dla następnego zawodnika.

Jeśli chodzi o pozostałe konkurencje, nie będzie większych zmian. Nadal biegacze będą mogli stawić czoło Biegowi Siedmiu Dolin na dystansach 36, 61 i 100 km. Ciekawym urozmaiceniem tej konkurencji jest możliwość uczestnictwa w akcji ploggingowej – zawodnicy, którzy zgłosili uprzednio swój zamiar, będą mogli wziąć udział w rywalizacji na trasie Biegu 7 Dolin, w której pod uwagę nie będzie brany czas, lecz ilość zebranych po drodze śmieci.

W szrankach z najlepszymi

Tegoroczny festiwal bardzo mocno stawia bowiem na ekologię i zachowania przyjazne środowisku – każdy z zawodników na dłuższych dystansach musi posiadać własny wielorazowy kubek, a napoje będą serwowane z dużych pojemników. Organizatorzy zapewniają bogaty serwis. Na trasach czekają przepaki i punkty serwisowe. Na przykład w Biegu Siedmiu Dolin 100 km poza przekąskami i napojami są zaplanowane aż trzy gorące posiłki.

Biegacze w ramach Festiwalu Biegowego będą mogli również stanąć w szranki tegorocznych PZLA Mistrzostw Polski Masters aż na czterech dystansach. O miano najlepszych biegaczy Polski w kategorii Masters można ubiegać się podczas Sądeckiej Dychy Newagu, Półmaratonu, Koral Maratonu oraz Biegu Siedmiu Dolin na dystansie 100 km. Wszystko to w Piwnicznej-Zdroju, już od 10 do 12 września! ■

Patronat medialny nad wydarzeniem objęła „Gazeta Polska"

eprasa.pl ffa55e9603

ZAPRASZAMY DO PIWNICZNEJ!

FESTIWAL BIEGOWY

10-12 WRZEŚNIA

PIWNICZNA-ZDRÓJ

3 DNI • PONAD 20 BIEGÓW • PONAD 300 km TRAS

PULA NAGRÓD 450 000 PLN • LOSOWANIE AUTA

WWW.FESTIWALBIEGOW.PL

PARTNERZY

Miasto i Gmina Piwniczna-Zdrój

Nowy Sącz Miasto Królewskie

Stary Sącz

Gmina Rytro

newag

koral

Muszynianka

POWER CANVAS

eprasa.pl ffa55e9603

{ JAK WCISNĄĆ ELEKTRYKA? }

Robert
Kilen

RÓŻNE METODY, JEDEN CEL

Samochody elektryczne nie odnoszą oszałamiających sukcesów. Choć niektórzy mogą przekonywać, że jest inaczej, za przykład stawiając Teslę. Nie przeczę, amerykańska firma motoryzacyjna podąża ścieżką przetartą choćby przez Apple, skutecznie podsycając ssanie na swoje wyroby. Stąd wielu motoryzacyjnych geeków ślini się wręcz na widok auta Elona Muska. To jedyny znany na świecie przykład sukcesu samochodu elektrycznego. Innego ze świecą szukać. Samochody elektryczne nie odnoszą oszałamiających sukcesów, bo ich odnosić nie mogą. Ludzie, co leży w ich naturze, do nowości podchodzą z rezerwą. A tzw. elektryki wzbudzają wciąż wiele wątpliwości. Głównie przez niekompetentnych specjalistów od komunikacji albo PR, którzy próbowali na początku zrobić konsumentów w konia, lansując tezę, że samochody na prąd są ekologiczne. Nie są, co słusznie zdemaskowali ci, którzy zauważyli, że utylizacja akumulatorów nie należy do czynności ekologicznych. A i sam proces produkcji daleki jest od tych najbardziej przyjaznych planecie. Wobec tego zakomunikowano, że elektryki są zeroemisyjne. To już trzyma się kupy. Bo rzeczywiście nie emitują szkodliwych substancji podczas jazdy. A że kominy dymią wytwarzając do nich prąd, to już inna sprawa. Eko rozwiązaniem jest oczywiście posiadanie instalacji fotowoltaicznej na dachu i produkcja prądu ze słońca. Wtedy jest cacy. Jednak nie każdy ma przecież dom. Ładowanie takiego pojazdu prądem na mieście niekoniecznie musi być tańsze od tankowania benzyny. Nie dziwią więc wątpliwości ewentualnych klientów, którzy nie widzą powodu, żeby za samochody elektryczne płacić więcej. Firmy motoryzacyjne i ich specjaliści od sprzedaży nie ustają w próbach przekonania nabywców, że elektryki to coś, czego pragną. Powoli też do głosu dochodzi pragmatyzm. Volkswagen na przykład po prężeniu muskułów i stawianiu wszystkiego na jedną kartę, czyli modele z serii ID, zmienia strategię. Bo zrozumiał, że ludzie się przyzwyczajają do znanych i sprawdzonych nazw. Jeszcze nie tak dawno firma była przekonana, że rozbudowa linii ID, multiplikowanie praktycznie tych samych technologicznie aut w różnych rozmiarach i nadwoziach, to pomysł na sukces. Nie chciano kontynuować produkcji Golfa GTE, czyli elektrycznego odpowiednika benzynowego kompaktu. Teraz uznano, że może etap pośredni, czyli elektryfikacja modeli spalinowych, to dobra droga do przyzwyczajenia klientów. Ponoć nowa strategia zakłada obok kolejnych modeli pod nazwą ID uruchomienie sprzedaży także passatów na prąd. Inną kwestią upowszechnienia samochodów elektrycznych pozostaje ich cena. Nikt przy zdrowych zmysłach, nawet indoktrynowany przez koncerny samochodowe, nie zapłaci 180 tys. zł za samochód, jeśli porównywalny spalinowy może mieć, powiedzmy, za 100 tys. zł. Ale jeśli elektryk kosztuje 130 tys. zł? Wtedy można się już zastanowić. Z takiego założenia wyszła Kia, która uruchomiła właśnie program totalnej obniżki ceny dwóch elektrycznych modeli: Soul i Niro. I to tych z mocniejszymi bateriami, zapewniającymi, przynajmniej teoretycznie, zasięg około 450 kilometrów. Obniżka ceny, którą uzyskujemy poprzez zsumowanie korzyści od producenta i dopłaty rządowej, sięga 50 tys. zł! To może zachęcić niektórych do kupna. Zasięg 450 kilometrów stawia elektryka w gronie pełnoprawnych aut, którymi można dojechać bez zbędnych długich postojów nad morze czy w góry. Jeśli zimą, przy włączonym ogrzewaniu, lub latem, z klimatyzacją nastawioną na full, auto nie traci specjalnie na zasięgu, to kto wie, może polityka Kii odniesie jakiś skutek. Jeśli jest odwrotnie, to będzie porażka, która wzmocni jeszcze sceptycyzm wobec aut elektrycznych. I nie pomogą ewidentne plusy z posiadania takiego auta. A są nimi niewątpliwie np. przyjemność z cichej i szybkiej jazdy dzięki przyśpieszeniu, które zapewnia dostępny natychmiast pełny moment obrotowy. Wydawać by się mogło, że to, o czym napisałem, to czysto teoretyczne rozważania. Lecz tak naprawdę od znalezienia skutecznej strategii, mówiąc brzydko, wciśnięcia klientom samochodów elektrycznych zależy dziś przyszłość motoryzacji. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ffa55e9603

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kaktus na talerzu

Opuncja figowa, znana też jako figa kaktusowa lub indyjska, jest owocem kaktusa. Owalne jagody występują w kolorach od zielonego, przez żółty, aż do czerwonego. Ich soczysty i słodki z kwaskowatą nutą miąższ jest świetnym sposobem na orzeźwienie w ciepłe dni.

FRANCUSKA GRZANKA
Z ŁOSOSIEM
I OWOCEM KAKTUSA

- 4 kromki chleba pełnoziarnistego
- 1 jajko
- 3 łyżki mleka
- 100 g wędzonego łososia w plastrach
- 2 owoce kaktusa
- 4 listki sałaty lodowej
- 1/2 limonki
- sól morska
- 3 łyżki masła

Owoce opuncji przekrój na pół i wydrąż łyżeczką miąższ. Otrzyj skórkę z limonki. Z kromki chleba za pomocą foremki do ciastek wytnij niewielkie tosty.

Jajko wybij na głęboki talerz, dodaj mleko i roztrzep widelcem.
Rozgrzej na patelni masło. Tosty maczaj w roztrzepanym jajku i smaż na rozgrzanym maśle do momentu, aż się z obu stron zarumienią.
Plastry łososia pokrój w paski. Paski łososia nabij na wykałaczki tak, aby tworzyły faliste płatki. Na ciepłych grzankach układaj kawałki sałaty, wbij w nie wykałaczki z łososiem. Nałóż porcje miąższu z owocu opuncji. Opuncję i łososia skrop sokiem z limonki, oprósz solą i skórką z limonki. **GP**

CZAS	**15 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Opuncja figowa to gatunek jadalnego kaktusa pochodzący z Meksyku. Przez Azteków była traktowana jako święta roślina. Do Europy sprowadzona przez Krzysztofa Kolumba, występuje na słonecznej Sycylii, w Hiszpanii i Portugalii.

Rośnie w postaci krzewów lub drzew. Jadalne są jej owoce, liście i kwiaty.

Z pokrytych kolcami, spłaszczonych, zielonych liści o fioletowym odcieniu przygotowuje się przede wszystkim sałatki. Najlepiej smakują po ugotowaniu, stają się miękkie i zyskują pikantny smak. Łączy się je z produktami o mniej wyrazistym smaku, na przykład z ryżem i kaszami, fasolą lub szparagami.

Owoce opuncji figowej pokrojone na drobne kawałki dodaje się do sałatek z serem feta lub brie, rukolą, boczkiem, czerwoną cebulą, pomidorami, papryczką jalapeno i octem balsamicznym.

Przygotujemy z nich wyborne dżemy i konfitury, które staną się znakomitym dodatkiem do naleśników, a także drobiu, wieprzowiny i wołowiny. Miąższ będzie ciekawym dodatkiem do lodów, galaretki lub jogurtu.

Skóra owocu pokryta jest wieloma drobnymi kolcami, które niestety są nieprzyjemne w dotyku i wbite w skórę powodują ból, dlatego opuncję najlepiej obierać w rękawiczkach. Skórka bardzo łatwo odchodzi od miąższu, ale najwygodniej przekroić owoc wzdłuż, na pół, i wyjąć miąższ za pomocą łyżeczki.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ffa55e9603

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: ALEXEI NIKOLSKYI/PAP

Duma przeciw pogardzie

Frasyniuk to cykor. On jest tylko odważny, jak wie, że na tyłach ma wsparcie towarzyszy, wtedy może nawet być opozycjonistą. [...] Teraz też ktoś go napuścił i grzecznie wykonuje zadanie, a w środku cały się trzęsie. Ciekawe, czy polskie sądy uznają, że ta wypowiedź [na antenie TVN24 nazwał polskich żołnierzy pilnujących polskich granic „śmieciami" i „watahą psów" – przyp. red.] była tylko opinią o małej szkodliwości, a może wyrazem artystycznym ekscentrycznego prymitywa? [...] Kajdanowicz [dziennikarz TVN24 prowadzący rozmowę z W. Frasyniukiem – przyp. red.] dał przyzwolenie na dehumanizowanie polskich żołnierzy, których obowiązkiem jest strzeżenie granic RP i co właśnie czynią. Propagandzista tej stacji nawet nie wyraził oburzenia na słowa cykora Frasyniuka, tylko jeszcze podgrzewał atmosferę. A tak w ogóle to cały ten jazgot różnej maści zwolenników opozycji na temat żołnierzy pilnujących granic stoi w sprzeczności z tym, co myśli elektorat opozycji. On w większości przyznaje rządowi rację, że twardo broni interesu polskich obywateli i nie pozwala na nielegalne przekraczanie granicy. Poza tym imigranci ekonomiczni przywiezieni przez funkcjonariuszy Łukaszenki są po stronie Białorusi i z założenia powinni zostać tam zaopiekowani. Nasi żołnierze nie są niańkami, ich zadanie polega na pilnowaniu granic RP i nie ma znaczenia, co chce cykor Frasyniuk czy inny celebryta opozycji. Młodzi faceci na granicy białoruskiej już przecież znajdują się w kraju, gdzie nie ma wojny, więc mogą tam podjąć pracę i poprosić Łukaszenkę o socjal. Frasyniuk za obrażanie polskich żołnierzy powinien zostać ukarany i ten propagandzista TVN tak samo. Co to za antypolska stacja, tego już się nie da oglądać. Wykorzystywani są u nich w programach ludzie, których jedyną przydatnością jest patologiczna nienawiść do polskiego rządu i to właśnie dlatego, że jest to rząd propolski, który stawia interes Polski i Polaków na pierwszym miejscu. Ja osobiście cieszę się, że polscy żołnierze strzegą granic kraju, że polski rząd dba o bezpieczeństwo militarne, ekonomiczne i finansowe polskich obywateli. Słowem: polski rząd i polscy żołnierze realizują moje oczekiwania jako obywatela tego kraju. W moim interesie jest też to, by młodzi ludzie, starsze osoby, kobiety i dzieci nie musiały się bać wracać nawet późno wieczorem do domu, w moim interesie jest to, że nie ma w kraju dzielnic, do których się nie wchodzi, bo nachodźcy mają tam własne prawa i mogą być bezkarni. W moim interesie jest to, by prawo mojego kraju było stosowane i przestrzegane przez wszystkich, również przez tych, którzy mają lub będą mieli zaszczyt czy przywilej zamieszkania w moim kraju. To jest mój kraj, mój rząd, nasz prezydent, to są nasi żołnierze i należy im się szacunek. Frasyniuk, ty się już zaorałeś, teraz nawet dla tych, co cię prowadzili i prowadzą, jesteś obciążeniem. I dlatego tak się boisz.

Anonim

NOWA MEKKA TERRORYSTÓW

Afganistan pogrążony w chaosie bez funkcjonujących struktur państwowych będzie mekką dla terrorystów z Al-Kaidy poza wszelką kontrolą, którzy prawdopodobnie podejmą walkę z talibami o dominację.

Cyber-Armee

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

1. Według starożytnych cywilizacji basenu Morza Śródziemnego za tymi skałami wznoszącymi się po obydwu stronach współczesnej Cieśniny Gibraltarskiej kończył się znany im świat. Jak je nazywano?

2. Na terytorium którego współczesnego państwa znajduje się opiewana przez Homera w „Iliadzie" i wspominana przez niego w „Odysei" Troja?

3. Jednym z niebezpiecznych etapów powrotu Odysa do ojczyzny było przepłynięcie między dwoma potworami morskimi mieszkającymi w wąskiej cieśninie. Jak nazywały się owe stwory, które występują dziś w znanym związku frazeologicznym oznaczającym sytuację niemal bez wyjścia?

4. Ile rzek przepływało przez Hades, mroczne królestwo umarłych?

5. W mitologii greckiej w tej najmroczniejszej części podziemnego świata przebywały dusze skazanych na wieczne cierpienie, znaleźli się tam m.in. Syzyf czy Tantal. Jak nazywało się to niegościnne miejsce?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. SŁUPAMI HERAKLESA; 2. TURCJI; 3. SCYLLA I CHARYBDA; 4. PIĘĆ; 5. TARTAR

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ffa55e9603

FELIETON

{ WRZUTKA }

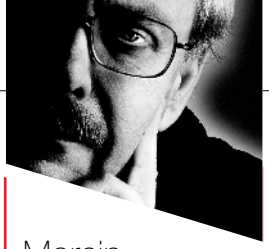

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

UŻYTECZNI **IDIOCI**

Nie ma wątpliwości – termin „użyteczni idioci" udał się Włodzimierzowi Leninowi. Jeszcze bardziej udało mu się zastosowanie w praktyce tej niezwykle efektywnej i w sumie dość taniej broni do walki z burżuazyjnym światem. Nie wchodząc w mnogość pobudek, jakimi kierowali się inteligenci, działacze partii lewicowych, obrońcy praw człowieka, zwolennicy wszelkich „izmów", efektem finalnym były dalsze sukcesy w rozwoju imperium zła. Od biznesmena Parvusa, który przekonał niemiecki sztab generalny o celowości wysłania bolszewickiej czołówki w zaplombowanym wagonie do Rosji, po rodzimych durniów, awanturujących się na polsko-białoruskiej granicy w „obronie nieszczęsnych uchodźców", strategia ich mocodawców jest zawsze taka sama. Pod osłoną szlachetnych sloganów zdezorientować społeczeństwo, osłabić przeciwnika, odwrócić sens znaczeń i w efekcie zdobyć kolejne punkty dla moskiewskich interesów. Dlaczego prawie zawsze udaje się taka manipulacja? Kandydat na użytecznego idiotę to przedziwne pomieszanie kompleksu niższości i wyższości, aspiracji do bycia przedstawicielem lepszej kasty i pogarda dla maluczkich, a przede wszystkim widzenie fragmentów świata niczym słynni tuwimowscy „straszni mieszczanie". Nic ze sobą się nie łączy, nie ma głębi ukrytych podtekstów drugiego i trzeciego dna. Widząc biedną kobietę z dzieckiem na ręku, bezrefleksyjnie chcą ją wpuścić do domu, bez sprawdzenia, czy nie ma na sobie pasa szahida. Użytecznym idiotom niemalże udało się sparaliżować obronę Polski w roku 1920, walnie przyczynili się (dzięki wpływowi na Roosevelta) do tryumfu Stalina w Jałcie i Poczdamie. Zresztą cała historia imperium zła to seria udanych blefów, na które dali się nabierać sternicy światowej polityki pod naporem tzw. opinii publicznej (konflikt kubański, indochiński) i sprytnych kamuflaży, jak ruch pokojowy, pomysł „państw niezaangażowanych" czy „krajów demokracji ludowej".

Najważniejsze, że w odróżnieniu od innych ofiar oszustów „użyteczni idioci" są produktem do wielokrotnego wykorzystania.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GLINIANY **KOLOS**

Ręce opadają. Wszystkie kolejne informacje o działaniach Amerykanów w Afganistanie jedynie pogłębiają przerażenie tych wszystkich ludzi, którzy uważali Stany Zjednoczone za potężnego „policjanta" światowego. Ten wizerunek, budowany od dziesięcioleci, właśnie się rozpada, a kolos okazuje się stać na glinianych nogach. Bowiem wszystkie te błędy, wpadki, ta porażająca w skutkach ucieczka z Afganistanu – strata uzbrojenia wartego 85 mld dolarów (Afganistan ma go teraz więcej niż 80 procent krajów na świecie), pozostawienie baz wojskowych, samolotów, dronów, karabinów, pojazdów w rękach państwa, które stanie się natychmiast jedną wielką bazą agresywnego islamu i terroryzmu – to porażka nie tylko cywilnej administracji Joego Bidena, ale także generalicji i dowództwa wojskowego. Oto okazuje się, że amerykański wywiad na terenie Afganistanu praktycznie przestał istnieć – rozpadł się, rozpłynął. Jankesi utracili możliwość działań wywiadowczych, a to znowu oznacza, że stali się w Afganistanie „ślepi". Cóż to oznaczało w kwestiach wycofywania się, to oczywiste, ale należy zapytać, co z tego wynika na przyszłość? Wreszcie te wszystkie nazwiska, zdjęcia, biometryczne szczegóły, adresy współpracowników, które wpadły w ręce talibów – coś takiego nie powinno się wydarzyć. A na koniec przygotowanie list z danymi osób, którym Amerykanie chcieli pomóc w przedostaniu się na lotnisko i ewakuacji, a potem przekazanie ich talibom, aby „usprawnić" całą akcję – to już szczyt infantylizmu i naiwności. Co oni teraz zrobią z tymi „listami proskrypcyjnymi", tego można się już domyślać. Tak naprawdę więc nie to, co się już stało – makabryczne obrazki z zamachów przy lotnisku czy panika i tłumy usiłujące uciec z Kabulu – ale to, co nadejdzie napawa największą obawą. Szczególnie gdy brać pod uwagę gliniane nogi amerykańskiego kolosa.

> Amerykański wywiad na terenie Afganistanu praktycznie przestał istnieć. Jankesi utracili możliwość działań wywiadowczych, a to oznacza, że stali się w Afganistanie „ślepi".

eprasa.pl ffa55e9603

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

WEWNĘTRZNY AGRESOR

Kreml właśnie testuje polski odzew na sytuację zagrożenia. Przygląda się reakcjom służb, ich metodom pracy, ale nade wszystko bada siłę, z jaką może oddziaływać na opinię publiczną w naszym kraju. To sowiecki model działania przećwiczony podczas wielu konfliktów, w które komuniści byli bezpośrednio zaangażowani. Podczas wojny w Wietnamie na propagandę i manipulowanie świadomością ludzi Zachodu wydali więcej niż na działania czysto zbrojne. Dziś do arsenału stosowanych również wówczas metod doszła cała sfera aktywności w mediach społecznościowych oraz przyśpieszenie procesu kolportowania informacji, który nastąpił dzięki internetowi i smartfonom. Ale ciągle bezcenne jest zaangażowanie osób publicznych – wszelkich dziedzin – ich głos, realizowane akcje nakręcają zainteresowanie społeczne i dają szansę na narzucanie agendy. Spójrzmy zatem na bilans operacji ćwiczeń właśnie na polsko-białoruskiej granicy. Po pierwsze, budowanie wizerunku bezsensowności obrony granic, która – jak twierdziła posłanka Jachira – nawet nie wiadomo, gdzie przebiega. Ściganie się z wojskiem czy strażą graniczną ma być dowodem na odwagę i przebojowość. Determinacja władz Rzeczpospolitej w obronie granicy państwa to prymitywnie antyludzka postawa itp. A funkcjonariusze naszej ojczyzny są jak żołnierze z czasów komunistycznych, bo wykonują rozkazy. Należy ich zatem publicznie napiętnować, najlepiej wymieniając z imienia i nazwiska, być może nawet – dla przykładu – jednemu czy dwóm urządzić pikietę z bluzgami pod domem. Ten element ataku na wojsko jest zresztą niebywałą hipokryzją, bo od komunistycznych funkcjonariuszy wyzywają ich najbardziej zagorzali obrońcy czci i emerytur prawdziwych ubeków czy esbeków. Ale spójność przekazu nie ma w tym momencie znaczenia, bo chodzi o emocje, a nie o logikę. Tym bardziej że w przedsięwzięcie zaangażowany jest cały front medialny, precyzyjnie korygujący upublicznione treści i budujący ich właściwe konteksty. Teraz należy postawić pytanie, czy rosyjska akcja „made in Belarus" mogłaby przynieść organizatorom takie profity, jakie bez wątpienia przyniosła, bez zaangażowania polityków, mediów, osób rozpoznawalnych społecznie? W Polsce zaangażowanie czynnika wewnętrznego było naprawdę ponadprzeciętne. W sąsiedniej Litwie parlamentarzyści nie szturmowali kordonu wojska, nie łamali prawa. U nas robili to, oklaskiwani przez media i celebrytów. Jak zachowywaliby się ci ludzie w chwili prawdziwego zagrożenia dla niepodległości RP? Jakie byłoby ich oddziaływanie na morale i determinację szczególnie młodszego pokolenia Polaków, gdyby w grę wchodziła konieczność realnej walki o utrzymanie granicy choćby tak atakowanej jak ta na wschodzie Ukrainy? I to nie są pytania abstrakcyjne, ale wyjątkowo realne. Bo jeśli w naszym regionie lub wprost na naszej granicy dojdzie do konfliktu, jego arcyważnym elementem będzie starcie na polu debaty publicznej. Zatem incydent na granicy z Białorusią winien być także lekcją dla instytucji państwa. **GP**

W sąsiedniej Litwie parlamentarzyści nie szturmowali kordonu wojska na granicy, nie łamali prawa. U nas robili to, oklaskiwani przez media i celebrytów. Jak zachowywaliby się ci ludzie w chwili prawdziwego zagrożenia dla niepodległości RP?

eprasa.pl ffa55e9603

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

LITERATURA I ŻYCIE

Powroty do wielkich dzieł literackich, które pamiętam z młodości, nieustannie mnie zaskakują. Dziesięciolecia, jakie minęły od ich ostatniej lektury, doświadczenia, jakie zebrałem, sprawiają, że zupełnie inaczej je dzisiaj odczytuję. Tak jest choćby z „Matką Joanną od Aniołów" Jarosława Iwaszkiewicza. To opowiadanie stawia szczególnie mocno pytanie o manipulację, o pychę i o to, czy diabeł o wiele częściej nie działa przez drobne kłamstwa, przez wielkie walki z nim, u których podłoża leży pycha, i wreszcie o to, czy my sami nie jesteśmy w stanie stać się dla siebie, niekiedy w imię religijności, najstraszniejszymi demonami. Uzupełnieniem opowiadania Iwaszkiewicza stała się dla mnie zaś książka Aldousa Huxleya „Diabły z Loudun", która opowiada historię pierwotną, będącą inspiracją dla polskiego pisarza. Huxley ukazuje tę historię w całym jej dramatyzmie, w dojmującym kłamstwie, w tragedii jednostek. Jej lektura stawia jednak przede wszystkim – niekiedy wbrew autorowi – fundamentalne pytania o to, jak niewątpliwy grzesznik potrafi przyjąć cierpienie i nie zgodzić się na fałsz, ale też o to, jak religijny, irracjonalny fanatyzm może służyć jak najbardziej utylitarnym celom politycznym. I na koniec „Jądro ciemności" Josepha Conrada. To dla mnie dziś opowieść o tym, jak humanitarne (ale przecież także religijne, ideologiczne, moralne) przekonania w połączeniu z przekonaniem, że ma się rację, że służy się cywilizacji, prawdzie, religii, instytucji, mogą służyć do usprawiedliwiania własnego bestialstwa, egoizmu. Wygodnie jest myśleć, że samemu się jest od tego wolnym, że istnieją instytucje czy środowiska, które są od tej (często także realizowanej) pokusy wolne, ale im dłużej żyję, im więcej doświadczam, im więcej stykam się z cierpieniem, tym bardziej wiem, że ich nie ma.

> Czy diabeł o wiele częściej nie działa przez drobne kłamstwa, przez wielkie walki z nim, u których podłoża leży pycha?

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

LUD WIERNY BOGU, KOŚCIOŁOWI I JEGO PASTERZOM

26 sierpnia 1956 roku do Częstochowy przybyło milion pielgrzymów. Pieszo, pociągami, furmankami, z całej Polski, jak kto mógł. Dokładnie 65 lat temu polscy katolicy ślubowali wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi, jego pasterzom i ojczyźnie naszej świętej. Na Jasnej Górze z udziałem tych prostych, pobożnych ludzi, którzy odpowiedzieli na apel ojców paulinów, dokonał się akt Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. Ideę i tekst przygotował uwięziony wtedy Prymas Stefan Wyszyński. Było to wydarzenie, jak później się okazało, historyczne, a nawet przełomowe. Nie byłoby przecież pokolenia Solidarności bez pokolenia Milenium. Im bliżej beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, tym bardziej nie daje mi spokoju wywiad, którego udzielił ks. kardynał Nycz dla portalu Deon. „Ludzie powinni się szczepić, a Kościół w tej kwestii musi zabrać głos w sposób jednoznaczny". Ks. Kardynał zwraca uwagę na korelację między szczepieniami a poziomem religijności i wynikami głosowania. „Czasem się wstydzę, że taka korelacja jest" – przyznał ks. kardynał Nycz. Smutnym paradoksem jest, że katolicka, wiejska społeczność Podlasia, Lubelszczyzny, Podkarpacia i Małopolski, za którą dziś wstydzi się kardynał Nycz, to ta społeczność, na którą zawsze mógł liczyć Prymas Wyszyński. Nie byłoby wielkich uroczystości milenijnych, peregrynacji obrazu Matki Bożej, masowych manifestacji polskich katolików budzących przerażenie władz PRL, gdyby nie zaangażowanie wiernych z wiejskich parafii. Prymas Tysiąclecia nie tylko nie wstydził się prostego polskiego katolicyzmu. On swój potężny duszpasterski program Wielkiej Nowenny oparł właśnie na tej ludowej, Maryjnej pobożności. Kardynał Nycz nie precyzuje, czego bardziej się wstydzi – tego, że w bardziej religijnych regionach entuzjazm do szczepień jest najmniejszy, czy tego, że ludzie tam głosują na PiS. Mieszkańcy wsi sami zweryfikowali śmiertelność zarazy. Ich ocena zagrożenia bierze się nie tylko z telewizyjnych występów ministra, ale z doświadczeń i obserwacji najbliższego otoczenia. Bo ludzie wiary, wbrew pozorom, to realiści. W życiu cenią zdrowy rozsądek, a patrząc w niebo, twardo stąpają po ziemi.

eprasa.pl ffa55e9603

Najważniejsze informacje i analizy z kraju i ze świata

ZOSTAŃ W DOMU

WYBIERZ
PRENUMERATĘ
ELEKTRONICZNĄ

GAZETA POLSKA
TYLKO 1 zł
miesięcznie*

WEJDŹ NA STRONĘ I ZAMÓW:
prenumerata.swsmedia.pl

*przy wykupieniu subskrypcji tygodnika "Gazeta Polska" pierwszy miesiąc kosztuje 1 zł, następne 6 zł. **Można zrezygnować w każdej chwili**.

eprasa.pl ffa55e9603